PIELGRZYM
W DOBROMILU

Z KSIĄŻEK
ANTONIEGO
ZAGÓRSKIEGO

2.8




Czartoryska Izabella Fortunata
z Flemingów ks.

Depozyt Dra. Szymońskiego

# PIELGRZYM
# W DOBROMILU.



Smokowski del.

Pielgrzym czyli Chwalibóg.

# PIELGRZYM

# W DOBROMILU

CZYLI

## NAUKI WIEJSKIE

**Z DODANIEM POWIEŚCI.**

*Ozdobione 16 rycinami.*

---

**WYDANIE MAURYCEGO ORGELBRANDA**

podług 1-éj edycyi Warszawskiéj.



WARSZAWA.

NAKŁADEM WYDAWCY.

1852.

Pozwolono drukować z warunkiem złożenia po wydrukowaniu do Komitetu Cenzury prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

Wilno d. 5 Września 1850, i d. 23 Listopada 1850 r.

Cenzor **K. Pawłowski.**

**w Drukarni S. Orgelbranda,**

# OD WYDAWCY.

Do uskutecznienia niniejszéj edycyi, skłania nas chęć przysłużenia się Publiczności wydaniem dziełka przyjętego powszechnie u nas za użyteczne, a dawno już wyczerpniętego z handlu księgarskiego. Trzymając się edycyi warszawskiéj z roku 1817, sądziliśmy za rzecz potrzebną odstąpić od jéj przestarzałéj pisowni, a zewnętrznem przyozdobieniem zastosować się do postępu czasu; poważyliśmy się również poczynić niektóre mniejsze poprawki w stylu.

Tuszymy sobie, że Publiczność zechce uznać nasze usiłowania i przyjmie tę produkcyją ze względami, na jakie zasługuje.

*Wydawca.*

# PRZEDMOWA.

Nie jeden może z moich czytelników osądzi, że Pielgrzym czyli Nauki Wiejskie, jest to dzieło płytkie, niesmaczne a może i niepotrzebne. Z takowych zarzutów chcę się wytłómaczyć.

Pisząc jedynie dla wieśniaków, zdało mi się, że w tych początkowych naukach nie zachęciłabym ich do czytania, gdyby nadto rozciągle mnóstwo wypadków podobnych do siebie opisywane były. Wojny dawne, czyny obojętne królów, których pamięć po części zawarta, nie mogłyby ich umysły zajmować. Pomyśliłam więc sobie, dość dla nich nauki i zabawy, kiedy wiedzieć będą o świetności naszego kra-

ju za Bolesława Chrobrego, o Ś. Stanisławie, którego czczą i często wzywają, o waleczności Krzywoustego, o wynalezieniu zup solnych za czasów Bolesława Wstydliwego. Wystawiłam potém dzielność Łokietka, wielkość i dobroć Kazimierza, złączenie Litwy z Koroną za Jagiełłów, cnoty Jadwigi i gnuśne jéj następców panowania. Przytém pilnie wspomniałam waleczność Polaków, zwycięztwa króla Jana, nader szkodliwe panowanie Sasów i źródło poprzednich nieszczęść naszych przez elekcyją. Na tych wypadkach zastanawiam mego *Pielgrzyma*, nie wspominając o innych tylko tyle, ile potrzeba, żeby te celniejsze połączyć. Początkowe oświecenie podług mnie powinno być łatwe i zachęcające. Nie trzeba żeby odstraszało wiejskich czytelników trudném dla nich pojęciem, kiedy owszem w tém czytaniu zabawy szukać mają.

Co zaś do smaku czyli gustu w pisaniu, zdało mi się, że dla każdego stanu jest język, który trafia do umysłu tych co czytają. Wypracowane obroty, wyszukane słowa, kwieciste wyrażenia nie byłyby przyjęte w chacie ubogiéj tak chętnie, tak mile, jak wyrazy proste, które gospodarz, gospodyni, dzieci i sąsiedzi, równie i do razu zrozumiéć potrafią. Na trzeci zarzut, że może to dziełko nie jest potrzebne, mam się także wytłómaczyć.

Innéj przyczyny szukać nie będę, dla czego je napisałam nad tę, że wieśniaków, rolników, słowem chłopów naszych lubię i szanuję; że wszelkiemi siłami chciałabym ich do lepszego bytu doprowadzić, w błędach oświecić, a w chwilach od pracy wolnych zabawić i rozerwać. Już po kraju mnóstwo szkół wiejskich jest ustanowionych, uczą się dzieci czytać, jeżeli dla nich pisać nie będą, nie mogąc użyć téj nauki, prędko się od niéj

odchęcą. Mój Pielgrzym może pociągnie więcéj osób do utworzenia rozmaitych dzieł dla oświecenia lub dla zabawy tych, którzy całe życie dla nas pracują; którzy ciągle schyleni ku ziemi, potem czoła ją oblewają; którzy choć są w ubóstwie i nędzy, przecież żywią nas, stają się źródłem dostatków naszych, a tém samém warci są nagrody i wdzięczności.

# PIELGRZYM
## W DOBROMILU.

Niedaleko Krakowa mieszkał we wsi zwanéj Dobromil, Bira rolnik i gospodarz dobry. Ta wieś w pięknem położeniu rozmaite miała dogodności; grunta dobre, łąk wiele, sady duże, lasy bliskie, góry od północy, rzeczkę od południa. Bira człowiek pracowity, sam koło roli chodził, sam łąkę kosił; zawsze czynny, a zatém zawsze zdrów, żył szczęśliwy z Małgorzatą żoną swoją i z dziećmi których miał czworo. Jednego wieczora Bira zgrabiwszy siano, które już podsychało na łące, widząc słońce blisko zachodu, wracał do domu ścieżką ubitą nad brzegiem rzeczki, którą osłaniały z obu stron drzewa stare i krzaki kwitnące. Bira całodzienną pracą zmordowany, w pół drogi chcąc spocząć, usiadł pod dawnego buku cieniem, a dobywszy

z kobiałki chleba i séra, smaczno zajadał. Po chwili gdy już zamyślał do domu wracać, usłyszał w oddaleniu głośne, ale przyjemne śpiewanie, które się pomiędzy górami rozlegało. Mimowolnie wstrzymany, słuchał ciekawie, dziwiąc się nie bez przyczyny, że taki głos w Dobromilu się znajduje, gdzie był pewny, że oprócz organisty, który przez nos śpiewał, żadnego innego śpiewaka nie było. Odgarnąwszy gałęzie postrzegł, schodzącego z gór Pielgrzyma, który ku niemu zdawał się dróżką kroki swe kierować. Jak już zbliżonego lepiéj słyszeć można było, Bira te słowa uchwycił, które po każdéj strofie powtarzał:

Jesteś Bogiem, jesteś Ojcem
Zmiłuj się nad nami.

Bira to słysząc, przekonał się i nie wątpił, że ten Pielgrzym którego już zbliżającego się widział, pewnie poczciwym i bogobojnym być musi, i zwykłym u nas zwyczajem przywitał go temi słowy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus; na co Pielgrzym odpowiedział: na wieki Amen. Już tém samém zaznajomili się. Bira chcąc bardziéj jeszcze znajomość ugruntować,

wskazał mu kamień mchem obrosły, na którym gdy oba siedli, Bira zapytał się Pielgrzyma: kto on jest, skąd i dokąd idzie? Ten mu tak na to zapytanie odpowiedział: „Jestem szlachcic, zowię się Chwalibóg. W młodych latach moich chodziłem do szkół, potém byłem w wojsku, biłem się za kraj, póki mi Bóg sił dodawał, ale dwa razy cięty w głowę, nogę mając przestrzeloną, przytém już i wiekiem przyciśniony, potrzebowałem odpoczynku. Podziękowałem dla tego za rejestr (*) i wróciłem się do tego kąta, gdziem się urodził. Już żadnego tam nie znalazłem z tych co mi dobrze życzyli; jedni wymarli, drudzy się porozchodzili, domek w którym się wyhodowałem zniszczony, lipa nawet pod którą spędziłem wiek swój młody, zwalona i spróchniała na ziemi leży! Cóż miałem tam robić? Zapłakawszy na grobie rodziców i przyjaciół, ułożyłem sobie po świecie chodzić, póki nie znajdę przytułku w którymbym mógł życie zakończyć. Chciałbym wesołego położenia, izdebkę ciepłą a najbardziej ludzi spokojnych. Już ośm

(*) Podziękować za rejestr, tyle znaczy, co się podać do władzy wojskowéj prosząc o uwolnienie ze służby.

miesięcy wędruję, bom chciał pierwéj święte miejsca obejść; byłem u Najświętszéj Panny Sokalskiéj, u świętego Antoniego w Rodecznicy, potém w Częstochowie, a teraz idę z Krakowa. Już mi nogi ustają, chciałbym spoczynku i Boga o to proszę. Odzienie pielgrzyma obrałem, bo wszędzie w téj sukni łatwiejszy mam przystęp, a wędrując po świecie zdaje się, że mam do niéj prawo. W torbie noszę obrazki dla dzieci, paciorki dla matek, szkaplerze dla ojców." Bira oparty na kiju obu rękami, słuchał tego wszystkiego z uszanowaniem, i z pod oka każde ruszenie staruszka pilnie uważał, potém uchyliwszy czapkę zaprosił go do siebie, przenocuj Wasze u nas, powiadając mu; ja się zowię Bira, jestem gospodarzem w téj wsi co tu blisko widać; moja kobiéta zowie się Małgorzata, dobra i poczciwa, mam kilkoro dziatek. Wasze u nas przenocujesz, a da Bóg jutro, to obaczysz naszę wieś, nasz kościół, naszego proboszcza, a może i naszę karczemkę.... No! kto wie co się z tego wyświęci. Poczciwy Bira wieś swoję nad wszystkie inne przenosił, a zatém był pewny, że jak ją tylko Chwalibóg zobaczy, to o wszystkiém zapomni

i dalėj nie pójdzie. Pielgrzym przystawszy na wszystko; z Birą ku wsi się puścił.

Przy zaszłém już słońcu, właśnie wtedy bydło z pola wracało, fujarki się odzywały, głos kobiet słychać było wołający na gęsi, kury i gołębie. Śmiechy radośne młodych parobków rozlegały się po wsi, kiedy postąpiwszy dalėj Pielgrzym, ujrzał domy dobre, zabudowania dosyć porządne, ogrodzenia nie złe. Przed chałupami na ławkach kobiety wiejskie przędły; koło nich tym czasem dzieci drobne wśród ulicy wesoło igrały; słowem wszystko okazywało byt dobry i życie spokojne. Gdy wszedł do Biry, Małgorzata przyjęła gościa mile i wesoło. Co dzieci, te w kątek się wbiwszy, ze strachem na Pielgrzyma patrzały; jego twarz pracą i wiekiem pomarszczona, jego czoło dwa razy cięte, blizny głębokie, kij ogromny w ręku, a na ostatek broda długa i siwa, wszystko to zdawało się dzieciom strasznėm i okropnėm.

Bira oznajmił żonie, że starca tego przyjął na nocleg do siebie, a zatėm żeby mu jeść nagotowała, i wszelkie o nim miała staranie. Sam poszedłszy do stodoły, słomy i siana nabrał i do

komory zaniósł; tam usławszy niby łóżko, przykrył je świeżo upranem prześcieradłem, a zwinąwszy stary co miał po ojcu żupan, zrobił z niego wałek, i w głowach położył. Tymczasem gospodyni przystawiła spory garnek kaszy, okrasy dodała, a w rynce kartofle smażyć zaczęła. Pielgrzym widząc Birę i Małgorzatę zajętych, umyślił dzieci tymczasem przyswoić; wyjąwszy z kieszeni garstkę orzechów które był w lesie nazbierał, zdaleka im te orzeszki pokazywał. Najstarsza dziewczynka odważywszy się postąpić kilka kroków, wyciągnęła rękę, porwała orzechy i coprędzej do kąta uciekła. Chwalibóg to widząc, innego użył sposobu. Otworzywszy torbę swoję, zaczął z niej wybierać szkaplerze, paciorki a naostatek obrazki rozmaitego gatunku. Ciekawość zniewoliła bojaźliwych; powoli zaczęły się dzieci przysuwać i nie uważając już na marszczki, na blizny nawet i na brodę, ławkę otoczyły i obstąpiły Pielgrzyma. Starzec każdemu darował obrazek, a dzieci w największej radości z krzykiem do matki poleciały dla pokazania darowanych im obrazków. Małgorzata wdzięczna, że tak Pielgrzym dzieci obda-

rzył, dodała nieznacznie słoniny do kaszy, a do rynki kilka kartofli przyrzuciła.

Dzieci już bez trwogi zbliżyły się znowu do Pielgrzyma w nadziei że im coś jeszcze podaruje; lecz staruszek zapytał się starszych, czy znają choć jednego z tych świętych, których na obrazkach mają. Przyznali szczerze, że o żadnym nic nie wiedzą; na to im Chwalibóg powiedział, że jeżeli się w téj wsi zabawi, to im o tych świętych bardzo ciekawe różne wypadki opowiadać będzie, bo tego wieczora będąc zmordowanym, musi to na inny dzień odłożyć. W tém też Bira wrócił do izby, a Małgorzata kaszę i kartofle na stół postawiła. Smaczno zjadłszy wieczerzę spać poszli. Sen spokojny zwykle jest nagrodą dobrze użytego dnia, pracy rolnika, spokojnego sumienia, lub też postępku dobroczynnego. W chacie Biry można było wszystko to znaleźć. On sam poczciwy i pracowity, ona najlepsza matka, gospodarstwo domowe porządnie i pilnie utrzymywała. Oboje bogobojni, nie zamykali chaty przed biédnym, przed cierpiącym. Pielgrzym też ze swojej strony służył wiernie swemu krajowi; będąc żołnierzem bił się odważnie,

ale nie krzywdził wieśniaka, nie rabował nieprzyjaciela, a zatém gospodarze i gość użyli tego spoczynku, który jest nagrodą sprawiedliwego, i przez noc całą wybornie spali.

Nazajutrz ledwie jutrzenka rumieniła niebo, a Pielgrzym dopiero ze snu był obudzony, kiedy już ruch jakiś w chacie słychać było. Oddawszy hołd i dzięki Bogu za schronienie, które w tym domu znalazł, starzec wszedł do izby i zastał Birę już ubranego, który się wybierał na łąkę po siano od kilku dni skoszone. Wtedy Pielgrzym wziąwszy Birę i Małgorzatę za ręce, oświadczył im, że jeżeli go przyjmą do siebie, to ma chęć już w tej wsi zostać. Szukałem, dołożył, wesołego położenia, takowe tu znajduję; ludzi dobrych, zdaje mi się że lepszych jak wy, ciężko się spodziewać; izdebkę ciepłą, tę mi odstępujecie: więc wszystko czegom żądał tu połączone mieć będę, jeżeli się na to zgodzić zechcecie. Ale że nie chcę być próżniakiem na świecie i wasz chleb jeść darmo, ofiaruję się wam uczyć dzieci tego co sam umiem, to jest, czytać i pisać. Będę przytém wbijał w ich młode głowy bojaźń boską, miłość bliźniego, przyj-

wiązanie do ich stanu, a wstręt do leniwego życia. Przytém korzystając z tych obrazków czasem im będę opowiadał dzieje polskie. Póki siły moje wystarczą, tym sposobem wdzięczność swoję wam okażę za tak dobre przyjęcie. Bira i Małgorzata niezmiernie kontenci, na wszystko chętnie pozwolili i z radością przystali. Śniadanie wszyscy zjadłszy, każdy poszedł do roboty, a Pielgrzym kroki swoje ku kościołowi obrócił, mszy wysłuchał, z proboszczem się poznał, potém do domu wrócił dla trudnienia się dziećmi i nowym swoim obowiązkiem.

Bira idąc na łąkę, powierzył cały swój z Pielgrzymem układ gospodarzowi, którego spotkał przed kościołem, i Grzywaczowi z końca wsi z którym żył w przyjaźni; ten to powiedział Białasowi. Małgorzata ze swoiej strony znowu powiedziała kumie, ta się zwierzyła Sołdajowéj, Sołdajowa Wojciechowéj. Słowem ta nowina gruchnęła po całej wsi. Różnie o tém gadano; edni ganili, drudzy chwalili, byli i tacy co zazdrościli. Tymczasem Chwalibóg zaczął swoje nauki z dziećmi Biry, których było czworo. Kasia najstarsza córka miała lat dwanaście. Woj-

tuś dziesięć skończonych, a Magdusia i Adamek bliźnięta dopiéro dziewięć wiosen przeżyły; Chwalibóg chcąc w nich ochotę wzbudzić ciekawością, wspomniał owe obrazki w wiliją dane i kazał je sobie podać. Kasia że była najstarsza, najpierwéj swój obrazek podsunęła, a Wojtuś, Magdusia i Adamek Pielgrzyma obstąpiły, który tak do nich mówić zaczął:

---

# NAUKA I.

Moje dzieci kochane, nim wam obrazki wytłómaczę, nim was liter poznawać nauczę, postanawiam sobie żeby codzień od pacierza zaczynać. Pamiętajcie w całem życiu swojem, że każdy zamiar, każdą robotę, każdy dzień poświęcić należy modłami i westchnieniami do Boga; w szczęściu mu podziękować, w troskach i w biedzie o pomoc i miłosierdzie go prosić. Zapytawszy potém dzieci czy umieją pacierz, kazał im go odmówić; a gdy głośno i prędko przetrzepały *Ojcze nasz, Zdrowaś Maryja* i *Wierzę w Boga*, te uwagi im przełożył: Mówicie pacierz, to prawda, ale jak go mówicie? bez uwagi, prędko, ze zwyczaju, nie myśląc co w sobie zawiera, nawet nie pamiętając, że do Boga, do Stwórcy swego mówicie. Każde z was, kiedy się żegna, nie wspomni nigdy, że w Imię

tego Boga błogosławieństwo na siebie przyjmuje; nie raz ręką ledwie kiwnie, jakby muchy oganiał Nie tak trzeba do Stwórcy swego mówić, nie tak prośby i modły wznosić do tego, który jest nieograniczonym w swéj wielkości, który tyle dla nas czyni, którego dobroć nas otacza. Posłuchajcie moje dzieci, ja wam pacierz ten, który kiedy raz w pamięci waszéj umieszczon jest, już potém bez uwagi mówić nie pozwolę; ja go chcę wam wytłómaczyć, dla przekonania was jak wszelkie dla nas potrzebne rzeczy w sobie zawiera.

*Ojcze nasz któryś jest w Niebiosach*. Bóg w swéj nieograniczonéj wielkości pozwala ludziom Ojcem nazywać siebie. Niebo, ziemię, świat cały stworzył, przecież nie gardzi człowiekiem, nie odrzuca prośby jego szczeréj i daje nam prawo o wszystko Go prosić jako dzieci ojca swego. Słucha głosu nieszczęśliwego, słucha modlitwy człowieka, kiedy wzywa Opatrzności jego; słowem chce, żeby wszyscy z prawdziwém zaufaniem pacierz od tych pocieszających zaczynali słów: *Ojcze nasz któryś jest w Niebiosach*. Pamiętajcież o tém moje dzieci,

a mówiąc pacierz kochajcie Boga jako Ojca swojego Niebieskiego.

*Święć się imię Twoje.* Te słowa przypominają nam, że na całym świecie, każdy żyjący człowiek powinien czcić i chwalić Boga; że każdy dzień, każde zdarzenie, wszystko co nas otacza dowodzi oczywiście wielkość, moc, a razem i dobroć Boga; dowodzi i to, że w Jego ręku szczęście i nieszczęście ludzkie, że od woli Jego zależy karać lub nagradzać. Zatém każdy człowiek powinien z przekonania, z wdzięczności, a nawet z bojaźni czcić, chwalić i wielbić tego, w którego mocy jest życie, los, zbawienie każdego. Mówcie tedy zawsze nabożnie i z uwielbieniem *Święć się imię Twoje*, to jest, niech imię Boga będzie wszędzie i zawsze wielbione.

*Przyjdź królestwo Twoje.* W tém się zawiera prośba, ażeby Bóg po śmierci naszéj przyjął nas do królestwa swego.

*Bądź wola Twoja jak w niebie tak i na ziemi.* To nas uczy, że powinniśmy się zawsze stosować do woli Boga naszego, nie szemrać w nieszczęściu, nie narzekać w biédzie, ale z pokorą poddawać się wyrokom boskim, i z zaufaniem

i nadzieją w miłosierdziu jego wszystko cierpliwie znosić.

*Daj nam dzisiaj chleba naszego.* Temi słowy prosimy Boga i ojca naszego, żeby błogosławił pracę naszę, żeby te niwy, te pola okryte zbożem, a wypracowane rękami rolników, żeby mówię, nie były zniszczone ani zburzone, żeby grady, burze, powodzie lub susze nie zagubiły nadziei gospodarzy.

*Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.* W tém się znajduje i prośba i przestroga. Prosimy Boga żeby nam winy darował, ale mu przyrzekamy, że nawzajem bliźnim i my winy, które mieć mogą przeciwko nam, równie odpuszczamy. Pamiętajcie o tém moje dzieci: jeżeli chcecie, żeby grzechy wasze przed Bogiem wymazane były, nie szukajcie zemsty, nie zachowujcie złéj woli w sercu, nienawiści lub zazdrości; a wtedy śmiało każdy z was zawoła: Boże! Boże daruj, bom i ja darował.

*Nie wódź nas na pokusy.* Temi słowy prosimy Boga, żeby oddalił łaską swoją, serca i dusze nasze od wszelkich złych nałogów, żeby

nas bronił od występków, żeby nam obrzydliwe się stały pijaństwo, szalbierstwo, lenistwo, słowem, żeby wszystko złe obcém dla nas było!

*Wybaw nas od wszystkiego złego.* Ta ostatnia prośba sama się tłómaczy. Prosimy Boga, który wszechmocnością swoją wszystkiém włada, żeby od nieszczęść, strat, chorób, zgryzoty i innych przypadków, łaską swoją nas bronił.

Otóż macie treść czyli tłómaczenie tego Pacierza, który trzeba mówić codzień z uwagą i pobożnie. *Zdrowaś Maryja*, jest to prośba do Matki Boskiéj, żeby się za nami przyczyniła teraz i w godzinę śmierci naszéj. *Wierzę w Boga*, jest to wyznanie wiary naszéj świętéj katolickiéj, w którém się znajdują wszystkie artykuły i punkta, w które wierzyć powinniśmy. Te punkta tłómaczenia nie potrzebują, są jasne i wyraźne; trzeba je zachowywać w sercu i w duszy, z zaufaniem najprostszém i najszczerszém. Wiedzieć jeszcze macie, że nie mnogości pacierzy Bóg żąda; ale chce żeby to co się mówi do niego, było mówione z uwagą, z uszanowaniem, i z czułą wdzięcznością.

Pielgrzym ułożył już był sobie każdego dnia

oprócz syllabizowania, potém czytania i pisania, dodawać zawsze jakieś przestrogi, czyli oświecać te dzieci sobie powierzone: a chcąc przytém słowa im dotrzymać względem tłómaczenia obrazków, pokazawszy im jak litery mają poznawać i wymawiać, wziął od Kasi obrazek, powiedział jéj, że na nim odmalowany Ś. Wojciech, i zręcznie uchwycił to zdarzenie, żeby początek historyi polskiéj przytoczyć, i tak zaczął:

Święty Wojciech, którego tu wizerunek (*) widzicie, jest jeden z Patronów polskich. Żył on dawno, bo już więcéj, jak osiemset lat temu. Cokolwiek pierwéj, panem polskiéj ziemi, był Mieczysław I. W tych dawnych wiekach, Polacy nie znali prawdziwego Boga, nie chrzcili się. Cały naród i rządcy, którzy nad nim panowali, fałszywe bogi mieli, które sobie z kamienia lub z drzewa ciosali. Dąbrówka, księżniczka Czeska, żona Mieczysława, będąc sama wychowana w wierze katolickiéj, namówiła męża, żeby ją także

(*) *Wizerunek*, jest to samo co obraz na podobieństwo czyje zrobiony.




*Swięty Wojciech.*

przyjął i prawdziwego Boga uznał. Usłuchał jéj Mieczysław, z całym narodem przyjął wiarę świętą katolicką, i zniszczył bałwochwalstwo (*).

Mieczysław dość długo panował, kościołów mnóstwo powystawiał, bogato je opatrzył, umarł 992 roku po narodzeniu Chrystusa Pana, to jest osiemset sześćdziesiąt cztéry lat temu. Pochowany w Poznaniu razem z żoną swoją Dąbrówką.

Teraz wam powiem, że ile razy wspomnę w opowiadaniach swoich miejsca lub narody obce, zawsze dokładne tłómaczenie o nich dołożę. Naprzykład: w tém miejscu powiem wam, że Poznań jest jedno z najdawniejszych miast polskich, znajduje się w Wielkiéj Polsce, a Wielka Polska jest to ta część naszéj ziemi, która najbliższa niemieckich krajów, co z Polską graniczą od zachodu. Dodam tu jeszczę, że w dawniejszych wiekach, taż sama strona Niemiec, która z Wielką Polską graniczy, należała do

(*) Bałwochwalstwo, jest to słowo złożone z dwóch innych słów: bałwan i chwała; a że ci, co nie znali prawdziwego Boga, zrobili sobie bałwany, które chwalili i czcili, tak to, nazwali bałwochwalstwem.

Polski. Teraz należy po części do Prusaków, po części do Austryjaków, a zowie się Szląsk. W wielu jeszcze miejscach tego kraju mówią językiem polskim. Prusy, o których tu wspomniałem, należą teraz do Niemiec, a dawniéj należały do Polski, leżą od nas ku północy. Austryjacy, o których wyżéj była wzmianka, są równie Niemcami, ale na południe kraje swoje mają. Dąbrówka, żona Mieczysława, słyszeliście, że była księżniczką Czeską; trzeba, żebyście wiedzieli, że Czechy są także w kraju niemieckim położone, daléj od nas niżeli Szląsk.

W starych książkach to piszą, że daleko dawniéj niż kiedy Mieczysław panował, było trzech braci. Jeden się zwał Lech, drugi Czech, a trzeci Rus. Ci trzéj bracia podbili wielkie kraje i podzielili je między sobą. Lech wziął Polskę, tak nazwaną dla tego, że u nas gór mało a wszędzie rozległe pola, owoż od pól, Polską ten kraj mianowano; w dawnych księgach, w starych pieśniach, Polaków zowią Lachami, a to od Lecha, którego rozumieją być najpiérwszym fundatorem narodu polskiego. Czech, drugi brat, poszedł daléj i osiadł w téj części

Niemiec, którą zowią Czechami. Język czeski bardzo podobny do polskiego, Czechy z Polakami bardzo się dobrze znoszą. Rus trzeci brat, jak powiadają, opanował kraje na północy, co teraz zowią Moskwą czyli Rossyją. Te dawne dzieje są tak od nas dalekie, że wolno w nie nie wierzyć. Od Mieczysława dopiéro historyja nasza jest światło opisaną i prawdziwą.

Na tém zakończył piérwszą naukę swoję Pielgrzym, a widząc Małgorzatę zatrudnioną gospodarstwem, wziął z sobą dzieci i poszedł z niemi przez wieś, żeby się przebiegły. Idąc koło Jesiona starego, który niedaleko karczemki na boku stał, nauczył Wojtusia, który jako starszy syn na gospodarza po ojcu był przeznaczony, że z jesiona najlepsze drzewo na wszelkie sprzęty gospodarskie, że trwałość i moc jesionowego drzewa czyni go zdatném do robienia z niego sochy, radła, cep, łopaty i innego narzędzia. Daléj idąc, postrzegł starzec, że Adamek, brat młodszy Wojtusia, odbiegłszy od nich, korę z wierzby chciał obedrzeć. A wstydź się, zawołał na niego Pielgrzym, nigdy do złego i do szkody nie przyczyniaj się, ale

kiedy będziesz mógł co dobrego zrobić, co naprawić, albo uratować, wtedy porywaj się do tego skwapliwie; ale wiedz o tém, że psuć, niszczyć, jest to grzechem, jest to podłą i obrzydliwą rzeczą. Nie bądź nigdy szkodnikiem; kiedy będziesz mógł drzewo posadzić, to je posadź; jeżeli nachylone, to je podeprzyj, jeżeli uszkodzone, to je przysyp czyli obwiąż, to ci będą za to wdzięczni, ale nic nie odzieraj, nie wywracaj, nie ścinaj, bo cię za to nienawidzieć będą. Adamek zawstydzony odwrócił się, a Bira z sianem właśnie nadjechał, wszyscy do domu wrócili.

# NAUKA II.

Na drugi dzień po pacierzu, po poznawaniu liter, Pielgrzym chcąc wiedzieć czy pierwsza nauka cokolwiek utkwiła w pamięci uczniów jego, zapytał się: kto był pierwszym Książęciem Polskim, i kto wiarę katolicką zaprowadził do Polski? Dzieci skwapliwym jednym krzykiem odpowiedziały: Mieczysław. Chwalibóg ucieszony że dzieci pojętne, że uchwyciły tak dobrze tę początkową naukę, drugą tak zaczął: najprzód kazał Wojtusiowi, żeby swój obrazek pokazał. Był na nim wymalowany Ś. Stanisław. O tym Świętym dodał Pielgrzym, żebym dobrze mógł wszystkie szczegóły wam opowiedzieć, muszę koniecznie pierwej o tych mówić królach, którzy po Mieczysławie panowali: tym sposobem dojdziem i do S. Stanisława, który, zobaczycie, że wiele znaczył naówczas w Polsce. Tym czasem

inne ciekawe rzeczy usłyszycie, które was pewnie zabawią. Dzieci niezmiernie kontente, że nowe powieści usłyszą, z ciekawością ich oczekiwały, a skupiwszy się około starca, oczy w niego wlepiły żeby im nic nie uszło; on zaś tak zaczął:

Po Mieczysławie panował w Polsce Bolesław, syn jego. Był to książę i pan sławny dzielnością swoją, przezwali go Chrobym, dla tego że był tak odważnym, tak walecznym, tak się bił i tak zwyciężał wszystkie ościenne (*) narody, że się żaden oprzeć mu nie mógł. Owoż dla tego przezwali go Chrobrym (**), bo to słowo w dawnym języku polskim znaczy waleczny i odważny. Bolesław Chrobry tyle krajów zawojował i podbił, tak daleko granice panowania swego rozciągnął, że dla pamięci, jako Polacy aż tam byli i zwyciężali, w tych miejscach kazał zakopać słupy żelazne, które przez czas długi świadczyły jego zwycięztwa i okazywały wielkość jego pano-

(*) *Ościenne* znaczy te narody co graniczą z krajem jakim tak, jak żeby mówić że są o ścianę.

(**) *Chrobry* w słowiańskim języku, z którego język polski pochodzi, znaczy tyle co waleczny.

wania. Pokonał Niemców, Czechów, Rusinów, i Prusaków. Nowo nawróceni potrzebowali nauk i kapłanów. W tym celu z Czech przybył do Polski Ś. Wojciech. Ugruntowawszy w wierze Polaków, poszedł opowiadać tęż samę wiarę Prusakom: ale ci zaślepieni jeszcze, nie tylko wiary katolickiéj nie przyjęli, ale Ś. Wojciecha nielitościwie zabili. Bolesław pamiętny na zasługi Świętego, odebrał, będąc w Prusiech, ciało jego, które po zabiciu go, tam się było zostało. To ciało przywieziono z okazałością do Gniezna, gdzie dotąd w srebrnéj trumnie leży złożone w katedrze. Wkrótce potém, uznany za Świętego i przez Polaków obrany za patrona, dotąd pod tym tytułem, jest wielbiony w Polsce.

Gniezno, jest to miasto w Wielkiéj Polsce nie daleko Poznania.

Gdy to ukończył starzec, nie chcąc w początkach nadto wiele wypadków razem opowiadać, by się im nie pomięszały w głowach, odłożył dalszy ciąg dziejów polskich na drugi dzień, i poszedł z niemi na przechadzkę przez wieś. Idąc koło cmentarza, Chwalibóg z zadziwieniem

postrzegł, że ogrodzenie bardzo zaniedbane, w kilku miejscach nawet zupełnie wywrócone; z téj przyczyny bydło, psy i świnie ryły, rozkopywały, i całkiem burzyły ten grunt poświęcony zmarłym téj wsi mieszkańcom. Starzec mocno zgorszony zapytał dzieci, dla czego to miejsce, które powinno być dla każdego szanowne, tak jest znieważone? Tam, mówił Pielgrzym, leżą wasi ojcowie, bracia i przyjaciele, tam sami kiedyś spoczywać będziecie: tym czasem kości tu złożone depcą i wykopują bydlęta. Ziemia zburzona, psy w niéj grzebią, a nikt się nie lituje i nie ma starania o tym cmentarzu! owszem w najgorszym zostawują go stanie. Wstyd i hańba dla waszéj wsi. Ta gnuśna obojętność jest razem i obrazą Pana Boga, który rozkazuje wam zwłoki (*) szanować i ziemią pokrywać. Dzieci do łez przejęte temi słowy, porwały się do podniesienia płotów, lecz Pielgrzym wstrzymał ten zapał tą uwagą: Nie waszych to sił robota, zawołał na nich, a w tém widzicie tu dowód, że im dłużéj jakiekolwiek spustoszenie

(*) *Zwłoki*, tak nazywają ciało umarłego człowieka.

zostaje bez naprawy i dozoru, tym gorzej się powiększa. Co zrazu można w godzinie bez kosztu poprawić, wkrótce potém taż sama rzecz wymaga i kosztu i czasu i pracy. Chcąc przecież strapione dzieci pocieszyć, poradził im Pielgrzym, żeby ojcu o tém doniosły i obiecał, że sam go zachęci, żeby innych gospodarzy nakłonił do przyłożenia się na porządne ogrodzenie cmentarza.

Jak do domu przyszli, zastawszy Birę, zaraz o cmentarzu wszystkie czworo dzieci razem mówić zaczęły. Pielgrzym ze swojej strony przedstawił gospodarzowi i gospodyni, jak to obrażać każdego musi, jak ta obojętność na tak święte obowiązki osławia całą wieś, jak to nieuszanowanie zmarłych rodziców, krewnych i przyjaciół okazuje, że ani ludzkości, ani bojaźni boskiéj nie mają. Poczciwy Bira uznał swoję i innych gospodarzy winę. Nazajutrz sprowadziwszy wójta, od chałupy do chałupy z nim chodził i tyle wskórał, że jedni po słupy, drudzy po chrust do lasu pojechali, inni sprzężaju nie mając słupy wkopywali, chrustem grodzili, ziemię równali, doły zasypywali, chwasty wy-

rzucali. Dzieci nawet z całéj wsi pomagały; na ostatek bramkę porządną zrobili, na którą proboszcz tarcic udzielił. Nie jeden sobie pomyślał a najbardziej Pielgrzym, że to proboszcza było powinnością tego dopilnować i żywych oświecając o umarłych nie zapominać. Stary Bira swoim kosztem krzyż na środku postawił, a wspomniawszy jak to wszystko spustoszone było, umówił się z kilku gospodarzami, skłonił ich do składki, a zebrawszy kilkanaście złotych egzekwije sprawił za tych, którzy na tym cmentarzu pochowani byli. To ukończywszy, doznali téj wewnętrznej pociechy, którą sprawuje w duszy i w sercu każdego istotnie dobry uczynek.

---

# NAUKA III.

Dzieci z niecierpliwością czekały godziny w któréj po pacierzu i sylabizowaniu coś nowego spodziewały się usłyszeć. Jak rodzice w pole poszli, Chwalibóg zwoławszy Kasię, Wojtusia, Adamka i Magdusię, zapytał najpierwéj uczniów swoich, na jakim królu w wiliją stanęli? Pamiętali wszyscy że na Bolesławie Chrobrym. Kasia po swoim obrazku przypomniała, że ten Bolesław ciało Ś. Wojciecha do Polski przywiózł, a Wojtuś z radością dodał, że nieprzyjaciół wybił.

Pochwalił Pielgrzym dzieci i daléj o Bolesławie Chrobrym im opowiadał. Najprzód że ten król waleczny w ciągu swych zwycięztw wziął miasto Kijów, i że chcąc tego czynu pamiątkę zostawić, gdy wjeżdzał do miasta, w bramę uderzył szablą i szczerb w niéj zrobił. Tę szablę

w krakowskim skarbcu chowali przez tyle wieków, że dopiéro od kilkunastu lat zginęła, kiedy podczas ostatnich wojen, Kraków poszedł w cudze ręce. Tę szablę zwali *szczerbcem*; była drogą dla Polaków pamiątką, widzieli w niéj dowód świetności ojczyzny i dzielności Bolesława. Ten sławny w dziejach naszych król, umarł 1025 roku, to jest przeszło ośmset lat temu.

Po Bolesławie panował dość krótko syn jego Mieczysław drugi, który potracił wiele tych krajów, które ojciec był podbił.

Po Mieczysławie nastąpił Kazimierz Mnich, tak przezwany dla tego, że w piérwszéj młodości wstąpił był do zakonu, namówiony do tego przez Ryksę matkę swoję, która była księżniczką niemiecką i nie lubiła Polaków: owóż nakłoniła syna do duchownego stanu, woląc go widzieć księdzem, niżeli królem Polskim. Przecież po śmierci Mieczysława, Polacy widząc nierząd i zamięszanie w kraju, wezwali Kazimierza, który do złego się nie przykładał, ale też i nic dobrego nie zrobił dla Polski.

Po Kazimierza śmierci był królem Polskim syn jego Bolesław, przezwany Bolesławem Śmia-

łym, dla tego, że nie tylko w bitwach był odważnym, ale we wszystkiém i zawsze zuchwałym, i niewstrzymanym w swojéj popędliwości. Żaden odpór, żadna przeszkoda go nie zastanowiła, owszem do większéj go pobudzała wściekłości. W tém miejscu obrazek Wojtusia wypada wam przypomnieć i opowiedzieć; gdyż za Bolesława Śmiałego żył Święty Stanisław za patrona Polski uznany, który za to że króla strofował i o poprawę nalegał, przez tegoż w czasie odprawiania mszy w kościele, cięciem pałasza zabity został.

Bolesław, jak go gniew ominął, poznał jak wielką zbrodnię popełnił, z rozpaczy obrzydził sobie świat i królestwo. Zgryziony i nieszczęśliwy wszystko porzucił, z Polski ujechał, a zaszedłszy w Niemieckie kraje, wstąpił do klasztoru. Tam utaiwszy swój stan, najprościejsze usługi wykonywał i do śmierci pokutował.

Ś. Stanisław zwał się nazwiskiem swojéj familii Szczepanowski. To mi przypomina wypadek, który był przyczyną cudu sławnego jeszcze za jego życia. Jest ten cud wymalowany w tutejszym kościele, po prawéj ręce,

a że jutro właśnie przypada niedziela, czasu nam zbywać będzie, to go wam wytłumaczę po mszy, żebyście patrząc na obraz lepiej wszystko pojęli.

Chciał potém Chwalibóg z dziećmi pójść na łąkę, ale że deszcz mocny zaczął padać, musieli w domu się zostać. Starzec postrzegłszy okna brudne, ławki nieczyste, kąty pełne śmieci; przedstawił dzieciom że w téj mierze mogą być rodzicom użytecznemi, i że tego zaniedbywać nie powinni. Ochędóstwo, dołożył Pielgrzym, często zastępuje miejsce dostatku. Najuboższa chata kiedy czysta, staje się przyjemną i zachęca do nawiedzenia jéj. Uważajcie co wam powiem, a przekonacie się że nawet i zarobek w tém się znajduje. Czasem podróżny, czasem sam pan przymuszony schronić się od deszczu lub chcący spocząć, czasem téż z ciekawości otworzy drzwi do chałupy: jeżeli ją brudną znajdzie, cofnie się i powie, tu nie można wejść, bo bartéż niechlujno, idzie zaraz daléj i pewnie już tam ani zajrzy. Jeżeli zaś znajdzie izbę czystą, wymytą, wybieloną, ławkę wygodną, to wchodzi; jeżeli kto się z nim znajduje, to go zachęca mówiąc: odpocznijmy tu, bo tu czysto i porządnie.

Za tém idzie i nagroda, zostawuje się kilka złotych, i już o tym gospodarzu pan ma dobre rozumienie i o nim pamięta. Jeżeli potém o co prosi, prędzéj dla niego pan cóś uczyni niżeli dla tego, u którego nieład i plugastwa pełno; opuszczenie bowiem w takim domu okazuje, że gospodarz jego musi być leniwy, gnuśny i do niczego niezdatny. Dzieci tém zachęcone, wzięły się do roboty, powymiatały, pomyły, pochędożyły, wszystko porządnie poustawiały i poznały z ukontentowaniem że w czystym domku jest weselej i wygodniej a pewnie i zdrowiej.

---

# NAUKA IV.

Pamiętały dzieci obietnicę Pielgrzyma, przypomniały mu że to była niedziela, że mają iść do kościoła i że tam obiecał im coś nowego opowiedzieć. Poszli zatém wszyscy na mszę, a gdy po nabożeństwie ludzie powychodzili, starzec zaprowadził dzieci pod ołtarz, w którym był obraz Ś. Stanisława wskrzeszającego Piotrowina i im go wytłómaczył.

Ten święty biskup, którego tu widzicie, jest to ten święty Stanisław, o którym wczoraj słyszeliście, którego Bolesław Śmiały, syn Kazimiérza, przy ołtarzu zabił. Za życia swego zapozwanym będąc do sądu przez szlachcica i oskarżony jakoby niesłusznie posiadał wieś, którą był kupił od niejakiego Piotrowina już od kilku lat zmarłego; przytém nie mając żadnych dowodów, ani świadków za sobą, jako niebo-

szczykowi zapłacił, byłby sprawę przegrał, a co gorzéj byłby został w podejrzeniu jako człowiek niesprawiedliwy. Więc do Boga zwróciwszy swę nadzieję, sędziom i wszystkim przytomnym obiecał, że nazajutrz przystawi takiego świadka, któremu zawierzyć można będzie. W rzeczy saméj, gdy na drugi dzień wszyscy się zebrali, Ś. Stanisław ubrany w kapie z pastorałem w ręku, na czele licznych księży poszedł ze wszystkiemi tam przytomnemi najpiérwéj do kościoła, gdzie wzniósłszy ręce ku niebu z zaufaniem Boga prosił: aby w obecności ludu i nieprzyjaciół tych, co na niego następowali, mógł być usprawiedliwiony. Potém obróciwszy kroki swoje na cmentarz, gdzie ów Piotrowin był pochowanym, zawołał potrzykroć razy na niego, wezwał jego świadectwa rozkazując mu na Imię Boga Wszechmocnego, żeby z grobu wstał i wstydem okrył przeciwników jego. Pozwolił Bóg na ten cud! z zadziwieniem całego licznego zgromadzenia ziemia się zatrzęsła, wieko od trumny z wielkim hukiem pękło, a Piotrowin od kilku lat już nie żyjący, wstał z grobu i wszystkich przeraził bojaznią i strachem.

Oświadczył przemawiając okropnym i smutnym głosem, że Ś. Stanisław dobrém prawem wieś posiada, ponieważ mu ją za życia zapłacił. Wypełniwszy ten obowiazek Piotrowin wrócił do grobu, bo taki był wyrok boski. Widzicie tu moje dzieci, wyobrażenie tego wszystkiego. Ten biskup jest to Ś. Stanisław, ten blady w prześcieradło obwiniony, jest Piotrowin z grobu się podnoszący. Ten co się chowa i wstydem zdaje się okryty, jest to ten potwarca niegodziwy, który dufając w niedostatek dowodów i świadków, chciał wydrzéć własność sprawiedliwie nabytą.

Dzieci z tą ciekawością słuchały, którą strach jeszcze pomnaża. Oczy wlepione w obraz nie spuszczały z oka Piotrowina, który najbardziéj zajmował ich uwagę. Chwalibóg korzystając z téj okoliczności i z tego wrażenia, taką im naukę powiedział: Moje dzieci, nie zawsze Bóg cuda czyni! ale zawsze występki karze; aże nic większego jak bliźniego krzywdzić, z majątku go obrać, fałszywego świadectwa na to użyć; strzeżcie się więc tak wielkiego grzechu. Czy prędzéj czy późniéj kara nie minie tych, co się

bogacą cudzym majątkiem, cudzą pracą i szkodą. Nic się im na świecie nie wiedzie, póki żyją zgryzota ich nie odstępuje, w ustawicznéj obawie dnie i noce trawić muszą żeby ich nie poszukiwano, nie karano, i nigdy spokojnie używać nie mogą tego, co niepoczciwie nabyli. Na ostatek śmierć ich czeka okropna. Staną im na oczach w téj chwili ostatniéj zbrodnie nie wymazane, strach Sądu Bożego i kary wieczne za biedne wdowy, za sieroty ogołocone, za kradzieże, za fałszywe świadectwa dane na cudzą krzywdę. Dzieci moje, klęknijcie tu ze mną i uczyńcie przed Bogiem przedsięwzięcie nigdy nie czynić krzywdy bliźniemu. Wszystkie czworo w tym wieku niewinnym na kolana upadłszy, też same słowa ze łzami za starcem wymówiły, a wróciwszy do domu, rodzicom całą historyją o Piotrowinie z wielkiem uczuciem opowiadały.

---

# NAUKA V.

Pielgrzym przyjętym zwyczajem odmówiwszy pacierz z dziećmi, widząc że litery już dobrze znają, zaczął je uczyć syllabizowania. Każda rzecz nowa ma prawo zabawić tak młode umysły. Kasia swoje imię złożywszy, z radości podskoczyła. Magdusia téj saméj sztuki dokazała. Wojtuś i Adamek z podziwieniem patrzyli, jak starzec na stole kredą litery stawiał, i kazał im też litery składać. Niezmiernie tém ukontentowani, nowéj chęci do nauki nabrali.

Zapytane potém na jakim królu w sobotę stanęły, odpowiedziały że na Bolesławie Śmiałym, owym zabójcy Śgo Stanisława, który był wskrzesił Piotrowina. Widząc Chwalibóg, że dzieci pamiętają co od niego słyszą, żałował, że w tém miejscu żadnego nie miał obrazka, któryby ciekawość dzieci wzbudzić potrafił; ale




Bolesław Krzywousty.

wszystkie czworo go obstąpiwszy, prosili żeby im coś nowego powiedział. Z radością na to staruszek przystał, bo już się do nich był przywiązał, a ta ich ciekawość najmilszą mu była. Tak tedy dalej postępował w dziejach polskich.

Po ucieczce Bolesława Śmiałego, obrali Polacy brata jego Władysława Hermana, który podobnież był synem Kazimiérza. Władysław Herman był to także z tych królów, którzy nic bardzo złego nie czynią, ale też i do dobrego nie przykładają się. Bił się z Prusakami dość szczęśliwie, umarł 1102 roku, to jest siedemset pięćdziesiąt lat temu. Zostawił syna Bolesława III, który po nim panował. Ten Bolesław dla skrzywionych ust, przezwany Bolesławem Krzywoustym. Był to król dobry i bitny. Dziecięciem jeszcze będąc, bo dopiéro miał lat dziewięć, już okazał odwagę nadzwyczajną i wielką skłonność do wojskowości; bo słysząc naówczas, że się wszczęła wojna między Polakami a Niemcami, póty u nóg ojca klęczał, póty go błagał i prosił, aż mu pozwolił jechać do obozu. Ojciec bojąc się wystawić dziewięcioletnie dziécię na takie niebezpieczeństwo, długo mu nie chciał

pozwolić, na ostatek nie mogąc się oprzéć tak szczeremu naleganiu, powierzył młodego Bolesława Sieciechowi swemu przyjacielowi, który nie mało miał pracy, żeby go od wszelkich ochronić przypadków; choć to tylko dziewięć lat liczył naówczas, przecież pełen odwagi śmierci się nie bał, i śmiało z nieprzyjacielem się potykał. Był to wstęp do dalszego ciągle wojennego życia, gdyż Bolesław Krzywousty zostawszy królem po śmierci ojca swego Władysława Hermana, mało co odpoczywał; ustawnie wojny pomyślne prowadził, zawsze zwyciężał i walecznością swoją słynął. Czterdzieści przeszło bitew stoczył, wszystkie szczęśliwie. Jedna z tych, do tego czasu pamiętna, odprawiła się w Szląsku z Niemcami, których tyle w téj bitwie wybili, że krew strumieniami leciała na pobojowisku (*), a psy z całéj okolicy tam się zebrawszy, przez godzin kilka ją lizały. Z téj okoliczności to pole przezwali *Psie pole*, i do tego czasu jeszcze tak się zowie.

(*) *Pobojowisko* tak nazywa się miejsce, na którém stoczoną była bitwa.

Wiecie już, bom to wam przed kilku dniami powiedział, że Szlązk jest ten kraj, który z Polską od zachodu graniczy, który dawniej do nas należał, a teraz do Niemiec przyłączony.

Bolesław te wszystkie wojny toczył z sąsiedzkiemi narodami, i rozumiał się być niezwyciężonym, bo zawsze szczęśliwy, wszędzie bił nieprzyjaciół swoich. Przyzwyczajony do szczęścia nie mógł znieść porażki znacznéj, którą na końcu poniósł od Rusinów, i tak się tym wypadkiem zmartwił, że zachorował i umarł 1138 roku, to jest, siedmset czternaście lat temu.

Po skończonéj nauce, gdy dzieci spytały się Pielgrzyma, dokąd pójdą biegać i weselić się, ten im oznajmił, że je zaprowadzi do starego Karwaty, który, dołożył, ma być waszym dziadem, ojcem waszéj matki: słyszę, że on już nie wstaje z łóżka, bo bardzo stary a nadewszystko spracowany. Trzeba żebyście go często nawiedziały, bo moje dzieci kochane, pamiętajcie, że kiedy widzicie ku ziemi nachylonego ojca lub dziada, kiedy kalectwem przyciśniony leży i cierpi, to dla tego, że całe życie na dzieci pracował. A zatém wdzięczność, staranie i wszelkie

względy dla rodziców, są to święte dla dzieci obowiązki, od których nic na świecie uwolnić nie może. Sam Bóg to w przykazaniach swoich umieścił mówiąc: *Czcij ojca i matkę, jeżeli chcesz długo żyć*. To długie życie nie tylko ma się rozumieć o życiu na tym świecie, ale i uszczęśliwieniu wiecznem na tamtym. W młodych i dziecinnych latach waszych pewnie nie macie wyobrażenia jak wiele dla was rodzice czynią. Ja to wam tu przełożę. Ojcowie wasi od świtu do ciemnéj nocy najpracowitsze roboty ciągle wykonywają; żadna pora roku nie jest dla nich wolną, ni choroba, ni wiek, nie zdaje im się być przeszkodą, żeby dla dzieci nie pracowali. Matki starannie je hodują, dźwigają, piersiami swemi karmią, i w chorobie pilnują i nie raz łzami oblewają; prace nawet często z gospodarzami dzielą, a nad siły swoje mordują się. Oprócz tego, rodzice sobie ujmują wszystkiego, byle dzieci miały. Za tyle dowodów przywiązania, nie zawsze odwdzięczają się dzieci rodzicom. Nie raz widziałem ze zgorszeniem, że ojca z domu wypędzały dla tego, że będąc już starym i słabym nie mógł pracować. Wysyłały go

wtedy na żebraninę po wsiach lub po dworach, a gdy tych nielitościwych dzieci pytano się, jak mogły się odważyć na tak gorszącą niesprawiedliwość, dawały tę przyczynę, że ubodzy, i że ledwie same wyżywić się mogą, nie pamiętając, że ojcowie i matki choćby najwięcéj dzieci mieli, żadnego nigdy z domu nie wyrzucają, owszem znajdują sposoby wyżywienia, kiedy często się zdarza, że trzech, czterech synów lub córek nie może się złożyć na utrzymanie biednego ojca lub biednéj matki. Przeklęte od Boga takowe dzieci, wzgardzone od ludzi, a w godzinie śmierci w okropnym znajdują się stanie, gdy sobie przypomną, że rodzice ich tak w nędzy i w ubóstwie do Boga o zemstę wołali. Starajcie się wypłacić wdzięcznością i przywiązaniem rodzicom swoim coście im winni. W starości im pomagajcie, w chorobach usługujcie, w niedostatku wszelkiemi siłami pracujcie. Wtedy ojciec i matka wasza do Boga wzniosłszy ręce i modły swoje, zawołają temi słowy: Boże wszechmocny! błogosław nasze dzieci, jak ich i my błogosławiemy. A za takiém błogosławieństwem idzie zdrowie, szczęście i spokojność

sumienia. Przytém jeszcze dając w téj mierze dobry przykład swoim dzieciom, można się spodziewać że za nim pójdą. Złe zaś dzieci niech się nie spodziewają szczęśliwéj starości. Podobnie jakiemi dla rodziców były, tak ich dzieci dla nich będą.

W tym Chwalibóg zabrawszy chłopczyków i dziewczynki, puścił się do starego Karwaty. Kasia rozczulona wzięła z sobą jabłek i śliwek żeby swemu dziadkowi ofiarowała, Wojtuś orzechy, a Magdusia i Adamek séra na podarunek zanieśli.

Na tém się dzień zakończył nie bez dobrego skutku, bo dzieci mocno zostały przejęte tém jak rodziców kochać i szanować należy.

# NAUKA VI.

Chwalibóg jak zwykle od pacierza zaczął, a po syllabizowaniu zapytał dzieci na jakim królu w wigiliją stanęły. Wydzierając sobie słowa, wszystkie czworo razem odpowiedziały, że na Bolesławie Krzywoustym, że on w dziewiątym roku już był na wojnie, że zostawszy królem czterdzieści bitew walecznie i szczęśliwie wygrał, i że na końcu zwyciężony przez Rusinów, tak się tém zmartwił, że zachorował i umarł. Pochwalił Pielgrzym dzieci, a widząc, że nie bez pożytku im te dzieje opowiada, dalej tak postępował.

Ten Bolesław Krzywousty, dobry, bitny, pełen cnót i dobrych myśli, przecież wielki błąd popełnił. Za życia jeszcze podzielił Polskę pomiędzy synów swoich, ażeby po nim wspólnie panowali. Ten nierozsądny układ zaszczepił

w Polsce długie wojny i nienawiść między bracią.

Otóż Polska mocna i szczęśliwa, póki była wielka i pod jednym królem, podzielona na cząstki wkrótce stała się łupem sąsiadów. Synowie Bolesława Krzywoustego których było pięciu, zamiast wdzięczności dla ojca, a zgody między sobą, kolejno się wypędzali, a cudze narody jeden na drugiego sprowadzali. Wieczne wojny, a zatém niszczenie kraju było tego skutkiem. Żeby był Bolesław jednemu synowi zostawił Królestwo Polskie, mając kraj cały i rozległy, miałby był dużo wojska i dużo pieniędzy; a zatém byłby się od cudzych bronił a swoich uszczęśliwiał. Na miejscu tego inaczej się stało. Po długich kłótniach, które sprowadziły tysiące nieszczęść, wszyscy synowie Bolesława wyginęli. Dopiero ostatni, który braci powyganiał, osiadł po ich śmierci na Królestwie Polskiém. Ten się zwał Kazimierz. Bracia jego, którzy kolejno i panowali i zrzucali się wzajemnie, nazywali się Władysław, Bolesław, dla włosów kręcących się, Kędzierzawym przezwany, Mieczysław i Henryk, którego zwano Księciem

Lubelskim, gdyż ta część Polski przez ojca była mu wydzieloną.

Dość téj nauki na dziś moje dzieci; podług zwyczaju idźmy na łąki lub po nad rzeczkę, może ojca waszego spotkamy. Wyszli zatém wszyscy, ale postrzegłszy wpośród wsi bydła kupę, które wracało z pastwiska, po części leżało, po części szło przez wieś, starzec zatrzymał się zdziwiony, że mimo łąk obfitych, które do téj wsi należały, woły zdawały się mdłe, a krowy chude. Chwalibóg wziąwszy Kasię za rękę, tak do niéj mówił: Moja dziewczynko, będziesz ty kiedyś gospodynią, pamiętaj co ci teraz powiem, i co za rady będę ci dawał względem bydła. Nie umiecie jak widzę koło tego chodzić. Woły są źródłem wszystkich dostatków dla gospodarza, bez bydła nic się nie potrafi zrobić ani dla pana, ani dla siebie. Czy to orać, czy nawóz na pole wywieźć, czy na targu co sprzedać, czy z lasu drzewa przywieźć, czy na ostatek pańszczyznę odrobić, wszystko to wołami się odbywa; krowy z drugiéj strony, prawie was wszystkich karmią. Za te ciągłe usługi jak się téż z niemi obchodzić?

Gospodarz nigdy nie czeka żeby wół do tych lat przyszedł, w których zupełnéj siły nabywa. Zaprzęga ciołki jeszcze słabe, a tém samém je mizeruje. Bydlę, któreby długo i trwale służyło gdyby do trzech, czterech lat nie było używane, słabieje, kiedy go nadto młodém zaprzęgą, nie jest użyteczném i prędko ginie. Druga wada, która nieograniczonych szkód jest przyczyną, która wznieca choroby i zarazy, jest to nieochędóstwo, w którém wasze bydło jest zawsze trzymane. Woły, krowy i cielęta w błocie i gnoju stoją i leżą. Przez tę wilgoć ustawiczną nogi im się psują i chorób różnych dostają, krowy często mleko tracą a przynajmniéj daleko szczupléj go dają, woły chudną, parszywieją, cielęta w tym barłogu chowane drobnieją i nie rosną, i tak przez swoję gnuśność, przez swoje lenistwo, przez to niebaczne opuszczenie, wielkie szkody ponosicie. Stajenki w zimie nieopatrzone, ścieku żadnego nie mają; podwórka gnojem zarzucone; często nawet przed samą chałupą kałuże, dziury i błoto. Przecież żebyście chcieli, małą pracą to wszystko mogłoby być poprawione. Stajenki wasze niech tylko będą wyżéj

podsypane, rowek na ścieki wybrany, gnoje na kupę składane, w zimie szpary mchem niech będą pozatykane, to bydło będzie zdrowe, stajenka porządna, podwórko czyste.

Kasia obiecała pamiętać, jak gospodynią zostanie, tę naukę starca, a tym czasem z Wojtusiem umyśliła u rodziców do porządku się przyłożyć i pracy w tém nie żałowała.

# NAUKA VII.

Kiedy nauki są dawane w miarę pojęcia dzieciom powierzonym sobie, kiedy ten co uczy nie straszy tą godziną, ale raczéj zdaje się w niéj obiecywać zabawę, tedy wzbudza w uczuciach swoich ciekawość i więcéj sam ma rozrywki niżeli pracy. Tak się działo w chałupce Biry. Z niecierpliwością dzieci oczekiwały powieści Pielgrzyma; a wiedząc że są nagrodą dobrze zmówionego pacierza, dobrego syllabizowania, starały się wszelkiemi siłami wszystko to wypełnić jak najdokładniéj. Pielgrzym chwalił ich posłuszeństwo, a zawsze daléj w dziejach polskich postępował.

Po śmierci wszystkich synów Bolesława Krzywoustego, ofiarowano koronę Leszkowi Białemu, dla włosów które zupełnie miał białe i do lnu podobne, tak nazwanemu. Leszek Biały był

wnukiem Bolesława Krzywoustego a synem Kazimierza, który ostatni był został na królestwie z pomiędzy braci swoich. Lecz położono warunek Leszkowi, ażeby oddalił od siebie Goworka wojewodę Sandomierskiego, przyjaciela swego, jeżeli chce usiąść na królestwie. Wymagali to ci, którzy zazdroszcząc Goworkowi, tym sposobem chcieli się go pozbyć. Goworek sam nie chcąc być przeszkodą Leszkowi, prosił aby go oddalił. Leszek ze swojéj strony ceniąc więcéj przyjaciela niżeli koronę, odstąpił od niéj i oddalił się do Krakowa. Na jego miejscu obrano królem Władysława dla cienkich nóg przezwanego Laskonogim. Jak Leszek, był i on wnukiem Bolesława po drugim synie. Trzy lata tylko panował. Śmierć jego zwróciła Polaków do Leszka Białego, który już za tym drugim razem i koronę i Goworka otrzymał. Leszek był cnotliwy i sprawiedliwie rządził. W tém miejscu starzec wspomniał sobie, że Magdusia i Wojtuś miały jeszcze obrazki. Kazał je na stole położyć i tém zaostrzył ciekawość dzieci mówiąc, że im o nich zabawne rzeczy opowie.

Po Leszku Białym panował Bolesław Wstydliwy, syn jego tak przezwany dla skromnego w pierwszéj młodości życia. Owóż na obrazku Magdusi jest wizerunek jego żony, Świętéj Kunegundy, a na obrazku Wojtusia jego siostry, Świętéj Salomei. Te dwie osoby sławne z cnót i świątobliwości, uznane zostały po śmierci za święte, a za życia osobliwszą łaską Pana Boga były obdarzone. Zupy solne wynalezione były w tym czasie i jak w dawnych księgach piszą. miało się to cudem stać; jakoby Ś. Kunegunda, na górę solną w Węgrzech, rzuciła pierścień: ten się potém znalazł w Bochni, kiedy kopiąc tam, odkryto zupy solne, ten skarb nieprzebrany, który bogacił Polskę, póki go nam nie odebrano. Czy ten cud stał się istotnie lub nie, rzeczą jednak niezaprzeczoną jest, że za Bolesława Wstydliwego te zupy znalezione były. Miejsca te zowią się Wieliczka i Bochnia. Tam od pięciu wieków, to jest, przeszło pięćset lat kopią i z ziemi wybierają nieograniczoną moc soli, którą rozwożą na wszystkie strony.

Bolesław Wstydliwy umarł 1279 roku, to jest, pięćset siedmdziesiąt trzy lat temu.

Na tém skończył dnia tego Pielgrzym, i poszedł z dziećmi brzegiem rzeki, która płynęła między drzewami i różnemi krzewy. Doszedłszy do krzyża, który stał wśród kilku dębów starych, pod cieniem tych drzew rozłożystych zastał Chwalibóg Birę, Mikołaja Grzywacza, Wolgaja i kilku innych gospodarzy, których upał przymusił był do wypoczęcia tam po robocie. Bira kontent, że dzieci przybiegły: O jak dobry, zawołał, ten, który przed wiekiem te drzewa posadził! Pielgrzym korzystając z każdéj okoliczności, by jaką naukę udzielić, wystawił zaraz przed oczy wszystkim przytomnym gospodarzom dobroć boską, która nas obdarza tylu dobrodziejstwami. Patrzcie, mówił, jak drzewa są potrzebne, jak to dobrze Opatrzność zrządziła, że choć najgorętsze słońce pali, jednak człowiek schronienie i chłód pod drzewami znajduje. Błogosławicie tego, który te drzewa sadził, przecież częstokroć drzewa wycinacie bez potrzeby, psujecie przez niedbalstwo, a nigdy, albo przynajmniej rzadko sadzicie. Przyznajcie, że miły cień w upały kiedy słońce dogrzewa gwałtownie, myślcież i wystawcie sobie jakby to do-

brze było żeby drogi, ścieżki od wsi do wsi, od folwarku do kościoła, od wsi do miasteczka drzewami były obsadzone. Przez parę lat zostawiwszy te drzewa spokojnie żeby się mogły zakorzenić i rozrość, każdy potém wieśniak, każdy rolnik wracając po ciężkiéj robocie do domu, używałby chłodu pod ich cieniem. Wasi starzy ojcowie, kobiéty dzieci dźwigające, podróżni idąc znużeni, dziewczęta niosąc trawę dla bydła, lub gałęzie tu i owdzie zbierane, jednem słowem wszyscy młodzi, starzy, mniéjby się męczyli, mniéjby pracę czuli idąc pod cieniem dębów, lip, topoli, klonów i jarzębów. A w zimie kiedy się wam zdarzy w cudzéj znajdować się stronie bez przewodnika, gdy noc i sniegi drogę zakryją, któż jeżeli nie drzewa prowadzą was, strzegą od wywrotu i zabłądzenia? Przytém jeszcze drzewa są ozdobą miejscową, często nadzieją i ukontentowaniem dla tego co je sadzi i rozmnaża. Jedne są potrzebne na budowle, drugie dla owoców, inne dostarczają gałęzi na płoty, a są i takie co lekarstwem dla chorych stają się. Drzewa więc, jak widzicie, są i potrzebą i ozbobą. Powiédźcież mi moi ojcowie,

dla czego nie tylko, że sami nie sadzicie drzew psujecie jeszcze te, które inni sadzą? Naprzykład, ledwie pan we wsi wysadzi ulicę, ledwie ukończona, już drzewa powyłamywane, z kory obdarte, najczęściéj przez swywolę; drugie siekierą zacięte, inne wozami zaczepiane: są znowu co pale mają poodejmowane, czasem sochą podważone i z miejsca wyrzucone. Bydło bez pastucha puszczone resztę wykorzenia, wywraca i niszczy. Cóż za koniec tego wszystkiego? Nieporządek, szkody, żal dla tego co sadził, gniew pana na włościan, oszpecenie wsi, wzgarda przejeżdżających, którzy widząc takie szkody, takie opuszczenie, myślą sobie: Jakież téż tu muszą być łajdaki, kiedy tak wszystko psują. Przeciwnie zaś się dzieje, kiedy drogi porządne, obsadzone drzewami, każdy tamtędy chętnie jedzie, trakt się tam obraca, pan się do tego miejsca przywięzuje, włościanom swoim wdzięczny, że jego sadzenia szanują; nagradza, lubi mieszkać w téj wsi; chodząc czy siedząc pod cieniem tych drzew, z włościanami mówi, słucha ich żądania, i często z tego wynika łask wiele, przyjemności i dobrodziejstwa, którychby

nie doznali włościanie w gołéj i opuszczonéj wiosce, po któréj panu nie chce się chodzić. A sady, moje dzieci, nie widzicież, że są źródłem wielu korzyści i zarobków? Gospodarz, u którego zrodzą się jabłka, gruszki i śliwki, ma dla siebie i dla dzieci najzdrowszy posiłek. Część fruktów przeda i weźmie pieniądze. Mając w dobrym gatunku owoce, czy panu czy gościowi trafi się czasem ofiarować, a zatém idzie jakowaś nagroda. Przy tém w porządnym sadzie trawa się znajdzie piękna dla krowy; słowem, łączy tym sposobem zysk z przyjemnością. Ale do tego należy drzewa starannie utrzymywać, z wiosny susz obrzynać, z liszek i gąsienic obierać, do palów młode drzewa przywiązywać. Mała to jest praca, którą po części i dzieci mogą wziąć na siebie, lub ojcowie i matki wieczorami i o chłodzie. Moi przyjaciele, dodał jeszcze Pielgrzym, radzę wam i proszę was, sadźcie wiele drzew i szanujcie te co macie, miéjcie o nich czułe staranie, wpajajcie zawczasu w dzieci swoje tož samo przywiązanie do pielęgnowania drzew, które są potrzebne, miłe, pożyteczne i ozdobne. Jak wy błogosławicie

tych co te stare dęby, klony i lipy sadzili, pod któremi ulgę i spoczynek po pracy znajdujecie, tak i was błgosławić będą pokolenia przyszłe, które téjże saméj doznają słodyczy.

Skończył na tém staruszek, bo słońce już było zaszło, i wszyscy gospodarze do domów śpieszyli. Idąc rozmawiali o drzewach, i rozmaite układy między sobą robili, żeby co wiosna i w jesień sadzić drzewa.

# NAUKA VIII.

Przekonawszy się Chwalibóg, że dzieci pamiętają czego się w wigiliją nauczyły, po pacierzu i syllabizowaniu, tak dalej postępował. Po Bolesławie Wstydliwym, o którym wczora mówiłem, było kilku królów, którzy nic bardzo znacznego nie zrobili. Obojętne ich panowanie, nie warte opisania. Najpierwej wstąpił na tron Leszek, dla czarnych włosów Czarnym przezwany; był wnukiem Bolesława Krzywoustego. Po nim nastąpił Przemysław, także z tej samej rodziny, na ostatek Wacław, który razem był i królem Czeskim.

Po tych wszystkich nie wiele znaczących królach, obranym na ich miejsce został Władysław, dla małego wzrostu nazwany Łokietek. Dał on dowód, że choć w drobnem ciele, serce może być wielkie, a dusza szlachetna. Łokietek wpra-




Władysław Łokietek.

wdzie z razu był popędliwy, zuchwały i uciemiężający; z tych przyczyn przez naród był opuszczonym i musiał w inne schronić się kraje; lecz potém poprawiony doświadczeniem i przeciwnościami, wrócił do Polski, panował świetnie i sprawiedliwie, mężnie się z nieprzyjaciołmi potykał. Sławném jest zwycięztwo Łokietka nad Krzyżakami (*); spotkał się z niemi pod Połowcami, zupełnie ich zniósł, okrył siebie chwałą,

(*) Przed dwunastu wiekami, (wiek zaś składa się z liczby lat stu), zjawił się na wschodzie oszust jeden zwany Mahomet, który udał się za proroka i ogłaszać zaczął, że jest zesłanym przez Boga na objawienie światu nowéj wiary, i bałamuctwami swemi potrafił omamić wielu. Ci co uwierzyli w jego naukę, nazywają się Mahometanie, a w naszym języku Bisurmanami, i takiemi są: Turcy, Tatarzy i wiele innych narodów. Jak ci Bisurmani wzbiwszy się w siłę, opanowali kraj, w którym się znajduje grób Chrystusa Pana, wtedy Chrześcijańskie mocarstwa i narody pomyślały o odzyskaniu tego kraju, nazwanego ziemią świętą, z przyczyny, że się w niej grób Zbawiciela naszego znajdował. Ruszyli się hurmem królowie z wojskami swemi, wzięli się bez braku wszyscy do broni, i utworzywszy między sobą bractwo, ślubowali Bogu, że wszystkie łożyć będą siły na wyrwanie ziemi świętéj z rąk niewiernych Bisurmanów; a każdy z nich wpisawszy się w to bractwo, przyjął, za znak krzyż, który oznaczał że idzie na wojnę świętą, i nazwali się Krzyżakami. Z pomiędzy narodu Niemieckiego przyszło niektórym na myśl, zebrać się w zakon wojenny i obowiązać się ślubami takiemi samemi zupełnie, jakiemi się Mnichy obowiązali, to jest: ślubem bezżeństwa, posłu-

a ich od granic Polski odpędził. Połowce leżą w Kujawach, Kujawy leżą w Polsce na północy ku Prusom. Władysław Łokietek umarł w Krakowie, roku 1333, to jest, pięćset dziewiętnaście lat temu. Do innych jego zalet, tę jeszcze przydać należy, że był ojcem sławnego Kazimierza Wielkiego, najlepszego ze wszystkich królów, przezwanego sprawiedliwie Wielkim, którego pamięć droga dla nas, nigdy zapomnianą być nie może. Dziś wam o nim powiadać nie będę, gdyż chcę całą naukę jutrzejszą, jedynie Kazimierzowi Wielkiemu poświęcić

szeństwa starszym, i ubóstwa, dodawszy do nich ślub wojowania z niewiernemi i ścigania ich wszędzie. Taki tedy zakon nazywał się Krzyżackim. Przez długi czas wojowali Krzyżacy z Bisurmanami, ale nic nie dokazawszy, wrócili się do swéj ojczyzny. A że jeszcze wowym czasie wiele było graniczących narodów z Niemieckiem Państwem, które jeszcze nie były się wychrzciły, jako to: Prussy, Litwa, Szlązaki i t. d. Krzyżacy przedsięwzięli przymuszanie tych narodów do przyjęcia chrztu Świętego, i zaczęli od Pruskiej ziemi, którą opanowali. Wnet ten zakon, gdy mu się szczęśliwie wiodło, zapomniawszy o ślubach i obowiązkach zakonnych, oddał się rozpuście i wszelkiemu rodzajowi swawoli, i zaczął dogadzać chęci zbogacenia się i powiększenia swéj mocy, zaczął napadać na graniczące z niemi narody, a mianowicie na Polaków i Litwinów. Długo trwała walka między niemi, aż ich nareście królowie Polscy począwszy od Łokietka, pokonali.

i nauczyć was, jak powinniście pamięć jego kochać, wielbić i szanować, gdyż przy wielu innych cnotach, miał i tę, że chłopów, rolników, wieśniaków, szacował i do uszczęśliwienia ich mocno przykładał się. A że dzień dzisiejszy, jest zimny i dżdżysty, więc w domu zostaniemy, ile że się chcę przekonać, czy też czujecie korzyść uczenia się czytać,pisać i rachować, równie jak przyjemność znania przecież czegokolwiek historyi waszego kraju. Ja wam wyszczególnię jakie z tego wszystkiego dobro wypływa, a jeżeli cokolwiek macie rozsądku, to sami przyznacie, że to wam bardzo potrzebne. Wieśniak umiejący czytać, gospodarz nie zupełnie obcy rachunkom, wiele z tych dwóch rzeczy ma pożytku; nie podlega oszukiwaniom i kręcielstwu arędarzy i kupców nierzetelnych; którzy nie raz wziąwszy kredkę, drugie tyle wyrachują biednemu wieśniakowi, niż on winien, ale który nie umiejąc rachować, musi na to przystać. Czasem tak odurzą chłopa, że mu wydrą ostatni grosz z kieszeni. Kiedy znowu przyjdzie gospodarz na targ, czyli na jarmark, chce co przedać, czy kupić, czy czasem handlować, każdy

mu płaci jak chce, gdyż ani zmiany pieniędzy, ani wartości ich nie zna, nawet często i prostéj liczby nie rozumie.

Te są powody niezaprzeczone nauki dla was tak potrzebnéj. Teraz jeszcze dołożę, jak jest miło i przyjemnie wiedzieć o rzeczach razem i potrzebnych i zabawnych. Naprzykład, dzieje Polskie wam opowiadam, bo wszyscy powinniśmy coś o swoim kraju wiedzieć, tak jak dobry syn powinien wiedzieć, co się z jego matką działo. Powinniście tę ziemię na któréj urodziliście się, kochać nad wszystkie inne. Ojcowie, dziadowie, pradziadowie wasi na niéj żyli i ta ziemia was żywi. Sami osądźcie, że powinnością jest każdego wiedzieć co się w jego kraju działo. Teraz w ogólności dodam że gospodarz umiejący czytać, ma więcéj rozumu, znajomości, więcéj u pana poważania, może się nauczyć rozmaitych rzeczy użytecznych w gospodarstwie z książek, a na ostatek we święta ma rozrywkę. W niedzielę, kiedy praca i roboty ustają, wieśniak nie umiejący czytać, idzie do karczmy, bo nie ma w domu żadnego zatrudnienia; często tam straci co przez cały ty-

dzień zapracował. Tam pijaństwo, kłótnie, bicie, a czasem nieprzystojne obchodzenie się czas zabierają; stąd obraza Pana Boga, zniszczenie majątku, zguba dzieci, zgryzota potém bez sposobu nagrodzenia tego. Przeciwnieby się działo, gdyby chłopi czytać umieli. W święto zasiadłszy z żoną i dziećmi, czytaliby razem życie Chrystusa Pana, życia świętych, historyją o stworzeniu świata, dzieje Polskie, powieści wiejskie, nauki gospodarskie, siebie i swoich zabawiliby, wieleby rzeczy nauczyć się mogli, poświęcając dzień ten na chwałę Boską, lub na własne oświecenie. Wtedy samym wieczorem, czy do sąsiada, czy do krewnych, czy nawet na krótką chwilę mogliby pójść i do gospody, gdzie nie długo się bawiąc, jedną, najwięcej *dwie kwaterki* wódki spokojnie wypiwszy, wesołoby do domu powrócili.

---

# NAUKA IX.

Zapowiedziałem wam, moje dzieci kochane, wczora, że po Władysławie Łokietku wstąpił na Królestwo Polskie, Kazimiérz syn jego, bardzo sprawiedliwie nazwany Kazimiérzem Wielkim. Tak zaczął naukę Chwalibóg tego dnia, skończywszy pacierz i sylabizowanie. Dzieci niecierpliwie czekały historyi tego Kazimierza tak zapowiedzianego.

Był to, mówił daléj starzec, najlepszy z Królów dla całego narodu Polskiego. Umiał panować, bo szukał wszelkich sposobów do uszczęśliwienia swoich poddanych. Wy osobliwie wieśniacy, powinniście wiecznie wielbić i szanować pamięć Kazimierza Wielkiego. On piérwszy łącząc sprawiedliwość z ludzkością, zlitował się nad stanem chłopów. Rozważając jak byli uciemiężeni, wybawił ich z ucisków, z przemocy nie-

sprawiedliwej; dał im prawa, słuchał ich skarg, przyjmował ich łaskawie, rozsądzał ich sprawy, słowem zabezpieczył ich los i podał im sposoby do szczęśliwego życia. Nazywano go naówczas królem chłopów, sprawiedliwa potomność nazwała go Wielkim. Moje dzieci, uszczęśliwiać lud swój, jest to dla panującego najpierwszy obowiązek dla wszystkich narodów, Kazimierz ją posiadał, przytém był waleczny i umiał wojować kiedy tego istotna była potrzeba. Bronił kraju ale nie zaczepiał sąsiadów, bił się także z Krzyżakami, z Litwą i z Rusią kiedy wkraczać do Polski chcieli. Zwołał sławny sejm (*) w Wiślicy, która niedaleko Sandomierza leży. Na tym sejmie, na którym naród był zgromadzony, przełożył Polakom, jak wojny są szkodliwe; przedstawiał narodowi, że do uszczęśliwienia prawdziwego konieczną jest potrzebą

(*) Sejmem nazywano w Polsce zgromadzenia wybranych co dwa lata obywateli ze wszystkich ziem i Województw, którzy na zwołanie królów stawili się w miejscach im podług okoliczności przeznaczonych, dawniéj w Krakowie, później w Warszawie: gdzie pod przewodnictwem króla, radzili o potrzebach kraju, o stanowieniu podatków, o zaciągu wojska, o wypowiedzeniu wojny, o zawarciu pokoju.

wprowadzenie porządku i sprawiedliwości: dowodził, że jeżeli król dobrym rządem do tego przykłada się, powinien i cały naród o to się starać; wojskowi broniąc kraj od nieprzyjaciela, bogaci i pierwsi panowie dając dobry przykład, wspomagając uboższych, pilnując żeby prawa słuchano, a nikogo nie krzywdzono. Naówczas zwrócił Kazimiérz uwagę całego narodu na stan wieśniaków, dowodząc, że chociaż są tak użytecznemi, często jednak obejście się z niemi ciężało na ich karkach, gdyż surowości przestępowano granice bez względu na słuszność. Wzbudziwszy w umysłach zebranych na sejm członków politowanie, ustanowił najsprawiedliwsze prawa dla chłopów i zabezpieczył ich spokojność.

Tym sposobem Kazimiérz Wielki dowiódł, że choć na najwyższym stopniu Bóg go osadził, on przecież czuł potrzebę opiekowania się najuboższymi i najdalszymi od siebie; słowem był ojcem narodu swego. Do tego czasu wspomnienie Kazimiérza Wielkiego, wzbudza tkliwe czucie w każdym Polaku, a wieśniak każdy powinien z uszanowaniem rozrzewniać się myśląc o nim,



Kazimierz Wielki.

czcić jego pamięć i wdzięczność w sercu zachowywać dla tak dobrego króla.

Kazimierz wiele miast, zamków i kościołów ufundował, akademiją krakowską założył. Akademija jest to miejsce, w którém są zebrani ludzie uczeni, którzy młodzież rozmaitych nauk i języków uczą. Kazimierz także handel w kraju pomnożył i zachęcił, jednem słowem wszelkie dobro dla Polski starał się zabezpieczyć. Ten król tak dobry nie zostawił potomstwa, ale chcąc ochronić Polskę, po śmierci swojéj, od wojen, które zawsze były skutkiem zamieszek pochodzących z obierania królów, wyznaczył za życia jeszcze na następcę Ludwika, króla Węgierskiego, siostrzeńca swego, a syna Elżbiety, królowéj Węgierskiéj, siostry Kazimierza.

Jutro o tém mówić będę, dzisiaj tylko dodam, że Węgry graniczą z Polską, począwszy od Województwa Krakowskiego i z dawnèm Województwem Ruskiém, teraz Galicyją nazwaném. Z Węgier wino dobre przywożą. Między Polską a Węgrami, są niezmiernie wielkie góry, które się zowią Tatry, czyli Karpaty.

Skończywszy o Kazimierzu Wielkim mówić,

pochwalił starzec dzieci, że go pilnie słuchały, potém wziął je z sobą i poszedł przez wieś chcąc się przebrać na łąkę pobliższą dla uzbierania ziół rozmaitych. Lecz idąc koło karczmy, postrzegł ludzi co się byli zbiegli, a kilka pomiędzy niemi kobiét płaczących i narzekających. Gdy zapytał gospodarza najbliżej stojącego co tego była za przyczyna? ten mu odpowiedział, że kilkunastu żołnierzy od komendy z miasteczka bliskiego wysłanych, przez ich wieś przechodząc do karczmy weszli, a zapiwszy się należycie, po pijanemu ludzi pobili i hałasu narobili, ale co gorzéj, dołożył, ze dwóch czy trzech z pomiędzy nich rozbiegłszy się po wsi, kilku chłopów obdarli, a żony potrącili. Nim wójta znaleźli, żołnierze ze wsi umknęli, a szkoda przepadła. Poczciwy Chwalibóg wspomniawszy sobie, że był także żołnierzem, z żalem rozpamiętywał, że ten stan wojskowy, który postanowiony jest aby bronił mieszkańców i obywateli, aby własność każdego zabezpieczał, często owszem gnębi i niszczy współbraci swoich, co nie ich jest winą, ale raczéj pochodzi z pobłażania tych, którzy mając władzę nad niemi, w karności ich trzy-

mać albo nie chcą, albo nie umieją. Poszedłszy potém jak miał iść na łąkę, w ciągu przechadzki taką z dziećmi miał rozmowę: W każdym kraju żołnierz jest potrzebny. Może i z was który do tego pójdzie stanu. Jeżeli do tego przyjdzie, pamiętajcie moje słowa. Brońcie swój kraj, bijcie się odważnie, ale szanujcie własności, kobiéty, dzieci, ludzi starych, chorych i biednych, a nawet i w cudzym wojując kraju. Nie wielka ztąd sława, że bezbronnych i słabych się krzywdzi. Nie uciskajcie wieśniaków, pamiętajcie żeście sami wieśniacy, i że gorzkoby wam było, żeby was rabowano, bito i gnębiono! Nie róbcież nigdy drugim czegobyście nie chcieli sami doświadczać, bo biada temu przed Bogiem i przed ludźmi, który krzywdzi bliźniego. Pamiętajcie na ostatek, że jeżeli żołnierze kraj bronią, to go rolnicy żywią. Żołnierz odważny, a przytém ludzki, tysiączne słyszy pochwały i błogosławieństwa; żołnierz zaś gdyby był najwaleczniejszym, jeżeli rabuje, gnębi, wymaga nad miarę od ubogiego rolnika, już nie jest żołnierzem, tylko rabusiem: niech się spodziewa samych

przekleństw, i w obrzydzeniu u wszystkich zostanie.

Nie doszły dzieci do łąki, gdyż rzęsisty deszcz przymusił ich i Pielgrzyma wrócić do domu.

---

# NAUKA X.

Niepospolita dobroć staruszka, słodycz jego obchodzenia się z dziećmi, tyle nad niemi miały mocy, że z niecierpliwością czekały téj godziny, w któréj różne im powieści i dzieje opowiadał. Chcąc uczących się zachęcić do jakiéjkolwiek bądź roboty lub nauki, trzeba ją połączyć z zabawą, z rozrywką; nie gwałtem przymuszać, ale raczéj wciągać i nakłaniać dziecinne głowy do ciekawości i przedstawiać im wstyd, którym się okrywa człowiek głupi i próżnujący; i straty, które wypadają dla leniwych i nieuków z próżnowania, a korzyści i zalety, które są skutkiem przykładania się pilnego do każdéj rzeczy, którą przedsiębierzemy; jako to: do nauki czytania, pisania i rachowania, lub do jakiéjkolwiek bądź pracy i rzemiosła. Partacza w każdém zajęciu wyśmiewają, a próżnującym każdy pogardza.

Wszystko to pełnił poczciwy Pielgrzym, i to potrafił, że go dzieci kochały, że w dniu całym próżnowania nie było, że te dzieci były bogobojnemi, szanującemi rodziców, i że lubiły nauki które im dawał. Starsze już litery składały, nawet czytać poczynały, Chwalibóg przytém o zwyczajnéj godzinie dzieje polskie im opowiadał, i tego dnia tak zaczął:

Po śmierci Kazimiérza Wielkiego wstąpił na tron polski Ludwik, król Węgierski, siostrzan jego, którego był sam wyznaczył. W pierwszych latach udawał Ludwik dobrego króla. Widząc żal nieukojony w narodzie po Kazimiérzu Wielkim, chciał omamić Polaków i obiecywał przyjechawszy do Polski, podatki zmniejszyć, nieprzyjaciół od granic odsunąć, oderwane kraje odzyskać i w Polsce mieszkać. Ale nie długo trwał w tych przedsięwzięciach, i słowa w niczém nie dotrzymał. Ulegając matce, która choć siostrą była Kazimiérza Wielkiego, przecież więcéj Węgry niż Polskę kochała, ustawnie do Węgier jeździł, a rząd i kraj powierzał biskupowi i innym urzędnikom. Przez to Polaków odchęcił, którzy wcale go nie żałowali jak umarł

roku 1382, naznaczywszy przed śmiercią za następcę Zygmunta króla Czeskiego, którego Polacy odrzucili. Woleli bowiem obrać sobie za królowę Jadwigę, córkę Ludwika, pamiętając, że krew Kazimierza Wielkiego, w jéj żyłach płynęła, ponieważ matka Ludwika, a babka Jadwigi była, jak wyżéj wspomniałem, siostrą jego. Jutro wam powiém o niéj różne i ciekawe rzeczy. Teraz idźmy na łąkę nagrodzić sobie przechadzkę, do któréj nam deszcz wczorajszy przeszkodził. Zaszedłszy nad rzekę, która pomiędzy staremi topolami i bukami płynęła, przeszli przez kładkę na zieloną, świeżą i kwiecistą łączkę, na któréj rozmaite zioła i kwiaty rosły. Zapytał Chwalibóg Kasię, czy téż kobiéty wiejskie zbierają jakie zioła, lub kwiaty potrzebne do leczenia słabych na ulżenie boleści, osobliwie w takich wsiach, które będąc dalekie od miast, nie mają lekarstw, ani sposobu ratowania. Gdy Kasia wyznała, że nigdy u żadnéj kobiéty takiego nie widziała zapasu, staruszek zdziwiony rozmyślał nad biednym stanem wieśniaków, którzy w cierpieniach i chorobach swoich żadnego nie mają ratunku; którzy często

zaniedbani przez panów swoich, nie słyszą nigdy o lekarzach, o cyrulikach (*), a przez swoję niewiadomość i lenistwo, nie starają się korzystać z pomocy, którą im Opatrzność udziela, sypiąc koło nich tysiące ziół, kwiatów i roślin, które doświadczenie i tylokrotne skutki zalecają. Z tego powodu kazał zrobić Kasi zapas rumianku polnego, kwiatu lipowego, dziewanny, kwiatu bzowego, piołunu i jagód berberysowych. To wszystko jest łatwe do zbierania, bo wszędzie rośnie, i powinno w każdym domu na wsi znajdować się. Rumianek wodą wrzącą, czyli ukropem nalany, tę wodę ciepło pić

(*) Znajduje się teraz liczba dość znaczna panów dobroczynnych, którzy trzymają po dobrach swoich lekarzy i cyrulików, i jedynie na to, aby dozór mieli nad zdrowiem ich włościan; lecz wielka część samychże włościan często nie umie korzystać z tego dobrodziejstwa. Przez lenistwo i nierozsądek zaniedbują ostrzedz wcześnie lekarza, rozpowiedzieć jemu cierpienia swoje; lub jeżeli choroba odjęła mu siły, wysłać dziecię, krewnego, lub kogokolwiek z chałupy dla sprowadzenia lekarza, lub opowiedzenia mu stanu choroby, w którą wpadł włościanin, albo o wydarzonym mu przypadku. Zdaje się że owszem odrazę czują od lekarza, i wolą się leczyć guslami babiemi, przez co dają się zestarzéć chorobie lub ranie, i dopiero odzywają się, kiedy już upłynął czas, w którymby mogli być uratowani.

łyżeczkę miodu dodawszy, jest najlepszém lekarstwem na wszystkie słabości kobiéce: na kolki, na rżnięcia, w połogach. Kwiat lipowy, tymże samym sposobem używany, służy na kaszle, na duszności, na bóle w piersiach; można go pić z mlékiem. Dziewanna toż samo. Kwiat bzowy tym samym sposobem wodą gorącą nalany, sprawuje poty i pomaga na bóle gardła, na łamanie w kościach i w innych bólach. Piołun w wódce moczony dobry od febry trzęsącéj, którą na wsi nazywają ostrubką, lub zimnicą; trzeba go dwadzieścia godzin moczyć, potém téj wódki dać choremu wypić, nim ostrubka trząść zacznie. Ostrzegam przecież, że nigdy nie należy febry ostrubki tracić, póki pięć albo sześć razy nie wytrzęsie, inaczéj w inną niebezpieczniejszą chorobę wpędzić można słabego. Jagody berberysowe kiedy gdzie się znajdują, bardzo pożytecznie zbierać, ususzywszy je w cieniu długo chować można, a w gorączkach, kiedy pragnienie chorego męczy, wziąć garstkę tych jagód, ukropem nalać, potém ostudzić, łyżeczkę miodu wpuścić i choremu pić dawać.

Dzieci słuchały Pielgrzyma, który potém

pokazał im dziewannę pod górą, bzowy kwiat pomiędzy drzewami, a co rumianek, wszędzie się mógł zbierać, bo go dużo na łące było. Rozbiegłszy się dzieci, wnet chustki, czapki, fartuchy napełniły temi ziołami i kwiatami, układając sobie, że do domu przyszedłszy zaraz powłażą na starą lipę w ich podwórzu stojącą, dla uzbierania kwiatu. Wracając do domu z temi skarbami dzieci wesoło skakały, Chwalibóg zaś postrzegłszy dzięgiel, który wszędzie rośnie obficie po polach, po sadach, kazał Magdusi i Adamkowi, żeby go nazbierały; przyszedłszy do domu nauczył gospodynię, że smaczny do jedzenia mięszany ze szczawiem, a nawet i sam przez się, kiedy dobrze ugotowany. Małgorzata kontenta, że tak łatwa i niedroga potrawa, a ma być do tego i smaczną, prędko dzięgiel przepłukawszy, w rynce ze szczawiem zmięszała, okrasy dodała, a ugotowawszy przyznała, że smaczny i z całą rodziną go jadła.

Dzieci porozpościerały swe zioła nim spać poszły, chcąc je osuszyć, a Pielgrzym obiecał, że inne jeszcze lekarstwa opowiadać będzie, i wiele rzeczy ciekawych poodkrywa.



*Jadwiga.*

Córka Ludwika piękna, dobra i odważna.

# NAUKA XI.

O zwykłéj godzinie dzieci pacierz i syllabizowanie odbywszy, prosiły starca, żeby im o Jadwidze owe ciekawe rzeczy powiedział, co im był w wigiliję obiecał. Poszedł zatém z dziećmi pod lipę ogromną, która blisko chałupy starego Biry stała, i tak zaczął mówić o Jadwidze.

Ludwik, ów siostrzeniec Kazimiérza Wielkiego, śmiercią swoją nie wzbudził w Polakach wielkiego żalu, bo był niedbały o dobro kraju, więcéj siedział w Węgrzech niż w Polsce, nie uszczęśliwiał narodu, a przeto dziwić się nie można, że takiego króla Polacy nie kochali, ponieważ wszystko zaniedbaniem w kraju tchnęło. Przeciwnie się działo z Jadwigą, córką jego. Ta obrana królową, przybyła do Krakowa, zadziwiła swoją pięknością wszystkich, i przywiązała do siebie dobrocią. Jadwiga najpiękniéjsza

z kobiét owoczesnych, była przytém odważną i rozumną. Koronowano ją w Krakowie. Wkrótce potém odebrała poselstwo, to jest: ludzi wielkiego urodzenia przysłanych od Jagiełły, księcia Litewskiego, który ofiarował Jadwidze pokój i przyłączenie Litwy do Polski, jeżeli pójdzie za niego; co zaś najbardziéj Jadwigę skłoniło do przyjęcia Jagiełły za męża, jest to: że jéj obiecał, jak jéj mężem zostanie, przyjąć z całym narodem swoim wiarę świętą katolicką. Nadobna Jadwiga kochała naówczas Wilhelma, księcia Niemieckiego, którego ojciec jéj był przeznaczył; przytém jeszcze przestraszona różnemi powieściami i bajkami, trwogą była przejęta, będąc źle uprzedzona, że Jagiełło nawet nie miał ludzkiéj postaci, ale raczéj dzikiem był stworzeniem. Z tego powodu wysłała ludzi sobie wiernych do Litwy, żeby go widzieli i prawdziwą o nim przywieźli wiadomość. Ci powróciwszy do Krakowa, zapewnili Jadwigę, że wcale nic obrzydliwego w Jagielle nie upatrywali, owszem opowiedzieli, że młody i dość przystojny, że oczy i włosy ma na głowie czarne, zęby białe, że bardzo bogato i pięknie się nosi.

Zważając wtedy Jadwiga, że dla Polaków wielka korzyść wypadnie z połączenia tych dwóch narodów, które nieustanne między sobą wojny wiodły, że przytém nawróci do Boga prawdziwego ten lud obłąkany, uczyniła z siebie ofiarę, odstąpiła od swego przywiązania dla księcia Wilhelma, a zezwoliła na przyjazd Jagiełły. Ten zaraz przyjechał do Krakowa; był w saméj rzeczy młody, miał z sobą liczbę wielką panów litewskich, sam był ubrany w kożuchu sobolim. Jest to futro ciemne, bardzo drogie i rzadkie. U tego kożucha były guzy złote. Na głowie miał kołpak z tego samego futra ustrojony w drogie kamienie. Przyjechał na wozie srebrnym i z wielkiemi dla Jadwigi darami. Ślub brali w Krakowie. Piękna Jadwiga dając swą rękę Jagielle, tém samém zrobiła go królem Polskim. Nim się połączył z Jadwigą, przyjął chrzest święty, a późniéj objeżdżał cały swój kraj, i sam liczbą znaczną osób duchownych otoczony, tłómaczył na język litewski naukę wiary świętéj katolickiéj, i do niéj poddanych swoich nawracał. Litwa bowiem cała do tego

czasu byłaby zagrzebaną w bałwochwalstwie, gdyby nie przestała czcić bogów fałszywych.

Nie można dosyć zgromadzić pochwał do opisania Jadwigi, to tylko jedném słowem przyznać należy, że godną była być wnuczką Kazimierza Wielkiego. Sprawiedliwością i czynném staraniem, uszczęśliwiała kraj swój wszelkiemi sposobami, rozumem i nauką do oświecenia Polaków wiele pomogła. Akademiją Krakowską, którą jak wam powiedziałem, że Kazimierz Wielki ufundował, dostateczniéj opatrzyła, i na wysokim stopniu postawiła. Przytém pilnie czuwała na wszelkie kroki nieprzyjaciół Polski. W nieprzytomności męża swego nieraz na czele wojska biła się odważnie i zwyciężała, a tak łączyła razem rozum, dobroć, naukę, piękność i odwagę. Odebrała Ruś Czerwoną, co teraz Galicyją zowią od Węgrów, którą był Ludwik, ojciec Jadwigi od Polski odebrał, a do Węgier przyłączył nieprawnie. Ta Jadwiga tak Polsce potrzebna, tak kochana i od Polaków wielbiona, będąc jeszcze młodą i piękną, w połogu umarła roku 1399, i pochowana w Krakowie.

Na tém zakończył Chwalibóg, i odłożył na

drugi dzień dalszy ciąg dziejów polskich, a wziąwszy dzieci na bok, oznajmił im, że na przechadzkę nie pójdą, gdyż rodzice wasi mają jechać po obiedzie na jarmark o kilka mil; trzeba będzie w ich niebytności zawinąć się około gospodarstwa i wiele rzeczy popsutych ponaprawiać. Przełożył dzieciom, że to będzie bardzo pożytecznèm, a przytèm że przez to sprawią bardzo wielkie ukontentowanie rodzicom. Dzieci podskoczyły z radości w nadziei nowéj dla siebie zabawy.

W rzeczy saméj Bira zjadłszy obiad nałożył na wóz swój korzec zboża, i dwa połcie słoniny. Małgorzata ze swojéj strony, trzydzieści sèrów, faskę masła, kopę jaj, trzy kury i gęś. Potèm zaleciwszy dom i dzieci starcowi, spokojni o nich rodzice wsiedli na wóz, i z towarem na jarmark pojechali o cztèry mile, nie obiecując wrócić do domu aż czwartego dnia, dla tego, że korzystając z okoliczności, za jednym zachodem chcieli wstąpić na święte miejsca w bliskości będące.

Jak tylko Bira z Małgorzatą z oczu znikli, Chwalibóg dzieci zawołał, pokazał im na po-

dwórzu przed samemi drzwiami od chałupy kałużę, i wodę zgniłą i śmierdzącą, płoty porujnowane w kilku miejscach i dwie dziury w dachu. Zapytał się, czy czują w sobie ochotę do naprawienia tego nieporządku? i czyby to nie miło było dla nich uczynić rodzicom tę przysługę? Gdy mu wyraziły, że chęćby miały, ale trudność wykonania temu przeszkadza, starzec pozbierawszy łopaty porozdawał każdemu, a sam wziąwszy największą, wyznaczył jak mają kopać rowek od chałupy aż do rowu, czyli dołu, który od dawna znajdował się za płotami na tyłach, a przykład im dając, sam zaczął koło tego robić. Zobaczycie, mówił do nich, że to nie tak trudno jak wy sobie wystawiacie; do południa nazajutrz rowek był skończony. Chwalibóg wagę uważał i coraz brał głębiéj, żeby ściek był dobry. Tym sposobem wodę zupełnie ściągnął z podwórza, ziemią z rowu wybraną, powypełniał gdzie jamy były, i po całém podwórku rozrzucił, a dół ten, do którego wodę doprowadził, na gnojowisko przeznaczył. Potém wzięli się wszyscy do naprawy płotów w tych miejscach, w których były uszkodzone. Chrust

leżał przywieziony od dwóch tygodni, ale zwykła opieszałość, nie dopuszczała go użyć. Dzieci zaś z pomocą starca zawinąwszy się żywo, chrustu tego użyły, i ogrodzenie porządnie narządziły. Chłopcy potém wziąwszy kilka snopków słomy, dziury w dachu pozatykali. Chwalibóg niezmiernie kontent ze swojéj roboty, uprosił u sąsiada kawałek spory tarcicy gładkiéj i dość szerokiéj, któréj mu nie odmówił, gdyż dzieci jego także na naukę do staruszka chodziły. Z téj tarcicy zrobił ławkę pod lipą, która blisko chałupy Biry stała, a ukończywszy wszystko, z radością i niecierpliwie czekały na powrót Biry i Małgorzaty. Widząc Chwalibóg ich ukontentowanie, przedstawił im przed oczy, co to za słodkie szczęście przysługę komu uczynić, a dopiéroż ojcu lub matce! przełożył im, jak to łatwo im przyszło, i jak te drobne usługi w mocy są każdego, kiedy oni w tak młodym wieku, a tak użyteczną rzecz dla ojca zrobili, co nawet i do zdrowia jego przyłożyć się może, ponieważ wilgoć i woda zgniła, zawsze jest szkodliwą.

Czwartego dnia koło południa właśnie, kiedy

ławeczkę już byli ukończyli, postrzegły dzieci wóz, który z daleka poznały. Krzyki radosne, skakanie i chęć, żeby jak najprędzéj rodzice wysiedli, tak było hałaśne, że ciekawość w całéj wsi wzbudziły. Zewsząd gospodarze powychodzili, żeby widzieć co tego za przyczyna. Wszyscy zeszli się do Biry, który, jak wysiadł, każde z dzieci chciało o swojéj powiadać robocie. Ten podwórze pokazywał, ta ławeczkę chwaliła, ci prosili żeby płot uważać, Wojtuś i o dachu nie zapomniał. Bira zdziwiony nie mógł poznać swego siedliska, tak było czyste i tak porządne. Pytał się, kto to takiém obdarzył go dobrodziejstwem? jak się dowiedział, że to własne jego dzieci, zaczął ich i starca błogosławić. Tym czasem poczciwa Małgorzata ściskała dzieci i łzami zalana, chciała staruszkowi paść do nóg i uściskać go. Wieśniacy zaś co się byli zbiegli na krzyki dziecinne, zaczęli poznawać, że prowadzone rozsądnie dzieci, stanowią szczęście i dobry byt rodziców. Każdy prosił Chwaliboga, żeby też i ich dzieci nawiedzał, a czasem uczył i do dobrego prowadził. Przytém jeszcze ten przykład zachęcił kilku gospoda-

rzy do urządzenia porządniejszego domów swoich, wszelkich części siedliska i własności, jako to: podwórza, sady, płoty, furtki i t. d. Poczciwy Chwalibóg z radością na to patrzał i nie raz sobie powtarzał cicho te słowa: Boże pozwoliłeś, że w mojéj starości, w mojém ubóstwie mogę jeszcze być użytecznym bliźniemu.

---

# NAUKA XII.

Stanęliśmy moje dzieci, wczoraj, na śmierci Jadwigi. Ponieważ dobrzeście syllabizowały i już nawet po trochu czytać zaczynacie, to wam daléj będę o dziejach polskich opowiadał.

Jadwigę cała Polska płakała. Wszystkie stany tracąc Jadwigę, straciły matkę. Władysław Jagiełło po niéj panował w Polsce i w Litwie. Miał potém jeszcze trzy żony, ale już żadnéj, którąby przyrównać można do pięknéj i cnotliwéj Jadwigi.

Władysław Jagiełło był odważny i bił się dobrze, sławne odniósł zwycięztwo pod Grünwaldem w Prusach nad Krzyżakami, których czterdzieści tysięcy na placu położył, a że wy lubicie historyjki różne słuchać, muszę wam powiedzieć okoliczność, co pewnie was zabawi.

Musicie pamiętać co to byli za ludzie Krzy-


Smokowski del.
Władysław Jagiełło

żacy, bom wam o nich mówił przed kilku dniami, kiedym opowiadał panowanie Władysława Łokietka, który tychże Krzyżaków zniósł w bitwie także bardzo sławnej. Pamiętacie także i o tém, że ten Łokietek był ojcem Kazimierza Wielkiego. Owóż ci Krzyżacy coraz się wzmagając, stali się niebezpiecznemi dla sąsiadów, napadali cudze własności, i graniczące części polskiej ziemi chcieli koniecznie zawojować. Władysław Jagiełło z wojskiem polskiém spotkał się z niemi pod Grünwaldem w Prusach. Stanął obozem gotując się do bitwy, kiedy mu znać dano, że od krzyżackiego mistrza posłowie przyjechali; kazał ich prosić i przyjął ich w namiocie swoim. Ci zuchwali rycerze oświadczyli od mistrza swego niby grzeczne powitanie, ofiarowali królowi Polskiemu niezmiernie długi miecz, mówiąc, iż będąc pewni, że ciężko mu będzie ich w bitwie dosięgnąć, ofiarują mu dla tego tak długi miecz. Władysław nic na to szyderstwo nie odpowiedział, ale z wielkiém ich zadziwieniem, tak ich przywitał, że im czterdzieści tysięcy ludzi na placu położył, a resztę rozproszył. Miecz zaś na pamiątkę do Krakowa odesłał.

gdzie go w skarbcu chowano. Władysław nie umiał korzystać z tego zwycięztwa, mógł był zupełnie zetrzeć zuchwałych Krzyżaków, którzy później byli wielu przykrych i szkodzących wypadków dla Polski przyczyną. Nie poszedł za niemi, nie ścigał rozproszonych nieprzyjaciół, tylko wrócił do Polski, a między Krzyżakami zostawił chęć zemsty i sposobność do jéj wykonania.

Władysław Jagiełło umarł r. 1434, w Grudku na Podlasiu z zaziębienia. Mając febrę pojechał w zimny dzień o pół mili do lasu, żeby słowika słyszeć, który nadzwyczaj bardzo wcześnie śpiewał, bo w pół kwietnia. Władysław Jagiełło niezmiernie lubił słowiki, i choć chory kazał się zawieźć do tego lasku, a wróciwszy przeziębiony, umarł nazajutrz.

Drugi błąd, który wymawiają Jagielle, jest to, że znając chytrość Zygmunta cesarza Niemieckiego, miał w nim wielkie zaufanie, i dał się mu ułudzić kilka razy, a przez to wiele Polsce zaszkodził. Na tém tego dnia starzec przestał, a skończywszy z dziećmi naukę, na przechadzkę się wybrał.

Idąc koło karczmy, obaczyły dzieci człowieka pijanego, który skrwawiony i zbłocony leżał na drodze. Chwalibóg zapytał żyda, co to był za człowiek? ten mu odpowiedział, że to były gospodarz ze wsi bliskiéj i sąsiedzkiéj, który dawniéj był majętnym, ale tak się rozpił, że wszystko stracił, żonę i dzieci czworo w największéj zostawił nędzy, a sam po świecie chodzi od wsi do wsi, i co tylko zarobi, lub co mu czasem dadzą, zaraz do karczmy zanosi i przepija. Chwalibóg widząc dzieci przestraszone tym nędzarzem, który wywróciwszy się, cały się skrwawił, wystawił im przed oczy wszystkie skutki pijaństwa. Obraza Pana Boga, strata zdrowia, niebezpieczeństwo życia, upadek majątku, nędza, która następuje dla żony, i dla dzieci! Na ostatek dołożył, że pijak staje się obrzydliwym dla wszystkich, że pijakowi nikt zapomogi nie daje, że człowiek, który pije nie wzbudza w nikim politowania, że na ostatek obłąkany zmysły traci, i na tém kończy, że w najokropniejszéj nędzy umiéra bez przytomności, a nawet o duszy swojéj nie pamięta, o Bogu nie myśli, i na tamten świat się przenosi

nie żałowany przez nikogo. Niech widok, tak straszny tego człowieka, którego tu macie przed oczyma, nigdy z waszéj pamięci nie wychodzi, żebyście się strzegli tak obrzydliwego występku, który jeżeli jest szkaradny dla wieśniaków, cóż dopiéro dla kobiét! te bowiem pijane stają się równe najpodlejszym bydlętom, i powinny być wzgardzone od wszystkich na świecie.

# NAUKA XIII.

Zwyczajnym porządkiem zaczął Chwalibóg swoję naukę, a potém dalszy ciąg dziejów Polskich tak opowiadał.

Po śmierci Władysława Jagiełły, nastąpił syn jego Władysław trzeci. Młody bardzo, bo dopiero w czternastym był roku. W kilka lat potém, wezwali go Węgry także na króla swego. Był bitnym, odważnym i walecznym, przytem pięknéj urody, a będąc młodym, obiecywał Polsce długie i szczęśliwe panowanie. Lecz Władysław nakłoniony przez papieża (*) wypowiedział wojnę Turkom, i bardzo pomyślnie ją prowadził. Turcy przyciśnieni, prosili o pokój,

(*) Papieżem nazywają głowę kościoła katolickiego. Jest to następca Świętego Piotra Apostoła, któremu i jego następcom Zbawiciel nasz dał władzę i rządy nad kościołem bożym. Jest on w powadze swojéj pierwszym w Chrześcijaństwie Katolickim, księdzem i biskupem.

który zawartym został na lat dziesięć. Trzeba było się tego trzymać, ale Władysław złych rad słuchając, zerwał raptem ten pokój mimo przysięgi, i wtargnął w kraj nieprzyjacielski. Turcy nie mogli się spodziewać takiéj zdrady, spuszczając się na przymierze z niemi zawarte. To złamanie zaprzysiężonych obowiązków i wiary publicznéj, najgorszy sprawiło skutek. Turcy zebrali wszystkie siły swoje na odpór Władysławowi, spotkali go pod Warną, miastem nad morzem Czarném, gdzie Polacy na głowę zostali pobici. Młody Władysław w téj bitwie zginął, nie mając więcéj jak lat dwadzieścia cztery. Stał się przykładem dla wielu, bo śmierć jego tak wczesna, zdawała się być ukaraniem złamanéj przysięgi, wiarołomstwa i podstępu.

Władysław w kwiecie młodości królem Polskim i Węgierskim, na czele narodów bitnych i walecznych, ginie marnie z przyczyny niedotrzymania słowa zaprzysiężonego! Moje dzieci, każdy człowiek w każdym stanie, król na tronie, wieśniak w chałupie, wszyscy powinni słowa, a dopiero przysięgi dotrzymać, pamiętać że Bóg nas słucha, i że w przysiędze jego imienia wzy-

wamy. Inaczéj Bóg czy na tym, czy na tamtym świecie, surowo karze za złamanie przysięgi, i za niedotrzymanie słowa.

Po śmierci Władysława trzeciego, którego przezwali Warneńczykiem dla tego, że pod Warną zginął, obrano królem Polskim brata jego, a syna młodszego Władysława Jagiełły. Zwał się Kazimiérzem Jagiellończykiem, to jest: synem Jagiełły. O tym nie wiele jest do mówienia. Nie był on wprawdzie złym królem, ale zupełnie obojętnym. Zbywało mu na chęci do zatrudnienia jakiegokolwiek. Leniwy, obojętny, wojnę z Krzyżakami i Prusakami opieszale prowadził. Nie umiał nigdy korzystać z okoliczności. Przymierza, które zawierał, nie były ani dla kraju, ani dla niego użyteczne. Moje dzieci, jest on przykładem że począwszy od króla aż do najuboższego wieśniaka, nie dość jest nic złego nie robić, trzeba jeszcze coś dobrego w życiu wykonać. Nim wam tę prawdę wytłómaczę, skończę wprzód o Kazimiérzu Jagiellończyku. Miał on wiele dzieci, bo wszystkich żyjących było trzynaście. Jeden syn był obrany królem Czeskim i Węgierskim, zwał się Władysław. Potém

był Albrecht, to jest: Wojciech, który po ojcu panował w Polsce; Aleksander który po Albrechcie, bracie swoim, był królem; Zygmunt pierwszy tego imienia w Polsce, który po bracie wstąpił na tron. Ci tylko synowie Kazimierza Jagiellończyka panowali, drudzy różnie się podzielili. Fryderyk został księdzem i był biskupem Krakowskim. Kazimierz całkiem się poświęcił Bogu, i świątobliwe życie prowadził. Umarł będąc jeszcze dość młodym, (mają go za świętego). Jest to ten sam Święty Kazimiérz, którego Adamek ma w obrazku, i którego Polska czci jako swego patrona. Córki Kazimiérza Jagiellończyka, powydawane były za panów Niemieckich. Kazimiérz Jagiellończyk bardzo długo panował. Umarł roku 1492.

Po długiém a obojętném panowaniu Kazimiérza Jagiellończyka, panowali jeden po drugim synowie jego. Najpierwéj Albrecht, potém Aleksander, na końcu Zygmunt pierwszy, którego czasem nazywają Zygmuntem Starym. Wszyscy trzéj w ślady ojca idąc, nic dobrego dla Polski nie zrobili. Wojny toczyli z sąsiadami, ponosili klęski, czasem zwyciężali; ale to wszystko wiel-




*Zygmunt pierwszy.*

kiéj korzyści dla kraju nie przyniosło. Z tych trzech przecież cokolwiek był lepszym Zygmunt, bo więcéj się zajmował wewnętrzném urządzeniem kraju. Ale Tatarzy w kraj wpadli, niszczyli i burzyli nasze siedliska. Krzyżacy także się często dawali we znaki. Tym czasem trzej synowie Kazimierza nie mając téj duszy czynnéj, téj tęgości umysłu, któréjby trzeba w takich okolicznościach, nie potrafili ugruntować czegoś stałego i dobrego dla Polski. Zygmunt ostatni z pomiędzy nich, miał żonę włoszkę, która się zwała Bona. Pełna złych nałogów i chytrych skłonności, była przyczyną wielu złego. Odsuwała od rządu ludzi słusznych, a obsadzała go temi, których sobie upodobała. Tym bardziéj godna jest nagany, że za Zygmunta było w Polsce wielu ludzi uczonych, dobrych obywateli i wojowników. Po śmierci Zygmunta, Bona jeszcze przy synie siedziała, dopóki nie zebrała wielkich skarbów w pieniądzach, klejnotach i bogatych sprzętach. Po sześciu czyli siedmiu latach, zabrała to wszystko i z Polski wywiozła do Włoch, gdzie osiadła. Niedługo tych dosta-

tków używała, bo wkrótce potém umarła. Zygmunt umarł 1548 roku.

Teraz moje dzieci wracam się do tego com wam powiedział z okoliczności obojętnego i nieczynnego panowania Kazimiérza Jagiellończyka, że nie dość jest nic złego nie robić w ciągu życia, ale że trzeba jeszcze starać się przykładać do czegoś dobrego. Każdy w swoim stanie i podług możności swojéj może tego dokazać, byle tylko chciał. Gospodarz we wsi, chłopek na wyrobku, parobek młody, wieśniak stary, kobiety, nawet i dzieci, słowem każdy człowiek byle tylko chciał, tysiączne znajduje sposoby, w których usłużyć może, czy to gromadzie, czy sąsiadowi, czy rodzicom, lub panu; czasem nawet i krajowi. Nie potrzeba wam wiedzieć jakie obowiązki inne mają stany, ale wam przełożę, co wy możecie dobrego na świecie robić.

Najprzód macie powinności te, które dzielicie ze wszystkiemi, to jest: ścisłe zachowanie zakonu Bożego i przykazań jego, w których się znajdują powinności względem rodziców i względem krewnych. Tu zaraz wam powiem, że niedość, że nic złego im nie robicie, że ich nie bi-

jecie, nie kaleczycie, trzeba jeszcze im pomagać, usługiwać i dla nich pracować w starości, we wszystkiem im ulegać, i żywić choćby sobie ujmując, pamiętając, że ojciec i matka choć mają czasem pięcioro, sześcioro, a czasem i więcéj dzieci, żadnego nie odrzuca, każde karmi, odziewa, i na to w pocie czoła pracuje. Oddawajcie dzieci coście winny rodzicom, jeżeli chcecie żeby was Bóg błogosławił; inaczéj, biada temu, który po śmierci stanie przed Stwórcą swoim, nie obtarłszy łez, które wycisnął za życia z oczu matki albo ojca! Niech się lęka okropnéj kary Boskiéj na wieki, bo jego grzech jest nieprzebaczony.

Jeżeli kiedy jak do lat przyjdziecie, wy chłopcy, będziecie mieli żony, a wy dziewczęta za mąż pójdziecie, tego samego trzymajcie się prawidła. Nie tylko wspólnie nic złego nie robić, ale miejcie jeszcze wzajemne względy, wy mężowie dla żon, wy żony dla mężów. Nie dawajcie, jak się często dzieje, gorszących przykładów swarów domowych, a dopieroż bicia i obchodzenia się nieprzystojnego; pomagajcie w gospodarstwie, w robotach, w słabościach. Nie dość na tém, że mąż żony

nie bije, powinien z nią się dzielić tém co mu Opatrzność udziela, powinien pamiętać, że kobiety będąc słabsze, wymagają ochrony osobliwie w połogach i starości. Nie dość naprzykład na tém, że mąż nie każe żonie pracować nad siły, ale powinien, kiedy żona bądź do młyna zboże, lub z pola trawę dźwiga, powinien mówię ulżyć ciężaru, i połowę wziąć na siebie, to jest: nie tylko źle nie robić, ale do dobrego się przykładać. Tym sposobem nawet korzyść mieć będziecie, bo żona nie skaleczeje na starość, w choroby nie wpada, dzieci ma zdrowe, a dłużéj użyteczną jest mężowi w gospodarstwie. ‡ Kobiety wzajemnie powinny być łagodne i cierpliwe, dzielić w miarę sił swoich roboty domowe; wtedy nie tylko nic złego nie robiąc, ale do dobrego przykładając się, życie spokojne, zarobek większy i dobry przykład dla dzieci dadzą.

Jeżeli w każdym obowiązku i stanie, nie dość źle nie robić, ale trzeba cóś pożytecznego uczynić, i rodzice względem dzieci najmocniéj powinni tego się trzymać prawidła: bo który ojciec lub matka rozumie, że dość na tém, żeby dzieciom dać jeść i pić, że byle je z domu nie wypę-

dzali, z resztą można je puścić i wcale się z niemi nie trudzić, to niech sobie pozwoli powiedzieć, że jeżeli te dzieci chorują, kaleczeją, to wina rodziców; jeżeli pójdą na łajdaków i na próżniackie życie, to wina rodziców; jeżeli dorastając piją, kradną i wszelkich dopuszczają się grzechów, to wina rodziców; jeżeli ich samych nie szanują, to wina rodziców; jeżeli umierają w nędzy, czasem haniebną śmiercią bez upamiętania się, to wina rodziców; jeżeli naostatek stoją przed Bogiem obciążeni grzechami, i to wina rodziców. A z czegóż ta wina wypływa? jedynie z téjże saméj przyczyny, że rodzice chociaż kochają dzieci, jednak często rzetelnie nie pilnują ich postępków, nie poprawiają w błędach, nie wpajają z młodu bojaźni Boskiéj, miłości bliźniego, ochoty do pracy, przywiązania do swego wiejskiego stanu. Nie raz dzieci słyszą od ojców jak narzekają na to wszystko, co tylko składa ich stan i powinności. Przyzwyczajają dzieci do próżnowania ucząc i pozwalając im żebrać. Z tego wypada, że dzieci wieś i rolnictwo sobie obrzydzą, w świat idą, a życie bez celu,

bez pożytku marnie trawią, i giną daleko od swoich, najczęściej w biedzie i w nędzy najsmutniejszej.

Teraz zważcie obowiązki waszego stanu względem pana, do którego należycie. Nie dość że wjego wsi siedząc, nie podpalacie, nie buntujecie się i spokojnie, a raczej gnuśnie żyjecie, nie dość że nic złego przeciw niemu nie knujecie, trzeba jeszcze dla niego i z nim do dobrego się przykładać; trzeba żeby poczciwy wieśniak, skory do wypełnienia swej powinności, był posłusznym bez przymusu, i nie opierał się wszystkim ustawom pożytecznym. Kiedy naprzykład pan dla poprawienia we wsi czy drogi, czy tamy, czy czegokolwiek bądź, żąda od włościan pomocy, trzeba żeby z ochotą i dobrą wolą mu pomagali; trzeba, żeby każdy wieśniak swojem do pana przywiązaniem, całej gromadzie dobry przykład dawał; żeby nigdy nie wymagał od pana nad słuszność i nad istotną potrzebę, bo moje dzieci, kto ma z czego żyć, a udaje że biedny, ten grzech popełnia; jest to bowiem kradzieżą i oszukaniem.

Jeszcze są obowiązki tyczące się sąsiadów

i gromad. Też same mają zasady. Nie dość że sąsiadowi nic nie psujesz i nie szkodzisz, trzeba jeszcze żebyś go w biedzie ratował, w szkodzie poniesionéj pomagał, w pracy ulgę jakąś podług możności swojéj uczynił. Nie dość, że żadnéj chałupy nie zapalisz, ale trzeba kiedy się pali, całą siłą gasić. Takowe obowiązki powinny być wspólne. Żeby tak cała gromada robiła, każdyby na tém zarobił. Piotr by pomógł Pawłowi, a Paweł Piotrowi, Wojciech by pomógł Grzegorzowi, a nawzajem Grzegorz Wojciechowi, i tak wszyscyby sobie wspólnie byli szczęśliwi, gdyby wspólnie sobie pomagali. Obowiązki względem gromady i całéj wsi, równie się stosują do tego samego. Nie dość złego nie robić, i w cichym zakątku próżnować, trzeba się do dobrego przyczyniać. Inaczéj choć złych chęci nie mając, przez obojętność, przez opieszałość stajemy się złego przyczyną. Naprzykład, rzeczka wzbiera się we wsi, każdemu gospodarzowi pola i ogrody psuje. Tamka i odwrócenie wody zaradziłyby temu, ale tego jeden nie potrafi uskutecznić. Często nim się namyślą, dwóch, trzech gospo-

darzy na tém cierpi i ma szkodę, a przecież gdyby się wszyscy ruszyli, toby prędko zaradzili. Droga we wsi zła, błota dużo, kałuże głębokie. Pewnie żaden we wsi nie jest tego przyczyną, żaden tych dziur nie robił, ale jeżeli tego nie poprawią, każdy powie, że to do niego nie należy, tém samém stają się wszyscy winnymi, bo też same skutki z tego lenistwa wypływają jak gdyby na złość i umyślnie zrobioném było; prócz tego nie mają na to względu, że sami przez to sobie szkodzą, ponieważ nie ruszając się do naprawienia drogi we wsi, do oczyszczenia z błota, dobytki tracą, powozy łamią, i tysiączne na siebie ściągają szkody. Kiedy dach dziurawy a deszcz na was leje, to pewnie nie wyście tę dziurę zrobili, ale jeżeli prędko téj dziury nie poprawicie, to wszelkie z téj przyczyny poniesione szkody, będą z waszéj winy i opieszałości. Kiedy się chałupa zapali, pewnieście wy ognia nie podłożyli, ale jeżeli pędem nie pobiegniecie żeby ją ratować, to można śmiało powiedzieć że macie ten ogień na sumieniu. We wszystkiém tak moje dzieci pamiętajcie, że nie dość

złego nie robić, trzeba jeszcze do dobrego czynnie się przykładać. Starzec miarkując, że trochę dłużej nad inne dni mówił, skwapliwie z dziećmi poszedł na łąkę.

# NAUKA XIV.

Naukę czternastą Chwalibóg od tego zaczął, że różne dzieciom dawał zapytania z przeszłodniowych nauk, ciekawy czy też pamiętają co im o dziejach Polskich powiada. Dobrze mu na wszystko odpowiadały. Który król pierwszy wiarę katolicką przyjął? Mieczysław odpowiedział Wojtuś. Jak się zwała jego żona, co go do tego przywiodła? Dąbrówka, dołożył jeszcze Wojtuś. Pod jakim królem znaleziono żupy solne? Pod Bolesławem Wstydliwym. A jaki to Bolesław co go Śmiałym nazywają? Ten co Świętemu Stanisławowi śmierć zadał, odpowiedziała Kasia. On był Bolesławem drugim, a dawniéj był Bolesław Chrobry, co wiele krajów podbił i Polskę wielką zrobił. Jak się zwał najlepszy z królów Polskich? Kazimierz Wielki, syn Władysława Łokietka, odpowiedział Ada-

mek. A jak się zwała wnuczka jego, ta piękna i dobra królowa? Jadwiga! krzyknęły razem wszystkie dzieci. A cóż się stało za jej panowania? Złączenie Litwy z Polską, bo poszła za mąż, za księcia Litewskiego, który się zwał Jagiełło, a ten ochrzciwszy się, przyjął imię Władysława, odpowiedział Wojtuś. Bardzo kontent starzec, pochwalił dzieci i pięknemi udarował szkaplerzami, potém tak daléj dzieje Polskie prowadził.

Po ojcu swoim Zygmuncie pierwszym, który był najmłodszym synem Kazimierza Jagiellończyka, a wnukiem Władysława Jagiełły, wstąpił na tron Zygmunt August syn jego. Miał trzy żony: Elżbietę księżniczkę Austryjacką, Barbarę Radziwiłłównę, która była bardzo piękną, i którą jak rozumieją, kazała otruć królowa Bona, owa Włoszka, matka Zygmunta Augusta. Uczyniła to przez zazdrość, że ją król bardzo kochał. Po śmierci Barbary, ożenił się Zygmunt August z trzecią żoną, także księżniczką Austryjacką, lecz ze wszystkich trzech dzieci nie miał, a nie baczny na los swojego kraju, nie pomyślił żeby za życia swego zabezpieczył następcę po sobie.

Z tej nigdy nieprzebaczonej obojętności, wszystkie klęski i nieszczęścia dla Polski wypłynęły. Bezkrólewia (*) rozpoczęły to pasmo najokropniejszych i nieodżałowanych wypadków.

Podczas bezkrólewiów, odtąd każdy pan, każdy król, każdy książę udzielny chciał być obrany królem Polskim. Jedności nie było, każdy do kogoś przystał i z tym trzymał, który go albo namówił, albo zapłacił, żeby jednego był z nim zdania: co zwano do partyi przystawać, to jest: do naczelnika, który niemi kierował. Te tedy partyje wspólnie się rabowały, jedna drugą niszczyła, każda innego pana utrzymywała. Ze swojej strony każdy z tych panów swoje wojska sprowadzał do kraju, wszyscy burzyli Polskę, obywateli gnębili dopóty, aż najmocniejszy wziął górę, innych powypędzał, a sam na tronie osiadł. Kilka razy cudzoziemcy otrzymawszy koronę Polską, cudze zwyczaje, cudzy język wprowadzili, kraju nie oszczędzali, a umierając, nowe pole otwierali zamieszkom.

(*) Bezkrólewiem nazywają ten czas, który się poczyna od zejścia jednego i ciągnie aż do rozpoczęcia rządu przez następującego ponim króla.




Zygmunt August.

Takowych nieszczęść, był pierwszą przyczyną Zygmunt August, który bezdzietnie umarł i nie zabezpieczył po sobie następcy. Zygmunt August umarł 1572 roku.

Skończywszy nauczkę, poszedł Chwalibóg z dziećmi przez wieś na przechadzkę. Idąc koło chałupy, która przy drodze stała, postrzegł, że kilka kobiét, kilku gospodarzy i innych ludzi przez okno i przezedrzwi do téj zaglądali chałupy. Dzieci ciekawe także tam pobiegły, i starzec nawet za niemi do okien się przysunął. Zapytany przez niego Walek Kosidło gospodarz, co się tam dzieje, i co tam w téj izbie widzą? ten odpowiedział mu, że gospodyni w niéj bardzo nieszczęśliwa, wolałaby umrzeć, niżeli tak się męczyć, jednem słowem, że jest oczarowaną przez kobiétę z innéj wsi, z którą się pokłóciła. Zdziwiony niezmiernie Chwalibóg, że takim gusłom wierzą, i że takie przesądy mają, wszedł do chałupy i zastał kobiétę dość jeszcze młodą, ale mizerną, wyschłą i żółtą, która bólem gwałtownym zmęczona, krzyczała i wiła się po ziemi, nie chcąc żeby ją kto ruszył. Wszyscy patrząc na nią z żalem i zadziwieniem, przeklinali

tę, która podług ich zdania, miała ją oczarować. Po chwili bóle ominęły, Chwalibóg przysunąwszy się do niej, zaczął się pytać o szczegóły tej choroby, o gatunku jej cierpienia, i doszedł że to wszystko było skutkiem kołtuna, któren nie-bacznie przed czasem ucięła. Zaraz kazał barwinku przynieść, ugotować w wodzie, i ciepło na głowę przykładać, tymże barwinkiem kilka razy na dzień głowę myć, a to ciągle robić zalecał przez niedziel kilka. Przytém siarkę tłuczoną na proszek kilka razy na dzień kazał jéj zażywać. (*) Przestrzegł zaś żeby słoniny ani wieprzowiny nie jadła, tylko najwięcéj z masłem i z mlekiem, żeby jéj kaszę a czasem jarzyny dawano. Choć nie zaraz i może nie zupełnie ją wyprowadził, przecież mocno ulżył w cierpieniu. Powoli naostatek kołtun drugi raz się zwinął, a ta kobiéta przyszła do siebie. Chwalibóg tymczasem dowiedział się, że w Dobromilu i w oko-

(*) Najbardziej chronić się potrzeba dotykania kołtunu, a broń Boże go strzydz, ponieważ najokropniejsze kalectwo nieodwłocznie i na miejscu nastąpi. Często skurczy i bóle niezmierne sprawi osobie, która się kołtuna pozbyła. Kołtun sam się podnosi jak czas nastąpi, wtenczas dopiero za radą lekarza strzydz go można.

licach, wszyscy przekonani byli jakoby można cisnąć urok, oczarować, zamówić, i że inne takie przesądy wpajają z młodu i przez to bałamucą ludzi, którzy nie szukają ratunku od lekarzy lub ludzi rozsądnych, ale udają się do bab, które o Bożym świecie nie wiedzą a témczasem ludzi łudzą. Z tego powodu jak ta chora kobieta przyszła do siebie, i szczęśliwą i radosną była, że ją bóle odstąpiły, Chwalibóg zebrawszy rozsądniejszych gospodarzy i te kobiety co zapewniały, że oczarowaną była, zaczął im wymawiać, że w takie gusła wierzą. Przedstawił im przed oczy, że obrażają Boga, przypisując ludziom moc czarowania i czynienia rzeczy, do których żadnemu ludzkiemu stworzeniu cudotwornej władzy Bóg nie udzielił. Dowiódł im, że ta łatwowierność i przesądy mają najgorsze skutki. Najprzód jest grzechem, a potém przyczyniają się do ich zguby: bo myśląc i wierząc, że choroby są czarami, czyli urokiem ciśnionym na kogo, nie szukają ratunku u lekarzy. Powiedział im, że się wydają na pośmiewisko, że inni patrzą na nich ze wzgardą, i że ze wszelkich miar tracą, a nic na tém nie zarabiają.

Bóg jeden, dołożył staruszek, może cuda czynić, karać czy nagradzać nieprzenikłemi sposobami. Bóg jeden może zesłać chorobę, lub ozdrowić, kiedy łaska jego święta: ale żaden człowiek tego nie potrafi, żeby słowami lub wolą, czarami czy gusłami jakiemi utworzył co, zesłał czyli uskutecznił. Jeszcze raz wam powiadam, że kto w takie gusła, w takie baje wierzy, ten grzeszy i obraża Boga. (*) Więc moje dzieci, strzeżcie się takowego błędu, który zawsze na złe wychodzi. Bo i teraz w téj kobiécie macie tego przykład. W przekonaniu, że jest oczarowaną, nie robiliście nic, żeby jéj pomódz; nie szukaliście ani rady lekarza, ani mieliście o jéj zdrowiu starania. Z drugiéj strony posądziliście inną kobiétę, jakoby była téj choroby przyczyną, nazwaliście ją sprawczynią, zaklinaliście ją a przecież była niewinną, Porzućcie moje dzieci te przesądy, a ufność kładąc

(*) Prawdziwe przyczyny, które ludzie słabéj głowy, albo oszusty mniemają być czarami, w rozmaite choroby pospólstwo wpędzające, są: pijaństwo, nieporządne życie, niechlujstwo, w którem żyje. I te same kołtuny tak bolesne i tak niebezpieczne pewnie nie inny mają początek.

w Bogu i woli Ojca niebieskiego, w Nim szukajcie osłodzenia w cierpieniach swoich, i w tych osobach, które mają i lekarstwa i znają się na sposobach zaradzenia, i na słabościach ludzkich, a nie w tych, które wam baśnie i głupstwa gadają, które wam grosze z kieszeni wydzierają, a w duchu drwią z was, że wierzycie w ich umiejętność, która się na tém zasadza jedynie, żeby was oszukać.

---

# NAUKA XV.

Zebrane podług zwyczaju dzieci, po pacierzu, katechizmie i czytaniu, prosiły Pielgrzyma aby im coś o dziejach polskich powiedział. On zaś chcąc się wprzód przekonać czy w wigiliją słuchały go z uwagą, zapytał Wojtusia, na którym wczora królu stanęły? Odpowiedział zaraz, że na Zygmuncie Auguście, który był synem Zygmunta Starego i Bony Włoszki, która niedobrą była dla Polski. Adamek dodał, że Zygmunt Stary był najmłodszym bratem Albrechta i Aleksandra, którzy przed nim panowali. Magdusia chcąc się także popisać powiedziała, że ci trzéj bracia, byli synami Kazimiérza Jagiellończyka.

Pochwalił bardzo dzieci staruszek i daléj tak postępował. Powiedziałem wam wczora, że niebaczna Zygmunta Augusta obojętność, otwo-

rzyła dla Polski źródła wszelkich nieszczęść na przyszłość. Zaraz po śmierci jego zaczęło się pasmo okropnych dla kraju okoliczności, wszyscy królowie i książęta zagraniczni, widząc Polskę bez króla, bez rządu, saméj sobie poruczoną, starali się przywłaszczyć ją sobie. Każdy z nich myślał, że potrafi tron polski osiąść i być królem obrany; w téj myśli posyłał swoich posłów, a za niemi i wojska. Cały kraj na tenczas dzielił się na partyje. Książęta Niemieccy, król Szwedzki, brat króla Fracuzkiego, i inni namawiali, przymuszali, płacili, przekupowali, szukając sposobów, ażeby ich obrano i na Królestwo Polskie wyniesiono. Jedni chcieli Niemca, drudzy Szweda, ci Francuza. Z tych rozróżnień zguba kraju i zniszczenie obywateli, gdyż jedna partyja nachodziła na drugą. Bili się zażarcie, palili wsie, miasteczka. Każdy chciał swego utrzymać, i mścił się na tym, który innego utrzymał. W tém pierwszém bezkrólewiu po śmierci Zygmunta Augusta, po zwadach i rozterkach, obrano na ostatek Henryka Walezyjusza, brata króla Francuzkiego. Ale oświadczył przytém naród żądanie, żeby się z Anną,

córką Zygmunta pierwszego, a siostrą Zygmunta Augusta, nowy król ożenił. Jak tylko się Polacy zgodzili na obranie królem Polskim Henryka Walezyjusza, wybrali z pomiędzy najznakomitszych obywateli sześciu czy siedmiu, którzy do Paryża, miasta stołecznego Francyi pojechali, z oświadczeniem Henrykowi życzeń Polaków, żeby był królem Polskim. Ci posłowie byli wysokiego urodzenia, przystojni, grzeczni, uczeni i bogaci. Jak wjeżdżali do Paryża na dzielnych koniach, w bogatych sukniach, w stroju polskim, nie wstydząc się jego, choć do cudzego jechali kraju, owszem chlubiąc się w przepysznych szubach z guzami i pętlicami z drogich kamieni w złoto oprawnemi, w kołpakach sutych i piórami czyli kitami przystrojonych, wszyscy z zadziwieniem na nich patrzyli i chwalili. Dopieroż jak ich usłyszeli mówiących różnemi językami, rozsądnie i pięknie, ani się ich dosyć nasłuchać, ani napatrzyć mogli.

Henryk Walezyjusz, przyjął koronę polską i przyjechał do Krakowa, gdzie go z wielką wspaniałością i przepychem przyjęto. Ale jak Annę Jagiellonkę zobaczył, z którą miał się

żenić, zaraz oświadczył, że tego nie uczyni. Anna była stara i nie piękna. Henrykowi nie bardzo się w Polsce podobało. Żałował swojego kraju i wzdychał do Francyi. Po kilku miesiącach, które w Polsce strawił, odebrał wiadomość o śmierci króla Francuzkiego, brata swego, który zszedłszy z tego świata bezdzietnie, zostawił Królestwo Francuzkie jemu, jako temu, któremu podług prawa starszeństwa, korona należała. Henryk wolał panować we Francyi, i uciekł potajemnie w nocy z Krakowa. Posłano za nim panów wielkiego urodzenia, ale ci go nie dognali, aż w Szląsku za granicą polską. Nie dał im się uprosić i do Francyi pojechał, nie żałując korony polskiéj, mając już koronę francuzką. Może i warunek żenienia się z Anną starą i szpetną, przyłożył się do tego, że Henryk w Polsce się nie został. Ale tém samém nowe zamieszki i zburzenia w kraju odnowił, bo bezkrólewie jak piérwéj znowu się dało we znaki. Wszczęły się kłótnie, porobiły się nowe partyje; jedni chcieli Szweda, drudzy Polaka, ci Maksymilijana księcia Niemieckiego, to jest:

Rakuzkiego (*), ci zaś Batorego, księcia Siedmiogrodzkiego (**). Ten się utrzymał, bo miał za sobą sławnego Zamojskiego, który ze wszech miar szanowany od współobywateli swoich i od cudzoziemców za granicą, to potrafił, że Stefana Batorego za króla obrano. Batory, nie tak trudny w wyborze żony, dopełnił obowiązku żądanego przez Polaków, i ożenił się z Anną Jagiellonką, którą jako córkę Zygmunta piérwszego, a siostrę Zygmunta Augusta, już byli mianowali królową Polską. Stefan waleczny, prócz kilku szczęśliwie stoczonych i zwycięskich bitew, poskromił Tatarów, ale nie dosyć umiejętnie i korzystnie dla Polski zawierał pokoje. Trzeba moje dzieci, żebyście wiedziały, że Jan Zamojski, któremu ledwie nie wszystko winien Batory, co tylko dobrego zrobił, był wielkim człowiekiem; bo na czele wojska bił się walecznie i umiał wojny prowadzić, w pokoju radami był nieraz krajowi użyteczny i sły-

(*) Austryjacy nazywali się dawniéj książętami Rakuzkiemi od zamku Rakuz, w górach leżącego.

(**) Siedmiogrodzka ziemia graniczyła z Polską, od południa oddzielona od niéj górami, które nazywamy Pokuciem.

nął rozsądkiem i nauką. Wdzięczny Stefan wydał za niego Gryzeldę Batorównę, bratankę swoję. To wesele odprawiło się w Krakowie z wielką okazałością. Jeżeli jutro dobrze będziecie się uczyli, jeżeli będziecie pamiętali, co wam dziś opowiadam, to wam opowiem, co to za dziwne rzeczy działy się na tém weselu. Dziś już tylko dodam, że Stefan Batory za radą Zamojskiego, postanowił Trybunały, to jest: że co rok wybierano z każdej części polskiej ziemi, ludzi słusznych, którzy się zjeżdżali, jedni do Lublina, drudzy do Piotrkowa, i tam sądzili wszystkie sprawy obywatelskie, godzili jednych, drugich sądzili na śmierć, kiedy tego była przyczyna, innych przymuszali sądem, żeby krzywdy nagradzali, majątki nie słusznie wydarte oddawali, i t. d. Drugie takowe Trybunały postanowił Stefan w Litwie, za co Polacy powinni mu być wdzięcznymi. Tenże król ufundował Akademiją w Wilnie. Rozumiem, że pamiętacie, co to jest Akademija, bom to wam wyłożył, że Kazimierz Wielki w Krakowie toż samo uczynił, i że to jest zbiór ludzi uczonych, którzy młodzież mając sobie oddaną, uczą potrzebnych

nauk. Papież na ówczas będący, bardzo poważał Stefana Batorego, i przysłał mu miecz z napisem, że mu go daje na obronę wiary i państw chrześcijańskich. Oprócz papieża inni zagraniczni panowie wielkie mieli względy dla Batorego i uszanowanie. Batory dowiedziawszy się o śmierci Cara Moskiewskiego, zjechał do Grodna w Litwie w téj myśli, że będzie mógł Moskwę zawojować, lecz śmierć mu do tego przeszkodziła. Batory umarł w Grodnie po dziesięcioletniém panowaniu.

Skończywszy z dziećmi naukę, poszedł Chwalibóg z niemi na przechadzkę. Wyszedłszy za wieś ukazywał im góry okryte drzewami, a niwy obszerne okryte zbożem, na łąkach mnóstwo bydła, a brzegiem strumyk dość znaczny czystéj i przezroczystéj wody. Korzystając z tych wszystkich widoków, zaczął dzieciom przekładać wielkość Boga, który to wszystko stworzył, i dobroć Jego, że nam pozwala tego używać, a obdarzając nas tylu darami, innéj od nas nie żąda wdzięczności, jak tylko wypełniania obowiązków takich, które nasze uszczęśliwienie stanowią, i zaraz za sobą nagrodę przynoszą



Smokowski del.

Stefan Batory.

Disce puer, ego te faciam Mościpanie.

dla tego, który je wypełnia. Naprzykład, chce Bóg, żeby ubogi był pracowitym i wiernym, bo za tém u bogatego znajdzie przytułek i zarobek. Chce, żeby bogaty był miłosiernym, bo za tém ma miłość powszechną i pociąga na siebie tysiączne błogosławieństwa. Chce, żeby rolnik gospodarz był czynnym i przemyślnym, bo pracą swoją utrzymuje żonę i dzieci, a na starość gotuje sobie życie spokojne. Chce, żeby rodzice mieli baczność i staranie o dzieciach, bo w tém całego życia znajdują osłodzenie i pomoc. Chce, żeby dzieci szanowały z przywiązaniem rodziców, bo ich błogosławieństwo niezliczone na dzieci sprowadza dobrodziejstwa od Boga. Chce, żeby kobiéty były skromnemi i cierpliwemi, bo za tém idzie szacunek u wszystkich, dobry przykład dla dzieci i spokojność w życiu domowém. I tak daléj w każdym stanie, w każdym wieku to co Bóg od was wymaga, jest pewnie źródłem wszystkiego dobra na tym i na tamtym świecie. Tak rozmawiając starzec i dzieci, doszli nakoniec do łąki, i już mieli wracać, kiedy postrzegli staruszkę z pobliskiéj wsi, która zmęczona pod jarzębem siedziała.

Była to stara Banachowa, znajoma dobrze w Dobromilu. Kasia znalazłszy kawałek chleba w swojéj kobiałce, skwapliwie jéj go ofiarowała. Dziękuję ci moja dziewczynko za chléb, ale nie iego mi trzeba. Wzięłam ja sobie pożywienie z domu, bo to dziś sobota, w naszéj wsi nie masz kościoła, ja stara i słaba, jutro z domu wyszedłszy, nie zdążyłabym przyjść tu na mszę, wolałam się dziś z domu wybrać, i choć dość powoli od południa idę, przecież musiałam tu spocząć, i czuję, że bez pomocy daléj nie ruszę. Kasia i Magdusia ochoczo się ofiarowały prowadzić ją. Będziecie się na nas wspierali, powiedziała Kasia, i zaraz obie ramiona nadstawiły, żeby się na nich staruszka oprzéć mogła. Adamek, żywy i tkliwy, ofiarował się skoczyć do wsi, i że będzie prosił ojca, żeby wozu swego pozwolił, z którym prędko obiecał naprzeciw staruszki wyjechać. Ta zaś ze łzami zaczęła te dobre dzieci błogosławić. Bóg wam to wynagrodzi, powiedziała ręce ku niebu wznosząc, że macie litość nad staremi i słabemi; a otworzywszy worek płócienny, któren na plecach dźwigała, świéże i czerwone jabłka wysypała.

Z mego to sadku dzieci dla księdza proboszcza je niosę, ale i wam z nich cokolwiek udzielę. Rumiane jak twoja twarzyczka moja Kasiu, dodała staruszka, a słodkie jak twoja dusza. To mówiąc, każdemu z dzieci dała po parze jabłek. Nim to wszystko porobiła, nim worek rozwinęła, nim jabłuszka wybrała, nim znowu wsypała do worka, to co dla proboszcza się zostało, nim też kilka wypadków, co się w jéj wsi trafiły obszernie opowiedziała, już z daleka postrzegli wózek i Adamka, który śmiało i dobrze powoził, a biczem trzaskał. Banachowa wsparta na Kasi i Wojtusiu, poszła naprzeciw niego. Magdusia worek z jabłkami poniosła. Siana było dosyć na wózku. Chwalibóg i dzieci wsadzili staruszkę na wózek, i do wsi ją zawiozły. Stary Bira przyjął ją do swojéj chałupy na nocleg. Nazajutrz z całym domem poszła na mszę, na któréj pewnie za dobre i usłużne dzieci Pana Boga prosiła. Potém jabłka proboszczowi oddawszy na furce gospodarza téj saméj wsi, z któréj i ona była, do domu wróciła.

---

# NAUKA XVI.

Chwalibóg po pacierzu i czytaniu zapytał dzieci, co to była za przyczyna wszelkich klęsk dla Polski? Wojtuś bardzo dobrze odpowiedział, że to było wprowadzone obieranie królów po śmierci panującego. Zkąd się wzięło i w jakim czasie, zapytał znowu starzec? Od śmierci Zygmunta Augusta, odezwał się Adamek, a to dla tego, że ten król niedbały o spokojność kraju, umierając bezdzietnie, nie starał się o następcę; że z tego powodu wypadło wielkie zamięszanie, bo wielu panów chciało korony polskiéj i kłóciło się o nią, w niwecz tymczasem obracając kraj i obywateli. — Któż po tych piérwszych zamieszkach był obrany królem? Henryk Walezyjusz, brat króla Francuzkiego, powiedziała Kasia. Po nim, kiedy uciekł z kraju, znowu się kłócili, i na ostatek za pomocą Jana Zamojskie-

go, obrali na króla Stefana Batorego, który był książęciem Siedmiogrodzkim. Przyznał Chwalibóg, że dzieci dobrze pamiętały jego naukę, i sam im przypomiał obietnicę, którą w wigiliją im uczynił, że będzie opowiadał o weselu Jana Zamojskiego. Dzieci z radością skakać zaczęły, potém uspokoiwszy się, pilnie słuchały Starca, który tak mówił do nich:

Wesele Jana Zamojskiego, było w Krakowie, w tém dawném siedlisku Królów Polskich. W dzień ślubu, panna młoda była bardzo pięknie ubrana. Miała suknią z materyi całkiem srebrem i złotem przerabianéj. Cały przód téj sukni perłami i drogiemi kamieniami był wyhaftowany. Na głowie miała koronę czyli wieniec weselny z samych klejnotów, a na szyi perły i kosztowne kamienie; w uszach zausznice takież, a na palcach mnóstwo pierścieni. Jan Zamojski, pysznie także był ubrany. Żupan miał srebrny zapięty na guzy bogato w złoto i w drogie kamienie osadzone. Pas najpiękniejszy. Na wierzchu szuba aksamitna, podbita drogiem futrem, spojona była lekką szponą czyli zapięciem. To zapięcie było szczérozłote, drogiemi

nasadzone kamieniami, kołpak także aksamitny z takiemże futrem; szabla bogatą i cała w złoto i drogie kamienie oprawna. Tak ubrani państwo młode do kościoła szli w przytomności króla i królowéj, otoczeni liczną assystencyją najpierwszych w kraju osób; wszyscy bogato ubrani, mając za sobą niezliczoną moc dworzan, sług pokojowych, równie przepysznie ubranych. Po ślubie była wielka wieczerza z największą okazałością urządzona. Muzyki rozmaite z trąbami i kotłami grały, z harmat bito, a okrzyki i oklaski do tego się mięszały.

Dzień następujący zaczął się od tego, że wszyscy zacząwszy od króla i królowéj dary pannie młodéj ofiarowali. Te dary były wielkiéj wartości: skrzynki w złoto i w drogie kamienie osadzone, puhary, to jest: kubki duże, foremną i wyborną robotą ukształcone, łańcuchy złote i pierścienie. Potém materyje bogate, kobierce drogie, na ostatek stoły srebrne, wanny, konwie i cebry także srebne. To wszystko było przyniesione przy odzywaniu się muzyki, i wielką radością napełniło pannę młodą.

Na trzeci dzień były widowiska rozmaite na

rynku Krakowskim. Wszystkie domy w koło tego rynku stojące, były przepysznie przystrojone. Ganki okryte bogatemi kobiercami, okna pełne kwiatów i drzew pomarańczowych. Jak wszyscy zjechali, zaczęły się gonitwy; to jest: że młodzi panowie na dzielnych koniach, pięknie i bogato okulbaczonych, różnych sztuk dokazywali. Jak się skończyło, cały Kraków, a osobliwie rynek oświeconym został. Tysiące lamp, kagańców i pochodni paliło się, że tak widno było choć noc zapadła, jak w najjaśniejszy dzień. Wtedy okazały się rozmaite narody, to jest, że dla rozrywki przytomnych, różni obywatele przebierali się za turczynów, za murzynów, za dzikich ludzi, prowadzili z sobą zwierzęta różne, i wielorakie sztuki zręcznie i przyjemnie pokazywali. Jak to minęło, zaczęły się przesuwać powoli wozy, na których były malowania, kwiaty i drzewa. Inne potém szły wozy wznosząc obrazy, na których były wymalowane wszystkie bitwy i zwycięztwa Jana Zamojskiego nad nieprzyjaciołmi kraju naszego odniesione. Za wozami nieśli chorągwie i inne zdobycze odebrane przez Zamojskiego. Tym-

czasem po wszystkich ulicach, rynkach i domach wino dla ludu płynęło, i jeść hojnie dawano.

Ta uroczystość cała, kosztem króla Stefana Batorego daną była. Długo o niéj mówiono nawet i za granicą, i dziwowali się jak to było suto i okazale. Tak moje dzieci, Polska była dawniéj świetną i bogatą! Powoli, wszelkiego gatunku nieszczęścia, zniszczyły tę ziemię, na któréj żyjemy. Wojny, niezgody, rabunki, z téj Polski tak bogatéj, tak słynącéj, zrobiły kraj nieszczęśliwy, i zupełnie odmienny od dawnego. Dzieci zajęte weselem Zamojskiego, w zachwyceniu jeszcze były, ale na te ostatnie słowa Pielgrzyma, wszystkie czworo padłszy na kolana, ręce wzniosły i Boga za kraj ze łzami prosiły.

O weselu Zamojskiego skończywszy Chwalibóg, wrócił się do dalszych dziejów polskich, i tak daléj dzieciom opowiadał: Stefan Batory, jak i Zygmunt August, umarł bezdzietnie, a do tego jeszcze i nagle. Po jego śmierci, Polska w różne zamięszanie wpadła, i podczas bezkrólewia wszelkich nieszczęść doznała. Jak i pier-

wéj dobijali się do korony polskiéj, Maksymilijan książę Austryjacki, królewicz Szwedzki i wielu innych panów. Partyja, która była za krolewiczem Szwedzkim przemogła, a to z dwóch przyczyn: piérwsza, że ów sławny Zamojski był za nim, druga, że był ze krwi Jagiellońskiéj, będąc synem Katarzyny Jagiellonki, córki Zygmunta piérwszego, a siostry Zygmunta Augusta i Anny téj, która była żoną Stefana Batorego. Zamojski pokonał wszystkie inne partyje, rozproszył wojsko Maksymilijana, który gwałtem się wdzierał do Polski, jego samego wziął w niewolą w bitwie sławnéj pod Byczyną, na granicy między Polską a Szląskiem. Zamojski przyprowadził Maksymilijana do Krasnego Stawu, potém aż do Zamościa. Miał dla niego względy i uszanowanie, jakie przyzwoite były dla osoby tak wysokiego urodzenia, ale go póty trzymał pod strażą, dopóki Maksymilijan nie zrzekł się, i nie odstąpił od wszelkich pretensyj do korony polskiéj. Naówczas Maksymilijana odesłał, a Zygmunta III królewicza Szwedzkiego na tronie polskim osadził. W tém miejscu Chwalibóg dzieci zapytał, dla czego ten Zygmunt

mianowany był III? Gdy nad tém rozmyślać zaczęły, starzec kazał im, aby sobie przyopmniały, że i inni pod tém imieniem królowie, panowali w Polsce. Gdy Kasia wymieniła Zygmunta I, Adamek Zygmunta Augusta, doszli łatwo, że ten ostatni po nich dla tego się nazywał Zygmuntem III, iż był trzecim z rzędu tego imienia. Król ten, mówił daléj Chwalibóg, długo panował, miał wszelkie sposoby i zręczności do uszczęśliwienia Polski i Polaków. Otoczony był ludźmi ze wszech miar znakomitemi. Sławny w boju i w pokoju Zamojski, na tronie polskim go utrzymał. Za niego żył także sławny bohatér Żółkiewski. Tenże Zygmunt będąc synem i następcą króla Szwedzkiego, miał prawo do téj korony po śmierci ojca swego. Lecz gnuśny, obojętny, uparty, dumny, zazdrosny i przykry w obejściu się, Szwecyją stracił, a Polski nie uszczęśliwił, owszem wiele złego narobił. Umarł 1632 roku, to jest: dwieście dwadzieścia lat już temu.

Skończywszy Chwalibóg historyją o Zygmuncie III przy zachodzącém już słońcu, poszedł z dziećmi ku górom, i tak daleko zaszedł, że

już zmierzchać się zaczęło, kiedy do domu wracali. Idąc potém po za folwarkiem, postrzegł Chwalibóg chłopaka ze wsi, który przez parkan chciał do sadu wleść, w którym dużo śliwek i jabłek widać było. Że już noc zachodziła, chłopak rozumiał, że go nikt nie zobaczy, i że się będzie mógł owoców do woli najeść. Lecz inaczéj się stało. Pies potężny na noc już spuszczony, widząc kogoś na parkanie, zaczął szczekać i na parkan skakać. Chłopak od psa tego przestraszony, bez ostrożności uciekając tak nieszczęśliwie skoczył, że upadając nogę wywichnął. Gdy zaczął z bólu i ze strachu krzyczéć, Chwalibóg z dziećmi przybiegł i postawiwszy go jako tako na nogach, wziął chłopaka pod rękę, i zaprowadził go do wody, która się z deszczu w bliskości zebrała. Tam go położywszy, mocno mu nogę naciągał, a potém w tę wodę zimną też nogę włożyć chłopcu kazał, i trzymać ją w niéj przez czas jakiś. Zapytany przez dzieci, co tego była za przyczyna? nauczył je, że nogę wybitą ze stawu, zaraz trzeba naciągnąć, a potém czémprędzéj w wodę zimną zanurzyć, gdyż to najlepszy i najpewniejszy spo-

sób, żeby noga nie puchła. Ale dołożył, że to powinno się zrobić zaraz i na miejscu, gdyż później nie tylko to nie pomaga, ale nawet może szkodzić. To opatrzenie i poratowanie uczyniwszy Chwalibóg, zapytał chłopaka po co on tym sposobem do cudzego właził sadu? Chłopak ze wstydem i z płaczem wyznał, że go do tego owoce skusiły. Drugie zaraz zapytanie zadał mu starzec, to jest: czyli go też ksiądz lub rodzice nie nauczyli dziesięciorga przykazań, które Bóg sam ludziom nadał? Wszakże w tych przykazaniach, wyraźnie znajdują się te słowa: *nie kradnij*. W drugiem miejscu Bóg mówi: *Nie czyń bliźniemu czegobyś nie chciał, aby tobie czyniono.* Otoż moje dziecię, widzisz żeś Boga obraził, chciałeś kraść, czyli chciałeś tu zrobić to co pewniebyś nie życzył, żeby tobie zrobionem było. Przytém jeszcze zastanów się i powiedz sam sobie, że to być musi złem, kiedyś nie odważył się we dnie tego popełnić. Czekałeś nocy, żeby nie widziano, to samo jest dowodem, żeś czuł, że to nie dobrze, kiedyś się z tém taił. Może rozumiesz, że owoce nie zebrane jeszcze z drzewa, zrywać nie jest



Smokowski del.

*Jan Kazimierz*

kradzieżą? Mylisz się moje dziécię. Wszystko co jest czyją własnością, powinniśmy szanować i nigdy się tego nie tykać, bo wziąć rzecz najdrobniejszą mimo woli właściciela, jest zawsze kraść i być złodziejem. Przytém kto się na owocach przyzwyczai, pociemku do sadu włazić, powoli i więcéj sobie pozwoli. Od śliwek do kartofli, od kartofli do kapusty, od kapusty do stodoły, od stodoły do komory; na ostatek wiész na czém kończy? oto na szubienicy. Pamiętaj chłopcze, żeś dziś był ukaranym; dziękuj Bogu, żeś grzechu tego jeszcze nie dopełnił, i że cię pies nie rozszarpał i tylko nastraszył. Pamiętaj jeszcze, że pewnie musi być zły i naganny twój postępek, kiedy się z nim kryć potrzeba. Chłopiec przerażony tém co mu starzec mówił, płakał i zaklinał się, że się więcéj tego nie dopuści. Ale czując ból wielki w nodze, oraz wstydząc się, zaczął przeklinać psa i grozić mu, że jak go gdzie spotka czy wyśledzi, to go zabije albo otruje. Chwalibóg i tego nie darował. Jakiém prawem, rzekł do chłopaka: chcesz tego wiernego swemu panu psa zabijać, lub otruć? On swoję powinność

wypełniał. Na to go pan karmi, żeby własności jego bronił i pilnował, i żeby strzegł od szkody i od złodziejów. Tyś źle robił, gwałtem i podstępem włażąc; a on dobrze, powinność swoję czyniąc. A potém wiész ty, że dobrego psa gospodarzowi zabić, jest to odebrać mu spokojność. Pies dobry, broni chałupy, bydląt, sadu, i całego majątku swego pana. Chłopcze, upamiętaj się, nie puszczaj się na niegodziwe życie, nie bądź próżniakiem, pewnie wtedy, ani będziesz właził do sadów po nocy, ani psów nie będziesz miał chęci zabijać.

Tę naukę dawszy, kazał chłopcu nogę z wody wyjąć, lepiéj jeszcze naciągnął, a dobywszy starą chustkę, którą miał w kieszeni, nogę chorą mocno zawiązał: przyzwyczajony do takowych przypadków, które przy wojsku nieraz widział, dość to zręcznie wszystko zrobił. Potém chłopca do Biry z pomocą Wojtusia i sam go dźwigając, przyprowadził, mydło rozczynił w wódce i tém nogę okładał. Bira poczciwy usłał mu siana w stodole, i pozwolił żeby u niego leżał, póki do zdrowia nie przyjdzie.

# NAUKA XVII.

Nazajutrz po pacierzu i czytaniu, podług zwyczaju, Chwalibóg o dziejach Polskich dzieciom opowiadał. Ale chcąc się przekonać, czy też pamiętają cokolwiek z tych wypadków co im opowiada, zapytał Wojtusia o jakim królu w wigiliją mówił, i czy on był dobrym lub złym? Wojtuś odpowiedział, że się zwał Zygmunt trzeci, że był niedbałym i niedobrych przymiotów, i stracił wiele krajów przez swój upór i lenistwo. Potém starzec zapytał Adamka, jak się zwali ci Polacy sławni, którzy tyle przysług czynili krajowi i Zygmuntowi? Adamek zaraz na to zapytanie odpowiedział, że jeden z nich zwał się Zamojski, a drugi Żołkiewski. Bardzo kontent Chwalibóg z dzieci, obiecał im, że jak skończą historyją i dzieje Polskie, to im o wszystkich ludziach sławnych różne i ciekawe rzeczy

opowiadać będzie, tymczasem chętnie się przychylił do prośby Kasi, która ciekawa co się w Polsce działo po Zygmuncie trzecim, bardzo go prosiła, żeby jéj to opowiadał. Moje dzieci, zaczął mówić Chwalibóg, po Zygmuncie nastąpił Władysław czwarty, syn jego, nazwany czwartym, bo było trzech królów przed nim z témże samém imieniem: Władysław Herman, Władysław Jagiełło i Władysław Warneńczyk. Zygmunt trzeci miał kilku synów oprócz Władysława czwartego, który po nim panował; był Jan Kazimierz i dwóch młodszych, którzy oba byli biskupami. Władysław czwarty miał dwie żony, jednę księżniczkę niemiecką, drugą Francuzkę bardzo piękną, która zwała się Maryja Ludwika. Władysław był to z liczby tych królów, którzyby nie chcieli być złemi, ale co nie umieją być dobremi. Nic dla kraju użytecznego nie zrobił. Ociężały i chorowity, nie bardzo długo żył. Po nim nastał Jan Kazimierz, brat jego. Zostawszy królem, ożenił się z Maryją Ludwiką, żoną Władysława, ale to za pozwoleniem Papieża, dla tak bliskiego pokrewieństwa. Jutro wam o nim będę powiadał, dziś opatrzę

tego biednego chłopca, który pewnie jeszcze dużo cierpi z wczorajszego przypadku.

W tém przedsięwzięciu poszedł Chwalibóg do stodoły, i zastał chłopca już siedzącego, nogę mu znowu opatrzył, obwiązał, a dawszy mu chleba i séra, zapytał go, do jakiego gospodarza należy? dla tego, że uprosiwszy Biry, żeby mu wozu pozwolił, chciałby go do rodziców lub do krewnych odwieść. Odpowiedział chłopak że jest sierotą, i że tułając się po wsi, najwięcéj pod płotem nocuje. Zapytany daléj zkąd rodem, odpowiedział, że ojciec jego z Dobromila samego, że wzięty do wojska w tym samym roku był zabitym, że matka poszła potém za drugiego chłopa, ale że umarła już temu trzy lata, że ten drugi mąż matki jego, zabrawszy całą chudobę dla dzieci, które z nią miał, jego wypędził i nic mu nie zostawił. Przecież, dołożył chłopak, matka miała swoję własną krowę, dwie jałoszki, woły, wieprzki, ogród i nawet pola kawałek; ojczym wszystko zabrał, a mnie nic nie zostawił. Poczciwy Chwalibóg zgorszył się z tak niegodziwego postępku, zapytał tego nieszczęśliwego chłopca, jak się ten ojczym zowie:

odpowiedział mu, że się zowie Bartosz Szuba. Starzec przyprowadził go do chałupy, i uprosił Birę i Małgorzatę, żeby go na ten dzień przyjęli do siebie. Chętnie to uczynili, bo dobrzy i miłosierni, dobre uczynki, były dla nich ukontentowaniem. Sam zaś Chwalibóg, zabrawszy dzieci puścił się przez wieś do Szuby, który dość daleko mieszkał.

Gdy go Wojtuś i Kasia zapytały, co myśli u Szuby robić? Starzec im na to tak odpowiedział: Moje dzieci! uratowaliśmy wczora tego chłopca. Mało ludzi na świecie takich, żeby się przecie nie ulitowali nad chorym, albo się nie rozczulili nad wołającym w cierpieniu o ratunek. W tém pierwszém uczuciu, każdy, słysząc jęki, widząc przypadek, chce ratować i ratuje. Ale to nie dość. Prawdziwa cnota, prawdziwy dowód dobrego serca, na tém zależy, aby zrobić dobry uczynek. Na coby się przydało temu chłopcu żeśmy mu nogę opatrzyli, i że przez parę dni ma schronienie w waszéj chałupie, jeżeli wyszedłszy od was, zostanie jak pierwéj bez sposobu do życia, gdy jest opuszczony i osierociały. Idę ja dla tego do ojczyma jego,

będę się starał zwrócić go do cnoty i do obowiązków jego. Może, jak się rozpatrzę, i proboszcza do tego użyję.

Wszedłszy do Szuby Chwalibóg, zastał go chorego i leżącego. Zmęczony chorobą, mizerny i ponury, podniósł się z pościeli, i zapytał pielgrzyma, dziwiąc się, czego od niego żąda? Chwalibóg widząc go mocno słabego, nie wyjawił interessu dla którego przyszedł, i oświadczył mu tylko, że wiedząc, i od dawna chory, przyszedł z obowiązku każdego chrześcijanina, żeby mu ulgę w jego słabości uczynić. Wypytawszy się co i jak cierpi, jak dawno i z jakiej przyczyny, przekonał się, że Szuba na febrę mocną i długo choruje. Obiecał mu, że na drugi dzień przyniesie dla niego lekarstwo, a o pasierbie nic nie mówił, nie chcąc go ani gniewać, ani wzruszyć w tym stanie. Nazajutrz wiedząc o godzinie, w której go febra trząść zaczyna, poszedł Chwalibóg do Szuby, i nim go ziębienie przejęło, dał choremu wódki kwaterkę, w której był wigiliją piołun świeży namoczył. Potem przykazawszy mu, żeby się położył i mocno się przykrył, przepowiedział mu, że się będzie gwał-

townie pocił, że tem samém ma nadzieję, że febrę straci. Wychodząc wyraził mu swoje zadziwienie, że sam w chałupie leży bez nikogo. Odpowiedział mu Szuba, że tylko drobne ma dzieci, że są u sąsiadki, i że ta czasem przychodzi mu usługiwać. Chwalibóg do domu wrócił, z niecierpliwością oczekując skutku lekarstwa, i czy sierotę z tak biednego stanu wyprowadzi.

# NAUKA XVIII.

Nazajutrz starzec zmówiwszy pacierz z dziećmi, tak do nich mówił: Usłużyć biednemu, pomódz cierpiącemu, ulgę przynieść choremu, jest to pilniejsze, aniżeli nauka. Więc moje dzieci, zanieśmy, co wasz poczciwy ojciec, co wasza dobra matka ugotowała, dla posilenia Szuby, którego muszę odwiedzić, żeby się przekonać, czy wczorajsze lekarstwo pomogło mu, i czy febra ustała. Dzieci z ochotą na to przystały, a pielgrzym wziąwszy kij i czapkę, poszedł z niemi do Bartosza. Mocno się ucieszył wchodząc do chałupy, bo go zastał ubranego i dosyć wesołego. Dzieci mu oddały garnek kaszy ze świeżém masłem, którą mu ich rodzice przysłali. To go nie mało pocieszyło, bo osłabiony i zmęczony posiłku potrzebował. Wrócił potém do domu, i podług zwyczaju nauki swoje rozpoczęli

Obiecałem wam dzisiaj o Janie Kazimierzu powiedzieć rozmaite okoliczności. Już wiecie, że on był bratem Władysława czwartego, a synem Zygmunta trzeciego, że się ożenił z bratową swoją, żoną Władysława, i że ona była wielkiego urodzenia Francuzka i piękna. Teraz wam powiem, że Jan Kazimierz, cnotliwy i waleczny, był bardzo nieszczęśliwym: miał wojny okropne, z Kozakami, Tatarami i Szwedami. Kilka tych wojen, było dla niego bardzo niepomyślnych. Cały niemal kraj został zawojowany przez nieprzyjaciela, bunty między swojemi, rabunki, gwałty, niszczenia miast i własności, wszystko Jan Kazimierz wytrzymał: na końcu przez swoję stałość, przez swoje starania, zwróciwszy szczęśliwsze chwile, odebrawszy kraj zawojowany, pokój zawarł. Ale zmęczony trudami, zniechęcony tylu nieszczęśliwemi wypadkami, złożył z żalem Polaków koronę, pojechał do Francyi, osiadł tam w klasztorze, i w tem schronieniu życia dokonał. Ciało jego przywieziono do Polski, i pochowano w Krakowie, gdzie najwięcéj królów naszych leży.

Po śmierci Jana Kazimierza, znowu Polska

była bez króla, gdyż ostatni bezdzietnie umarł. Książęta niemieccy, francuzcy i inni, dobijali się do korony, któréj otrzymanie przez jednego z ubiegających się, zawsze kraj niszczyło, a często krwią go zalało. Po śmierci Jana Kazimierza, po wielu sprzeczkach i zamięszaniach, Prymas (*) na ówczas będący, widząc, że jedna strona drugiéj ustąpić nie chciała, podał ten środek, żeby promować do korony na nowo z pomiędzy Polaków. Gdy na to wszyscy przystali, Prymas zalecił Michała Korybuta, Księcia Wiśniowieckiego. Był on prawnukiem owego sławnego Jana Zamojskiego, o którym pewnie pamiętacie. Matka Michała była córką Tomasza Zamojskiego, syna tego, który na tak wielką sławę zasłużył. Ten Michał Wiśniowiecki został, można mówić, sierotą, w dziecinnym jeszcze będąc wieku, po ojcu swoim, którego kozacy zupełnie zniszczyli. Marya Ludwika, żona naówczas Jana Kazimierza, zlitowała się nad nim, i przy sobie go wychowała. Nad spodziewanie prędko, i nie mal zgodnie, wszystkie

(*) Pierwszy w duchowieństwie Polskiém Arcy-Biskup Gnieznieński, nazywany był Prymasem.

na obranie jego złączyły się głosy. Ale ten Michał Wiśniowiecki, który połączył nawet przeciwne zdania, czując się mało zdatnym do takowego miejsca, niechętnie na tron wstępował, nawet się tego wypraszał, naostatek ze łzami prosił, żeby mu dali pokój, i do przyjęcia korony nie przymuszali. Lecz to wszystko nie pomogło, i poniewolnie, nawet ze wstydem, został królem obrany. Wkrótce potém ożenił się z Eleonorą, księżniczką Rakuzką, a jak teraz nazywają Austryjacką. Pod jego rządem wiele było nieukontentowania. A że król Michał tak jak wielu królów naszych, był obojętnym, nieczynnym, a przytém chorowitym, z tych przyczyn kraj cierpiał, a nieprzyjaciele korzystali. Sułtan turecki wielką część Polski opanował, i aż pod Lwów się przysunął. Kozacy ze swojéj strony palili i niszczyli Ukrainę. Naostatek chciano pokój zrobić, lecz nie przyszedł do skutku, i żałować tego nie można, gdyż ten pokój najgorszy dla Polski, byłby nieszczęścia jéj powiększył, a Polaków wstydem okrył. Te klęski trwały aż do zwycięztwa sławnego nad Turkami, które otrzymał Jan Sobieski na ów-

czas Hetman, to jest: najwyższy wódz wojska Polskiego, pod Chocimem (*). Ta bitwa była stoczona na drugi dzień po śmierci króla Michała, który był zjechał do Lwowa, dla złączenia się z wojskiem tamże zebranem: ale zwątlony na siłach, osłabiony zdawna przez gnuśną nieczynność, umarł w drodze po krótkiej chorobie, nim wiadomość o zwycięztwie Jana Sobieskiego do Lwowa doszła. Król Michał Korybut był słabego umysłu i słabego zdrowia, w stanie miernym nicby nie był znaczył, a co królem to był szkodliwym. Dzieci nie zostawił, umarł roku 1673.

Na tem skończył naukę staruszek, a sądząc że Bartosz Szuba, już od kilku dni nie mając febry, pewnie musi być zdrowszym i mocniejszym, ułożył sobie pójść do niego, i coś na nim wyrobić dla biednego chłopaka, który już przy staraniu starca, o swojej mocy chodził. Wziąwszy go z sobą razem i dzieci, poszedł najprzód do proboszcza, któremu przełożywszy cały interes, prosił go, żeby z nim do Bartosza poszedł. Za-

(*) Chocim jest miasto i twierdza w ziemi Wołoskiej graniczącéj z Podolem.

stali go już dobrze się mającego, febra już była ustała, weselszą miał postać, sam zaczął mowić i dziękować staruszkowi za leczenie go i uzdrowienie. Nawet rozczulony, chciał w ręce Pielgrzyma całować, i kilka złotych w czapkę mu wrzucił, lecz ten go wstrzymał i temi słowy zaczął do niego mówić: Jeżelim ci dopomógł mój Bartoszu, uczyniłem zadosyć najświętszemu przykazaniu Boga, który nam każe kochać bliźniego, jak siebie samego. Szczęśliwym się czuję, że się moje lekarstwo udało. Ale jabym chciał uleczyć i duszę twoję, która niebezpieczną ma chorobę, a ta cię zgubi, jeżeli jéj nie wykorzenisz. Tą chorobą jest nienawiść i kradzież. Kiedy Bartosz o kradzieży usłyszał, porwał się i rzekł: *Ja nie złodziéj, ja nikogo nie okradłem.* Na te słowa Chwalibóg drzwi od chałupy otworzył, a Bartosz ujrzał proboszcza i pasierba tego odrzuconego i wzgardzonego przez siebie. Proboszcz wziąwszy go za rękę stawił go przed oczy Bartosza i powiedział: Bartoszu! otoś tego skradł, z majątku matki obrałeś go. Żona pewnie umierając zaufała tobie, że jéj dziécię znajdzie w tobie opiekuna:

a tyś go wypędził, dziecinne lata jego na wszystkie nieszczęścia wystawił. Kradzież i krzywda, zawsze jest zbrodnią, ale kiedy ta krzywda czyni się sierocie z nizkąd ratunku nie mającéj, to do Boga o zemstę woła. Drżyj Bartoszu na to, co cię czeka w ostatniéj przy śmierci godzinie. Stanie ci w oczach matka tego chłopca, stanie i ten sam biedny, przez ciebie skrzywdzony który może ubóstwem i nędzą przyciśniony, puści się na łajdackie życie. Na cóż ci w tenczas zdadzą się te pieniądze, czy te sprzęty, któreś sobie przywłaszczył, a jemu wydarł. Jeżeli owszem się upamiętasz, jeżeli za sprawiedliwością pójdziesz, jeżeli go do siebie weźmiesz, rękę mu podasz, to mój Bartoszu, gniew Boski uśmierzysz, sumienie będziesz miał wolne, śmierci się bać nie będziesz. Każdemu śmiało w oczy spojrzysz, a z niego będziesz miał pomoc w gospodarstwie, a na starość podporę i przyjaciela. Ostatnią pobudkę do poprawy twojéj bez obłudy ci powiem. Jak przyjdziesz do mnie do spowiedzi, zapytam się ciebie w obecności Boga, czyś się poprawił, czyś pasierba do siebie przyjął, czyś mu oddał co mu się należy? Jeżeli mi powiesz,

żeś to wszystko wykonał, dopiero ci dam rozgrzeszenie, i dopiero do przyjęcia Boga twego w świętéj komunii przystąpić ci pozwolę. Bartosz i przestraszony słowami proboszcza, i tknięty najokroniejszym stanem chłopca stojącego przed nim, który blady, mizerny i niemal nagi, z nogą skaleczoną, Bartosz mówię, padł na kolana i przysiągł że się poprawi. Kazał chłopcu, żeby się u niego został, a proboszcza i pielgrzyma prosił, żeby go jeszcze nawiedzili z parę razy, chcąc żeby widzieli, że się poprawił, i że za ich radą poszedł.

Chwalibóg odchodząc zalecił Bartoszowi, żeby po febrze na wieczorną rosę nie wychodził, i przez czas jaki mleka nie jadał, gdyż obie te rzeczy, są bardzo nie dobre dla tego, że się przez nie febra wraca. Wrócił potém Chwalibóg z dziećmi do domu na spoczynek, pewnie miły i słodki po tak dobrze użytym dniu.

---

# NAUKA XIX.

Zwykłym porządkiem odmówiwszy pacierz, skończywszy czytanie, dzieci o dziejach Polskich przypominać zaczęły, prosząc Pielgrzyma, żeby im opowiedział, co się działo po śmierci Michała. Ten im tak dalej rzecz prowadził:—To co i zawsze podczas bezkrólewia: kłótnie, zazdrości i nieporządek. Skończyło się na obraniu Jana Sobieskiego, tego Hetmana, o którym wczoraj wam powiadałem, że Turków pobił pod Chocimem. Nazwano go Janem trzecim. Chciałbym wiedzieć czy też wiecie dla czego? Dzieci zaczęły sobie szeptać, i jedno drugiego pytać, jakby na to odpowiedzieć. Starzec, żeby im dopomódz, tak ich zapytał: Kto to był Władysław Jagiełło? pierwsze było zapytanie;— Książę Litewski, co się ożeniwszy z Jadwigą królową Polską, został także królem Polskim, odpowie-

dział Wojtuś. Wiele miał synów? Dwóch, odezwała się Kasia, Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka, którzy jeden po drugim panowali. Po Kazimierzu kto nastąpił? Jan Albrycht syn jego. Otóż, powiedział Chwalibóg, macie pierwszego Jana. Teraz Kasiu powiedz mi, jak się ten król Polski nazywał co to był dobry, ale nieszczęśliwy, który ukończywszy wojny, złożył koronę i do Francyi pojechał? Że o tym niedawno słyszały dzieci, razem krzyknęły, że to był Jan Kazimierz. Otóż, dołożył Pielgrzym, macie drugiego Jana, a teraz wiecie dla czego Sobieski jest nazwany Janem trzecim. Waleczny i bitny, przystojny i okazały, podobał się Polakom, którzy już nie raz z nim zwyciężali nieprzyjaciół, nim go królem obrali. Sobieski wojny prowadził z Turkami nie zawsze szczęśliwie, ale zawsze odważnie. Najsławniejsze jego zwycięztwo było w roku 1683. Turcy w liczbie trzech kroć stu tysięcy, przeszli przez Węgry i oblegli Wiedeń, miasto stołeczne w Niemczech, gdzie mieszka Cesarz Niemiecki. Ten co tam naówczas panował, zwał się Leopold. Jak się Turcy zbliżyli, Leopold z familiją umknął w głąb' kraju. Turcy

stanęli pod samym Wiedniem w ogromnéj sile, byliby cały kraj opanowali, żeby waleczny Sobieski, na czele bitnych i odważnych Polaków nie był spieszno na pomoc przyszedł. Do tego czasu sławném jest jego zwycięztwo we wszystkich krajach. Turków zbił i zupełnie rozproszył, obóz ich zabrał w którym znaleziono niezliczone bogactwa, przepyszne namioty, najpiękniejsze konie, sute kulbaki i rzędy, srebra i klejnoty. Po tém zwycięztwie króla Polskiego, wrócił do Wiednia przestraszony cesarz Leopold, lecz jak się zwyczajnie na świecie dzieje, za tak wielką przysługę, małéj i król i wojsko doznało wdzięczności. Znalazł jednak Sobieski nagrodę w ochoczém przyjęciu ludu, jak do Wiednia wjeżdżał. To tak sławne zwycięztwo obchodzono we wszystkich krajach. Papież przysłał królowi Polskiemu pałasz na pamiątkę, że obronił całe chrześcijaństwo od tak wielkiéj klęski, i że odwrócił to nieszczęście, którém były wszystkie kraje zagrożone. Król Jan rozesłał wiele bogatych darów, wziętych na Turkach, do różnych kościołów Polskich i zagranicznych: do katedry Krakowskiéj i Warszawskiéj, do Częstochowy, do

Poznania, największą chorągiew nieprzyjacielską ofiarował papieżowi. Do tego czasu wiele znajduje się pamiątek w Polsce tego tak sławnego zwycięztwa. Zachowują w różnych domach kulbaki, rzędy, szable, kubki, pierścienie, obicia i dywany, wtenczas przez Polaków zdobyte. Każdy się chlubi, że coś posiada z tak znakomitych pamiątek. Nie jeden Polak powtarza z chlubą: i mój dziad był z królem Janem pod Wiedniem. Lecz nie zawsze Sobieski był szczęśliwym. Wracając do Polski, chciał resztę Turków rozproszyć, a zapędziwszy się za niemi z liczbą nadto małą wojska, ledwie co nie był przez nich wziętym. Lecz przecię i z tego nieszczęścia wybrnąwszy, wrócił do Polski.

Ten król tak waleczny, którego sława wszędzie słynęła, nie był przecież tak dobrym królem, jak odważnym wodzem na czele wojska. Żonę miał Francuzkę, która nim rządziła. Chciwa i mięszająca się do wszystkiego, układy i interesa wszelkiego gatunku, podług swoich chęci stanowiła. Urzędy starała się otrzymywać od króla, i te rozdawała pomiędzy tych, którzy jej nadskakiwali. Król Jan spracowany



Jan III. Sobieski.

tylą wojnami, już był ociężał, niezmiernie utył i często na zdrowiu zapadał, a 1696 roku, po krótkiej chorobie, umarł w Wilanowie.

Dość tego na dziś moje dzieci! Pójdźmy teraz świeżego użyć powietrza. Poszli przez wieś koło chałupy Józefa Grzywacza, który słaby i wynędzniony długą chorobą, siedział na ławie zamyślony, oparty o ścianę. Chwalibóg nie minął nigdy smutnego albo cierpiącego człowieka, żeby się nie zapytał, co go boli, albo co go martwi. Siadłszy na ławie koło Grzywacza, zaczął z nim rozmawiać. Ten mu wyjawił swoje zmartwienie. Mój ojcze! powiedział staruszkowi, cieszyłem się moją pszenicą i moim jęczmieniem. Żyto zebrałem, ale potém drzewo mnie przywaliło, którem dla siebie na stajenkę obrabiał: od tego czasu ruszyć się nie mogę, i wszystko na polu stoi, i pewnie zgnije! Prosiłem kilku gospodarzy, żeby mnie w tém dopomogli, każdy się wymawia, że ma swoję robotę. Żona mi umarła, dzieci mam drobne, i płaczę nad sobą i nad niemi. Chwalibóg zdziwiony, że tak nieuczynni gospodarze, układał sobie, że będzie zachęcał kilku, żeby mu pomogli. Gdy

miał już iść do domu, postrzegł wielu chłopów i dziewek, które śpiewając, od żniwa do wsi wracały. Przechodzącą całą tę gromadę koło chaty Józefa Grzywacza wstrzymał, i zapytał ich czyliby nie chcieli pomódz temu choremu gospodarzowi. Przełożył im, że każdy z nich może się znaleść w takim samym przypadku, i potrzebować litości i pomocy. Zły to jest sposób w życiu, moje dzieci! żyć tylko dla siebie. Rzadko kto się może obejść bez przyjaciela, a mieć go nie może, jeśli się z nim nie łączy i w szczęściu i w biedzie. To, co który z was uczyni dziś dla Józefa Grzywacza, on to może w lada dzień dla was uczynić. Podawajcie sobie wspólnie ręce, i wspierajcie się we wszystkiém. Bialas dla Grzywacza, Grzywacz dla Bialasa, Tomasz dla Wojciecha, Wojciech dla Tomasza, i tak daléj. Takie obchodzenie się ze swoimi, jest zasługą przed Bogiem, chlubą przed ludźmi, pociechą przed własném sercem, i powinno być ukontentowaniem dla was samych. Chłopi przekonani już od dawna, że pielgrzym jest szanownym i uczciwym człowiekiem, w tém go usłuchali, i na drugi dzień kilku ich przez parę

godzin u Józefa żęło, dziéwek jeszcze więcéj wesoło kłosy ścinało. W pięciu dniach wszystko zżęli, a starzec Wojtusia namówił, że wozem Józefa Grzywacza i jego wołami wszystko do stodoły zwiózł.

# NAUKA XX.

Podług przyjętego zwyczaju, po pacierzu i czytaniu, o dziejach polskich Chwalibóg tak zaczął mówić: — Stanęliśmy wczora na śmierci króla Jana. Ten wypadek jak zwykle, wszystkie nieszczęścia na Polskę zwrócił. Chociaż król Jan zostawił trzech synów, ale Polacy podzieleni w zdaniach, kilku starających się o koronę przyjęli. Książę Saski znaczną miał za sobą partyją. Książę Francuzki utrzymywany przez królowę Janowę, która przeciwna swoim własnym synom. chciała go na tronie polskim osadzić, także się ubiegał za koroną. Po długich zaburzeniach, obrano Sasa. Panował pod imieniem Augusta II. bo Zygmunt August I, to imię nosił. August II. był walecznym, ale więcej Sasów kochał niż Polaków: a do tego wprowadził w nasz kraj zwyczaje i przywary cudzoziemskie, które się

powiększyły jeszcze za panowania syna jego. Ten August II, wszedł w ścisły związek z Cesarzem Rossyjskim, który się nazywał Piotrem Wielkim. Przymierze (*) z nim zawarł, i wplątał Polskę w wojnę ze Szwedami, która ją spustoszyła, czego skutki przez długi czas czuć się dały. W tymże samym czasie panował w Szwecyi młody król, pod imieniem Karola XII. Szwecyja, jest to kraj leżący na północy, morzem ze dwóch stron oblany, ten sam, który Zygmunt III dobrowolnie stracił, będąc synem króla Szwedzkiego. Owóż jak August II został królem Polskim, a widząc skojarzenie Augusta z Piotrem, Polsce wojnę wydał, rozumiejąc, że nadto mocne utworzy się państwo, jak te dwa narody będą połączone. Karol młody i zuchwały, piorunem szedł przez Polskę, palił i niszczył we wszystkich miejscach majątki obywatelskie, przez które przechodził. Po rozmaitych bitwach, przymusił część kraju do obrania innego króla. Polacy jak zwykle podzieleni w zdaniach, chwycili się tej okoliczności i obrali innego króla,

(*) Przymierze zowią zaprzyjaźnienie się i wejście w związek dwóch państw wzajemnie sobie dopomagających.

który nazywał się Stanisław Leszczyński. Stanisław cnotliwy i pełen przymiotów, nie miał przecież tych, które stanowią dobrego króla; ale dawał się powodować Karolowi XII, który go kazał koronować, i wszystkiemi siłami utrzymał. Z początku obu się dość szczęściło. Karol doszedł aż do Saksonii, przymusił Augusta II do odstąpienia korony polskiej, i nawet do uznania Stanisława Leszczyńskiego za króla Polskiego. Ale zmienne okoliczności zmieniły losy Karola i Augusta. Karol XII upojony swojém szczęściem niebacznie zapędził się z wojskiem za Piotrem Wielkim, który pod miastem Pułtawą, na Ukrainie leżącém, zupełnie go zniszczył, Szwedów rozproszył, i mało samego Karola nie schwytał. Tego wypadku skutkiem było zrzucenie Stanisława Leszczyńskiego z tronu polskiego, a zwrócenie Augusta II, który panował lat trzydzieści trzy; umarł r. 1733.

Na tém skończył Pielgrzym dnia tego, a że pochmurno było, siadłszy sobie na ławie pod lipą, godzinki śpiewał. Dzieci się wiele zebrało, i tymczasem w piłkę na drodze grały. Po chwili postrzegł Chwalibóg nędznego i ubogiego

człowieka, który przez wieś idąc, rzewnie płakał. Zatrzymał go, kazał mu koło siebie siąść, i zapytał go, kto jest, i czemu tak płacze? Dzieci się wszystkie zbiegły, nawet i kilku gospodarzy. Między temi znajdował się szwagier Biry, który zwał się Łukasz Sołdaj. Ubogi ten człowiek, jak go zobaczył, gorzéj płakać zaczął; na ostatek wstawszy, rzucił się mu do nóg, i z zadziwieniem wszystkich przytomnych wyjawił, że jest owym synem Sołdaja, który przed laty dziesięciu ze wsi uciekł, i przystał do pana jednego, ale że mu się nie powiodło, gdyż wszystkich nieszczęść doznał: co w służbie téj zarabiał, w karty przegrywał, chcąc to odegrać, bardziéj się zadłużył. Na ostatek przyciśniony przez tych, którym był winien, dopuścił się wielkiego grzechu, bo pana okradł. Za ten występek wypędzony z domu bez sposobu do życia, wszedł do wojska. Tam rozpusta i pijaństwo, zdrowie mu odjęło. Widząc go słabym, wypowiedzieli mu służbę. Nie mogąc sobie dać rady, wspomniał rodzinne miejsce, i o żebranym chlebie wrócił do ojca w nadziei, że się nad nim zlituje.

Chwalibóg nie opuścił téj okoliczności, a widząc dużo młodych parobków, przedstawił im, jak źle robią ci wieśniacy, co rzucają swoję wieś, a puszczają się na wielki świat, co zdejmują żupan, a biorą niemiecką suknię (*). Moje dzieci! poznajcie lepiéj swój stan; a przekonajcie się, że jest szczęśliwszym, jak wiele innych! Urodziliście się rolnikami, nie zamieniajcie stanu tego na los niepewny i często bardzo przykry. Żyjcie z rodzicami, z krewnemi, z dziećmi, z równemi sobie, a nie szukajcie chleba między temi, którzy najczęściéj pogardzają wami; a rzadko tak nagradzają, jak wy się spodziewacie. Widząc starzec, że syn Sołdaja mocno już ukarany za swoję lekkomyślność, pojednał go z ojcem, który go wziął do siebie. W prędkim czasie przyszedł do zdrowia i nie raz powta-

(*) Zachowujcie swój strój, strój polski jest pięknym i wydatnym. Jest to strój, którego przodkowie wasi nie wstydzili się, i wszędzie się w nim pokazując, byli szanowani. Dzisiaj lada chłystek, począwszy od kuchty, idąc przez różne podziały, warsztwy narodu, odmienia strój, i rozumie, że już jest grzeczniejszym, piękniejszym i poważniejszym, a tymczasem nie widzi, że jest tylko śmiechu godnym.

rzał: oj! najlepiej w domu i między swojemi! Lepszy ten chleb, co mi go ojciec daje, lepsze to powietrze w którem spędziłem pierwszą młodość, i wszelkie te miejsca, w których nie doznaję ani wstydu, ani pogardy.

---

# NAUKA XXI.

Że była niedziela, Pielgrzym dzieciom oznajmił, że się uczyć nie będą. Ale Wojtuś i Kasia ciekawi oboje, prosili Pielgrzyma, żeby im jeszcze o dziejach polskich opowiadał. Staruszka to mocno ucieszyło, z ochotą poszedł z niemi na ławkę, i tak zaczął mówić pod cieniem lipy ogromnéj.

Po śmierci Augusta II, zwykłe rozruchy w Polsce się wszczęły. Ów Stanisław Leszczyński, którego Karol XII, król Szwedzki, utrzymywał, i który był się schronił do Francyi, znowu wrócił się do Polski, starał się, żeby go królem obrali, lecz mu się to nie udało, bo szczęśliwszy był August, syn ostatniego króla Augusta II; utrzymał się, i panował pod imieniem Augusta III. Stanisław Leszczyński, nie widząc już dla siebie żadnéj w Polsce nadziei, wrócił




Stanisław Poniatowski.

już na zawsze do Francyi. Tam go dobrze przyjęto, wydzielono mu piękną część kraju, znaczną w niéj intratę, i zostawiono mu tytuł, to jest: nazwisko króla.

Żył tam tak długo i spokojnie umarł, a choć odrzucony z łona kraju swojego, przecież kochał Polaków, i wielkie im tego dawał dowody. Tymczasem August III, syn Augusta II, panował w Polsce, siedząc najwięcéj w swojéj Saksonii. Bez przywiązania do kraju, bez chęci uszczęśliwienia go, spuszczał się na drugich, i nie wglądał w rządy Polski, gdzie coraz bardziéj obyczaje, język, skłonności, słowem: narodowość, niszczały. Panował długo, a tém samém, jak ojciec jego, stał się przyczyną zguby kraju. Umarł naostatek 1763 roku.

Po śmierci Augusta III, obranym był Polak, Stanisław Poniatowski. Ponieważ się to już za czasów naszych stało, każdy żyjący pamięta jego panowanie (*). Różne koleje jakie kraj w ciągu i po panowaniu Stanisława Augusta Poniatowskiego przechodził, nic pomyślnego dla

(*) Król ten umarł 1798 roku.

nas nie przyniosły. Nie zapomniał jednak o nas Bóg, czego najjawniejszym dowodem, że natchnął wspaniałością i dobrocią słynnego **Aleksandra I, Cesarza Rossyjskiego**, a Króla nam szczęśliwie teraz panującego (*). Monarcha ten pracuje nad dobrem naszém. Prośmy Boga, aby nam tego Anioła pokoju i szczęścia chciał utrzymać w najpóźniejsze lata, przedłużając mu czas potrzebny na dopełnienie dzieła, którego dokończenie zdał na niego. (**) Niech Polak z Rossyjanem, podawszy sobie ręce szczerze zapomną o nieporozumieniach przez długi wieków przeciąg zaszłych, i niech odtąd wzajemnie do szczęścia sobie pomagają. Wy zaś moje dzieci! proście Boga i Stwórcy swojego, błagajcie Go codzień, ażeby miłosierdzie Jego osłoniło tę ziemię, na której żyjecie, i na której ojcowie wasi pracują. Bądźcie zawsze dobrymi

(*) Pielgrzym napisany był w roku 1817.

(**) Wyroki Boskie powołały nieodżałowanego dla nas **Cesarza i Króla** w roku 1825 i zesłały nam **Godnego Brata: Najjaśniejszego Mikołaja I**, który nad naszém szczęściem i spokojem czuwa, i łaskami swemi obdarzać nie przestaje.

*P. W.*

ludźmi; kiedy trzeba, walecznymi żołnierzami, a pamiętajcie, że kto prawdziwie kraj swój kocha, jak go kochać powinien, ten w każdym stanie poświęca mu swoje usługi, a zatém posiada cnoty najpotrzebniejsze. Jutro przebiegniemy wszystko, czegośmy się od początku nauczyli, żeby to wam lepiéj w pamięci utkwiło.

# NAUKA XXII.

Nazajutrz Chwalibóg, kazał dzieciom pacierz jak zwykle zmówić, na końcu którego przypomniał im, że mają codzień modły swoje wznosić do Boga za kraj swój. Dzieci z ochotą na kolana padłszy, ręce ku niebu trzymając, tak za starcem mówiły: *„Boże nieograniczony w swéj dobroci! który nie odrzucasz prośby szczeréj i pokornéj, nie opuszczaj nas. Prowadź nas łaską Swoją do cnoty, a zatém do szczęścia. Błogosław kraj nasz, niech będzie szczęśliwy.*

Chwalibóg i dzieci rozrzewniły się prosząc Boga za kraj, i postanowiły sobie codzień tę

modlitwę powtarzać. A że dobry przykład pociąga drugich za sobą, proboszcz ten sam porządek wprowadził w kościele, że po skończonem nabożeństwie lud zebrany, za kraj Boga wzywał.

Chwalibóg przypomniał dzieciom, że mają przebiedz wszystkich Królów Polskich, o których od niego słyszały. Dzieci z ochotą do tego się wzięły; Wojtuś zaczął:

Mieczysław I, przyjął wiarę chrześcijańską w 966, umarł 992 roku.

Bolesław Chrobry, syn jego, panował od 992 do 1023 roku.

Mieczysław II, syn Bolesława I, panował od 1024, do 1035 roku.

Kazimiérz I, Mnich, panował od 1020 do 1058 roku.

Bolesław II, Śmiały, syn Kazimiérza, panował od 1058 do 1080 roku.

Władysław Herman, syn drugi Kazimiérza, panował od 1081 do 1102 roku.

Bolesław III, Krzywousty, syn Władysława Hermana, panował od 1102 do 1138 roku.

Władysław II,
Bolesław Kędzierzawy,
Mieczysław Stary,
Henryk,
Kazimiérz II, Sprawiedliwy,
} Synowie Krzywoustego, od 1139 do 1194 roku.

Leszek Biały, syn Kazimiérza Sprawiedliwego, panował od 1194 do 1200 roku.

Władysław Laskonogi, panował od 1200 do 1205 roku.

Leszek Biały, po drugi raz panował od 1205 do 1227 roku.

Bolesław Wstydliwy III, syn Leszka Białego, panował od 1227 do 1279 roku.

Leszek Czarny, panował od 1279 do 1289 roku.

Przemysław, panował od 1295 do 1296 roku.

Wacław, panował od 1300 do 1305 roku.

Władysław Łokietek, panował od 1305 do 1333 roku.

Kazimiérz III, Wielki, syn Łokietka, panował od 1333 do 1370 roku.

Ludwik król Węgierski, stostrzan Kazimiérza Wielkiego, panował od 1370 do 1382 roku.

Władysław Jagiełło, książę Litewski, panował do 1386 do 1434 roku.

Władysław Warneńczyk, syn jego, panował od 1434 od 1444 roku.

Kazimiérz IV, Jagiellończyk, syn drugi Władysława, panował od 1445 do 1492 roku.

Jan Albrecht, syn Kazimiérza, panował od 1492 do 1501 roku.

Aleksander II, syn Kazimiérza, panował od 1509 do 1548 roku.

Zygmunt August, syn Zygmunta I, panował od 1548 do 1572 roku.

Henryk Walezyjusz, panował od 1574 do 1575 roku.

Stefan Batory, książę Siedmiogrodzki, panował od 1576 do 1586 roku.

Zygmunt III, król Szwedzki, panował od 1587 do 1632 roku.

Władysław IV, syn Zygmunta III, panował od 1632 do 1648 roku.

Jan Kazimiérz, drugi syn Zygmunta III, panował od 1648 do 1668 roku.

Michał Korybut Wiśniowiecki, panował od 1669 do 1673 roku.

Jan III Sobieski, panował od 1674 do 1696 roku.

Fryderyk August II, książę Saski, panował od 1697 do 1733 roku.

August III, książę Saski, syn Augusta II, panował od 1733 do 1763 roku.

Stanisław August Poniatowski, panował od 1764 do 1795 roku.

---

# DOKOŃCZENIE.

Dobry i poczciwy Pielgrzym, im więcej się zatrudniał dziećmi sobie powierzonemi, tym bardziej się do nich przywiązywał. Nawzajem cała wieś widząc jego bogobojność, jego czynne miłosierdzie dla biednych i chorych, jego strarania koło dzieci, cała mówię wieś patrzała na niego z uszanowaniem. Wszyscy słuchali jego przestróg, zasięgali jego zdania w każdej okoliczności, słowem mieli go za ojca, za lekarza i za przyjaciela. On godził poróżnienia, sądził sprawy, godził niesnaski, dawał w gospodarstwie rady, i powszechnie był kochanym. Często mawiał do Biry siedząc z nim pod lipą starą, która na podwórzu stała: „Mój panie gospodarzu! dobrze zrobiłem, żem został w Dobromilu. Bardzo mi to pomyślnie poszło, i choć „w późnym wieku, szczęśliwy jestem, bo widzę,

„że i wam i waszym dzieciom, i nawet innym „gospodarzom użyteczny jestem. Bóg dobry, że „mi pozwala z wami żyć, i wam odwdzięczać się „za wasze przyjęcie, za ten przytułek, com u „was znalazł." Stary Bira nieraz wspominał, że to jemu cała wieś winna, że Pielgrzym w Dobromilu osiadł. Czapkę nasuwając, przypominał starcowi, jak pod owym bukiem nad rzeczką, kiedy z nim mówić zaczął, przeczuwał: że obaczywszy Dobromil i wszystkie téj wsi przyjemności, pewnie już daléj nie pójdzie. I tak się stało, dokładała Małgorzata, i dobrze się stało. Już tu na zawsze poświęcę wam, resztę dni moich, z czułością powiedział starzec, ale nie darmo chléb wasz jeść będę, bo widząc, jak dzieci wasze dobre i pojętne, ciągle ich uczyć i bawić będę. Usłyszą wkrótce sławnych Polaków życia, Historyi Świętéj uczyć ich będę, i inne ciekawe wypadki odkryję, słowem: póki życia mego w Dobromilu, póty parę godzin codzień na to odkładać będę.

---

# DALSZY CIĄG

# NAUK PIELGRZYMA.

„że i wam i waszym dzieciom, i nawet innym „gospodarzom użyteczny jestem. Bóg dobry, że „mi pozwala z wami żyć, i wam odwdzięczać się „za wasze przyjęcie, za ten przytułek, com u „was znalazł." Stary Bira nieraz wspominał, że to jemu cała wieś winna, że Pielgrzym w Dobromilu osiadł. Czapkę nasuwając, przypominał starcowi, jak pod owym bukiem nad rzeczką, kiedy z nim mówić zaczął, przeczuwał: że obaczywszy Dobromił i [illegible] tej wsi przyjemności, pewnie już dalej nie pójdzie. I tak się stało, dokładała Małgorzata, i dobrze się stało. Już tu [illegible] ich, z czułością powiedział starzec, ale nie darmo chléb wasz jeść będę, bo widząc, jak dzieci wasze dobre i pojętne, ciągle ich uczyć i bawić będę. Usłyszą wkrótce sławnych Polaków życia, Historyi Świętéj uczyć ich będę, i inne ciekawe wypadki odkryję, słowem: póki życia mego w Dobromilu, póty parę godzin codzień na to odkładać będę.

---

# WSTĘP.

Może nie jeden wiejski mieszkaniec obiecywał sobie wcześniejszy skutek przyrzeczeń owego Pielgrzyma, który przed laty osiadłszy w Dobromilu, miał jeszcze opisywać w krótkiem zebraniu historyją świętą i sławne czyny Polaków; przytém dodawać niektóre nauki i napomnienia stosowne do życia i obyczajów wiejskich. Ale wiek podeszły nie zawsze dozwala trudnić się podobną pracą. Odpocząwszy zatém czas niejaki i wspomniawszy, jak chętnie pierwsze jego nauki przyjętemi były, pełen wdzięczności, przedsięwziął dotrzymać słowa. Rozpoczął tedy jak dawniej swoje rozmowy, poświęcając dnie i godziny tym wieśniakom, z którymi spokojne i szczęśliwe życie prowadził; a wierny dawnym prawidłom, postanowił tym samym porządkiem dzieci nauczać, jak był przed rokiem

zaczął. Lecz dowiedziawszy się, że historyja święta, nowo dla szkółek wiejskich wydana, jest już wszędzie w używaniu, przedsięwziął inne nauki, inne rady i postrzeżenia przekładać. Zebrawszy zatém dzieci, które mu powierzone były, pod ową rozłożystą lipę, co nie daleko domu Biry stoi, z radością ujrzał, jak się gromadziły ochotnie, jedne włażąc na ławkę, drugie cisnąc się koło niego, inne nawet po gałęziach czepiając się, ażeby mogły lepiéj go słyszeć. Miła nagroda dla tego, co uczy, kiedy w uczących się widzi ciekawość i ukontentowanie! Pielgrzym patrząc na dzieci radosne i wesołe w oczekiwaniu jego powieści, rozczulony zawołał: Boże! Boże! dzięki Tobie, że mi jeszcze pozwalasz być użytecznym! Potém pierwszą naukę tak zaczął.

# NAUKA I.

Moje dzieci kochane! Kiedy nowe nauki zaczynać mamy, najprzód zapytam was, czy też kiedy widzicie tyle pięknych i pożytecznych w koło was rzeczy; czy mówię, wznosicie czasem myśli swoje ku Temu, który was tak hojnie obdarzył? Kiedy widzicie słońce, które nam świeci, i przez które dojrzewają wszystkie płody ziemskie; miesiąc i gwiazdy, które ciemną noc rozweselają i podróżnemu przodkują; kiedy widzicie zboża plenne, co nas żywią; drzewo, z których budujecie schronne domy, wygodne chaty; kiedy widzicie owoce, zioła, kwiaty, które w chorobach tysiącznych dostarczają nam lekarstw; trawy bujne, co wam i dzieciom waszym posiłek przynoszą; kiedy na ostatek widzicie niebo pogodne, rosy obfite i deszcze rzęsiste, odświeżające zagony i ogrody wasze, powiedzcie mi, czy też

dusze wasze nie są wdzięcznością przejęte? Czy nie szukacie, nie upatrujecie w tém wszystkiém opatrznego Ojca, wszechmocnego Boga? Moje dzieci, wszystko to łaska Jego dla człowieka stworzyła! Cóż za tyle darów, za tyle dobrodziejstw, od nas żąda? Jakich dowodów wdzięczności wymaga? Nic ciężkiego; owszem, wkłada na nas najsłodsze, najprzyjemniejsze obowiązki. Chce, żebyśmy go kochali; czyż nie łatwo kochać tego, który nam dobrze czyni? Chce, żebyśmy te cnoty mieli w duszy i w sercu wpojone, które szczęście i spokojność człowieka w każdym stanie i w każdym wieku stanowią. Chce, żeby dzieci rodziców, rodzice dzieci kochali; czyż może być na świecie co łatwiejszego? Chce, żeby pan był dobrym dla sług i poddanych, a oni wierni i przywiązani do pana; czyż te wspólne względy nie rozweselają życia? Chce, żebyśmy bliźniego uważali, jak siebie samego; czyż to nie zabezpiecza szczęścia i pokoju ludzi z sobą żyjących? Chce, żeby starych szanować, biédnym i ubogim nieść pomoc; nie jestże to zapewnieniem dla tych, co tak czynią, że doznają podobnych starań, kiedy ich lata

lub nieszczęście przyciśnie? Cóż z drugiéj strony Bóg zakazuje? Same najobrzydliwsze i najokropniejsze występki. Nie każe zabijać, nie każe krzywdzić, nie każe kraść, nie każe krzywoprzysięgać, nie każe kłamać, nie każe upijać się, nie każe próżnować. Zważcież teraz moje dzieci, jak nam powinno być łatwo i miło pełnić obowiązki, które Bóg zaleca, które uprzyjemniają życie człowieka, a po śmierci do nieba wiodą; równie jak powinniśmy się brzydzić tém, czego nam zabrania, kiedy to nawet samo przez się jest złém i szkodliwém, kiedy to człowieka plami, ściąga ludzkie kary, nienawiść i wzgardę, a po śmierci gniew boski.

Teraz, moje dzieci, przypomnę wam początek historyi świętéj w któréj czytaliście, że Bóg świat, i to co w sobie zawiera, w sześciu dniach stworzył; że siódmego dnia odpoczął, a na pamiątkę tego, raz na zawsze poświęcił dzień siódmy na odpoczynek. Z tego to powodu w niedzielę wszystkie roboty i wszystkie prace ustają; a jako ludzie, tak i dobytek ich, woły, konie, po tygodniowym trudzie powinny mieć wytchnienie. Każdy dnia tego modły i dzięki za-

nosi Bogu; wszyscy biegną do kościoła. Tam wznosząc prostém, ale szczérem sercem ku niebu uczucia wdzięczności za przeszłość, a nadziei na przyszłość; pan i kmiotek, bogaty i ubogi, stary i młody, Stwórcę świata jednym głosem wielbią. Resztę dnia wolnego poświęcać się powinno rodzicom, krewnym, przyjaciołom, sąsiadom i przystojnym rozrywkom. Pomyślcież teraz moje dzieci, jak to ciężki grzech być musi, kiedy ten dzień, który Bóg sam wyznaczył na uczczenie swojéj Wszechmocności, my go na rozmaite przestępstwa używamy? Kto niedzielę odkłada na pijatykę, na kłótnie, hałasy, słowem, na karczemne rozpusty, ten Stwórcę swego znieważa, gorszy tych, co na to patrzą, niszczy zdrowie i traci tygodniowy, pracowicie zebrany zarobek. Przystojne rozrywki pewnie nie są zabronione; wieśniak pracowity, czynna gospodyni, powinni mieć w dzień wolny od pracy jakąś uciechę, ale zawsze trzeba pamiętać, że równie dla własnéj spokojności, jak i dla dania dobrego przykładu, zabawy te mają być skromne i nie obrażające obyczajów.

Moje dzieci! jak Bóg wam pozwoli dojść do

tego wieku, w którym władać będziecie sami swoją wolą, pamiętajcie o dzisiejszéj nauce, że ten dzień siódmy przez samego Boga postanowiony jest na odpoczynek.

Chwalcie Stworzyciela swojego co dzień, a témbardziéj w niedzielę. Niech potém zabawy wasze będą wesołe, ale skromne i umiarkowane; słowem, tak się bawcie w niedzielę, żebyście się nie wstydzili w poniedziałek ani przed Bogiem, ani przed ludźmi. Chciałbym przytém, żeby przy końcu roku, każdy wstrzemięźliwy gospodarz porachował co oszczędził grosza, nie pijąc w karczmie w święta i niedziele, a ręczę, że jeżeli nie ciołaka, to przynajmniéj kilku wieprzy za te pieniądze kupi.

Dość téj nauki na dziś, moje dzieci. Teraz chodźmy korzystać z tych nieprzebranych darów, któremi nas dobroć boska otacza, i które tu przed oczyma macie. Słońce już bliskie zachodu, zdaje się złotem okrywać całą tę okolicę. Patrzcie, co za wspaniały i pocieszający widok dla rolników! Zboża niektóre już dojrzewają, łąki usłane pokoszoném sianem, obiecują wam żyzny pokarm dla bydła. Strumyk bystro

płynący ochładza wasze zagrody; słowem, wszystko wieśniakom rokuje obfitość. Dzieci moje kochane! idąc przez łąkę, zaśpiewamy te strofy, których was nauczyłem podczas mojéj słabości. Chłopczyki i dziewczynki zebrawszy się do kupy, z ochotą za starcem te nucić zaczęły:

*Pieśń z Psalmu Kochanowskiego.*

Królu na ziemi i na wielkim niebie!
Chwała w Syjonie wdzięczna czeka Ciebie;
Tam obietnice Tobie poślubione
Będą zjiszczone.

Do Ciebie, który prośbami naszemi
Nie gardzisz, przyjdą wszyscy, co po ziemi
Okrągłéj chodzą, uczestnicy wiecznych
Darów słonecznych!

Twych gromów srogich ludzie się lękają,
Którzy w najdalszych krainach mieszkają;
Ty rozweselasz ranny świt pozorny
I zmierzch wieczorny.

Za Twym dozorem wilgoci dostaje
Obfitéj ziemia na jéj urodzaje.
Rzeki wód pełne, zkąd wszystko stworzenie
Ma swe żywienie.

Ty mocną rosę na suche zagony
Spuszczasz i wczesny deszcz nieprzypłacony.
Ty błogosławisz niezliczonemu
Płodu ziemskiemu.

Rok wszystkorodny, wieniec znakomity
Niesie na głowie łaską Twoją wity;
A gdzie Ty kolwiek stopę swą położysz;
Obfitość mnożysz.

Pustynie kwitną, góry się radują,
W polach stad mnóstwo, zbożem obfitują,
Niskie doliny, a pełen nadzieje
Oracz się śmieje.

Gdy dzieci psalm prześpiewały, Pielgrzym zwrócił raz jeszcze ich myśli na tę Opatrzność, która się nami tak łaskawie trudni. Najuboższy rolnik byle chciał użyć podanych sobie sposobów, dostąpi pewnie tych darów; ten tylko, którego lenistwo w gnuśnej nieczynnosci trzyma, nie dorobi się niczego i na zawsze biednym zostanie.

Wracając z łąki do domu, opowiadał Pielgrzym młodym swoim słuchaczom, że te Psalmy, które z niemi śpiewał, były ułożone przez Jana Kochanowskiego. Był to człowiek dobrze

urodzony, i w radomskim zamieszkały; urodził się roku 1532. Objechawszy cudze kraje, z korzyścią wrócił do ojczyzny, i zaraz był wezwany na sekretarza do króla Zygmunta Augusta (*), nie długo bawił na dworze, milszą mu bowiem ale była domowa strzecha, niż tłum i hałasy dworskie. Ofiarowano mu późniéj opactwo, i tego równie nie przyjął, nie czując w sobie skłonności do stanu duchownego. Chciano go nareszcie umieścić w senacie, ale i za to podziękował. Spokojność wiejską nad wszystko przekładał; łagodny jego umysł umiał przyjemnemi czynić chwile, które przyjaciołom i naukom poświęcał. Lecz kiedy stracił Urszulę córkę ulubioną, która w kwiecie młodości na ręku jego krótkie swe życie skończyła, wszystko mu odtąd obojętném się stało. Kochanowski żalem przejęty,

(*) Trzeba pamiętać, że Zygmunt August był synem Zygmunta I, a ten był wnukiem Władysława Jagiełły. Matka Zygmunta Augusta, zwała się Anna i była Włoszką. Włochy, jest to kraj na południe leżący, w którym znajduje się miasto Rzym, a w Rzymie mieszka papież. Papież jest namiestnikiem Chrystusa Pana i najwyższym księdzem, następcą Śgo Piotra, który był najpiérwszym papieżem. W Rzymie jest kościół pod imieniem jego tak wielki, jak

w Czarnym lesie, blisko Radomia, smutne już życie prowadził. Przed skromnym jego domem stała lipa bardzo dawna, której cień szeroko w około zajmował; tam było najmilsze jego schronienie i tam ostatnie swe lata przepędził. Dowiedziawszy się, że przyjaciel jego, nawet krewny, niejaki Podlodowski, miał sprawę w senacie przed królem, nie z obowiązku, bo nigdy nie był patronem (*), ale z przyjaźni i z przekonania, sam stanął przed sądem, ażeby bronił przyjaciela. Uniesiony czułością i chęcią przeświadczenia sędziów, z takim mówił ogniem i taką żywością, że tchnięty apopleksyją (**), nagle żyć przestał roku 1554, mając lat 52

drugiego nie ma na świecie. W nim jest ciało Śgo Piotra złożone; Święty Piotr był apostołem i pierwszym uczniem samego Chrystusa.

(*) Patron jest to człowiek należący do sądów, i który powinien umieć prawo. Kiedy dwie osoby mają z sobą sprawę czyli zajścia jakie, wtenczas obierają sobie patronów, którzy stają przed sądem, opowiadają interes, dowodzą krzywdy, aż póki sąd, obu wysłuchawszy, nie postanowi kto wygrał, a kto przegrał. Kiedy patron poczciwy, światły a nie chciwy, kiedy broni biednego, skrzywdzonego, godzien jest wielkiego uszanowania.

(*) Apopleksyja, jest to choroba, w której krew raptem do głowy lub piersi rzuca się i dusi.

wieku swego. Ciało jego złożone w Zwoleniu. Tak rozmawiając Chwalibóg, zbliżył się z dziećmi ku wiosce i każdy wtenczas do swéj chatki na spoczynek poszedł.



*Jan Kochanowski*

(
P
na
zu
m
ni
św
dr
w
im
T
oz
da
ló
i
kr

# NAUKA II.

Gdy się dzieci zebrały o zwykłej godzinie, Pielgrzym zapytawszy o naukę w wigiliją im daną, postrzegł z radością, że na nich wrażenie zrobiła, i że ją korzystnie pojęły; bo przypomniawszy sobie dzieci, że nazajutrz przypadała niedziela, umyśliły ten dzień na spoczynek poświęcić i rano obrócić na nabożeństwo, a resztę dnia na przechadzkę do wsi sąsiedzkiéj, dla odwiedzenia starego Roczaja, brata Birowéj, która im także z mężem towarzyszyć przyrzekła. Tymczasem Pielgrzym po pacierzu i czytaniu oznajmił, że będzie im powiadał, jakimi to byli dawni Polacy. Przypomniał najprzód dzieje królów Polskich, o których zeszłego lata namieniał, i dodał, że teraz o tych mówić będzie, co tym królom męztwem, radami, majątkiem pomagali,

Dzieci zwykle lubią powieści, byle zręcznie

wzbudzić w nich ciekawość; ucieszone tedy, że co nowego usłyszą, uściskały Pielgrzyma, i bardzo go prosiły, żeby ich dłużej z opowiadaniem nie wstrzymywał; tak więc mówić zaczął:

Pierwszym Polakiem w dawnych wiekach, o którym mam mówić, był żołnierz prosty, ale pełen odwagi i nie wstrzymany w zapędzie, kiedy szło o sławę narodu, całość kraju, albo przysługę dla króla. Pamiętacie pewnie, iż w początkowych czasach Królestwa Polskiego, wkrótce po Bolesławie Chrobrym, panował król odważny, waleczny, który się zwał Bolesław Śmiały. Owoż, gdy ten dobywał miasta Kijowa, żołnierz prosty, nazwiskiem Owada, piorunem wszędzie przenosił się, śmierć rozdając i hufce nieprzyjaciół niszcząc, tak dalece, że mimo największego niebezpieczeństwa, doprowadził króla zdrowo do bramy miasta, która się nazywała *złotą bramą*, osłonił go piersiami własnemi i okryty ranami do zwycięztwa drogę mu usłał. Przez tak świetne czyny na wieczną zasłużył sławę i zaraz na placu bitwy, gdy go król krwią zalanego ujrzał, dał mu szlachectwo i wyobrażenie tej bramy, przez którą wprowadził króla

do miasta, w herbie (*) jego umieścił. Zważcież teraz, moje dzieci, jak to w każdym stanie, kiedy kto ma duszę szlachetną, można się wsławić, zasłużyć na wdzięczność Panującego i na szacunek współziomków.

Bolesław Śmiały, jak wiecie, jest to ten sam król, który z początku waleczny i odważny, puścił się potém na różne rozpusty i Świętego Stanisława zabił. Za jego panowania, może niestety i za jego przykładem, zagęściły się w kraju zabójstwa, rabunki, podpalania, gwałty i wszelkiego rodzaju zbrodnie. Muszę wam w tém miejscu już nie o Polaku, ale o Polce sławnéj, ciekawych wiadomości udzielić. W pośród tych nieszczęśliwych zaburzeń, kobiéta jedna dała rzadkiéj cnoty przykład. Piękna i nieskażonych obyczajów Małgorzata, żona Mikołaja Strzemieńczuka, dziedzica na Zembocinie, widząc kupy szalone, które kraj pustosząc, bez względu

(*) Herb jest oznaką, którą monarcha lub kraj nadaje temu, który urodzony w wiejskim lub miejskim stanie, odznaczył się przez czyn jaki znakomity. Kto herb dostaje, staje się szlachcicem: herb zwykle stosuje się do zasługi i czynu, który ma być nagrodzonym. Tak np. Owada, za to, że z niebezpieczeństwem życia króla do bramy doprowadził, dostał w herbie wyobrażenie téjże bramy.

na płeć i wiek, trwogą wszystkich napełniały, wraz z dwiema siostrami w tejże wiosce Zembocinie zamknęła się na wieży kościelnéj, i broniąc się odważnie, nie dała do siebie przystępu aż do powrotu męża i dwóch młodzieńców, którzy mieli jéj siostry pojąć za żony. Ten wypadek dowodzi, że i kobiety mogą mieć odwagę i stałość cnotliwą w niebezpieczeństwach.

Chwalibóg te dawne dwa przykłady męztwa i wierności opowiedziawszy dzieciom, rad, że je na chwilę zabawił, poszedł z niemi na przechadzkę do lasu. Tam zastali kilku gospodarzy, którzy ścinali sosny na podwaliny do chałup. Zdziwiony na tak niewczesną robotę, zapytał, czy im dopiero w téj porze roku wydano assygnacyją do lasu; a dowiedziawszy się, że ją jeszcze w przeszłéj jesieni uzyskali od pana, z żalem zawołał: Codzień się bardziéj przekonywam, że największą wadą wieśniaków, największą przyczyną ich niedostatku, jest to nieprzyzwyciężone lenistwo, które niszczy ich majątek i gospodarstwo. Czyż nie wiecie, mówił daléj, że drzewo ścięte w lecie, niezdatne jest na budowlę, bo będąc pełne soków i surowości, prędko gnije?

Kiedyście mieli od jesieni wolny wrąb do lasu, czemuż nie było w zimie tego drzewa wywieźć? W zimie łatwiejsza nawet sanną drogą wywózka, wolniejszy czas, bo nie ma robót w polu; teraz zaś i drzewo zielone na nic się nie przyda, i woły męczycie, bo z lasa do wsi droga piasczysta, a nadewszystko czas drogi koło żniwa daremnie tracicie.

Kiedy ich tak napominał, postrzegł, że kilku chłopów młode drzewka ścinało i na kupę składało. A to na co? zawołał Chwalibóg.— Ej to tak się zbiera tymczasem, bo to się zda w chałupie, odpowiedział młody parobek.—Moje dzieci, alboż nie wiecie, że to jest kradzież, zawołał starzec. Korzystając z assygnacyi na sosny, młode dęby, klony i jesiony ścinacie. Jeżeli potrzebujecie drew na opał, czemuż nie zbierać leżaków, wszakże je Bóg oczywiście na to przeznacza i pan miejscowy pozwala, żeby ku waszéj wygodzie służyły, a wy przez niedbalstwo gardzicie tym darem i niepożyteczną szkodę wyrządzacie. Patrzcie, oto las pełen suchych gałęzi, czemuż go z nich nie obieracie? Mielibyście na opał to, co już inaczéj użyte być

nie może; las byłby oszczędzony i czysty, młode drzewa rosłyby, trawa by się puściła i powietrze byłoby zdrowszém, boby ustąpiła zgnilizna. Ale wy, zamiast tego, wolicie cichaczem w nocy wpaść w las pański, młodych drzew naścinać, stare z kory obedrzéć i psoty tylko narobić. Powtarzam wam, że to jest oczywista kradzież, a kradzież jest grzechem śmiertelnym. Słuchali go starzy gospodarze i młode parobki. Jeden z nich, już siwizną okryty, siedząc na klocu, oparty oburącz na kiju, uśmiechał się i głową kiwał. Chwalibóg zapytał go, czy słyszał, co do nich mówił? — A jużci, odpowiedział, słyszałem! Ale, mój ojcze, dodał, ja stary i dawne rzeczy pamiętam. Zawsze widziałem, że chłopi do lasu w nocy jeździli, i ja, dobrodzieju, jeździłem. I nasi i cudzy od wieków to robili, i robią, gdzieżby to można zabronić? Tak było przed laty, bo mi to ojciec powiadał i tak po nas będzie. Pielgrzym zgromiwszy nierozsądne słowa starca, z żywością zawołał: Cóż to? dla tego, że nasi ojcowie źle robili, to dzieci ich naśladować ich mają? to więc zwyczaju złego i gorszącego, nie można poprawić dla tego, że dawny?

Tym sposobem, kiedy kto od dawna chory, dla tego, że dawno, nie trzebaby go leczyć? Niech takowe przesądy nie zajmują głów waszych; porzućcie, co jest złem, a chwytajcie się tego, co jest dobrem. Narzekacie, że wam leśniczy siekiery i wozy zabiera; moje dzieci, zważcie sami, jeżeli panu swemu szkodę robicie, on ma prawo jéj poszukiwać. Jeszcze raz powtarzam, porzućcie ten nałóg niegodziwy, nie pożądajcie cudzego, a dusza wasza będzie spokojną. Sumienie czyste i majątek pewniejszy, bo ani woły, ani siekiery nie będą w odpowiedzi.

Stary Pielgrzym, choć pewny, że ich nie przekonał od razu, przecież pochlebiał sobie, że powoli potrafi w nich wykorzenić tę złą skłonność, a przynajmniéj, że dla dzieci nauka nie będzie daremną. Dzień się miał ku schyłkowi, kiedy z niemi do wsi powrócił.

---

# NAUKA III.

Dzieci zebrawszy się zawczasu z rana, poszły na nabożeństwo: ale wesołe i żywe, nie pamiętając przestróg dobrego swego nauczyciela, wbiegły do kościoła z hałasem i tupając nogami. Nie darował im tego starzec, i jak tylko po Mszy Śéj wróciły, taką im dał naukę: Moje dzieci! wiecie dobrze, że kościół jest to dom Boży, a wy go tak mało szanujecie! Tam dusza, serce, umysł, wszystko powinno być zajęte uszanowaniem, pokorą i nabożeństwem. Gdybyście do pana tutejszéj włości poszli, gdyby wam pokój jego otworzono, czy mielibyście śmiałość wpadać z takim hałasem? Wiem, że nie, pewien owszem jestem, że dla pana kommissarza, dla prostego nawet ekonoma, więcéjbyście okazali uszanowania. Jakże tedy możecie do tego, któ-

ry największym jest panem, który jest Stwórcą świata, którego nieograniczona dobroć równa się niepojętéj jego wszechmocności, słowem, który jest Bogiem waszym, z takiem roztargnieniem wchodzić? Ah! moje dzieci, jeżeli wdzięczność za jego łaski nie wzbudza w was tego uszanowania, które zachować powinniście w kościele, niechże bojaźń kary was wstrzyma przynajmniéj. Proszę was i nadewszystko zalecam, żebyście odtąd wchodzili do kościoła powoli, skromnie i z nabożeństwem; żebyście, jak was przed rokiem uczyłem, żegnali się z uwagą i przykładnie pacierz mówili; żebyście podczas podniesienia nie kładli się na ziemię, na to, aby patrzeć po pod ręce, szeptać i śmieszki stroić, lecz żeby Stwórcy waszemu winny hołd oddać; nakoniec, żeby ten, co późniéj przyjdzie, nie rozpychał tych, co klęczą, i tam ukląkł, gdzie miejsce jest wolne. Jeżeliście sobie tych niedorzeczności dotąd pozwalali, mniemam, żeście to czynili przez niewiadomość, a raczéj przez nierozsądek młodego wieku; ale teraz, skoro wiecie, że to jest złem, spodziewam się, że się go nadal wystrzegać będziecie. Tak poczciwy

Chwalibóg zawsze z okoliczności korzystał, żeby powierzone sobie dzieci z błędów wyprowadzał. Sądził bowiem, że daleko prędzéj ich poprawi, chwytając każdy występek na razie, natychmiast wystawując jego niedorzeczność niżeli, gdyby im kazanie prawił po czasie, choćby jak najdłuższe.

Po południu przypomniały dzieci, że rodzice w święto żadnych robót nie mając, a one żadnych nauk, mogą ten dzień poświęcić na odwiedzenie, jak sobie postanowiły, starego Roczaja. Puścili się tedy wszyscy wesoło w tę drogę i prędko zaszli, gdyż wieś, w któréj mieszkał Roczaj, o ćwierć tylko mili odległą była. Idąc drogą, świeżo na wiosnę przez dziedzica wysadzoną, pielgrzym postrzegł z żalem, że wiele młodych klonów i topolek, od palów poodwiązywanych, nie mogło się oprzeć wichrom; inne pościnane, a od innych paliki poodejmowane. O! mój Boże, zawołał, cóż to za złość! Co za rozpusta, tak wszystko psuć! Przełożyłem wam moje dzieci przeszłege roku korzyść istotną dróg sadzonych drzewami, teraz dołożę, że trzeba być

złym człowiekiem, żeby komu umyślnie krzywdę robić i pracę niszczyć tak użyteczną. Strzeżcie się dzieci przez cały bieg życia waszego tego występku, owszem, kiedy będziecie mogły zapobiedz szkodom, nie zaniedbujcie wszystkich do tego dołożyć sposobów. Złamanych i ściętych drzew nie można już pewnie uratować, ale naprzykład te, co są odwiązane, możecie jeszcze ocalić. Chwalibóg i rodziców zachęcał, ażeby kiedy idą od wsi do wsi, albo na łąki lub w pole, zawsze mieli w kieszeni łyka, albo kilkoro wici. Zważcie, mówił do nich, jak przyjemną przysługę panu zrobicie, a tak małym kosztem. Jak tylko postrzeżecie chwiejące się drzewko, przymocujcie je zaraz do pala, a śmiało wam obiecuję, że w tej przysłudze znajdziecie nagrodę i ukontentowanie.

Cała gromadka odwiedziwszy starego Roczaja, wesoło do domu wracała, a dostawszy wici i łyk u niego, przywiązywała drzewka chwiejące się. Była to miła dla nich zabawka, gdyż na wyścigi biegali, zakładając się, kto więcej drzew do palów przytwierdzi. Nauka ta nigdy im

z pamięci nie wyszła; łyka zawsze starali się mieć w kieszeni, a pielgrzym nigdy im nie przestał powtarzać, jaką to radość człek czuje, kiedy coś użytecznego zrobi, a tém samém na wdzięczność i pochwałę zasłuży.

---

# NAUKA IV.

Zebrawszy się dzieci pod lipę, zwykłe pacierze zmówiły; potém przeczytawszy rozdział Pisma świętego, prosiły pielgrzyma o jakie szczegóły historyi polskiéj.

Moje dzieci rzekł Pielgrzym, onegdaj mówiłem wam o pewnym żołnierzu, co się męztwem wsławił za Bolesława Śmiałego, a dziś wam powiem o rycerzu, który równie zasłużył na wieczną sławę za Bolesława Krzywoustego. Pamiętacie pewnie, jak wam opowiadając w roku zeszłym dzieje królów Polskich, chwaliłem szczególniéj dzielność i męstwo Krzywoustego, który od dziewiątego roku wieku swego, zawsze był na polu bitwy; mówiłem wam o sławném jego zwycięztwie nad Niemcami w Szląsku, niedaleko Wrocławia, na polach, które dla krwi

obficie tam rozlanej, tak dalece, że psy się zbiegały na jéj lizanie, *psiém polem* nazwano. Owoż w téj bitwie okrył się sławą Żelisław Belina, hetman (*), który choć już prawą rękę postradał, nie przestał bić się lewą. W tym stanie krwią zalany, zabił kilku nieprzyjaciół, licznych pojmał jeńców (**) i nie zszedł z pola, aż z sił opadł zupełnie. Na pamiątkę tak wielkiego poświęcenia się dla króla i kraju, Bolesław mu przysłał rękę szczerozłotą.

Po téj nauce miały dzieci pójść biegać. Dostawszy piłki, chciały się nią bawić, kto daléj i wyżéj rzuci, ale wkrótce chmura nadeszła, a z nią grzmoty i pioruny rozproszyły tę zabawkę. Patrząc z okna Pielgrzym na burzę, postrzegł, że piorun uderzył w chałupę sąsiada i zapalił ją. Chwalibóg miłosierny i czuły, porwał się, żeby biedz jak najprędzéj na ratunek, ale się zdziwił mocno, widząc na środku wsi

(*) Tytuł hetmana bywał dawany temu, który wojskiem dowodził i bił się na czele jego. Na znak tego dostojeństwa hetman miał buławę. Buława była to krótka pałka z gałką na końcu. Buławy zwykle były bogate, złote, srebrne i kamieniami sadzone.

(*) Jeńce, są to niewolnicy na wojnie wzięci.

gromadę wieśniaków stojącą, którzy się obojętnie na pożar patrzyli. A cóż to! zawołał, nie idziecie ogień gasić, a wszakżeto cała wieś może spłonąć. Stary gospodarz na to mu odpowiedział: Boski to ogień, nie godzi się go gasić i nawet niktby go nie zgasił. A cóżto za przesąd! krzyknął starzec, jak możecie takim bajom dowierzyć? Bóg wam dał wolę, użyjcież jéj na dobre uczynki; dał wam ręce i siły, ratujcież nieszczęśliwego; dał wam serce i duszę, zlitujcież się nad waszym sąsiadem, a może i krewnym. Wierzcie mi, więcéj zasługi w wspomożeniu bliźniego, niżeli w waszych przesądach. Choć nie wszystkich przekonał, przecież kilku młodych parobków, porwawszy się do konwi, przy pomocy starca ugasili ogień, a przynajmniéj tego dokonali, że się daléj nie rozciągnął. Chwalibóg postanowił sobie często o tém rozmawiać z gospodarzami, ażeby ich przekonał, że te zastarzałe zabobony raczéj są grzechem, jak zasługą przed Bogiem. Powiedźcie mi, pytał niezaz, w których to przykazaniach Boskich, czy kościelnych, znajdujecie zakaz gaszenia piorunowego ognia? nie zalecająż wam one, *biedz bez*

*różnicy na ratunek bliźniego, skoro go dotknie nieszczęście?* Tym sposobem wyprowadzając z błędu gospodarzy, zaczął ich namawiać do opatrzenia się w potrzebne narzędzia ogniowe; starajcie się, mówił, ażeby w bliskości chałup waszych były drabiny, haki do rozrywania dachów, wiadra i konewki, a nadewszystko, żeby studnie były dobrze opatrzone. Gdy tak ich zachęcał, gospodarze zaczęli głowami kiwać i na siebie spoglądać. Jeden z nich z największém przekonaniem zapewniał, że tak kosztowne porządki są nad ich stan i majątek. Bardzo to źle, widzicie moi ojcowie! odpowiedział Chwalibóg; ja w tém postrzegam więcéj lenistwa, niż braku możności. Wasza wieś ma ze czterdziestu gospodarzy; żeby każdy z was potrosze zapomagał się w potrzebne narzędzia, od kiku lat jużbyście mieli kilkanaście haków i drabin, zwłaszcza, że to wszystko możecie sami porobić. Studnie też utrzymujcie porządnie, nie dajcie się im zasypywać, ogrodźcie płotem, ażeby nic w nie wpaść nie mogło i żeby woda, którą piiecie, była czystą, bo to do zdrowia waszego

potrzebne. Jeszcze raz wam powtarzam, nie bądźcie leniwi. Zimową porą, kiedy wieśniak namłóciwszy sobie zboża, ma dość wolnego czasu, weźcie się razem do przysposobienia sobie drabin, haków, kilka konwi i wiader. Jesion i dębina najlepsze są na haki. Ręczę że pan wasz, widząc tak użyteczne usiłowania do utrzymania porządku i bezpieczeństwa, sam się do tego przyłoży i sprowadzi sikawki. A jeżeli usłuchacie mojéj rady, pamiętajcie jeszcze, że niedość to wszystko przysposobić sobie, ale trzeba koniecznie w porządku utrzymać. Kiedy szczeble z drabiny wylecą, inne natychmiast wprawcie; kiedy się hak złamie, nowy osadźcie; kiedy obręcz u wiadra pęknie, albo się konew rozeschnie, wnet je naprawcie; a bądźcie pewni że wszystkie narzędzia daleko mniéj was kosztować będą, zwłaszcza, że je sami zrobić możecie, aniżeli szkody, które ogień wam czyni, niszcząc wasze domy, obory i stodoły ze zbożem. Zaniechajcie więc lenistwa, moje dzieci; weźcie się do pracy, a doznacie, że porządek zabezpiecza gospodarza spokojność, widząc bo-

wiem, że się ma czém ratować w przypadku, żyje bez trwogi i usypia w pokoju.

Ugasiwszy zupełnie tlejące się belki i innéj części zgorzałéj chałupy, wszyscy rozeszli się do domu.

---

# NAUKA V.

Zwykłym dla dzieci porządkiem dzień się zaczął w Dobromilu. Odbywszy pacierz i czytanie, prosiły Pielgrzyma o nowe jakie powieści, który im taki z historyi polskiej opowiedział wypadek.

Za tego walecznego króla Bolesława Krzywoustego, zdawało się, że każdy Polak był mężnym, bo przykład panującego we wszystkich wzbudzał odwagę i szlachetne serce. Bolesław miał brata, który zwał się Zbigniew. Był to człowiek zły, pełen chytrej zazdrości, chciał mu wydrzeć koronę i ustawnie łączył się z cudzymi na brata, który dobry i nie mściwy, długo mu przebaczał. Zbigniew widząc, że otwarcie nie może brata pokonać, udał się do zdrady, czekając aż mu okoliczność poda do tego sposobność. Bolesław, obok wojennych zatrudnień,

lubił czasem biesiady. Nie spodziewając się najazdu, gdy dnia jednego z poufałymi wojownikami swymi, w małéj liczbie, wesołéj używał chwili, nagle z namowy Zbigniewa wpadli na dom Pomorzanie (*) i Bolesława obskoczyli. Król bronił się mężnie; ale bardzo szczupły poczet (**) mając koło siebie, byłby zginął niechybnie, gdyby go nie ratowała dzielność jednego z jego wojowników. Skarbimir w pobliskiém miejscu równie od Pomorzan otoczony, jak tylko dowiedział się o niebezpieczeństwie króla, lubo cięty w głowę i straciwszy oko, przebija się przez hufce nieprzyjacielskie i z trzydziestu Polakam, równie jak on śmiałymi, przybiega na obronę Bolesława i życie mu ocala. Pomorzanie zmięszani tak rzadką odwagą, jedni pouciekali, a drudzy na miejscu polegli. Moje dzieci! piękny to czyn, i wart, żeby był uwieczniony w dziejach narodu naszego.

Gdy tak starzec z dziećmi rozmawiał, nadszedł gospodarz, który blisko Biry miał swoje

(*) Pomorzanie tak nazwani z powodu, że w bliskości morza swoje osady mieli. Był to naród niemiecki.

(**) Poczet szczupły, znaczy małą liczbę ludzi.

mieszkanie, a zwał się Sobol. Ten zmartwiony, prosił Chwaliboga, żeby mu napisał suplikę do pana, skarżąc się, że mu w nocy krowę jego wilki porwały. Chłop znał dobrze poczciwego Pielgrzyma i wiedział, że lubi przysługi czynić, zdziwił się więc mocno, postrzegłszy, że starzec zupełnie zdawał się być obojętnym na jego stratę. Cóż to? zawołał gospodarz, Waszeć nie chcesz w tym przypadku biednemu pomódz? Owszem, odpowiedział Chwalibóg, każdego rad wspomagam, ale w tem zdarzeniu nie mogę się litować nad wami, panie gospodarzu. Żebyś krowę stracił ze starości, żeby twoje bydlę z pracy zginęło, lub je zaraza zniszczyła, w tenczasbym ciebie żałował; ale kiedy gospodarzowi krowę wilk porwie, lub złodziej ukradnie, sam sobie winien; nie mogę zamilczeć, że takie nieszczęście gorszy mnie, ale nie wzrusza. Niedbalstwo, niedozór, opuszczenie się, są to winy nieprzebaczone. Wiecie od wieków, że są wilki, że na trzody czatują, a zostawiacie bydło rozproszone po górach, po lasach, w parowach i gdzie tylko zabłąkać się może, lub je oddajecie w opiekę dzieciom swoim; i jakże chcecie,

żeby strat w dobytku waszym nie było? Gdzież chłopiec wyrostek, albo ośmioletnia dziewczyna jest w stanie dopilnować krów, wołów i od zwierzęcia obronić? Takie prowadzenie gospodarstwa jest przeciwko zdrowemu rozumowi. Czemużbyście nie mogli wybrać z pomiędzy siebie pastucha, któryby będąc silnym i rozgarnionym parobkiem, wiedziałby kędy najlepiéj bydło pędzić na paszę, trzymałby je w kupie, broniłby od przypadków i wczas do domu przyganiał. Widzę po waszéj twarzy, panie gospodarzu, po drapaniu się w głowę, iż wynalezienie i utrzymanie takiego pastucha zdaje się wam, że jest rzeczą niepodobną. Wierz mi, wszystkiego można dokazać, kiedy kto czego szczérze pragnie i czynnie się zaweźmie. Tymczasem dodam jeszcze, że dzieci wasze, które za bydłem wysyłacie, po całych dniach nic nie robią i do próżnowania przyzwyczajają się. Śpią w krzakach, a bydło w zboże idzie i szkody robi, albo co jeszcze gorsza, chłopcy i dziewczyny zeszedłszy się razem, dopuszczają się nieprzystojności i rozpusty wszelkiéj.

Prócz tego powiem wam jeszcze, że wymagać

od pana takich rzeczy, które sami sobie przez dozór, pilność i pracowitość zabezpieczyć możecie, jest niesprawiedliwością. Zapewnie dziedzic dbać winien o dobry byt włościan swoich, ale wam zachować należy łaski jego na te wypadki, które nieuchronne, nieodbite, jedynie od niego uzyskane być mogą. Tym sposobem i dzieciom swoim wcześnie dacie dobry przykład i wpoicie w nie wstręt do żebractwa, a sami nie żądając niesłusznych rzeczy, będziecie mieli prawo prosić o to, co jest wam istotnie potrzebném. Wierz mi, mój ojcze, chłop trzeźwy, przemyślny, gospodarny, prędzej od pana zasiłek otrzyma w przygodzie, niżeli ten, co zawsze piszczy, do niczego nie bierze się, i w nędzy żyje.

Korzystając Pielgrzym z téj okoliczności, zebrał wieczorem gospodarzy, i wystawił im, jak wiele tracą na tém opuszczeniu bydła, które samopas chodząc, często się kaleczy, szkody robi w zbożu, drzewa sadzone koło dróg wywraca, i często ginie od wilków, lub w lesie się zabłąka. Trzeba koniecznie postanowić pastucha. Są gospodarze, co mają po kilku synów;

są znowu komornicy, co się skarżą, że nie mają zarobku; wybierzcie z nich którego, niech pasie i dogląda gromadzkie bydło. Jest was kilkudziesiąt gospodarzy, co macie woły i krowy, złóżcie się więc każdy po złotemu na rok i dajcie te pieniądze temu, którego na pastucha przeznaczycie. Zważcie, że lepiéj na rok poświęcić złoty, niż krowę stracić lub wołu okaleczyć. Tym sposobem zachowacie bydło, ochronicie pola i zasiewy, a dzieci wasze bałamucić się nie będą.

Ta rada dość dobrze była przyjęta, wkrótce bowiem obrano pastucha, dzieci pod oknem rodziców zostały, i wszyscy przyznali, że Pielgrzym zawsze ma racyją.

---

# NAUKA VI.

Niesyte dzieci powieści, chciały co dzień coś nowego słyszéć o Polsce i dawnych jéj dziejach. Odbywszy zatém zwykłe nauki, jednogłośnie dopraszały się Pielgrzyma, żeby je zaspokoił. Łatwo i chętnie skłonił się do ich prośby starzec i zaczął szóstą naukę.

Moje dzieci kochane! miło mi jest bardzo udzielać wam rozmaitych szczegółów z historyi polskiéj, ale radbym się przekonać, czy zachowujecie w pamięci przeszłoroczne nauki. Naprzykład powiédzcie mi, kto to był ten Bolesław Krzywousty, o którym wczora mówiłem? Kilkoro rasem dzieci krzyknęło, że on był synem Władysława Hermana, i że Władysław Herman, był bratem Bolesława Śmiałego. Bardzo dobrze pamiętacie, moje dzieci, rzekł starzec, i póki mi sił stanie, zawsze wam coś

nowego powiadać będę. Teraz się was pytam, jak się zwał ojciec sławnego króla Polskiego, Kazimierza Wielkiego? Chłopcy i dziewczyny, razem się odezwały: Władysław Łokietek! i dodały, że był małego wzrostu, ale mężnego serca. Wybornie, moje dzieci. Owóż za panowania tego Łokietka, wielu było mężów i walecznych Polaków, między którymi Prandota Gałka wsławił się przez niepospolitą odwagę i duszę szlachetną; w wojnach z Czechami tak się dzielnie potykał, że mu zawsze przyznano zwycięztwo, ale nadewszystko ludzkość jego po bitwie dla rannych, dla jeńców, dowiodła, jak wielkiego był godzien szacunku. Ludzkość, moje dzieci, jest to cnota najpiękniejsza ze wszystkich; ludzkość nas zbliża do samego Boga, przywięzuje do bliźnich, łączy z całym światem. Kto ludzki, wszędzie mu błogo; bogaty i nędzny, szczęśliwy i biedny, stary i młody, czuje skłonność ku temu, którego ludzkość zapewnia go, że w nim znajdzie dobroć i czułość. Przeciwnie człowiek nieludzki, nieuczynny, sobą tylko zajęty, jest powszechnie nienawidzony, żyje bez przyjaciół, i w nieszczęściu nikt go nie pociesza. Moje dzieci,

bądźcie więc ludzkiemi, niech chaty wasze będą gościnne, dzielcie chléb i pożywienie z przychodniem, a drzwi wasze, równie jak i serca, niech się nie zamykają przed tymi, którzy z ufnością do nich zapukają.

Ale wróćmy się do Prandoty. Władysław Łokietek chcąc nagrodzić ważne jego dla kraju przysługi, ozdobił go przepaską rycerską i przy boku swoim umieścił. Żebyście sobie wystawić mogli, jak to chlubna była nagroda, powiem wam, co naówczas było rycerstwo. W dawnych wiekach stan wojskowy był bardzo ceniony. Żeby na tytuł rycerza zasłużyć, młody człowiek powinien był posiadać wszystkie cnoty w tak wysokim stopniu, żeby mu nic nie można było zarzucić. Religija była najpiérwszą zasadą, potém uczciwość nieskażona, dusza szlachetna, odwaga w boju, ludzkość w pokoju, uszanowanie kobiét, wspomaganie nieszczęśliwych, przywiązanie do kraju, a na ostatek zręczność we wszystkich sztukach wojennych. Te dowiedzione cnoty, dawały młodzieńcowi prawo otrzymania dostojności rycerskiéj. Wtenczas król panujący, albo dawny rycerz jaki, lub naczelnik

wojska, pasował (*) go na rycerza, to jest uderzył go lekko pałaszem, kazał mu przysięgać, że wierny będzie sławie i krajowi, a nakoniec włożył na niego przepaskę, przypiął mu ostrogi i pałasz przypasał. Przepaska była zwykle z materyi bogato haftowanej zrobiona, czasem też gładka, i jak pas przez ramię zawieszona; spadając na drugą stronę, pięknie zdobiła rycerza, który na nią zasłużył.

Po opowiedzeniu czynów Prandoty i tłómaczeniu dzieciom, co to było dawne rycerstwo, starzec zastanowił ich uwagę nad powinnością każdego, służenia krajowi swemu. Pewien syn, jedynak w chacie, który starym pomaga rodzicom, ma po nich wziąć gospodarstwo, może się starać o uwolnienie od służby wojskowéj; równie mąż żony, ojciec od drobnych dzieci, rzemieślnik od warsztatu, nie powinien być odrywanym; ale kiedy jednego z pomiędzy kilku lub z pomiędzy dwóch braci biorą, kiedy parobek bez gospodarstwa, bez obowiązków, próżniactwem bawiący się, wyznaczonym jest na

(*) Pasować, słowo zrobione od pasa, czyli przepaski rycerskiéj.

żołnierza, niech się tacy nie kryją i nie uciekają, niechaj wypłacą dług, który każdy Polak winien swojemu krajowi. Sprawując się dobrze, bijąc się mężnie, słuchając starszych i nie zapominając nigdy, że nie dość jest być walecznym, lecz trzeba jeszcze być ludzkim, żołnierz taki staje się godnym szacunku współziomków, i wysłużywszy czas wyznaczony, wraca do siedliska swego, przynosząc z sobą prawo do wdzięczności, do łask pana, który go z radością wita. Potém wieczorami w zimie przy dobrym ogniu i pełnym kufelku, kiedy się zbierze gromadka, opowiada wypadki wojenne, opisuje kraje, które zwędrował, wylicza zdarzenia, przez które przeszedł, a może i miłostki: czasem się też pochwali, blizny okazuje, dziękując Bogu, że po tylu niebezpieczeństwach pozwolił mu trafić do swoich. Więc dobywszy głosu, zanuci starodawną pieśń, któréj mu i drudzy pomogą.

W tém miejscu Pielgrzym zanucił te strofy:

*Pieśń wojenna.*

O! co za widok wspaniały
Oczy nasze oglądały,
Mężne wojsko z pola chwały

W tryumfalnym powrocie.
O jeździe, o piechocie,
Można jnż powiedzieć szczérze:
Oto są dobrzy żołnierze!

Kochają króla, kraj, prawa,
Przyjaźń ich za tarczę stawa,
A nad życie droższa sława.
Każdy pomiędzy miemi,
Dla zbawienia swéj ziemi,
Gotów nieść życie w ofierze.
Oto są dobrzy żołnierze!

Z prostém sercem dzielne dłonie,
Z męztwem pogodne mieć skronie,
W lubego kraju obronie.
Nieść swe życie z ochotą,
A z honorem i cnotą
Niezłomne chować przymierze;
Tak czynią dobrzy żołnierze.

W torbie ich majątek cały,
Mrozy, deszcze i upały
Znieść powinien umysł stały;
Noc pod bronią wesoła,
Pościelą ziemia goła,
Wszelki los w równéj czuć mierze;
Tak czynią dobrzy żołnierze.

W dzień i w nocy po sto razy
Stawać na bębna rozkazy
I naprzód iść bez odrazy;
W bitwie być zapalczywym,
Ale po bitwie tkliwym,
Jak przystoi na rycerze;
Tak czynią dobrzy żołnierze.

Uczyć się sztuki usilnie
Wodzom podlegać przychylnie,
Pełnić swą powinność pilnie,
O siebie nie dbać wcale,
Przestając na téj chwale,
Że ztąd kraj pożytek bierze;
Tak czynią dobrzy żołnierze.

Każdy z nich niegdyś lew srogi,
Wróciwszy w rodzinne progi,
Uwieńczony w wawrzyn drogi,
Dobrym jest synem, bratem,
Mężem, ojcem i swatem;
O nich to można rzec szczérze:
Oto są dobrzy żołnierze!

Dzieci z uwagą starca słuchały. W młodych głowach łatwo można wzbudzić chęć do wszystkiego. Doświadczył téj prawdy Chwalibóg,

idąc bowiem na przechadzkę, postrzegł, że dzieci kijów nazbierawszy, w rzędzie stawały i maszerowały. Na tém zszedł wieczór i wesoło do domu wrócili.

---

# NAUKA VII.

---

Bardzo dziś dobrze czytałyście, moje dzieci; nabożnie mówiłyście pacierz, za to usłyszycie coś nowego odemnie. Tak chwaląc uczniów swoich Pielgrzym, zapytał ich najprzód, kto to był Władysław Jagiełło? — Był to książę litewski, odpowiedział jeden z chłopców. I ożenił się z Jadwigą, królową Polską, która była bardzo piękna i dobra, dołożyła jedna z dziewczynek. Tym ich związkiem Litwa także z koroną złączyła się. — Powiem wam teraz, że za tego Władysława Jagiełły był rycerz, który się zwał Zawisza Czarny, a to dla tego, że przez cały ciąg życia nosił na sobie zbroję czarną. Wsławił się męztwem, grzecznością, bił się dzielnie za kraj, i w obcém wojsku na dobre zasłużył imię; słowem, w boju odważny, w posiedzeniach miły, powszechnie był szukany i po-

ważany. Przepędziwszy czas niemały za granicą, z wielu Polakami do kraju wrócił, kiedy kraj potrzebował ich usługi w zaciętej z Krzyżakami wojnie; ani ich prośby, obietnice i kosztowne podarunki Zygmunta Cesarza, w którego służbie zostawali, zatrzymać nie mogły. Nastąpił pokój. Zawisza do żołnierki nawykły, usłuchał nalegań Cesarza i znowu do niego przybył. Bili się w tenczas Niemcy z Turkami. Pod Gołubiem, że wielkie było niebezpieczeństwo, umknął Cesarz Zygmunt, umknęło za nim całe wojsko; Zawisza pozostał z kilku rodakami, on bowiem nigdy uciekać nie umiał, potykał się mężnie, a kiedy zmordowany poddać się musiał, od żołnierzy, kłócących się o to, komu się ma dostać piękna jego zbroja i kto tak znakomitego więźnia ma przedstawić Sułtanowi, na miejscu rozsiekany został. Jego waleczność tak wielką była jego czyny tak sławne, uczciwość tak gruntowna, przymioty tak szacowne, że stał się powodem do przysłowia, którego długo używano; gdy bowiem kto chciał oznaczyć człowieka prawdziwie godnego, zwykł mawiać: *polegaj na nim, jak na Zawiszy*. Piękna to moje

dzieci pamiątka, kiedy imię czyje jest pochwałą dla tych, których przyrównywają do niego! Sprawiedliwie zusłużył na ten zaszczyt Zawisza Czarny: oprócz bowiem rzadkich przymiotów duszy, miał postać szlachetną, twarz piękną i dziwną we wszystkiém zręczność. Zbroję, jakem już mówił, nosił czarną, a siadał zwykle na białym koniu.

Drugą znakomitą osobą za Władysława Jagiełły był Zbigniew Oleśnicki; w młodym jeszcze wieku pięknie się pokazał w bitwie pod Grynwaldem. Pamiętacie pewnie moje dzieci, że w tém miejscu Władysław Jagiełło zniósł zupełnie Krzyżaków. Owoż w liczbie osób, którym straż króla była powierzoną, znajdował się i młody naówczas Zbigniew. Przy końcu sławnéj téj bitwy, kiedy Polacy już się cieszyli wygraną, nieprzyjaciel wsparty świeżym oddziałem, chcąc zwrócić zwycięztwo na swoję stronę, natarł na Polaków. Rycerz jeden znakomity (*), w błyszczącéj zbroi, ze złotą przepaską i z białym krzyżem na płaszczu, na gniadym koniu,

(*) Ten Rycerz nazywał się Dypold Kikierzyc.

leciał prosto do króla i już miecz podniósł, wtém bez tarczy, bez zbroi, bez szyszaku, młody Zbigniew przyskoczył, i drzewcem od kopii na pół złamanym, z pędem uderzywszy na krzyżaka, strącił go z konia. Zwalonego na ziemię król w czoło ugodził, inni śmierć mu zadali. Zbawca Władysława od wszystkich okrzykniony, mógłby był wysoko w wojsku postąpić, lecz inne miał powołanie i duchownemu poświęcił się stanowi; wkrótce został biskupem krakowskim, a później i kardynałem. I tu pokazał serce odważne i umysł stały; bo kiedy Witold, brat Jagiełły, chciał ogłosić się królem litewskim i odłączyć ten kraj od Polski, Zbigniew wymawiał mu publicznie jego złe zamiary. Nieraz też mówił prawdy mocne samemu królowi i surowo go napominał; ale ten pan wdzięczny tyle go kochał, że mu wszystko wybaczał; owszem, umierając, co miał najdroższego, pierścień od królowéj Jadwigi, który zawsze nosił na palcu, jemu darował i synów mu swoich z największém zaufaniem polecił. W późniejszych czasach z równą miłością Zbigniew napominał Kazimierza Jagielończyka, a zawsze czynny i cnotliwy umarł w 66 roku wieku swojego.

Opowiedziawszy Pielgrzym dzieła Zawiszy i Oleśnickiego, poszedł z dziećmi przez wieś, uważając, czyli nie znajdzie jakiéj przyczyny do dania im potrzebnéj nauki. Idąc koło karczmy, ujrzał gromadę ludzi krzyczących i rozpychających się gwałtem, żeby dostać się do wozu, który stał w bliskości. Przybliżywszy się do téj ciżby, postrzegł, że wóz napełniony był jabłkami i gruszkami, które wieśniacy rozrywali, a kobiéta na wozie siędząca broniła. Długo poczciwy starzec nie mógł uspokoić tego rabunku. Po chwili, gdy już nie stało owoców, gdy kobiéty poznachodziły stracone z głów chustki, a chłopaki czapki i kapelusze słomiane; gdy dzieci rozbite pod wozem jabłka pozbierały; dopiéro Pielgrzym zwoławszy kilku gospodarzy, przełożył im niegodziwość tego postępku i przypomniał przeszłoroczne rady, aby zakładali sady. Lepiéj jest, mówił, własne mieć owoce, aniżeli tak się o nie kłócić, lub płacić. Cóżby to was kosztowało, gdybyście jadąc do lasu po sągi, upatrzyli sobie tyle dziczek rozmaitych, ile ich umieścić możecie w swoich sadach lub podwórzach? W jesiennéj porze albo zaraz

z wiosny, najlepiéj je przesadzać, a pan wasz, pewny jestem, chętnieby na to pozwolił. Wkrótce potém dostawszy we dworze, albo u proboszcza, lub téż w sąsiedztwie dobrych gatunków gałązek, moglibyście dziczki wasze zaszczepić. Tym sposobem w trzecim roku jużbyście mieli własne gruszki, jabłka, śliwki, a w lat kilka byłoby ich tyle, żeby się i na przedaż znalazło. Moje dzieci! Bóg wszelkich człowiekowi udzielił sposobów, żeby był szczęśliwym, ale lenistwo przemaga; lenistwo jest największą wadą chłopa polskiego, a razem źródłem jego nędzy. Chłop leniwy zaniedbuje gospodarstwo swoje, źle uprawia rolę, opóźnia siejby, bez pilności, bez uwagi koło pola chodzi, chałupa się wali, dzieci się poniewierają, gnoju wszędzie pełno, oprócz na gruncie, wszystkiego mu brak, bo się o nic nie stara, żyje w niedostatku, w nieochędóstwie, a całe życie próżnując, na tém kończy, że się rozpije.

Inaczéj żyje gospodarz pracowity; wszystkie dni jego od rana do późnéj nocy są ciągłém zatrudnieniem; gruntów nie opuszcza, wcześnie uprawia, wczas zasiewa, łączkę ogradza, żeby

mu trawy nie psuli; bydło jego dobrze wygląda, czeladka wesoła, kosi, żnie i napełnia stodołę; jego chałupka, podwórze, sadek, słowem, całe obejście w porządku. Dzieci do szkoły posyła, sam im daje przykłady, żona mu pomaga, Bóg błogosławi ich pracę, pan go poważa, sąsiedzi kochają, całe jego życie jest szczęśliwém, bo jest użyteczném dla niego, dla żony, dla dzieci, i dla pana. Moi ojcowie i wy moje dzieci! brzydźcie się próżnowaniem, bo z niém wszystko złe przychodzi. Kto nic nie robi, często źle robi; a kto pracuje, tego Bóg błogosławi.

# NAUKA VIII.

---

Widząc Chwalibóg, że najbardziéj dzieci ujmuje i do nauki zachęca opowiadaniem wypadków historycznych, tak po czytaniu i pacierzu mówić zaczął: — Chcąc się przekonać, czy pamiętacie przeszłoroczne nauki, pytam was, kto po Władysławie Jagielle na tron polski wstąpił? — Władysław młody, syn jego, przezwany *Warneńczykiem*, odpowiedział Wojtuś, syn Biry. — A dla czego przezwano go Warneńczykiem? zapytał Chwalibóg. — Dla tego, że pod Warną, w Bulgaryi (*), był zabity na wojnie, odezwał się drugi chłopczyk. — Otóż moje dzieci, mówił daléj Pielgrzym, przypomnijcie sobie, że Władysław Warneńczyk pokój był zawarł z Turkami, a potém, mimo przysięgi, napadł na

(*) Bulgaryja pod panowaniem tureckiém.

nich niespodziewanie. Zdaje się, że Bóg skarał ten zdradliwy postępek, bo Władysław w kwiecie młodości tam zginął. Mówiłem już wam obszernie o tém w roku przeszłym, ale powtarzam i teraz jeszcze, dla tego, żebyście pamiętali, jak to jest straszny występek złamać przysięgę. Nigdy człowiek, który go popełni, nie ujdzie kary Boskiéj; czy zaraz, czy późniéj, doświadczy gniewu Stworzyciela swego. Nie myślcie, że żadnéj nie robicie przysięgi; każdy z was ją czyni, tylko nie zawsze o niéj pamięta. Wy, moi ojcowie, co mię tu słuchacie, przysięgliście w obliczu Boga, przed ołtarzem ślub biorąc, że żony wasze będziecie kochali i szanowali, i że ich aż do śmierci nie opuścicie; wy kobiéty przysięgłyście toż samo mężom swoim; patrzcież teraz, czy tych przysiąg dotrzymujecie? wieleż to mężów, co się źle obchodzą z żonami; wiele was kobiet, co nie jesteście mężom posłusznemi? Wieleżto rzeczy obiecujecie przy spowiedzi; zaprzysięgacie, że się poprawicie, a ledwie wyjdziecie z kościoła, zaraz w te same błędy wpadacie. Pamiętajcie, moi słuchacze, że

kto Bogu albo bliźniemu obiecuje, powinien słowa dotrzymać.

Teraz wróćmy się do Władysława i do bitwy pod Warną. Już wiecie, jak była dla Polaków smutną, ale każdy z nich był tam, można mówić, bohatyrem, (*) bo żaden króla swego nie odstąpił. Przecież między wszystkiemi godzien szczególniejszego wspomnienia Mieczysław z Konar, ulubiony dworzanin Władysława i wiernie przywiązany do niego. Mieczysław ten przez cały czas bitwy, piersiami swemi zasłaniał króla; niezliczone zadano mu rany, on jednak nie opuścił pana, aż dopóki ostatniéj kropli krwi nie utracił. Upadł wtedy razem z tym, którego, tak potężnie bronił, a krew jego oblała już nieżyjącego króla. Śmierć ta chwalebna tak go wsławiła, że na przykład dla potomności wystawiono ją w obrazie. Dotąd jeszcze w miejscu, nazwaném Topolno, widzieć można ten obraz. Dzielny Mieczysław stoi w kirysie, z mieczem

(*) Bohatyrem nazywają tego rycerza, który nigdy niezwyciężony, powszechnie jest znany z męztwa i dzielności w najwyższym stopniu.

w ręku, u nóg jego leży tarcza, krzyż biały ją zdobi! a on krwią oblany, zdaje się na nią upadać.

Powiem wam osobliwszy wypadek, bardzo sławny w owych czasach, który dowodzi, że prawdziwe męztwo jest udziałem duszy szlachetnéj, a fałszywy zapał często na zawstydzeniu się kończy. Przykładem tego jest postępek Pawła Szczukowskiego, który pełen próżności widząc, że Spytek z Mielsztyna odradzał Witoldowi, księciu Litewskiemu, ściganie Tatarów, jako mających przemagającą siłę i w miejscu obwarowaném stojących, tak naśmiewając się, mówił do niego: Mielsztyński! jeżeli ci żal krasnéj małżonki i dóbr mnogich, wracaj do domu, a nam przynajmniéj pozwól być mężnymi. Spytek z Mielsztyna słusznie urażony, tak mu odpowiedział: Ufam w Bogu, że kiedy ja ze sławą polegnę, ty może przez sromotną ucieczkę okryjesz się hańbą. I tak się stało. Edyga, wódz naczelny Tatarów, znał i szacował Mielsztyńskiego; dowiedziawszy się więc, że się przy boku Witolda znajduje, posłał mu przed bitwą swój zawój, (*) który miał być znakiem dla wojowni-

(*) Zawój, jest to czapka tatarska.

ków tatarskich, ażeby w bitwie szanowali głowę tego, który będzie miał ten zawój. Lecz Spytek nie przyjął tej łaski i odesłał zawój; walczył mężnie i zginął na polu chwały. Szczukowski zaś po wszystkich pysznych przechwałkach uciekł sromotnie z bojowiska; i hańbą okryty, już nie śmiał nigdy więcej pokazać się. Tak się zwykle dzieje, moje dzieci, że kto się chwali, a drugimi pogardza, sam pewnie godzien jest wzgardy. (*)

Chwalibóg skończywszy powieści, wyszedł z dziećmi na przechadzkę. Po wielkiej ulewie i grzmotach, najpiękniejsza zajaśniała pogoda, ale ciężko było przez wieś przebrać się, bo wszędzie stała woda. Gospodarze narzekali, kobiety klęły, słowem, wszyscy skarżyli się na okrutne błoto. Nie mogę was żałować, odezwał się Pielgrzym, bo widzę, że od was zależy, żeby było sucho; ale wy o to nie dbacie. Czemuż w dni wolne i pogodne nie weźmiecie się do roboty? Wybijcie rowy z obu stron ulicy, dajcie ściek ku rzece, ziemię z rowów na drogę wysypcie, a zobaczycie, że po krótkiej pracy, wieś

(*) Ten wypadek stał się za panowania Władysława Jagiełły.

wasza będzie suchą i czystą. Kiedy im tak radził, postrzegł chłopa, który samym środkiem drogi, gdzie największa przepaść, wiózł wysoko ładowny wóz chróstem. W zaprzęgu miał krowę i niedużego ciołka. W jedném miejscu, wśród najgęstszego błota wóz uwiązł. Chłop zaczął bydlęta kijem bić tak srodze, że się biedne pokładły. Dobry Pielgrzym zawsze gotów nieść pomoc, zawinąwszy poły za pas swój rzemienny, poszedł po kawał deski, niedaleko leżącéj, i podłożył je pod koła, a przybliżywszy się do chłopa, najprzód kij mu z ręki wytrącił, potém zachęciwszy parobków tam stojących do ratowania, wydobył wóz i zaprząg z kałuży, ale nie darował chłopu jego okrucieństwa. Za co bijesz tę biedną krowę? krzyknął na niego, i dla czego zaprzęgasz słabego ciołka? Oczywiście złe do złego dodajesz; raz źle, żeś ugrząsł, a ty jeszcze chcesz bydło zgubić; wolisz się pastwić nad niém, choćby i zdechnąć miało, niżeli mu pomódz i ulżyć ciężaru. Na co krowę zaprzęgać? Ona powinna mléko ci dawać, a nie wóz ciągnąć tak ciężki; ciołaka tak młodego możesz zerwać, a pewnie go osłabisz i nie dłu-

go ci służyć będzie. Takżeto dobry gospodarz rządzi się? upamiętaj się, szanuj swą własność, nie trać dobytku, nie spuszczaj się na pana, że on ci inne dać musi, bądź starannym koło bydła, ochraniaj je, nie używaj bez potrzeby i strzeż się, żebyś go nie skaleczył i nie sponiewierał.

Chłopi często źle robią dla tego, że się rzadko zastanawiają nad tém, co zwyczaj w nich zakorzenił. Pielgrzym korzystając z każdéj okoliczności, w któréj mógł ich przekonać, co jest złém i szkodliwém, równie co jest dobrém i użytecznym, poprawiał powoli złe zwyczaje włościan Dobromila, którzy nie raz uznali, że dobrze im radził.

# NAUKA IX.

Kontent z was jestem moje dzieci i z waszéj dobréj chęci do nauk. Pacierz zmówiłyście nabożnie, czytałyście gładko i wyraźnie, za to znowu wam powiem coś nowego z rozmaitych wydarzeń w dawnych wiekach kraju naszego.

Kazimierza Jagiellończyka, drugiego syna Władysława Jagiełły, w wojnie z Krzyżakami, byłby podobny los spotkał pod Chojnicami, jak brata jego Warneńczyka pod Warną, gdyby go było nie wsparło poświęcenie się kilku mężnych Polaków. Zaraz z początku bitwy poległ obok króla Jan Bydzyński, zadawszy śmierć jednemu z wodzów nieprzyjacielskich, który czatował na króla. Rozdrażnione więc hufce natarły żywiéj na Kazimierza. Nie odstąpił go naówczas Jan Illinicz towarzysz, i póty walczył, aż zraniony, pokonany i wzięty, własną niewolą ocalenie

króla ułatwił. W tym razie konia Kazimierzowi podał Jerzy Wołowicz; a strzelając z łuku, tak długo zasłaniał, aż nie nadbiegł z garstką żołnierzy Dominik Kazanowski, który zdrowego Kazimierza do Bydgoszczy wprowadził. Szczęśliwy król, który ma tak mężnych i tak przywiązanych obrońców!

Powiém wam jeszcze moje dzieci, jak bardzo w owych wiekach ceniono odwagę. Siemon Olekowicz, z familii Jagiellońskiéj, zwycięzca Tatarów pod Grodnem, którego Litwa pragnęła miéć swym rządzcą, umierając, posłał Kazimierzowi Jagiellończykowi, jako dar najdroższy, konia białego, towarzysza dzieł swoich rycerskich, i łuk, z którego na nieprzyjaciół wypuszczał strzały, kazawszy powiedzieć królowi, że ten upominek godzien być w tak szacownych rękach, ponieważ zawsze był użyty na polu sławy.

Przykłady i powieści starego Pielgrzyma, niezmiernie bawiły dzieci, które powoli nabierając światła, nie były już tak obcemi naukom i wiadomościom, a przy nich często i starzy ojcowie błędy swoje postrzegali. Wieczorem

Chwalibóg wyszedłszy sam po za wieś, żeby zmówić pacierz spokojnie, został nagle zdziwiony, widząc chłopca, który wypadłszy z chrustów, pałką chciał go uderzyć, ale przyskoczywszy blisko, poznał starca, pałkę opuścił i przelękniony na kolana upadł. Zapytał go Chwalibóg, co się to ma znaczyć; przekonany, że to był gospodarz. z którym żył dobrze i nigdy mu w niczém nie zawinił, tém bardziéj chciał się dowiedziéć przyczyny tego napadu. Chłop przyszedłszy do siebie, temi słowy zaczął się wymawiać: — Nie na Waszeci ta pałka wymierzoną była, ale na Łukę, mego sąsiada, który mi zawsze psoty wyrządza. Zgorszony starzec temi słowy: Cóż to? zawołał, zapomniałeś, że jest Bóg, który nie każe zabijać; że jest Bóg, do którego w pacierzu mówisz: odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom; że ten Bóg na ciebie patrzy, że jego błogosławieństwo jest ci potrzebne, bo bez niego ni na tym, ni na tamtym świecie nie doznasz szczęścia! Pomyślże teraz żebyś był czy mnie, czy Łukę przez zemstę zabił? Gdzieżbyś szukał schronienia, ducha spokojnego?

gdzieżbyś uszedł przed sumieniem swojém? gdzieżbyś snu użył bez trwogi? Cóżbyś począł, widząc żonę i dzieci gospodarza, nieszczęśliwe sieroty przez ciebie? Chocby nikt nie wiedział był, żeś jego zabójcą, chocbyś się utaił przed światem, nie mógłbyś się utaić przed Bogiem i przed samym sobą. Co za życie tego, który tak straszny grzech popełnił, a nie może go ani nagrodzić, ani zapomnieć! Co za trwoga, żeby się to nie odkryło, a co za okropna kolej, kiedy się odkryje! Upamiętaj się człowiecze, żałuj i popraw się, pomyśl, że umrzeć musisz, lękaj się stanąć przed Bogiem z tak wielkim ciężarem na duszy. Chłop wzruszony zaczął płakać. Chwalibóg zaprowadził go do chałupy; usiadłszy z nim, zapytał, co była za przyczyna tak srogiego zamiaru, i jakie do Łuki mógł mieć urazy? — Jam go, mój ojcze, nie chciał zabić, tylko troszkę zemścić się, bo się przyznaję, iż oddawna mam na niego podejrzenia, odpowiedział winowajca.—Jakież są te podejrzenia, zapytał jeszcze starzec? — Oto, mój ojcze, jestem pewny, że Łuka rzucił urok na cały mój majątek. Najprzód widzę u niego śliczne pszczoły,

które co rok się roją, u mnie wszystkie ule zapadają i giną. Potém przedał mi czarną krowę, która pewnie musiała mój dobytek zarazić, bo od téj pory cztéry mi sztuk bydła odeszło, i tę krowę czarną coś rozsadziło. Na ostatek powiém jeszcze, że płot swój posunął i zabrał mi kawał podwórza; owo zgoła, wszystka moja praca w ręce jego przechodzi. Starzec wysłuchawszy te tak płonne skargi, zapytał go, czy myśli, że kilkoro sztuk bydła, kilka piędzi ziemi i para ulów z pszczołami, warte są, żeby ich stratę śmiercią człowieka wetować? Czy Łuka zabity, a przynajmniéj skaleczony, wróciłby mu te ule, te krowy? Po śmierci wszyscy staną przed Bogiem, śmiałżebyś wtedy tak płoche przywodzić przyczyny? Co się zaś tyczy mniemania, jakoby Łuka urok rzucił na twój majątek, wierz mi, kto tak myśli, grzeszy ciężko, i pokazuje, że nie ma rozsądku. Nikt nie jest w mocy czynić podobnéj rzeczy, Bóg bowiem włada losem człowieka i z Jego Wszechmocności smutek lub radość przychodzi, a te uroki i czary są to baje, i nigdy nie były i nie będą na świecie. Mój kochany, pójdź jutro do

spowiedzi, błagaj Boga, żałuj za tak wielki grzech, a potém przyjdź do mnie; może ci dowiodę, żeś Łukę niewinnie posądził. To powiedziawszy poczciwy Pielgrzym, poszedł do domu z mocném przedsięwzięciem dopilnowania tego nieszczęśliwego gospodarza i zwrócenia go na dobrą drogę.

---

# NAUKA X.

Moje dzieci, tak zaczął Pielgrzym, lubicie słuchać, kiedy wam opowiadam rozmaite rzeczy z dawnych czasów kraju naszego, a lubię przekonywać się, że pamiętacie o tém, czegom was nauczył. Któż to był, powiédzcie mi, Zygmunt I? Był to król Polski, odpowiedziały dzieci, syn Kazimiérza Jagiellończyka, który po braciach swych panował. Jakże się bracia ci zwali? — Albrecht i Aleksander. Takie były pytania i odpowiedzi starca i dzieci. — Dobrze pamiętacie, mówił daléj Pielgrzym; powiém wam za to dość osobliwszy przypadek, który się stał za Zygmunta I.

Beata Dolska, kniazia Sołomereckiego żona, była to kobiéta silna i żwawa. Na swojém własném weselu, kiedy się najprzyjemniéj bawiono, kiedy zdrowia spełniano, kiedy śmiechy, tańce

i żarty przy uczcie wspaniałej wszystkich zajmowały, dano znać Beacie, że oddział Tatarów wpadł nagle w nadziei rabunku. Beata porwała się od bankietu, a wsiadłszy na konia, sama do nieprzyjaciół strzelając, wszystkich odpędziła; potém wróciwszy do domu, wesoło z gośćmi bawiła się. Rzadko takowe znajdują się kobiéty, i dla osobliwości tylko o niéj wspominam. Inne cnoty Bóg dla nich przeznaczył: skromność, słodycz w obejściu się, wychowanie dzieci, zatrudnienia domowe i pomoc w pracy mężom, te są właściwe obowiązki waszych matek, żon, siostr i wszystkich kobiét. Odwaga Beaty jest pewnie szczególna, opowiadanie jéj czynu może zadziwić, ale nie ma konieczności ją naśladować.

Że dziś mam zatrudnienie z pewnym gospodarzem, nie mogę wam nowéj nauki udzielić, i odkładam ją do jutra; i to powiedziawszy, poszedł Chwalibóg do owego gospodarza, z którym miał w wiliją spotkanie. Zastał go w smutnych myślach pogrążonego, i zdawał się nawet być chorym. Po krótkiéj z nim rozmowie, doszedł starzec, że go najbardziéj męczyła bojaźń, aże-

by zbrodnia jego nie została odkrytą; widział bowiem w tém razem i wstyd i karę. Starzec go zapewnił, że ponieważ grzech nie został jeszcze spełnionym, nikt o nim wiedzieć nie będzie, zwłaszcza, jeśli się poprawi i z Łuką pojedna. Widzisz, dodał starzec, jak cię męczy pamięć tego występku, choć przez łaskę Boga, nie przyszedł do skutku; sądź teraz, cobyś za męki cierpiał, żebyś był zabił niewinnego człowieka? Stałby ci ustawnie w oczach, dzień i noc byłbyś tą myślą dręczony; każde słowo zdawałoby ci się podejrzaném i wymówką. Chłop przejęty bojaźnią, wstydem i żalem, nie raz przyszedł do siebie, ale poczciwy Pielgrzym nie opuścił go w tym stanie, litował się nad grzesznikiem i kazał mu z sobą pójść do Łuki, przyrzekłszy pod przysięgą, że o występku jego nigdy wzmiankować nie będzie. Gdy weszli do Łuki, tak starzec do niego przemówił: Wiadomo wszystkim, że mię często gospodarze biorą za pośrednika, kiedy jakie między niemi zachodzą nieporozumienia. Owóż, ten, co przyszedł ze mną, utrzymuje, że wy, panie gospodarzu, nie dawno nowy płot grodząc, wystąpi-

liście na jego podwórze i zabraliście mu kawał gruntu. Łuka zdziwiony, odpowiedział, że kiedy on grodził, to u sąsiada żadnego znaku płotu nie było; i że nie mógł dostrzedz żadnych śladów granicy. Ja, dołożył Łuka, nowo po rodzicach osiadłem na gospodarstwie, wziąłem się do porządku: czemuż kiedym grodził, nic mi nie powiedział sąsiad, czemuż mnie nie ostrzegł? Otóż są skutki lenistwa i opuszczenia się, odpowiedział starzec. Nie grodziłeś twego podwórza i straciłeś kawał gruntu. Ale, panie Łuka, co twój sąsiad przez niedozór opuścił, ty nie możesz utrzymać bez grzechu. Cudzą własność zabierać jest niesprawiedliwością; cofnij zatém swój płot, a ja ci dopomogę. Łuka chętnie na to przystał, był bowiem dobrym i spokojnym człekiem, a do tego przekonał go sąsiad, że istotnie na cudzym gruncie płot swój postawił. Poszedłszy tedy z nimi Pielgrzym ów płot oglądać, postrzegł kilkanaście ulów w kącie podwórza. Widzę, masz szczęście do pszczół, zawołał, a u twego sąsiada wszystkie poupadały. Nie dziwota, odpowiedział Łuka, kiedy się źle z niemi obchodzi, nie osłania od słoty,

nie okrywa od zimna, nie karmi na przednówku, to muszą wyginąć. Chwalibóg spojrzał na winowajcę i znowu obruszył się na lenistwo. Wtedy Łuka obróciwszy się do swego sąsiada: Tak jest, panie Bartłomieju, powiedział, opuszczasz się i szkodę sobie robisz; miałeś piękne bydło po ojcu, odemnie śliczną czarną krówkę kupiłeś, i wszystkoś marnie stracił, jedynie przez niedozór; twoja stajenka nieopatrzona, przez dach się leje, bydło ciągle w błocie stoi. Nie raz także widziałem, że krowom stęchłe siano dajesz, wodą śmierdzącą je poisz, ciołaki słabe do ciężarów zaprzęgasz: a jakże ci nie mają zdychać? Skończywszy tę rozmowę, Łuka piwem i chlebem poczęstował gości, obiecał płot cofnąć i pożegnał ich, bo mu pilno było do roboty; Bartłomiej musiał się przekonać, że uroki, o których posądzał Łukę, na własném jego zasadzały się niedbalstwie; tém bardziéj zawstydzony, rzewnie płakać zaczął. Pielgrzym wracając z nim do domu, wziąwszy go za rękę, tak go uspokajał: Jeżeli żal twój jest szczéry, Bóg ci grzech odpuści; pracuj i staraj się odzyskać, coś przez lenistwo utracił, a nie składaj

na innych, co sam źle robisz. Jak nie będziesz próżnował, nie będziesz miał czasu przypuszczać złych myśli do głowy; jeszcze ci raz powiadam, weź się do pracy, a ja ci w czasie przypomnę, że człowiek staranny i poczciwy zawsze doczeka się jakiegoś szczęścia.

---




H. Tarnowski

# NAUKA XI.

Jak zawsze, tak i dnia tego, zebrały się dzieci pod ulubione drzewo, które cieniem swoim Pielgrzyma i całą gromadkę okryło. Tam najpierwéj oddawszy Bogu hołd winny, podziękowawszy za przeszłość, prosząc go o błogosławieństwo na przyszłość, Chwalibóg zaczął swoje nauki.

Dziś wam, moje dzieci, będę opowiadał szczegóły o człowieku ze wszech miar sławnym, którego pamięć szanowana przez długie wieki trwać będzie. Jest to Jan Tarnowski. Ze znakomitego pochodził domu; urodził się w 1488 roku, umarł zaś w 1561. Jego cnoty, rozum, waleczność i zasługi w kraju, są razem miłą pamiątką i użytecznym przykładem. W młodym wieku tyle się umiał podobać, że będąc dworzaninem Jana Albrechta, on tylko jeden do

króla słabego dozwolony miał przystęp. Chcąc wszelkiemi sposobami Polsce być użytecznym, dla nabycia światła odwiedzał różne kraje. Część lat poświęcił naukom, część wojskowym sprawom, bił się walecznie i sławę rycerską w zagranicznych państwach zabezpieczył sobie. W czasie wyprawy przeciw Moskwie, przyodziany w zbroję i szyszak z piórami, jak zwykli nosić Hiszpanie, przed nieprzyjacielskiemi hufcami harcował na dzielnym koniu; wyzywając kogo ze śmiertelnych na pojedynek. Że to uczynił bez pozwolenia wodza, obwiniał go przed królem, książę Ostrogski. Odpowiedział Tarnowski: Wszakże nikogo nie wystawiłem na niebezpieczeństwo, siebie tylko samego; usilnie bowiem chcę nabyć sławy, a za to, jak mniemam, bardziéj zasługuję na pochwałę, jak na naganę. Wróciwszy do Polski za Zygmunta I, a późniéj będąc czynnym za syna jego Zygmunta Augusta, bronił kraj i gromił nieprzyjaciół. Najsławniejszą jest bitwa jego pod Obertynem, gdzie pięć razy liczniejszych Wołochów pokonał. Jako hetman wprowadził karność i surowo jéj przestrzegał. Kiedy zasiadał na sądach, był

sprawiedliwym, siłę miał wielką, oczy iskrzące, postać przyjemną. Równie odważny jak ludzki, dał tego dowód, przyjmując w dom swój nieszczęśliwego Janusza, króla Węgierskiego, który w Polsce szukał schronienia. Żył okazale, był hojnym, miłym w posiedzeniu, lubił nauki. Po wielorakich zwycięztwach uczynił wjazd do Krakowa wspaniały, a król wyszedł przeciw niemu aż na ganek. Prowadzono przed Tarnowskim 50 dział, zdobytych przez niego; były między niemi i te, co król Albrecht na Wołoszczyznie postradał; postępowało daléj więcéj stu znakomitych jeńców, niesiono wielką chorągiew wołoską, z wymalowaną głową bawolą i inne pomniejsze, które po odbytych modłach i dziękczynieniach na grobie Śgo Stanisława zawiesił zwycięzca. Wkrótce ów Janusz, król Węgierski, wróciwszy na tron, pamiętny, jak gościnnie był przyjęty przez Tarnowskiego, na dowód wdzięczności przysłał mu szczerozłotą tarczę i buławę, cenioną 40,000 czerwonych złotych, a mieszczan miasta Tarnowa od wszelkiego cła w Węgrzech uwolnił. Przytém Tarnowski był dobrym panem dla sług i poddanych

swoich. Jan Kochanowski taki mu nagrobek napisał:

Śmiertelne jego ciało już spoczywa w grobie,
Ale sława, którą on zostawił po sobie,
Nie zna śmierci, i będzie w oczach ludzkich brzmiała,
Póki cnota u dobrych miejsce będzie miała.

Tak to, moje dzieci, kiedy kto cnotliwy, kiedy swe życie poświęca na usługę krajowi, na wsparcie drugich, na pocieszenie nieszczęśliwych, choć zejdzie z tego świata, pamięć o nim nigdy nie zgaśnie, każdy go ze czcią wspomina, a rodzice dzieciom za przykład go stawią. Ale nie tylko wielcy panowie mogą zasłużyć na tak piękną pamiątkę; każdy wieśniak ma sobie dane sposoby, ażeby go szanować za życia, a po śmierci z uwielbieniem imię jego wymawiano. Niech będzie gospodarz wsi swojej usłużny, niech sąsiadowi pomaga, niech uboższych wspiera, chorych nawiedza, niech starych szanuje, a ręczę, jak się do wieczności przeniesie, długo będzie żałowanym. Każdy, co go znał, idąc koło cmentarza, gdzie kości jego złożone, powie z żalem: Szkoda. że już nie żyje! taki był

dobry! nie raz w różnych przypadkach za wzór go przywodzą, i jego uczynki, jak przykazanie szanują. Starajcie się więc dzieci, żebyście zasłużyły na drobrą pamięć po śmierci. Nie ma nic okropniejszego, jak być zapomnianym lub przeklinanym po zgonie, a to właśnie tak bywa, kto za życia złością, chytrém obchodzeniem się, nieczułością, zazdrością, wszystkie serca od siebie oddali.

Dzieci słuchały starca z natężoną uwagą, a nauka jego mocne na nich zrobiła wrażenie. Dziewczynki wspomniały, że musiała byc bardzo piękna tarcza i buława.

Stary Pielgrzym całkiem zajęty chęcią widzenia mieszkańców Dobromila tyle szczęśliwych, ile ich stan dozwalał, nieomieszkał żadnéj okoliczności, któraby mogła być powodem do dania im nauki lub rady. Smutny wkrótce wypadek nastręczył mu do tego sposobność. Żniwa pańskie i chłopskie zaczęły się, niezmierne upały podwajały ciężar téj pracy, po większéj części na kobiéty zdanéj. Chwalibóg o zachodzie słońca poszedł z dziecmi ku stronie, gdzie żęli. Zwykle żniwa wzbudzają wesołość. Źródło

do bogactw naszych, równie dla pana, jak i dla wieśniaka, zawiera w sobie nadzieję dobrego bytu i nagrodę pracy. Doświadczyć tego można, zbliżywszy się do żeńców. Wesołe pieśni, żarty młodych parobków, śmiechy dziewcząt, zdaleka słyszeć się dają. Tam się nowe związki tworzą, tam się po większéj części układają małżeństwa. Tymczasem gospodarz usławszy wysoko żytem czy pszenicą wóz, który skrzypi pod ciężarem, prowadzi go do stodoły. Skrzętna gospodyni idąc tuż za nim, pilnuje, żeby nic nie spadło; często dwoje dzieci, całkiem bławatkami upstrzonych, z pomiędzy snopków wygląda. Tego to miłego widoku chciał użyć starzec, lecz zbliżając się do żeńców, postrzegł gromadę niewiast i mężczyzn, wśród których leżała młoda kobiéta, zemdlona i bez przytomności. Przelękniony Pielgrzym, zapytał przytomnych, co się jéj stało? Z największém zgorszeniem dowiedział się, że bliska połogu i nie mogąc w pracy wydołać innym, zbitą została i zemdlała. Tu Pielgrzym zawołał: Nie mówcie mi, kto ją uderzył, nie wstrzymałbym gniewu swojego za to zabójstwo! Tak jest, zabójstwo, powtórzył Piel-

grzym, jeżeli nie matki, to pewno dziecięcia! Nie chcę wiedzieć, kto się téj dzikości dopuścił, ale go na sąd Boski wzywam! Mężowie! szanujcie matki swoich dzieci. Gospodarze! nie kaleczcie sług i najemników, a raczéj dawajcie przykład tym, którzy wyzuci z czułości, nadużywają prawa swojego! Patrzcie na tę zemdloną niewiastę; niech się ten lęka kary Boskiéj i wzgardy ludzkiéj, który się splamił tak podłym występkiem. Chłopi widząc przerażonego Pielgrzyma, chcieli się tłómaczyć, że oni niewinni, ale Chwalibóg powtórnie zawołał: Nie chcę wiedzieć nazwiska takiego tyrana; przyjdzie czas, że zgryzota jego sumienia zemści biedną ofiarę.

Poczciwy Pielrzym nie odstąpił kroku, póki zbitéj kobiety nie wzięli do wsi; tam dopilnowawszy, żeby jéj wszelka pomoc daną była, wrócił z dziećmi do domu, ubolewając szczérze nad zaślepieniem, albo raczéj nad okrucieństwem tych, którzy odważyć się mogą na tak obrzydliwy występek.

# NAUKA XII.

Nim dzieci zebrały się pod lipę, Chwalibóg troskliwy o nieszczęśliwą niewiastę, która w wiliją użniwa tak srodze zbitą została, poszedł ją odwiedzić. Po krwi puszczeniu lepiéj się miała, lecz w krótce nieżywe urodziła dziecię. Stary Pielgrzym tém bardziéj przejęty gniewem i żalem, wystawił wieśniakom obowiązek dobrego obchodzenia się z temi, które dzielą ich prace i są matkami ich dzieci, słowem, które będąc słabszemi, przez to samo mają prawo do względu i pobłażania. Wiém, mówił daléj, że w tym przypadku nie wasza jest wina, ale pamiętajcie, że kto się porywa na słabszego od siebie, na tego, który się bronić nie może, jest podłym, złośliwym i ze wszech miar nikczemny. Uczcie więc zawczasu dzieci swoje szanować matki, żony, słowem, kobiéty; dawajcie im dobre przy-

kłady, bo pewnie dziecko, które widzi ojca bijącego matkę, nie nauczy się jéj szanować. Zważcie, jaki to ciężar na sumieniu, kiedy złe obchodzenie się z żoną, a nawet i z wyrobnicą staje się przyczyną śmierci jéj albo choroby; pomnijcie, że nie ma na świecie człowieka, któryby był zupełnie doskonałym; i wy sami względem panów swoich i starszych, także nie jesteście często bez winy i potrzebujecie od nich wyrozumienia; bądźcie więc równie ludzkimi dla żon swoich, sług i wyrobnic; nie każcie im dźwigać nadto wielkich ciężarów, nie wymagajcie pracy nad siły, dzielcie się z niemi Bożym darem, słowem, patrzcie na żony swoje, matki, siostry, jako na piérwsze od Boga dane wam przyjaciółki. Wierzcie mi, lepiéj być kochanym od swoich, zasłużyć na ich ufność i przywiązanie, niżeli stać się postrachem i być obrzydłym pośród żony, dzieci i czeladzi; lepiéj, że o gospodarzu każdy mówi: niech go Bóg błogosławi bo dobry! aniżeli: niech go tam licho weźmie, bo zły z niego człowiek. Ale i wy kobiety, nie dawajcie przyczyny mężom do gniewu; bądźcie czynnemi, skromnemi i słodkiemi; pamiętajcie

że Bóg sam nakazał kobiétom posłuszeństwo dla mężów; dawajcie dobre przykłady córkom swoim; niech każda chata będzie obrazem dobrego pożycia, tém samém prawdziwego szczęścia.

Po téj nauce wrócił Chwalibóg pod lipę, i dawnym zwyczajem po pacierzu i czytaniu o Polakach zaczął mówić.—Roman Sanguszko, moje dzieci, był także w swoim wieku sławnym wojownikiem; urodził się roku 1537, a żyć przestał 1571; był wojewodą bracławskim i hetmanem polnym litewskim; szczęśliwie prowadził wojny, a za ostatniego króla, Jagielońskiego plemienia, to jest za Zygmunta Augusta, na iwańskich polach walcząc z nieprzyjaciołmi, okrył się sławą, odebrał im Ułę, mocny w tych wiekach zamek; a gdy po tém zwycięztwie jechał na sejm lubelski, przedstawił królowi wziętych w niewolą dwóch wojewodów, 300 bojarów, to jest szlachty przedniejszéj, 800 strzelców i wiele dział, chorągwi i innych łupów wojennych.

W tym samym czasie słynął i Mikołaj Sieniawski, hetman wielki koronny i wojewoda ruski.

Urodził się roku 1489, umarł 1569. Zbił Tatarów pod Obertynem, Trębowlą, Międzyborzem, Podhajcami i w wielu innych miejscach. Dwanaście wygrał bitew, a w nich nie raz dla kraju chlubne odniósł rany. Kiedy życia dokonał w Lublinie na sejmie i ciało jego wieziono do Brzežan, odprowadził je król Zygmunt August z całym Senatem aż za miasto.

Tegoż imienia i przezwiska krajczy, a późniéj podczaszy koronny, w czasie wyprawy chocimskiéj, za Zygmunta III, okrył się sławą. Po skończonéj walce, nie postrzegając go wojownicy wśród swoich szeregów, już opłakiwali śmierć jego. W tém Sieniawski przebiwszy się przez zastępy nieprzyjaciół, z koncerzem (*) w ręce, krwią zbroczony, wracał do obozu. Jeszcze go doganiał Turczyn; Sieniawski postrzegłszy nieprzyjaciela, uderza nań i przebija go na wylot. Wojsko Polskie widząc z obozu rycerza swego, poklaskiwało jego waleczności. Podobnąż odwagę pokazał pod Haliczem, przeciw Tatarom,

(*) Koncerz, byłto pałasz długi i prosty, którego jazda ciężka, to jest pułki ussarskie, używały.

w walce z Kantymirem, baszą Sylistryi, u Glinian i koło Torunia.

Po skończonej nauce, stary Pielgrzym rzuciwszy okiem na drogę przez wieś idącą, postrzegł, że z chałupy wychodziła podeszła kobiéta z wielkim ciężarem na plecach. Czuły na wszystkie biedy i cierpienia wieśniaków, poszedł zapytać, co i dokąd niesie? — Mój ojcze, odpowiedziała kobiéta, niosę zboże do młyna, do wsi poblizkiéj. — A cóżto, nie macie koni, albo sprzężaju jakiego? zapytał Chwalibóg. — A jużci jest, rzekła kobiéta. — A czemuż, mówił daléj starzec, to, co bydlęta powinny ciągnąć, ty na sobie dźwigasz? — Ha bo gospodarz nie ma czasu, a woły na paszy. — Chwalibóg zrzucił z niéj wór ze zbożem, gospodarza zawołał i tak upominać go zaczął: Dopiero wam przekładałem, jak to jest naganny zwyczaj nadto pracy wymagać od kobiét, a ty tak nielitościwie żonę swoję męczysz? Gdy starca chciał przekonywać gospodarz, że się bez mąki obejść nie może, i że woły znużone robotą, Pielgrzym zawołał: Wstydź się człowieku, zważ rzecz po ludzku i sprawiedliwie. Jesteś silnym mężczyzną, zdrowym i dość

młodym; twoja żona jest kobiétą słabszą, może być w ciąży, może po połogu, a ty walisz na nią takie ciężary? — A jużci, odpowiedział chłop trzeba dzielić prace i roboty w gospodarstwie.— Albożto wasze kobiety nie mają co robić, choćby zboża nie nosiły do młyna? powtórzył starzec. Dzieci karmią, jeść gotują, piorą, chodzą koło nabiału, ogrody pielą: a połogi, a słabości, staranie koło domu, koło podwórza, koło sadu? Czynna gospodyni, dobra matka, zawsze znajdzie zatrudnienie. Wierz mi, te nielitościwe wasze wymagania, są przeciwne zdrowemu rozumowi. Kobiéty z dźwigania nad siłę nabierają tysiącznych chorób i młodo umierają lub kaleczeją, a jeśli dłużéj żyją, starość ich bolesna. Prócz tego jest to grzechem przykładać się oczywiście do niszczenia czyjegokolwiek bądź zdrowia. Gospodarz może zrazu niebardzo chętnie wziął wór na plecy i zaniósł do młyna, ale gospodyni dziękowała Bogu i starcowi, że ją od téj biédy uwolnił.

---

# NAUKA XIII.

Niespracowany Pielgrzym: dnia tego wstał raniéj i usiadł pod lipą, czekając na dzieci. Gdy tak sobie dumał, postrzegł, że chłopcy idąc koło sadu, włazili na płot, żeby dosiądz drzewa dużego, które w rogu płota stało; złamali kilka gałęzi, a starzec przekonał się, że to wszystko było jedynie dla wybrania gniazda, które w dziurze drzewa wyśledzili. Chwalibóg porwał się natychmiast i ile siły jego pozwalały, pobiegł ku nim i kazał im zaraz pozłazić. — Czemuż, rzekł do chłopców, na tém zawsze zakładacie uciechę, żeby psuć, niszczyć, wytępiać i szkodę robić? Na co te gniazda wybierać? Taka swywola oznacza złe serce. Cóż z temi ptaszkami robić będziecie? nie umiecie ich karmić; wyjąwszy z gniazda, trzeba je potém porzucić. Brzydka to zabawka, co kogo życie kosztuje. Cóż

te ptaszki wam winne? Ich śpiewanie rozwesela wiejskie mieszkania; ptaszki zdobią lasy i ogrody. Gdy śniegi giną, skowronek się wznosi ku niebu, śpiewając wosoło; zdaje się przypominać gospodarzom, że już czas rozpoczynać polne roboty. Słowik także nie tylko w dzień, ale i w nocy swym śpiewem każdego zachwyca; wilgi, drozdy, makolągwy, ziemby, szczygły i czyżyki gniazdeczka ścieląc, nócą przyjemnie. Na cóż je niszczyć? na co wybierać te biedne pisklęta, co często jeszcze piórek nie mają? na co samiczce tę boleść wyrządzać, jéj dzieciom matkę wydzierać? Patrzcie, jak nad drzewem w koło latając, broni gniazdeczka i żałośnie o litość was prosi! Pomyślcie sobie, gdyby się znalazł tak okrutny człowiek, coby was z matką waszą, z rodzinną zagrodą rozłączył, jak nieszczęśliwe z was byłyby sieroty? Owoż właśnie wy tak dzikiemi jesteście. Porzućcie więc ten brzydki zwyczaj; wolę takiego, który widząc kota, co się czai na ptaka, odpędzi go i obroni słabego od mocniejszego, niżeli z was, co się pastwicie nad niemi. Nie przepuszczę wam i onegdajszéj młodéj wiewiórki, coście udusili, wy-

dzierając ją jeden drugiemu. I to nie dobrze, że psy bijecie, męczycie i za uszy wieszacie; tak nikczemne postępki nie okazują ani dobroci, ani rozsądku, i nie mają żadnego celu; dajcie więc pokój tym podłym zabawkom; niech żyją ptaki, niech żyją i psy; jedne was rozweselają, drugie strzegą i bronią; raczéj kiedy możecie co dobrego uczynić, spieszcie do tego skwapliwie, ale co jest złém, szkodném i niepożyteczném, wstrzymujcie się od tego i unikajcie z daleka. Tak zgromadził stary Pielgrzym dzieci, które przejęte żalem i obrzydzeniem, przyrzekły, że odtąd nigdy więcéj nie będą ani psów męczyć, ani gniazda wybierać. Poszli potém wszyscy pod lipę, gdzie Bogu poświęciwszy piérwsze półgodziny, z radością oczekiwali na nowe powieści. Nim je Pielgrzym zaczął, nauczył dzieci cztérech wierszy, o gospodarzu i skowronku, w téj myśli, że ich od psucia gniazd odstręczy, a do ptaków przywiąże.

Skowronku luby! świadku méj roboty,
Kiedy nam wiosna rozwija nadzieje,
Pieniem mi swojém dodawaj ochoty:
Ta ręka dla mnie i dla ciebie sieje.

Powtórzywszy te wiersze, do polskich dziejów zwrócił ich uwagę. Przed rokiem opowiadałem wam różne szczegóły o Janie Zamojskim; nie będę ich teraz ponawiał, ale się was pytam, kiedy on żył i za jakich wsławił się królów? — Kilku chłopców razem się odezwało, że się urodził roku 1541, że dopomógł Stefanowi Batoremu, do wstąpienia na tron Polski, że się z Batorówną, synowicą króla, ożenił, i że po śmierci jego odparł Austryjaków, wziął w niewolę Arcyksięcia Maksymilijana, a Zygmunta III, na królestwie utrzymał. — Dobrze pamiętacie, moje dzieci kochane, rzekł Pielgrzym, i cieszy mnie bardzo wasza pilność w naukach. Dodam tu jeszcze, że Zamojski różne fundusze porobił. Zamość i Szarygród, dwie twierdze (*), wymurował, ludzi uczonych sprowadzał, w rozdawaniu darów i upomników był wspaniałym. I tak królowi Szwedzkiemu, kiedy się zjechał ze synem swoim, Zygmuntem III, w Rewlu, Zamojski posłał szablę złotą, misternej roboty, buławę,

(*) Twierdza, czyli forteca, jest to miasto obronne, wałem murowanym opasane i nieprzystępne wojskom nieprzyjacielskim.

sahajdak (*) i trzech niewolników tatarskich, bogato ubranych. Bił się dzielnie i pokonywał Turków, Tatarów, Wołochów i Szwedów. Zamojski był śmiałym nie tylko na wojnie, ale i w senacie, kiedy tego trzeba było. Królowi Szwedzkiemu, Arcyksiążęciu Maksymilijanowi, cesarzowi Austryjackiemu, śmiało gadał i pisał; królowi nawet swemu, Zygmuntowi III, prawdę bez ogródki mówił; w boju siebie nie oszczędzał, drugich zasłaniał. Podczas wojny Wołoskiej, Adam Sieniawski i Karol Chodkiewicz, jako ochotnicy uderzyć chcieli na nieprzyjaciela; zabronił im tego Zamojski, mówiąc: wolę jednego ze swoich krajowi zachować, niżeli przez jego stratę tysiąc nieprzyjaciół pobić.

Słowem, Zamojski był człekiem niepospolitym. Umarł roku 1605.

Pielgrzym dokończywszy powieści, poszedł przez wieś z gromadką swoją. W miejscu jedném spotkali ubogiego żyda z żoną i dziećmi.

(*) Sahajdak, byłoto narzędzie skórzane, na kształt torby, w którém strzały noszono. Strzały puszczano z łuków na nieprzyjaciół. Sahajdaki były często bogato wyszywane. Po wynalezieniu prochu i broni ognistéj, zarzucono łuki, strzały i sahajdaki.

Chłopcy jak tylko ich postrzegli, zaczęli na nich rzucać kamieniami, błotem i szczwać psami, które przed chałupą leżały. Biedne żydy uciekając, ze strachu pogubili pantofle, popuszczali gałgany swoje, dzieci ich wrzeszczały, parę ich nawet wywróciło się, kiedy Pielgrzym nadbiegłszy, zawołał na rozhukane dzieci: Cóż wam winni ci żydzi? Jeżeli ich poniżyć chcecie dla tego, że są żydami, że innéj są wiary, to nie do was należy, Bóg sam ich sądzić będzie. Tymczasem są to bliźni wasi, ludzie, a do tego ubodzy. Jako bliźni nie powinni być krzywdzeni, jako ludzie są równi wam, a że ubodzy, warci raczéj pożałowania i wsparcia, jak wzgardy. Jeżeli w wierze swojéj są zaślepieni, zostawcie Bogu ich karę albo oświecenie. To powiedziawszy, zwrócił żydów na drogę, a dzieciom kazał oddać im chléb, który z sobą były wzięły, idąc na przechadzkę. Dzieci zrazu zdziwione, w dalszéj rozmowie przekonały się, że nie miały żadnego prawa napastowania żydów.

---

# NAUKA XIV.

Dzień ten, jak wszystkie w Dobromilu, od pacierza się zaczął. Po odbytém czytaniu, Chwalibóg przystąpił do dziejów polskich i tak dalej mówił:

Po Janie Zamojskim, o którym wczora słyszeliście, należy wam przypomnieć szczegóły, tyczące się życia Stanisława Żółkiewskiego, który wychowany z dzieciństwa przy Zamojskim, wyrównał mu w dzielności i sławie. Urodził się roku 1548. Miał postać bardzo piękną, szlachetne obyczaje, wiele nauki i nieustraszoną odwagę. Zwycięztwo jego pod Kłuzynem oddało w ręce Polaków cały obóz nieprzyjacielski, wszystkie działa, chorągwie, wóz, pałasz, szyszak i buławę Dymitra Szujskiego, najwyższego wodza, słowem, wszystko dostało się zwycięzcy; pojmał 15,000 jeńców, w liczbie których znajdo-

wał się Car Bazyli Szujski i bracia jego. Po téj klęsce poddała się Polakom stolica Moskwa, a Żółkiewski zniewolił panów rossyjskich do obrania Władysława, królewicza, syna Zygmunta III, swym Carem; ale Zygmunt zazdrosny nie pozwolił synowi przyjąć korony, którą chciał sam zatrzymać. Długo Rossyjanie wyglądali przybycia Władysława i przysięgę mu wierności złożyli, ale widząc, że przyjazd swój spóźnia, innego z pomiędzy swoich wybrali. Żółkiewski zatém po tylu pracach i znojach wracał z wojskiem do swojego kraju, wiodąc z sobą jeńców, których stawił na sejmie przed królem.

Wysłany potém Żółkiewski na wyprawę wołoską, widząc szczupłą garstkę swoich, przed zaczęciem téj nieszczęsnéj wojny, pisał do króla, skarżąc się na niegotowość wojska, na doznane przykrości i potwarze; a przewidując zgon swój niechybny, polecał w tym liście syna łasce królewskiéj i odesłał pieczęć wielką koronną, ażeby się nie dostała w ręce nieprzyjaciół. Wkrótce postrzegł idące przeciwko sobie bez porównania większe siły nieprzyjaciół, cofnął się ku rzece Dniestr i przez ośm dni ciągle Turków

i Tatarów odpierał napady. Byłby pewnie swoich i siebie ocalił, gdyby w pośród ciemnej nocy nie opuściły go haniebnie niektóre chorągwie. Otoczony zatém i coraz bardziej ciśniony, jeszcze przez kilka godzin bronił się z największą odwagą. W chwili najsroższego niebezpieczeństwa, syn, tuż przy nim będący, podawał mu konia i prosił, ażeby się ratował ucieczką, ale ze wzgardą pomoc odrzucił, i te ostatnie wyrzekł słowa: „Kraj powierzył mi to wojsko, jeśli go nie zachowam, zginę z niém razem!" Jakoż pchnięty od Turka, poległ na polach Cecory, roku 1620. Głowę jego na spisie zaniesiono do Konstantynopola, (*) gdzie z największą radością obnosili ją Turcy po wszystkich ulicach, ciesząc się, że tak wielkiego zwalczyli rycerza. Ogromne summy dano na wykupno téj tak szacownéj dla Polaków pamiątki i wraz z ciałem w Żółkwi złożono. Na nagrobku ten stosowny położono napis: *Oby z mych kości powstał mściciel!* Co sprawdziło się wkrótce;

(*) Konstantynopol jest stolicą Turcyi, w któréj cesarz Turecki mieszka. Jest to ogromne miasto: po turecku nazywa się Stambuł, a po polsku Carogród.

albowiem Jan Sobieski, król Polski, blisko do Żółkiewskiego należący, zniósł kilka razy Turków ze szczętem.

Opowiedziawszy te smutne wypadki Pielgrzym, na dzień następny odłożył naukę; wieczorem zaś znalazł nową okoliczność oświecenia włościan dobromilskich. Przy schodzącym dniu w lecie, znużeni wieśniacy, lubią na ławach pod domem siadywać, lub pod cieniem rozłożystego drzewa zwykle spoczynku szukają. Tamto gospodarz z gospodarzem, sąsiad z sąsiadem rozmawia. Co widzieli, słyszeli, czego się spodziewają lub trwożą, to nawzajem sobie opowiadają, albo najczęściej skargi i ubolewania nad stanem swoim są ich rozmów przedmiotem, a to jedynie z nałogu od dawna w chłopach zakorzenionego, który zawsze w ich usta kładzie te słowa: nie tak bywało przed laty, dawniej lepiej było! bo teraz.... Tu często brakuje materyi i sami nie wiedzą, o co się mają turbować; ale gospodarz zaczyna głową kiwać, ten co go słucha, oparty rękami na kiju, wzdycha; tymczasem kobiety obcierając fartuchem czoło spocone, wyliczają wszystkie swoje biedy, wszystkie straty, te na-

wet, których nie poniosły, a patrząc na dzieci, co po wsi biegają, jedna do drugiéj mówi: ot, daléj i te robaki nie będzie czém wyżywić! Z całéj zaś gromady nikt się nie domyśla, co teraz jest, zawsze było, i że nic się nie odmienia; że u dobrego pana pracowity gospodarz ma życie spokojne, a próżniak, lub chłop u złego pana, jak w dawnych wiekach, tak i teraz jest biednym i nieszczęśliwym; że kiedy Bóg daje pory roku dogodne, deszcz na zasiewy, a pogodę w żniwa, to chleba mamy obficie: kiedy zaś susze lub grady zboża wyniszczą, stodoły muszą być puste; ale to zawsze tak było, i zawsze tak będzie. Na takie tedy rozhowory trafił Chwalibóg tego wieczora. Kilkunastu strapionych gospodarzy obstąpiło starca, donosząc mu, że Pan téj wsi przysłał mierniczego, ażeby zrobił rozmiar gruntów chłopskich. — Cóż to za kłopot! zawołał Grzywacz. — O Boże! jaka to mitręga! mówił Wydra — Co za niesprawiedliwość! a to przyjdzie wszystko stracić! szeptał pod nosem stary Sobol; ja z ojca, dziada, pradziada, na tym kawałku siedzę, grunt uprawiłem, nie źle mi się rodzi, a mnie na piasek wysadzą.— Ja mało trzysta fur gnoju przez wszystkie lata

na mój zagon nawiozłem, gdzież się teraz z żoną i z dziećmi podzieję! wołał Łysak, gospodarz z końca wsi, który z tą przybiegł nowiną. Stary Pielgrzym cierpliwie czekał, aż skończą się lamenta, a dowiedziawszy się, o co rzecz idzie, usiadł wśród wieśniaków i zaczął ich cieszyć, tłómacząc im, co to rozmiar i jaki jest cel jego. Moje dzieci, rozmiar gruntów u dobrego i sprawiedliwego pana, jestto sposób ustanowienia porządku i ułatwienia gospodarzowi polepszenia stanu. Prawda, że u niedbałego pana, który całkiem się spuszcza na kommissarza, albo ekonoma, a do dóbr nigdy nie zajrzy, wiele z téj przyczyny niesprawiedliwości dzieje się, ale pod rządem waszego dziedzica, patrzcie, jakie na was spłyną pożytki z pomiaru. W włościach rozległych wielkie zwykle dzieją się nadużycia, a mało jest ładu. Są gospodarze, co mając tu i owdzie grunta rozrzucone, przez to samo nie mogą ich dojrzeć, należycie uprawić i zagospodarować. Są chłopi, co tak wiele mają pola, że go nie są w stanie obrobić; są znowu tacy, co go mają za mało; a czy pańszczyznę z nich robią, czy czynsz płacą, wszystko dzieje się

bez pewnych prawideł sprawiedliwości, jeden na drugiego skarży i suplik mnóstwo. Ten się żali, że mniéj ma gruntu od sąsiada, a więcéj niż on odrabia; ów narzeka na odległość pola, które mu co rok spasają; tamten, że mu w nizinach wymaka; inny nakoniec, że mu na górach wypala. Owóż, moi ojcowie, pomiar sprawiedliwy wszystkiemu zaradza; każdy natenczas gospodarz dostaje gruntu tyle, ile mu się istotnie należy; ma go razem w jedném miejscu i jak najbliżéj chałupy, a gatunek jego ziemi jak najsprawiedliwiéj jest zastósowany do ilości pańszczyzny, lub czynszu, który opłaca. Już mu wtedy łatwiéj nawozić, uprawiać i dopilnować swego zagonu. Tak się to, moje dzieci, dziać zwykło pod dobrym panem, który przed pomiarem zwoławszy chłopów, wyłoży im jasno i dowiedzie, że ta czynność jest na ich korzyść przedsięwziętą; przykaże rządcy lub dyspozytorowi, ażeby jak najściśléj dla każdego sprawiedliwość wymierzoną była; żeby chłopom, których przenieść wypadnie z dobrego na grunt podlejszy, obmyślono wynagrodzenie. Wtedy, moje dzieci, nie ma żadnéj krzywdy, owszem w krótkim cza-

sie pożytek okaże się. Przekonaliście się nieraz że los wasz obchodzi pana waszego, i że rządca, którego nad wami postanowił, ma rozum, oświecenie i serce czułe; bądźcie zatém spokojni i dziękujcie raczéj za te rozporządzenia. Chłopi pocieszeni, prosili starca, żeby ich nie opuszczał i dobrych im rad udzielał. Chętnie to przyrzekł i rozszedł się z nimi do domu.

# NAUKA XV.

Po pacierzu i zwykłych naukach, Pielgrzym tak zaczął: Moje dzieci, Jan Karol Chodkiewicz jest także jeden z najsławniejszych wojowników; o nim dziś mówić będziemy. Urodził się roku 1560, a umarł w tymże samym co i Żołkiewski. Stefan Batory jadąc przez Wilno na zdobycie Połocka, w szlacheckiéj postawie i rysach twarzy Chodkiewicza, w młodocianym będącego wieku, przewidział jego przyszłą wielkość i rzekł do otaczających: „Zaiste ten młodzian będzie w czasie wielkim żołnierzem!" Tę wróżbę sprawdził Chodkiewicz. Najprzód, jak zwykli Polacy majętni, po skończeniu nauk, zwiedzał cudze kraje, walczył w wojsku hiszpańskiém, a zajęty mocno swym przedmiotem, w czasie pokoju czytał dzieła wojskowe, rysunki bitew, środki obrony zgłębiał, budował zamki, zakła-

dał zbrojownie (*), a w dzielnych koniach i pięknym rynsztunku (**) wielkie miał upodobanie. Jego oblicze było nieco groźne, czoło wysokie, nos orli, bystre i przenikliwe spojrzenie, cała jego postać powagą tchnęła, głos miał przyjemny, a mówił krótko i zwięźle. Wyścigi do pierścienia, sypanie okopów, strzelanie z dział do celu, było jego najmilszą zabawą. W jednem z tych ćwiczeń żołnierskich, koń się z nim potknął, a Chodkiewicz złamał nogę. Niewyleczony jeszcze zupełnie, gdy potrzeba wypadła, udał się do obozu przeciw Szwedom, i ciągiem już w wojnie z Rossyją, z Turcyją i Wołochami, przez lat dwadzieścia aż do zgonu z pola nie schodził. Pobożne do Boga, dawcy zwycięztw, przed każdą walką wznosił modły, a po wygranej składał dziękczynienia; prowadząc hufce na nieprzyjaciela w głos z całém wojskiem śpiewał pieśń świętą Bogarodzicy; a kiedy mu ksiądz

(*) Zbrojownia jest to skład rozmaitej broni wojennej, jako to: pałaszów, karabinów, spis i t. p.

(**) Rynsztunkiem nazywają cały razem wzięty zbrojny ubiór żołnierza, to jest: oręż, zbroja, szyszak, i to nawet, co do osiodłania konia należy.

Wojna, biskup wileński, w roku 1604 poświęconą szablę oddawał, rzekł Chodkiewicz z ufnością: ten oręż zliczy nieprzyjaciół karki; jakoż dotrzymał, co był obiecał, i cudów prawie dokazywał tą szablą. Pominę inne walki, wspomnę tylko o zwycięztwie jego pod Kircholmem, gdzie jedenaście tysięcy Szwedów na placu położył, któremi dowodził sam Karol, król Szwedzki, a resztę wziął w niewolę, lub w wody zapędziwszy, potopił. Po tej wygranej, która rozsławiła imię Chodkiewicza po całym świecie, różni monarchowie pisali do niego listy z powinszowaniem, i papież, Paweł V, pochwał mu swoich nie szczędził, a Osman, cesarz Turecki, chociaż upokorzony dzielnością jego, tyle go sobie poważał, że obraz Chodkiewicza w pokojach swoich zawiesić kazał. Ostatnia to już była jego pod Chocimem wyprawa; rycerstwo polskie cierpiąc niedostatek żywności, bez nadziei bronienia się, upadać zaczęło na siłach i haniebnie obóz opuścić chciało. Chodkiewicz schorzały, udaje, że pozwala na rozejście się; owszem radzi, żeby wracali do domów, a jego tylko zostawili na tem polu chwały. Zdziwio-

nych temi słowy ocucił, nadzieję w serca ich wraził, i własną pokrzepił odwagą. Krzyknęli wszyscy, że chcą przy wodzu swoim pozostać, zwyciężyć, lub umrzeć. Kiedy się już wzmogła choroba, kazał się wieźć do Chocimia; ze łzami w oczach odprowadziło go rycerstwo, żegnając raz ostatni ukochanego wodza; Chodkiewicz czując zgon swój bliski, wręczył buławę hetmańską Lubomirskiemu i wkrótce Bogu ducha oddał. Już nie żył, a jeszcze go się lękali Turcy, a sława jego korzystny pokój uzyskała dla Polski.

Chodkiewicz był bardzo surowy na tych, którzy uchybiali powadze swoich przełożonych; doznał tego Kazanowski, powiernik i faworyt Władysława królewicza, kiedy dufając w łaskę pańską, na wyprawie moskiewskiéj, kiedy wstępował z swym pułkiem do obozu, poważył się kazać nieść przed sobą znak hetmański. Chodkiewicz, będąc najwyższym wodzem, rzekł do Władysława: „Każ Wasza Królewiczowska Mość przestrzedz go, żeby ten znak do torby schował, bo mu go każę stłuc na łbie.” Za opierającym się rozkazom hetmańskim w ciągnieniu

obozem, kiedy przed rozgniewanym Chodkiewiczem uciekał Kazanowski, rzucił wódz buzdyganem (*) i po czapce go zachwycił.

Podobała się dzieciom bardzo historyja Chodkiewicza; dziękowały starcowi, że im tak ciekawe rzeczy powiedział i wesoło do domu wróciły.

Chwalibóg skończywszy naukę, wybrał się na koniec wsi, do chorego gospodarza, którego często nawiedzał. Idąc koło jego chałupy dość porządnéj, usłyszał w niéj takie krzyki, wyrzekania i przekleństwa, że przerażony wstąpił na podwórze, i tam się dowiedział, że dwie kobiéty, z których jedna była gospodynią, a druga komornicą, tych hałasów były przyczyną. Cicho! cicho! zawołał starzec, przestańcie kłócić się, a powiédzcie mi, o co wam idzie. Na te słowa kobiéty obie razem skargi swoje chciały przekładać. — Jakże mam was pogodzić, kiedy was rozumiéć nie mogę, rzekł Pielgrzym. Ty pani

(*) Buzdygan bardzo jest podobny do buławy, z tą tylko różnicą, że gałka jego podzielona na części. A jako buława była znakiem hetmańskim, tak buzdygana nie wolno było używać, jak tylko rotmistrzom, chorążym i porucznikom.

Mateuszowa powiedz najprzód, o co idzie? — O co idzie? odpowiedziała gospodyni, wziąwszy się pod boki; o co idzie? oto ta kobiéta, którąm ja do chałupy z miłosierdzia przyjęła, już mnie ma za nic; ustawnie ze mną się kłóci, gęsi mi swoje nagania, krowę z cielęciem do sadu wpuszcza i wszystko mi na złość robi; kiedy garnek przystawię, to mi go napruszy, stawiając swój w sam ogień; nie mogę przez nią utrzymać ani kury, ani gęsi, ani nic na świecie. W zapędzie skarg swoich byłaby Mateuszowa jeszcze z parę godzin wrzeszczała, gdyby Pielgrzym nie był ją wstrzymał, mówiąc: Niech też i komornica swoje urazy powié, a ty Mateuszowa milcz choć na chwilę. — Nie zupełnie uzyskał posłuszeństwo, bo ustawnie Mateuszowa chciała komornicy przerywać; przecież na ostatek zrozumiał, że dziedzic Dobromila postawiwszy nową chałupę dla Mateusza, gospodarza, i dawszy mu grunt i parę wołów, słowem, wszelaką zapomogę, włożył na niego obowiązek, ażeby przyjął ubogą komornicę, która męża straciwszy i nie mając żadnego przytułku, wartą była wspomożenia, tém bardziéj, że żyjąc z pracy

rąk własnych, mogła być w gospodarstwie żonie jego pomocą; ale z tém wszystkiém przekonał się starzec, że obie, kiedy nie miały zatrudnienia, cały czas obracały na kłótnie i zwady. Choć to rzeczą jest ciężką dwie baby w zgodzie utrzymać, kiedy się zawezmą na siebie, przecież poczciwy Pielgrzym podjął się przywieść je do porozumienia się; a najprzód zaczął im przekładać, że te krzyki, przekleństwa, są grzechem i obrazą Boską; że są zgorszeniem sąsiadów, a złym przykładem dla dzieci; przypomniał Mateuszowéj obowiązek, pod jakim pan Dobromiła dał jéj mężowi chałupę i gospodarstwo, a zwracając mowę do komornicy, powiedział: że ponieważ ten dom nie jest jéj własnością, nie powinna się w nim rządzić, owszem ma z wdzięcznością szanować pozwolone jéj schronienie; i pomocą i uległością za nie gospodarzom wypłacać się. Na co więc wpuszczasz bydło do sadu? A ty, pani Mateuszowa, czemu nie zamykasz furtki? Na co, moja Maćkowo, napruszasz barszcz czyli kapustę, co się przy ogniu gotuje? A ty, Mateuszowa, czemu nie przykrywasz twych garków? Gęsi i kaczki wasze czemuż nie mogą

razem chodzić, kiedy je macie? Jak wy żyć będziecie w zgodzie, to wasz przykład i gęsi pogodzi. Moje dzieci! kobiéta zła jest obrzydzeniem dla wszystkich. Jedni się gorszą, drudzy od niéj unikają, inni drwią i naśmiewają się, na ostatek kobiéta zła, choćby piękną była, robi się w gniewie szkaradną, a dopieroż kiedy brzydka, pewnie poczwarą się staje. Patrzcie obie na siebie, co się z was zrobiło? Czépki wasze na bakier, twarze karmazynowe, oczy jak u jędzy, włosy rozczochrane, całe jesteście spocone i zmordowane; gdybym był nie nadszedł, byłoby pewnie do kułaków przyszło. Wstydźcie się Boga i ludzi, i nie bądźcie wsi waszéj zgorszeniem; żyjcie spokojnie, pomagajcie sobie wzajem, a doświadczycie, że gdy w zgodzie dni swoje pędzić będziecie, i Bóg i ludzie sprzyjać wam będą. Może w piérwszéj chwili nie wiele skutkowało to starca kazanie, lecz zagrożenie jego, że je przed panem oskarży, jeżeli nie przestaną tych kłótni, mocne na nich zrobiło wrażenie. Zażarte kobiéty spojrzawszy na siebie, przekonały się, że wyglądały gdyby poczwary. Chwalibóg je przestrzegł, że chodząc po wsi będzie

się dopytywał i ściśle wchodził w rozpoznanie, czy ich gęsi, garki i one same w zgodzie odtąd żyją. Po takiém napomnieniu, Mateuszowa i Maćkowa mniéj we wsi słyszanemi były; na ostatek przyszło do zupełnego pokoju; tak przynajmniéj twierdzą ci, co w Dobromilu bywają. Można zatém powiedzieć, jeżeli to jest istotną prawdą, że starzec coś na kształt cudu dokazał.

# NAUKA XVI.

Niespracowany Pielgrzym zawsze rano na dzieci czekał pod lipą. Widząc je bieżące ku sobie, cieszył się niezmiernie; w ich ochocie bowiem znajdował nagrodę, a w przywiązaniu uszczęśliwienie. Dzieci też zadość uczyniwszy zwykłym obowiązkom, z równą jak zawsze ciekawością prosiły go o nowe powieści. Starzec więc tak zaczął:

Dziś wam będę mówił o Leonie Sapiesze, który, dla serca odważnego, przezwany był Lwem Sapiehą. Ten Polak znakomity urodził się roku 1557. W młodych latach był dworzaninem królewskim, potém kolej wszystkich urzędów przeszedłszy, nakoniec został kanclerzem, wojewodą wileńskim i wielkim hetmanem litewskim. Król Stefan Batory powierzył mu dwa razy poselstwa do zawarcia przymierza z Ca-

rem Moskiewskim. Gdy powtórnie był posłany, zawarł pokój z Borysem Fiedorowiczem, a po podpisaniu jego, darował Carowi kanak (*) z drogich kamieni, zawieszony na złotym łańcuchu, trzy wielkie szczerozłote roztruchany (**) i konia dzielnego z bogatém siedzeniem i z czaprakiem, perłami szytym; młodemu zaś Carowiczowi ofiarował do zabawy okręcik, misternie robiony, i cisawego konika pod deką aksamitną ponsową, srebrną lamą podszytą. Lew Sapieha z młodu był Dyssydentem (***) ale prędko za pomocą żony przekonawszy się, że wiara katolicka jest źródłem wszelkiego dobra i prawdziwą wiarą od samego Chrystusa nam daną, przeszedł na nią i katolikiem został. Klemens VIII, papież, udarował go za to krzyżem srebrnym, a żonę

(*) Kanak, byłto klejnot z różnych drogich kamieni złożony, w złoto oprawny, którego znakomite białogłowy do stroju swego używały. Najpospoliciéj noszono go na szyi.

(**) Roztruchany, byłyto złote lub srebrne naczynia, w których wina i drogie napoje dawano. Roztruchany były tém, czém są dzisiejsze kieliszki, a miały kształt kubków podługowatych.

(***) Dyssydentami nazywają tych, którzy wyznają wiarę luterską, albo kalwińską. Luter i Kalwin w jednym prawie czasie byli założycielami tych sekt, które rozkrzewiły się w Polsce za Zygmunta Augusta.

jego różą złotą. Następnie Sapieha był bardzo pobożnym i gorliwym o wiarę, wiele zbudował w Polsce kościołów i one zbogacił. Był to pan bardzo dla chłopów swoich dobroczynny, rocznie 70,000 złotych polskich na jałmużny rozdawał, a co rzadkiém, a może jedynem było w onczas dobrodziejstwem, szkoły wiejskie w swoich dobrach zakładał; ale prócz tych cnót wrodzonych, posiadał odwagę rycerską i rozum rzadki. Na czele wojsk polskich gromił kilkakrotnie Szwedów i innych nieprzyjaciół; a gdy skarb publiczny nie wystarczał na opłacenie żołdu żołnierzom, z własnéj kieszeni wydatek ten podejmował. Równie był biegłym w naukach; napisał Statut (*) litewski, który do tego czasu jest w rzędzie najlepszych dzieł tego rodzaju. Wzrost miał poważny, oczy żywe, włosy ciemne, nosił brodę i ubierał się okazale. Umarł roku 1633.

Tak skończył Pielgrzym o Lwie Sapiesze. Odesławszy zatém dzieci do rodziców, poszedł przez wieś ku łące. Idąc koło domu pewnego

(*) Statut, jestto księga, w któréj zawarte są prawidła i zasady wedle których każda sprawa powinna być sądzoną.

gospodarza, został mocno zdziwiony hałasem, krzykiem i stukaniem tak wielkiém, że rozumiał, iż chałupę rozwalają. Ciekawy, coby tego za przyczyna, wszedł do domu i zastał w nim mnóstwo mężczyzn i kobiet, a wiele z nich pijanych, którzy się bili, kaléczyli, rzucając jeden na drugiego stołki, dzbanki, garki, i wszystko, co pod rękę wpadło. Nie zaraz w takiém zamieszaniu mógł się dowiedzieć, co się to znaczy? przecież jeden z chłopów mniéj pijany, powiedział mu, że gospodyni tego domu przed kilku dniami urodziła syna, i że gospodarz sprosił sąsiadów na chrzciny. Z początku szło dobrze i spokojnie, ale napiwszy się kilku gospodarzy, zaczęli sobie jakieś dawne kłótnie przypominać, od słów przyszło do kułaków, jedni za jednym, drudzy za drugim stanęli, i do tego czasu nie można ich rozbronić. Pielgrzym zgorszony i rozgniewany, chciał, jak można najprędzéj, złemu zaradzić, ale na próżno probował różnych sposobów, trudno było bitwę uśmierzyć, która się nie pierwéj skończyła, aż wszyscy popadali na ziemię i pozasypiali. Pielgrzym ubolewając nad taką rozpustą, szukał nazajutrz tych włościan,

których łatwo można było rozeznać, bo każdy był naznaczony guzem lub sińcem, a inni mieli pokrwawione ręce i odzież. Zwoławszy tedy wszystkich, zapytał ich: czy pamiętają, co się w wiliją działo? a jeśli pamiętają, czy się nie wstydzą tak brzydkich postępków. Cóż dało przyczynę do tego zebrania się w dniu wczorajszym? Oto narodzenie syna Jędrzejowi Szyszce, gospodarzowi, i chrzest tego dziecięcia; jedno i drugie są to łaski od Boga dane! Zwracając potém mowę do Jędrzeja, dołożył starzec: Bóg ci dał syna, żeby na starość był tobie pomocą; pozwolił mu chrzest święty przyjąć dla tego, żeby po długiém a poczciwem życiu mógł być zbawionym; te są święte obowiązki wdzięczności twojéj ku Stwórcy. Teraz pomyśl, żeś na ten chrzest zaprosił krewnych, przyjaciół i kumów: oni w dobréj wierze przyszli cieszyć się z tobą; na czémże się to wszystko skończyło? Na pijaństwie, brzydkich słowach, bolesnych razach, skrwawionych twarzach, a co gorsza, na obrazie Boga! Także się to wywdzięczasz Stwórcy twemu? tak wypłacasz się krewnym i przyjaciołom za te życzenia, które tobie i twe-

mu dziecięciu złożyli? A wy wszyscy, na tożeście się zebrali u gospodarza tego, żebyście mu tak źle się wypłacili za to, że was uczęstował? Znajdowaliście się między bracią, sąsiadami, a patrzcie i osądźcie, czy wasz postępek nie jest najszkaradniejszym? Pójdźcie do téj chałupy, w którejście się wczoraj bili, i spojrzyjcie na szkody, które przez was poniósł gospodarz? okna wytłuczone, ławki i stoły połamane, garki i szklanki pobite, sukmany i kożuchy podarte. A twarze wasze do czego podobne? oczy podbite, guzy, sińce, ręce pokaleczone! Cóż na to wszystko powiedzieć możecie? nic pewnie dobrego. Wstyd, hańba, ból, straty, oto są skutki pijaństwa. Moi ojcowie! niechże to się ostatni raz dzieje w Dobromilu. Idźcie każdy do swojéj chałupy, starajcie się zatrzeć dzień wczorajszy i guzy na głowach; a pamiętajcie, że człowiek pijany podlejszym jest od bydlęcia i wzgardzony od wszystkich, niczego dobrego spodziewać się nie może. Chłopi zawstydzeni powracali do domów swoich; czuli dobrze, że Chwalibóg miał racyją, ale podobno nie każdy się poprawił.

---

# NAUKA XVII.

Dziś, moje dzieci, rzekł Pielgrzym, będę wam mówił o Stefanie Czarnieckim. Był to jeden z najznakomitszych rycerzów; urodził się roku 1599, i służył krajowi w owych nieszczęśliwych czasach, kiedy Polska za króla Jana Kazimiérza ze wszech stron przez obce mocarstwa gnębioną była. W jednym prawie czasie kozactwo na Ukrainie bunt podnosi, Karol, król Szwedzki, z ogromną siłą Polskę najeżdża, wchodzi do do Warszawy, Kraków i Wilno oblega; Brandeburczykowie (*) łączą się ze Szwedami. Rakocy, książę siedmiogrodzki, od Węgier z wojskiem napada, Kozacy Lwów oblegają, słowem, tak się nieszczęśliwą razem ujrzała ziemia nasza, że król Jan Kazimiérz przymuszony był ją

(*) Brandeburczykowie, to samo co Prusacy.

opuścić i na Szląsku szukać własnego schronienia. W tych smutnych okolicznościach dzielny Czarniecki jedynym był jej ratunkiem. Z małą garstką, a odważném sercem, na wszystkie strony lotem błyskawicy przelatał, a jako doświadczony wojownik, podejściem, szybkością, napadnięciem, wszędzie korzyść odnosił, swoich oszczędzał, nieprzyjaciół raził, zwyciężał, i kraj nakoniec ocalił. Dobywając Monasterzyska, Czarniecki narażał się na największe niebezpieczeństwa. Tam kula twarz mu przeszyła i wyrwała część podniebienia. Gdy po chwili krew zatamowano: „Czy wzięte miasto?" zapytał; a dowiedziawszy się, że przez troskliwość o jego zdrowie zostało opuszczone, takim żalem uczuł się zdjęty, że mu się krew z rany na nowo rzuciła i ledwie ją zdołano zatrzymać. Blizna mocna na twarzy i blaszka zatykająca przerwane podniebienie, były tego zdarzenia pamiątką. Król Szwedzki, ciekawy widzieć Czarnieckiego, co mu się dzielnie opierał, zaprosił go do siebie, ofiarując mu z swéj strony, dla jego upewnie-




H. Czarniecki

nia, zakładników (*), przez czas, póki zechce bawić w szwedzkim obozie. Czarniecki odrzucił ten warunek i śmiało odwiedził króla, wziąwszy na siebie ubiór arabski (**), który często nosił. Wkrótce po tych odwiedzinach tak niespodzianie pod Rudnikiem obskoczył Szweda, że ten ledwie miał czas umknąć. Ale nie tylko w obronie własnego kraju wsławił się Czarniecki, i obce królestwa winny mu swą całość. Gdy bowiem król Duński, oblężony przez Szwedów, wzywał jego pomocy, nie czekając na promy i statki, piérwszy w pław rzucił się w odnogę morską, dość szeroką, wołając na jazdę swoją: „Za mną, za mną Polacy! Okażmy światu nieustraszoną odwagę! Jużeśmy nie raz dowiedli, że śmiałym nie trzeba mostów do przeprawy. Niech obce narody wiedzą, że nawet morskie bałwany nie strwożą nas, i że polski rumak, śmiałą kiero-

(*) Zakładnikiem nazywa się osoba, która się bierze w zastaw, niejako dla pewności tego człowieka, który jest do nieprzyjaciół wysłanym. Zakładnik powinien być równy znakomitości powierzającéj się osobie.

(**) Arabija, jest to kraj rozległy, leżący na wschodzie, daleko za Turcyją. Strój arabski podobny do tureckiego.

wany dłonią, wszędzie dopłynie." Dwanaście pułków polskich już w wodę skoczyć miało za wodzem: wtém postrzeżono łodzie i statki ukryte przy brzegach. Wskakują na nie żołnierze, siodła na głowie trzymając; obok statków pławią konie i na brzeg wysiadają. Tam Czarniecki walkę rozpoczyna, razi Szwedów i przymusza ich do odstąpienia. Wdzięczny Duńczyk obdarza go łańcuchem złotym, i nalega, żeby mu portret swój przysłał.

Po wojnie moskiewskiej, chociaż Czarniecki, nie był hetmanem, dozwolono mu wjazd tryjumfalny oddzielnie uczynić. Zdobiło ten wspaniały obrządek 26 pojmanych wodzów nieprzyjacielskich, mnóstwo żołnierzy, dział, chorągwi i inne łupy wojenne; przytem otrzymał Czarniecki najpochlebniejsze podziękowanie od króla, i nadanie za tak świetne czyny znacznych dóbr, nazywających się Tykocin, wieczystém prawem. W późniejszym czasie przysłał mu król buławę. Czarniecki już był wtedy tak słabym, że z żalem odezwał się: „Przysyła mi dopiero buławę, kiedy już ręka moja nie może nią władać!" Przyciśniony coraz bardziej wzmagającą

się chorobą, nie mógł już znieść ni pojazdu, ni konia. Kazał się w lektyce, zawieszonéj między końmi, wieźć do Dubna, ale i tam nie dociągnął i w chacie włościanina, we wsi Sokołowie nazwanéj, życie skończył, roku 1665. Przed zgonem kazał przyprowadzić ulubionego konia swego; mdlejącą ręką go głaskał i mocno zalecił, żeby o nim mieli staranie, mówiąc: „Dzielił on moje prace i nie raz do zwycięztwa mi pomógł.” Czarniecki był rzadkim człowiekiem; jego dzielność i męztwo równały się jego duszy szlachetnéj; wiele ran poniósł, Boga i kraj nadewszystko kochał. Dzieci z wielką ciekawością słuchały starca i bardzo mu wdzięczne były za tak zajmujące szczegóły.

Tego samego dnia po południu, Chwalibóg siedział na ławie u podsienia Biry, kiedy postrzegł kilkunastu gospodarzy idących ku sobie. Stary Pielgrzym był już uważany w Dobromilu jak ojciec, który dobre zawsze dawał rady i dzieciom i rodzicom; chętnie go słuchali starzy, posłusznemi byli młodzi. Ci, którzy się zebrali, oświadczyli mu, że przyszli na poradę do niego. Pielgrzym odpowiedział, że zawsze

gotów jest ich słuchać i przysłużyć się każdemu, w czém może. Usiadłszy tedy koło niego Jasiuk, najstarszy gospodarz we wsi, zaczął mówić w te słowa: Powiedzcie nam, mój ojcze, czyby to nie dobrze było, gdybyśmy prosili pana o uwolnienie nas od pańszczyzny, a natomiast żebyśmy na czynszach osiedli? — Moje dzieci! odpowiedział Pielgrzym, ja tego wam nie radzę. Zdaje się wam, że chłop, będąc wolny od pańskiéj roboty, już jest szczęśliwym, bo dla siebie tylko robi, a wypłaciwszy się, co się obowiązał, reszta majątku już zupełnie jest jego własnością. Ale, jeżeli mu bydło padnie, jeżeli pożar zniszczy zabudowania, albo grad wybije zboża, do kogóż się w swém nieszczęściu uda? Pan nie odbierając od niego pańszczyzny, już się rozumie być wolnym od wszelkiego poratowania i zapomogi. Do tego chłop polski leniwy; darujcie mi, jeżeli to mówię; tak jest, moje dzieci, leniwy; więc czas ten, któryby na pańszczyznie z pożytkiem dla siebie i pana przepędził, w domu lub w karczmie siedząc, na bezczynności trawi, o nic się nie stara, a gdy czas wypłaty przychodzi, i sam nic nie ma, i panu

swemu nie uiszcza się. Na utrzymanie czynszowego gospodarstwa, żeby wszystkiemu dostarczyć, siebie i dzieci wyżywić, trzeba wielkiego przemysłu i pracowitości; moje dzieci, do téj pory nie możecie się pochwalić, ani jednèm, ani drugiém. Zaniechajcie zatém swoich zamysłów, i nie myślcie, że kiedy jeden cudem potrafi wyjść na swoje, już cała wieś może żądać zaczynszowania. Ale jeżeli wam teraz nie podług myśli waszéj radzę, inaczéj wcale mniemam o dzieciach waszych w przyszłości. Łaskawy i opatrzny Rząd teraźniejszy, rozmnożył po kraju szkoły wiejskie. Tam dzieci nabierają światła stosownego do stanu swego, przyzwyczajają je do pracowitości, uczą gospodarstwa i odwodzą od próżnowania. Młode ich głowy od piérwszych lat odebrawszy dobre nauki i przykłady, pewnie z czasem będą w stanie trzymać na siebie grunta za opłatą. Ta jest moja rada, którą wam daję z przekonania i dobréj ku wam chęci. Ale kiedyśmy się o przeznaczeniu waszém rozgadali, jeszcze jednę dodam uwagę. Nie pozwalajcie swoim dzieciom tak płocho rzucać stan wiejski. Uważam, że nie jeden chłopek, byle

się trochę czytać nauczył, zaraz szuka innego losu, który rozumie być źródłem uszczęśliwienia swego. Na pisarczyków, leśniczych, na usługę dworską, zaraz się kwapi, a kiedy który dopnie honoru być przyjętym do jakiego bióra, już wtedy myśli, że Pana Boga za nogi złapał. Wy ojcowie nie pobłażajcie tak nierozsądnym chęciom synów swoich, a wy dzieci nie szukajcie szczęścia na wielkim świecie, kiedy go w domu rodziców znaleść możecie. Pewnie gospodarz, który ma kilku synów, osadziwszy jednego na gruncie, może życzyć jakiegoś losu dla drugich; ale w tym przypadku lepiej rzemiosła jakiego ich uczyć, aniżeli po dworach, po miastach próżniackie im służby nastręczać, które często do złego ich wiodą. Wierzcie mi, stan wasz jest godzien uszanowania, kiedy w nim wypełniacie powinności dobrego wieśniaka; nie pogardzajcie więc nim, ale go upoważniajcie, wypełniając właściwe mu cnoty. Wy młodzi wieśniacy, nie szukajcie innego szczęścia nad to, które w waszém rodzinném siedlisku, pośród rodziców, przyjaciół i krewnych, jest dla was z nieba przeznaczone; nie wstydźcie się żupanów, nie róbcie

z siebie dziwolągów, strojąc się we fraki, które wam nie są dogodne, i z których każdy, co widzi, żeście się do nich nie urodzili, tylko się śmieje i natrząsa. Jeszcze raz radzę wam, nie porzucajcie wsi swojéj, a starajcie się być dobrymi gospodarzami; wtedy szczęśliwi na tym kawałku ziemi, na którym ojcowie wasi żyli i pracowali, będziecie mogli śpiewać tę pieśń dawnego Krakowiaka, który rad ze swego stanu, wracając do domu, tak ją sobie nucił:

Czy do pracy świtem śpieszę,
Czy w mrok wracam z niwy,
Zawsze śpiewam, wciąż się cieszę,
Bom chłopek szczęśliwy.

Skoro tylko w szary dzionek,
Gdy przygasną zorze,
W polu zanuci skowronek,
Już i ja na dworze.

Rzeźwy, złożywszy me dzięki
Stwórcy ziemi, nieba,
Biorę sierp lub cep do ręki
I ruszam gdzie trzeba.

Choć się nie raz dozna znoju
 Przy jakiéj pogodzie,
Miłoż spocząć koło zdroju
 W drzew cienistych chłodzie.

Zaszło słońce, już się mroczy,
 Skończyła się praca;
Człowiek za pługiem ochoczy,
 Do domu powraca.

Dla mnie z wiosny kwitną sady,
 Zieleni się błonie;
Dla mnie kłos z początku blady,
 W lecie złotem płonie.

Gdyby ruta siano w szopie
 I bróg niém nabity;
Na zagonach snop przy snopie,
 A kłosy jak kity.

Niechaj zagra przy niedzieli
 Skrzypek choć fałszywy,
Z serca się człek rozweseli,
 Bo istnie szczęśliwy.

Na pałacbym się nie zgodził
 Zamienić méj chatki,
W niéj się już mój ojciec rodził,
 Ja i moje dziatki.

Domek schludny, statek całki,
  Strój od święta suty,
W stajni konie gdyby gałki,
  A wóz nowo kuty.

W oborze bydełko tłuste,
  Chleba pełne stogi.
Komory takoż nie puste,
  I jestżem ubogi?

Do ziemi konar jabłoni
  Pod owocem gnie się,
Lecąc z miodem pszczółka dzwoni,
  Bo pieniążki niesie.

Mém siedzeniem czysta ława,
  Łożem trawnik bujny,
Topór, dłuto, ma zabawa,
  Zegar kogut czujny.

Gdy oddam co patrzy komu,
  Com winien odrobię,
W raz mam święty pokój w domu,
  Jużem panem sobie.

Sam dziedzic choć liczy krocie,
  Przecież mnie szanuje,
Bo wié, że ja na nie w pocie
  Dla niego pracuję.

Te stroje, karety, cugi,
Te złote pałace,
Sług w galonach szereg długi,
Naszych to rąk prace!

Wszak nasz kraj rolnika plony
Tak daleko słynie,
I czyż dla jego obrony
Kmiotków krew nie płynie?

Wdzięczny Bogu, wierny panu,
Na los się nie gniewam,
Kontent zawsze z mego stanu,
Pracuję i śpiewam.

Pan tylko o sławie marzy,
Nie śpi bogacz chciwy,
Dla mnie dość, co mi Bóg zdarzy,
Jestem chłop szczęśliwy.

*Kłodziński.*

Ta piosneczka jest wyobrażeniem życia waszego, kiedy je napełnia uczciwość, mierność i praca. — Chłopi rozczuleni i przekonani, podziękowawszy dobremu Pielgrzymowi, rozeszli się do domów.

# NAUKA XVIII.

Zebrane dzieci pod lipą odmówiwszy pacierz, po skończoném czytaniu prosiły Pielgrzyma, żeby im co nowego powiedział. — Dotąd wam mówiłem, moje dzieci, rzekł starzec, o samych wojownikach polskich; ale trzeba, żebyście wiedziały, że nie będąc wojsk wodzem, można i krajowi zasłużyć się, i sławę sobie w potomności zapewnić. Dowodem tego jest życie Jerzego Ossolińskiego. Urodził się w tym samym roku co i król Władysław IV, t. j. 1595. Po skończonych naukach we Włoszech, wrócił do kraju i przyjęty był do dworu młodego królewicza, Władysława IV, z którym na wyprawie moskiewskiéj znajdował się. Była to dla Ossolińskiego przykra szkoła doświadczenia, bo chociaż starał się zasługiwać królewiczowi i był od niego lubiony, zazdrość faworytów Władysława, nie-

jakich Kazanowskich, zawsze ku niemu pańskie psuła serce. Jednakże cnoty, rozum i gorliwość Ossolińskiego wszystko przemogły, tak dalece, że Władysław IV zostawszy królem, i następca jego Jan Kazimierz, do wszystkich spraw najważniejszych go używali. Z tych najwięcéj mu przyniosły chwały poselstwa do zagranicznych dworów, które odbywał z taką okazałością, z takim sług i dworzan likiem, że na głos przyjazdu jego, z najodleglejszych okolic zbiegali się ludzie; a gdzie tylko był wysłany, zawsze z najlepszym wracał skutkiem. Kiedy jeździł do króla angielskiego, prosząc o posiłki przeciw Tatarom, nim wysiadł z okrętu na ląd, już na brzegu czekało na niego kilkadziesiąt karet królewskich, które z całym jego pocztem, w towarzystwie pierwszych panów angielskich, zawiozły go do królewskiego pałacu, który mu na mieszkanie był wyznaczony. Ossoliński na têm poselstwie bawił prawie pół roku w Londynie, co dzień jak najgrzeczniej od panów angielskich i zagranicznych posłów odwiedzany i zapraszany. Z niemniejszą świetnością odbywał poselstwo i do cesarza austryja-

ckiego, zalecając na tron rzymski króla Węgierskiego, i prosząc o rękę cesarzównéj dla pana swego Władysława IV. Ale między wszystkiemi jego wyprawami, najokazalszy i najwytworniejszy był wjazd jego do Rzymu. Król go tam posłał w interesach kościelnych, a mianowicie dla uproszenia Papieża, ażeby wdał się w porozumienie stanów duchownego ze świeckim. Poczet Ossolińskiego składał się z najznakomitszych osób, wszyscy bowiem byli synami najpiérwszych panów polskich, bogato i strojno przybrani; liczba całego poselstwa, wraz ze sługami, wynosiła 300 osób, mnóstwo koni wierzchowych i kilkadziesiąt karet. Ossoliński po drodze jak najgrzeczniéj przyjmowany był przez panów włoskich, którzy wyjeżdżali naprzeciw niego. Zbliżając się do Rzymu, w pewném miasteczku zastał karety kardynałów (*), krewnych Papieża, dla siebie przysłane; czekali tam także na niego z powitaniem sekretarze różnych panów włoskich i zagranicznych posłów; tymcza-

(*) Kardynał, jest stopień duchowny i daleko wyższy, niżeli Biskupi, bo Kardynał ma już tylko przed sobą Papieża, i właśnie z Kardynałów, którzy w Rzymie mieszkają, obierają Papieża.

sem, coraz więcej przybywało pojazdów, tak dalece, że wkrótce ich naliczono 160. W takim tedy tłumie wjechał Ossoliński do Rzymu, ale to jeszcze nie był wjazd jego publiczny; wypocząwszy dopiero, w niedzielę piérwszą adwentową, o południu, wsiadł na konia, i wjazd następującym porządkiem rozpoczął: Najprzód na czele orszaku jechało dwóch furyjerów Ossolińskiego, po polsku w suknie szkarłatne ubranych, na dzielnych koniach. Za nimi szło 22 wozów, suknem karmazynowém pokrytych, na którym były posła herby wyszyte. Nastąpiło potém 10 wielbłądów, z srebrnemi dzwonkami na szyjach, dekami jedwabnemi, złotem tkanemi, pokrytych, których prowadzili Persowie (*), narodu swego obyczajem bogato ubrani. Po tych widać było 4 trębaczów konno, po polsku, w zielone aksamitne suknie, z pętlicami złotemi przystrojonych, za którymi szła straż przyboczna Ossolińskiego, ze 34 ludzi złożona; konie pod nimi dzielne, sami w sukniach jedwabnych, złotem przeszywa-

(*) Kraj perski leży także na wschodzie, ale bliżéj niż Arabija, a z obyczajów i stroju, wiele podobny do Turków. Tam się znajduje największa obfitość drogich kamieni.

nych, uzbrojeni byli w flinty i pistolety, a pióra białe mieli u czapek. Tu dopiero następowała chorągiew papieska z swymi trębaczami, z samej szlachty złożona, a po niej dworscy Kardynałów, każdy na znak mając na ramieniu przypięty kardynalski kapelusz. Niedaleko od nich jechało pokojowych Ossolińskiego 20 na dzielnych koniach, w rzędach srebrnych, wszyscy w suknie polskie, z aksamitu niebieskiego ubrani, mając przy sobie sahajdaki w srebro oprawne, tureckim kształtem. Poprzedzał ich giermek (*) posła, Chocieszewski, starzec poważny, tarczą bogatą uzbrojony i zwyczajem Persów strzałę w ręku trzymający, ze skrzydłami do siodła przypiętemi. Suknie na nim złotem, perłami, i kamieniami drogiemi, tak bogato były ozdobione, iż wszystkich na siebie oczy obracał. Za pokojowymi prowadzili, po persku bogato ubrani, mastalerze, pięć koni najdzielniejszych tureckich. Na każdym rząd i siedzenie drogiemi kamieniami aż na podziw ozdobione; na jednym mianowicie koniu, siodło było samemi dyjamentami całe

(*) Giermka powinnością było nieść przed królem, wodzem, lub rycerzem broń jego i być mu pod ręką na każde zawołanie.

okryte; a na czele konia sztuka klejnotów tak bogata, iż ją szacowano 10,000 czerwonych złotych. Ale najwięcéj to wszystko zadziwiało, że u trzech z tych koni podkowy były ze złota i niektóre umyślnie tak słabo przybite, żeby mogły odpadać; jakoż dwie, na dwoje złamane, odpadły, i pospólstwu się dostały. Za temi końmi jadący koniuszy posła, z buławą srebrną, prowadził 20 dworzan poselskich, bogato przy złotych karabelach ubranych. Tuż za nimi jechało 16 dworzan posła hiszpańskiego, oraz wielka liczba kardynalskich i innych panów krewnych. Po niejakim przeciągu, jechało 20 przedniejszych dworzan polskich, na przepych ustrojonych, którym przodkował Jakób Zieliński, Marszałek dworu, mający w ręku buławę srebrną. Po bokach jego jechali dwaj kawalerowie. Tuż za nimi, z licznym pocztem Francuzów, postępował książę Ryszmont, posła francuzkiego krewny, a za nim dworzanie papiescy. Nastąpili po nich różni panięta polscy, z których jedni umyślnie do Rzymu przybyli, drudzy już dawniéj tam będąc, i siebie i ludzi swoich na usługę posłowi ofiarowali. Z tych najprzód jechał Komo-

rowski, kanonik krakowski, i trzej bracia Naruszewiczowie. Po nim Wężyk, Prymasa synowiec; Korniat, siostrzeniec Ossolińskiego, w przepysznéj szubie sobolami podszytéj i klejnotami ozdobionéj, oraz wiele innych znakomitych Polaków, a każdy z nich miał dwóch kawalerów rzymskich, po bokach idących. Wszystkich jednak na siebie ciekawość najbardziéj ściągał Cieklinski, sekretarz królewski. Ten na dzielnym arabskim koniu jadąc, niepojętéj szybkości czynił obroty, tak dalece, że łańcuch złoty, do munsztuka przypięty, koń pod nim osobliwszą sprawnością na drobne kawałki poszarpał i pospólstwu na łup rozrzucił. Niemniéj podziwienia sprawiła i suknia jego, pętlicami z klejnotów drogich ozdobiona. Po nich jechali: Zebrzydowski, Tarnowski, Potocki, Firlejowie, Lubomirski, i wiele innnych na przepych postrojonyh panów; najbardziéj jednak co do drogości szat celowali: Mikołaj Ossoliński, Grudziński i Daniłowicz. Przy samym pośle, od bramy rzymskiéj, jechało dwóch Arcy-Biskupów, a po bokach szło 30 piechoty polskiéj, z guzami i piórami srebrnemi. Poseł Ossoliński miał na sobie zło-

tem haftowane suknie, i tak przy żupanie, jako też i wierzchniej szacie, było po dwadzieścia guzów sporych, każdy z jednego dyjamentu składający się, i po dwadzieścia pętlic dyjamentowych. Karabela złota, klejnotami sadzona, na 20,000 złotych polskich szacowana. Siedział na dzielnym tureckim rumaku, mającym podkowy złote; na głowie miał pióra czarne, a przy uszach czuby dyjamentami przeplatane; całe siedzenie, nawet strzemiona, klejnotami były wysadzane.

Tak pięknemu widokowi dodawała wiele ozdoby osoba samego posła; był bowiem jeden z najprzystojniejszych mężczyzn, siedział na koniu szykownie, z twarzą łagodną i okazującą wdzięczność ludowi, który go witał radośnie okrzykiem *vivat.* Z takową pompą zaprowadzony do swego pałacu, pożegnał ze zwyczajną ludzkością wszystkich, którzy z nim jechali. Nie tylko Rzymianie, ale i cudzoziemscy panowie wyznali, iż nigdy w życiu swojém tak wspaniałego wjazdu nie widzieli. Ossoliński zabawiwszy kilka niedziel w Rzymie i pomyślnie dokonawszy polecone sobie sprawy, puścił się na powrót do Polski; tak go zaś pokochał Papież, że na poże-

gnaniu dał mu przywilej na tytuł księcia rzymskiego, który Ossoliński z wdzięcznością przyjął, ale go nie chciał w kraju swoim używać. Wszędzie, kędy przejeżdżał, z równą grzecznością i zabiegami był witany, nadewszystko zaś w mieście Florencyi książę de Medicis zajechawszy mu drogę, tak go wspaniale z całym dworem w pałacach swoich częstował, tak wielkie miał o Polakach staranie, że nawet stajenni ludzie książęcia, chcąc woźnicom polskim dać wypocznienie, sami na siebie wzięli ochędożenie koni i pojazdów gościnnych, im zaś wina i żywności dostarczono jak najobficiej; nadto każdy najpośledniejszy foryś, miał wyznaczone dla siebie łóżko z bławatną pościelą. Te są ważniejsze szczegóły życia Ossolińskiego. Byłto bardzo biegły wieku swego minister, i czy to z obcemi mocarstwy zawierał ugody, czy się zajął wewnętrznem urządzeniem kraju, lub był wysłany w poselstwie, zawsze dawał dowody wielkiego rozumu, cnoty i gorliwości. Umarł, wybierając się powtórnie do Rzymu, ruszony nagle apoplesyją, w wiliją wyjazdu swego roku 1650.

Po takich ciekawych szczegółach, dzieci ucie-

szone poszły igrać na trawnik. Starzec zostawszy sam pod lipą, zaczął rozpamiętywać, czegoby jeszcze mieszkańców Dobromila mógł nauczyć. Dotąd nie przestawał w serca ich wpajać miłości Boga, uszanowania rodziców, zgody, szczerości, uczynności dla bliźnich. Powtarzał im ciągle, że się brzydzić mają lenistwem, próżnowaniem, pijatyką; że wierni być powinni swym panom, przywiązani do stanu i do wsi, w której się rodzili, a tém samém do kraju; że zdrady, obmowy, krzywoprzysięstwa, kradzież, są grzechem śmiertelnym; że kobiety ochraniać należy, i w podziale z niemi pracy nic od nich nie wymagać takiego, co przechodząc ich siły, odbiera im zdrowie i ukraca życie. Przebiegłszy tym sposobem w swéj myśli wszystkie dotąd dawane nauki i rady, poczciwy Pielgrzym pomyślił sobie, że dobrze jeszcze byłoby, gdyby im przełożył wspólne obowiązki Proboszcza z parafijanami. Postrzegłszy właśnie kilkunastu gospodarzy, wracających z młocki folwarcznéj, zaprosił ich pod lipę, i poczęstowawszy spracowanych gości chlebem, sérem i piwem, zapytał ich, czy bywają też u księdza Proboszcza? Stary Bira

piérwszy się odezwał, że nie mają czasu go odwiedzać; a Wydra, gospodarz z końca wsi, dołożył, że mu nie chą naprzykrzać się. Moi ojcowie, złe bardzo macie wyobrażenie o swoim proboszczu. Zważcie sobie najprzód, jakie on z wami ma związki? te związki, zaczynają się z życiem waszém, ponieważ dziécię na świat się rodząc, zaraz jest do kościoła niesione, a proboszcz przez chrzest święty otwiera mu wejście do nieba: później uczy katechizmu, słucha spowiedzi, grzechy przez moc sobie od Boga daną odpuszcza, i komuniją świętą łączy człowieka ze Stwórcą swoim. A gdy w stan małżeński wstępujecie,któż was błogosławi, kto wiąże was, kto słucha waszéj przysięgi i kto ją Bogu przedstawia, jeśli nie proboszcz? Słowem, całe życie wasze prowadząc drogą zbawienia, on w chorobach, on w starości pomoc wam niesie. A kiedy już ostatnia godzina zbliża się, któż was łasce Boskiéj poleca, kto was cieszy nadzieją, że na tamtym świecie znajdziecie Ojca łaskawego, i kto po śmierci ostatnią oddaje usługę? Te są, moje dzieci, związki, które was od kolebki do grobu łączą z waszym pasterzem. Dodam tu jeszcze,

że dobry Proboszcz, tysiączne ma sposoby przywiązania do siebie swoich parafijan. Częste nauki, odwiedzanie ich chatek, dobra rada, oświecenie w błędach i przesądach, czynią go miłym i potrzebnym wśród włościan. Litując się nad biednymi, pocieszając nieszczęśliwych, słuchając ich użaleń i prośby, pleban przychylny i wyrozumiały, staje się ojcem parafijan. Bądźcie pewni, moje dzieci, że jeżeli często odwiedzać będziecie swojego Plebana, jeżeli położycie w nim zaufanie, wielkiéj doznacie ulgi w cierpieniach duszy i ciała. Pójdźcie więc ze mną do niego; ja was z nim ściśléj połączę. Porwali się wszyscy gospodarze i z największą chęcią poszli ze starcem na probostwo. Pleban ich przyjął uprzejmie i czule; zapewnił, że gotów jest zawsze dzielić z nimi los wszelki, dawać im rady i w każdéj przygodzie życzliwéj udzielać pomocy. Chwalibóg ucieszony niezmiernie z tego skojarzenia, przypomniał sobie wiersze o dobrym plebanie, które w te słowa wieśniakom powtórzył:

Tu mieszkał dobry Pleban, który w straż duchowną
Oddany lud, prowadził prawicą starowną.

Wiadomy z doświadczenia, w jak błędne bezdroże
Zapęd kroku pierwszego młodzież unieść może,
Łatwo-pojętnem słowem i swemi przykłady,
Wskazywał pewną ścieżkę, sam jej deptał ślady.
Patrzałem, jak się z śmiercią grożącą ucierał,
Jak siły wątlejące czułą ręką wspierał,
Jak koił zbytnie trwogi bojaźliwej cnoty,
Jak cieszył samej zbrodni posępne zgryzoty,
Jak wyrzutów nie drażniąc, pamięcią na karę
Umiał zbroić nadzieją serc skruszonych wiarę.
Nie straszył srogim Panem, mówił o łaskawym;
Kreślił Boga, jakiego nosił w sercu prawem.
Każda boleść bliźniego łzy mu wycisnęła,
Własna zaś, choć największa, nigdy nie dotknęła.
Teraźniejszości marą oczy nieuśpione
Przyszłego bytu szczęściem miał wypogodzone.
Podobny owej górze, wyższej nad obłoki,
Której, gdy czarną burzą spustoszałe boki,
Okrywa wszczęta między żywiołami wojna,
Na jej wierzchołku światłość jaśnieje spokojna.

Te wiersze bardzo się podobały wieśniakom, którzy dziękując Pielgrzymowi za zbliżenie ich do plebana i różne ztąd dobre wróżąc sobie skutki, porozchodzili się do domów. Tu można dodać, że nie ma piękniejszego stanu, szanowniejszych i ważniejszych zatrudnień, nad obo-

wiązki plebana. On jest pośrednikiem między Stwórcą a człekiem, jest ojcem ludu, pocieszycielem nieszczęśliwych! Tyle może zrobić dobrego! od tylu złego ochronić! często od rozpaczy przywieść do uspokojenia i wieczne zapewnić zbawienie.

---

# NAUKA XIX.

Po modlitwie i zwykłém pod lipą czytaniu, dzieci zwróciły oczy na Pielgrzyma, czekając nowych od niego szczegółów. Dziś wam opowiem czyn, rzekł Pielgrzym, który dowodzi, że wierność i przywiązanie do kraju i do króla jest cnotą właściwą Polaków, i tak świętym dla nich obowiązkiem, iż nic nie ma, czegoby jemu nie poświęcili (*). Wiecie dobrze, że po wstąpieniu na tron Zygmunta III, Maksymilijan, arcy-książę Rakuski (**), nie przestawał zbrojną siłą o koronę polską dobijać się. W tych zaburzeniach straż zamku holsztyńskiego poruczono Kasprowi Karlińskiemu, który już dał dowody obywa-

(*) Ten wypadek omyłką tu umieszczony, powinienby być opowiadany w poprzedzającym rozdziale, gdzie mowa o Polakach znakomitych za Zygmunta III.

(**) Rakuski, to jest austryjacki.

telstwa, straciwszy siedmiu synów w obronie kraju. Jeden mu już tylko na rękach piastunki pozostał i całą jego starości nadzieją. Austryjacy chcieli szturmem wziąć zamek, ale zostali odparci; — używają zatém przekupstwa, obiecują mu starostwa, urzędy: i to nic nie pomaga, bo Karliński Zygmunta tylko królem uznaje. Wtenczas im piekło najokropniejszą myśl podaje. Pojmawszy syna Karlińskiego z piastunką, przypuszczają raz jeszcze szturm do zamku, a przed szeregami swemi dziecię to nieszczęśliwe nieść każą, żeby ich zasłaniało. Karliński poznaje syna, straż zamkowa nie śmie dać ognia. — Brońcie się! brońcie się! woła na towarzyszów, ale nikt nie słucha, każdy lęka się być zabójcą syna jego. — Boże! zawołał Karliński, pierwéj byłem Polakiem niż ojcem! To wyrzekłszy, porwał lont gorejący i podpalił działo. Natychmiast powstaje powszechny ogień z wałów, padają nieprzyjaciół szeregi, ginie jego dziecię, a Holsztyn ocalony.

Jest to przykład, moje dzieci, najpiękniejszéj w świecie cnoty i poświęcenia, więcéj pewnie jak życia, dla dotrzymania wiary królowi swo-

jemu. — Dzieci przyznały, że ten czyn godzien jest wiecznéj pamięci, i że wielkie na nich zrobił wrażenie.

Poczciwy a wierny swoim przedsięwzięciom starzec, skończywszy z dziećmi naukę, znalazł jeszcze jednę wadę w włościanach, którą postanowił poprawić. Zawsze ich widział tak mało dbałych o siebie, że ich nieochędóstwo wzbudzało w nim obrzydzenie; głowy nie czesane, nie podstrzyżone, pełne piérza i jeszcze gorszych rzeczy, włosy tłuste w oczy zachodzące, koszule brudne, siermięgi podarte, słowem, wszystko na nich nieschludne, straszne i zdrowiu szkodzące.

Zebrawszy ich tedy w gromadę, kazał, żeby się jeden drugiemu dobrze przypatrzył. Pokazywał im głowy pełne kołtuniastych włosów, brody nie golone, ręce błotem, sadzą tak zwalane, że się każdy lękał ich dotknięcia. — Moi ojcowie, rzekł do nich, i wy młodzi, spojrzyjcie na siebie. Bóg was pięknie stworzył, a wy takie z siebie robicie straszydła! Czemuż żyjecie w takiém niedbalstwie? Jest to skutek tego samego lenistwa, które zawsze i we wszystkiém

wiedzie was do złego. Na to kilku gospodarzy odezwało się temi słowy: — Przy pracy naszéj nie ma czasu o tém myśléć; gdzieżbyśmy mogli codzień się golić, czesać i ręce umywać. Ja wam podam sposób na wszystko, odpowiedział starzec. Włosy raz dobrze obciąwszy, miesiąc i dwa strzydz ich nie trzeba, a codzień zrana uczesawszy głowę, już na cały dzień nie ma więcéj koło niéj roboty. Gdy zaś przy pracy jakiéj wieśniak zabrudzi ręce, niech je rano czy wieczór przy pojeniu bydła umyje. Żupan niech będzie zapięty, a jeżeli się guzik oderwie, niech go żona, córka lub niewiasta z czeladzi przyszyje. Równie kiedy się co rozedrze, rozporze, ich to jest obowiązkiem wszystko naprawić. Czy wiécie, moi ojcowie, z czego najbardziéj chwalą chłopów zagranicznych, Niemców, Szwajcarów i innych? Oto ztąd, że się czysto trzymają. I wy możecie równo z nimi pokazać się! bylebyście chcieli; a szczérze wam powiém, że żyjąc w takiém, jak wy nieochędóstwie i brudach, najprzód zdrowiu swemu szkodzicie, a potém odstręczacie od siebie tych wszystkich, z któremi macie do czynienia. Nie raz możeby niejeden włościanin

doszedł do samego pana, i prośbę swoję dobrze wykierował: ale, kiedy przyjdzie gdyby niedźwiedź czarny i zarosły, to go najprzód do dworu nie puszczą, a zatém i z panem się nie widzi; a jeśli przypadkiem spotka się z nim na wsi, lub na drodze, pan go biorąc za pijaka, lub hultaja jakiego, pewnie go ominie. A kiedy idziecie do kościoła, czyż sama świętość miejsca nie powinna wam podawać myśli, że jak najochędożniejsi wchodzić tam macie? Wierzcie mi, czystość koło siebie winniście Bogu, winniście ludziom i winniście sobie samym. Podczas téj nauki, chłopi piérwszy raz w życiu dobrze się sobie przypatrzyli i każdy z nich przyznał, że Pielgrzym wiernie ich opisał i przychylnie radził. Chociaż jego przestrogi nie zaraz skutek zrobiły, postrzegać się jednak dawała poprawa, a w końcu dobry starzec doczekał się, że głowy w Dobromilu codzień były czesane, ręce codzień myte, brody golone i odzienia porządne.

---

# NAUKA XX.

Po zwykłém od modlitwy dnia zaczęciu, ucząca się gromadka pod lipą czekała na nowe powieści; dogadzając jéj chęci Chwalibóg, tak do młodych słuchaczów swoich przemówił: Dotąd wam opowiadałem czyny znakomitych ludzi w kraju, którzy orężem lub radą do szczęścia jego przykładali się; teraz wam namienię o tych, co przez naukę rozszerzali w nim światło i tyle przyjemnych i pożytecznych wiadomości przynieśli, że był wiek, osobliwie pod panowaniem Zygmuntów, w którym Polskę uważano za jeden z najlepiéj oświeconych narodów. Z pomiędzy tych uczonych ludzi, najprzód wspomnieć należy dziejopisów, to jest tych Polaków, którzy przez pisma swoje podali nam wiadomość początków kraju naszego, opisali dzieje królów i zostawili pamięć cnót i mężnych przodków

naszych. Najpierwszym tedy z dziejopisów był Wincenty Kadłubek, biskup Krakowski. Pobożny ten człowiek, chcąc się bardziéj Bogu poświęcić, złożył biskupstwo i został zakonnikiem w klasztorze Cystersów. W tém zaciszu zajął się zbieraniem dziejów polskich i doprowadził je do roku 1203. Sposób jego pisania okazuje owe jeszcze ciemne wieki, w których niedokładność z jednéj strony, a oczywiste bajki, przesądy i zabobony panowały z drugiéj; jednakże nie wolno nim gardzić, bo on piérwszy uznał potrzebę uwieńczenia rzeczy rodzinnych przez piśmienne podania.

Drugim dziejopisem był Jan Długosz; człowiek z rzadkich przymiotow i nauk, godzien pamięci; żył daleko późniéj po Kadłubku; odbywszy nauki w akademii krakowskiéj, obrał stan duchowny i mieszkał ciągle przy biskupie, Zbigniewie Oleśnickim. Rożne pisał dzieła, ale najpowszechniéj jest znany jako dziejopis krajowy. Władysław Jagiełło bardzo go szacował, a po śmierci jego Kazimiérz Jagiellończyk, równą mu oddając sprawiedliwość, powierzył mu naukę i wychowanie królewiczów, synów

swoich, a mianowicie: Kazimierza (*), Albrechta, Aleksandra i Zygmunta; prócz tego Długosz był używany do różnych poselstw zagranicznych, do zawierania traktatów, i on to był wysłany do Węgier po królowę Elżbietę, córkę króla Węgierskiego, którą poślubił Kazimierz Jagiellończyk. Przy schyłku życia jego ofiarowano mu arcy-biskupstwo lwowskie, lecz nim je objął, żyć przestał, roku 1480.

Po Długoszu można wspomnieć Macieja z Miechowa, czyli Miechowitę, który będąc dziejopisem, był razem i lekarzem Zygmunta I. Dzieła jego historyczne czynią mu zaletę, ale daleko więcéj zasługuje na sławę i wdzięczność potomków z téj miary, że majątek swój poświęcił na wsparcie akademii krakowskiéj.

Marcin Kromer, z ubogich rodziców zrodzony, roku 1512, najprzód w swym kraju, potém we Włoszech pilnie do nauk przykładał się. Zy-

(*) Jest to ten sam Kazimiérz, który w liczbie świętych policzony, jest Patronem Polski. Nie był na tronie, od dzieciństwa bowiem oddawszy się pobożności, niewinne życie w młodzieńczym zakończył wieku. Leży w Wilnie, w srebrnéj trumnie, w ołtarzu kaplicy kościoła zamkowego.

gmunt August postrzegłszy w nim zdolność niepospolitą, wziął go za sekretarza swego; Kromer następnie obrawszy stan duchowny, został kanonikiem Krakowskim, odbywał różne poselstwa, a nakoniec postąpił na biskupstwo Warmińskie. Pisał historyją polską po łacinie, i ten ma zaszczyt, że ją przetłómaczono na polski i niemiecki język; umarł roku 1589.

Gwagnin, Stryjkowski, Bielski, także krajowe dzieje pisali. Inni zaś, jako to: Okolski, Kojałowicz, Paprocki, Niesiecki, opisywali herby polskie, tojest, znaki szlachty, które, kiedy i za jakie czyny przez królów nadane im były. Górnicki moralne i wesołe opisy zostawił. Ale między wszystkimi uczonymi Polakami najznakomitszym był Mikołaj Kopernik, który przez głęboką naukę ściągnął na siebie podziwienie całego świata. Celem jego dociekań były: słońce, księżyc, gwiazdy i ziemia, na której żyjemy. On to wytłómaczył przyczyny dnia i nocy, zimy i lata; odmiany księżyca, opisał gwiazdy, i całą tę przestrzeń z ziemią i niebem tak jasno i gruntownie pojęciu ludzkiemu ukazał, tak oczywiście wyłożył porządek, który Stwórca

przedwieczny tym ciałom przeznaczył, że wszyscy uczeni odrzuciwszy dawne domysły, jego układ przyjęli za prawdziwy i nieodmienny. Sławny ten człowiek urodził się w Toruniu, roku 1473, z rodziców Krakowianów. Po odbytych za granicą szkołach, poświęcił się stanowi duchownemu, został kanonikiem Warmińskim, i przez cały bieg życia zajmował się nauką astronomii, to jest, badaniem i dowodzeniem obrotu ciał niebieskich. Umarł roku 1543.

Mieliśmy ludzi biegłych i w historyi naturalnéj, to jest, w poznawaniu płodów, które ziemia wydaje, jaki jest ich użytek, rodzaj i rozgatunkowanie. Drzewa, kwiaty, zioła, kruszce (*), kamienie, zwierzęta, ptaki i różne wodne i powietrzne istoty, były celem ich nauki. Najsławniejsi w tych opisach są: Szymon z Łowicza, Marcin Siennik, Marcin z Urzędowa i Szymon Syrenijusz.

Na ostatek wyliczę wam poetów, czyli wierszopisów, to jest, tych dowcipnych ludzi, co

(*) Kruszce, są to części ziemi, które zawierają w sobie: złoto, srebro i inne metale.

różne pieśni, strofy i inne wiersze skadali. — Jan Kochanowski piérwsze między nimi trzyma miejsce. Oprócz strof nabożnych i psalmów Dawida, które na polski język tłómaczył, Kochanowski wiele innych, światowych wierszy napisał; ale najwięcéj go wsławiły smutne pienia, nazwane żale, które nad grobem młodziuchnéj Urszuli, córki swéj jedynaczki, złożył. Był i drugi Kochanowski, brat jego, imieniem Piotr, który mniejszą ma zaletę z wierszy.

Po Kochanowskich wspomnę Szymona Symonidesa! Ten się rodził we Lwowie, z ojca, który był radcą tego miasta. Jan Zamojski postrzegłszy w nim rzadki dowcip, połączony z nauką, wziął go do swego boku za sekretarza, a następnie powierzył mu wychowanie syna swego Tomasza. Batory, ów król dzielny i opiekun nauk, uczcił Symonidesa wieńcem laurowym. Inni utrzymują, że go zaszczyt ten spotkał z ręki papieża. Jakkolwiek bądź, była to wielka w owych wiekach dla uczonych nagroda. Ulubionym przedmiotem Symonidesa, były rzeczy wiejskie, które słodkim opisywał

wierszem (*), i w nich najprzyjemniéj włościan maluje. Wesela, wyrwasy, żniwa, siano-kosy, dziewczęta, staruszki, kiermasze, życie pasterskie, gaje, trzody, strumienie, słowem, wszystko co się na wsi dzieje, służy mu za osnowę. Symonides wielbiony od cudzych, kochany od swoich, umarł roku 1629.

Inny równie przyjemny w tym samym rodzaju wierszopis, był Szymon Zimorowicz, Lwowianin także. Urodził się roku 1504. a umarł, nie mając jak lat dwadzieścia cztéry. Najmilsze i najświeższe kreślił obrazy, i tak słodki wiersz składał, że po dziś dzień jego sielanki są najlepszym wzorem.

Prócz wyliczonych pisarzów, którzy w dawniejszych żyli czasach, i późniejsze wieki wydały sławnych w różnych rodzajach ludzi, a mianowicie wiek ostatni. Dzieła historyczne i wiersze księdza Naruszewicza, biskupa Łuckiego, Kniaźnina, Karpińskiego i innych, są tego dowodem. Za dni nawet naszych, nie przestają

(*) Te wiersze znane są pod nazwiskiem sielanek; sielanka nazwana od sioła, czyli wsi.

wychodzić w różnym rodzaju dzieła, coraz z większą dla nauk i języka korzyścią. Nikt jednak dotąd w zawodzie wierszopisów nie wyrównał księdzu Krasickiemu, biskupowi Warmińskiemu, który żyjąc jeszcze nie dawno, dowcipem swoim uczył razem i bawił.

Właśnie stary Pielgrzym kończył powieści swoje, kiedy dały się słyszeć skrzypce, cymbały i radosne śpiewy. Było to wesele córki pewnego gospodarza, która szła za mąż, za przystojnego wieśniaka. Ojciec jego już był umarł, matka tylko gospodarowała, a żeniąc syna, ustępowała mu całe gospodarstwo, zachowując sobie u nowożeńców mieszkanie i wszelkie wygody. Że oboje państwo młodzi byli dość majętni, sproszono dużo gości na wesele. Kumy i kumowie postroili się na przepych. Kobiety w spódnicach kamlotowych, niektóre galonem nawet obszyte, miały rękawy u koszul suto haftowane, gorsety czarne, korale na szyi, czepki białe, a chustki kolorowe. Gospodarze w żupanach sukiennych, bóty z podkówkami, a czapki na bakier. Dziewczyny miały warkocze czysto uplecione, wstążek dużo i gałązki jarzębiny z jago-

godami na głowie, kwiatki przy boku, paciórki na szyi. Panna młoda hoża i kształtna, w wieńcu rozmarynowym, miała na sobie zieloną spódniczkę, gorsecik ponsowy, fartuch cienki, koraliki na szyi i kilka pierścionków na palcach. Wracając z kościoła po ślubie do nowej chałupy pana młodego, zatrzymała się cała drużyna przed domem Biry, żeby go prosić z całą czeladzią na ucztę, a najbardziej starego Pielgrzyma. — Waszeć jesteś, powiedział mu pan młody, jakoby to ojciec całej wsi; dobrze nam życzysz, dobre rady dajesz, my Waszeci wszyscy kochamy. Pójdź z nami i pobłogosław nasze nowe gospodarstwo. — Z ochotą, moje dzieci, odpowiedział starzec, ale przyjmijcie wprzód małą odemnie naukę.

Pobraliście się i z kościoła idziecie, gdzieście przed Bogiem sobie wzajemnie przysięgli nierozdzielne z sobą aż do śmierci życie. Pamiętaj panie młody, żeś wziął na siebie obowiązek kochać, szanować, żywić swoję żonę i dla niej pracować. Ty, panno młoda, obiecałaś go słuchać, powinnaś jego pracę dzielić, w słabości pilnować, w niebytności męża w gospodarstwie go

zastępować. Jeżeli Bóg da wam dzieci, masz je karmić i pielęgnować; a jak przyjdą do lat, nie powinnaś pozwalać im próżnowania, ale wieść je do dobrego. Szanujcie oboje rodziców swoich, i niech będą u was starannie zachowani aż do śmierci; gospodarujcie porządnie, przymnażajcie majątku przez pracę i przemysł, ale nigdy z krzywdą bliźniego. Niechaj ubogi, kaleka i stary, znajdzie u was przytułek, a Bóg dom wasz błogosławić będzie. Tak żyjąc, dni wasze będą wesołe, a noce spokojne, i każda pora roku odnowi dla was chwile szczęśliwe. Zielona zasiewami wiosna będzie budziła nadzieję; w lecie żyzne pola nagrodzą prace; w jesieni orząc, cieszyć się będziecie przyszłorocznym plonem; w zimie, wymłóciwszy w stodole, odpoczynku godziny poświęcą się ręcznym w chacie robotom, a wieczorem z żoną, z dziećmi, z sąsiadem, z czeladką, zasiadłszy przy piwie, rozgadacie się o tem, co było i co będzie. Tymczasem gospodyni rozpaliwszy dobry ogień, krząta się koło wieczerzy, a wszyscy weseli i radzi. Otóżto, państwo młodzi, obraz waszego życia, jeżeli będziecie bogobojni, pracowici i ludz-

cy, dla wszystkich. Żyjcie w zgodzie z sąsiadami, pomagajcie im w czém będziecie mogli, nie słuchajcie plotek, nie ogadujcie nikogo, znoście bliźnich ułomności, a wtenczas wszyscy was będą kochali i szanowali.

Młodzi małżonkowie uściskali starego Pielgrzyma, wzięli go pod ręce, muzyka grać zaczęła i całe zgromadzenie puściło się przez wieś do mieszkania pana młodego. We drzwiach chałupy, podług zwyczaju staropolskiego, stała matka nowożeńca, trzymając u progu bochen chleba i szczyptę soli. — Wchodźcie szczęśliwi do téj chaty, w któréj się ty mój synu urodziłeś! powiedziała rozczulona matka, a wzniósłszy ręce ku niebu, tak zakończyła: Niech Bóg was błogosławi, jak ja was błogosławię! — Wkrótce zaczęła się uciecha, taniec i wyrwasy. Wieczerza była wiejska, ale dobra; nie było hałasu, bo nie było pijaństwa, i wszyscy byli weseli i szczęśliwi. Stary Pielgrzym z radością patrzał na tych wieśniaków, do których tak się już przywiązał; odchodząc, pożegnał młodą parę i wszystkiego dobrego jéj życzył.

# DOKOŃCZENIE.

Pielgrzym wcześniéj poranka tego, jak zwykle zebrawszy uczniów swoich pod lipę, tak do nich przemówił: Moje dzieci kochane! to, com wam dotąd o znakomitych rodakach waszych powiedział, dość jest wiedzieć w waszym wieku i stanie, ale nie myślcie, żeby ich liczba na tych tylko powieściach ograniczała się; wiele jest jeszcze innych imion, które przodkowie nasi cnotą, dzielnością, radą i wszelką zasługą w kraju i za granicą wiecznéj pamięci podali. Są jeszcze Potoccy, Radziwiłłowie, Ostrogscy, Lubomirscy i wielu innych, równie sławnych Polaków. Będzie wkrótce, da Bóg doczekać, i o nich mowa, a teraz muszę na czas krótki z wami rozłączyć się. Znana wam jest dobrze skłonność moja do pielgrzymki; w tych dniach właśnie obchodzą w Częstochowie Matki Najświęt-

széj uroczystość z odpustem, muszę odwiedzić to święte miejsce, a za powrotém moim nowe i ciekawe rzeczy opowiadać wam będę; teraz proszę i zaklinam was i rodziców waszych, nie zapominajcie rad moich; niechaj szczerość, ludzkość, pobożność i praca zajmuje was jedynie; zostawiam wam kilka modlitw, które proszę, żeby codzień z nabożeństwem były odmawiane. — Stary Pielgrzym dawszy błogosławieństwo swoje całéj gromadzie, nazajutrz rano puścił się w drogę. Ze łzami pożegnali go mieszkańcy Dobromila i tém się cieszyli, że wkrótce do nich powróci. Ale żeby im mocniejsze uczynić wrażenie, żeby łatwiéj pamiętali nauki jego, zostawił im wypisanych wszystkich wielkich i znakomitych ludzi, razem i królów, pod którymi żyli. Wspomienie zaś prawideł i nauk tyczących się życia i sprawowania się wieśniaków, zebrał w krótkości, i ułożył pytania i odpowiedzi, które często powtarzane, powinny jakieś wrażenie uczynić.

---

# MODLITWA I.

Wielki na ziemi i niebie!
Pozwalasz ojcem zwać siebie;
Przyjmij łaskawie te dzięki,
Które wdzięczność z serca leje,
Za tyle darów z Twéj ręki!
Pozwól jeszcze mieć nadzieję,
Pozwól jeszcze nie h ją złożę
W miłosierdziu Twojém, Boże!
O Stwórco nieprzenikniony!
W Twojéj potężnéj wielkości,
W dobroci nieokreślonéj,
Odrzucasz z Twéj wysokości
Żądania pychy i złości,
A czczą wyniosły ozdobą
Jako dym niknie przed Tobą.
U tronu Twéj wszechmocności
Otwarte czasu podwoje,
Świat i wieczność dzieła Twoje;
Ale Ty w Twojéj wielkości
Słuchasz głosu cierpiącego,

A prośby nieszczęśliwego
Nie giną u Twéj litości.
Dobroć Twojego ramienia
Udziela łaski obfite
Dla całego przyrodzenia.
Czyny Twoje znakomite:
Ziemia rodzi, słońce świeci,
Na użytek Twoich dzieci.
Nadzieją zaś łączą mile
Z wiecznością przytomne chwile;
Opatrzna Twoja opieka
Zbliża do Ciebie człowieka.
Ja przy Tobie z wiarą stoję,
Miłosierdzie niechaj Twoje
Kieruje sądu wyrokiem!
A dobrotliwém rzuć okiem
Na serce i myśli moje.

(Wierszem przełożone przez *Kniaźnina*).

---

## MODLITWA II.

Boże! we wszystkiém cudowny,
Któż Tobie może być równy!
Nim czas zaczął pędzić wieki,
Ty już byłeś odwieczny,

I choć wieków spłyną rzeki,
Tyś za wiecznością daleki
I bez kresów ostatecznych.
Próżno Ciebie rozum sięga;
Ta, którą stoi rząd wieczny,
Nie zna granic Twa potęga,
I tylko dobroć, o Boże,
Twoja, równać się jéj może!
Jakkolwiek szalę przechyli.
Um się Twój w celach nie myli.
O! rządco niebios i ziemi!
Dzień po dniu, chwilę po chwili
Łaskami znaczysz Twojemi.
A gdy żal i cierpienie
Nadzieję nam nawet biorą,
Twe jedno wraca skinienie
Pokój, roskosz i kwitnienie.
Natchniesz ciałom duszę skorą,
Piaski się w krzewy ubiorą,
I po skałach wdzięczysz róże,
Niepojęty w dziełach Boże!
Jeżeli z Twoich wyroków
Zsyłasz czasem na nas kary,
W zamiarze Twoich widoków
Stają się miłe ofiary.
W doświadczeniu naszéj wiary
Stają się one drogami

Uszczęśliwienia naszego!
Z wysokości nieba Twego,
Osłaniaj Ty nas skrzydłami
Miłosiernego ramienia.
Zapomnij, jeśli być może,
Zapomnij, o Święty Boże!
Na serc naszych wykroczenia;
A my pod tronem dobroci
Której nic Tobie nie zwróci,
Będziemy szukać schronienia.

(Wierszami przełożył *Kniaźnin*).

# KATECHIZM ROLNIKA.

Troskliwy Pielgrzym przed wyjściem ze wsi na święte miejsce, jak był obiecał, zebrawszy treść wszystkich swoich nauk, napisał krótki katechizm dla wieśniaków, prosząc ich, żeby go często czytali i dzieci na pamięć uczyli. Wszystko to zalecał w nadziei, że nauki jego kształcąc powoli umysły, z czasem dobre skutki przyniosą, i że stan rolnika, często tak pogardzany, przez oświecenie i poprawę obyczajów, przez staranność i pracowitość, wzniesie się do przyzwoitego dla siebie szczęścia. Oddał tedy ten katechizm dzieciom i rodzicom, obowiązując ich wspólnie, żeby go mieli w codziennem użyciu.

# KATECHIZM ROLNIKA.

*Pytanie.* Co to jest rolnik?

*Odpowiedź.* Jestto wieśniak, który robiąc koło roli, pracą swoją żywi kraj, pana, siebie, żonę i dzieci.

*P.* Jak powinien być ten stan uważany?

*O.* Jako szanowny i najużyteczniejszy, jeśli ten, który się w nim rodzi, wypełnia wszystkie swoje obowiązki.

*P.* Jakież są obowiązki rolnika?

*O.* Powinien najprzód być pracowitym; starać się wszelkiemi sposobami, uprawiać i polepszać tę ziemię i ten kąt, który mu Bóg wyznaczył; powinien wszystkie części gospodarstwa utrzymywać w porządku, nic nie zaniedbywać.

*P.* W czém największą pilność zachować powinien?

*O.* Powinien sprzężaj swój najlepiéj opatrywać, pole w czas uprawiać, nie spóźniać zasiewów, uważać gatunek gruntu i do niego rodzaj ziarna stosować; wczasie żniwa nie tracić drogich godzin na próżno, a wolne chwile od powinności pańskich i innych zatrudnień obracać na spieszny zbiór z pola; równie jeżeli ma łączkę, nie powinien czekać, aż mu deszcze siano popsują, ale

zawsze czynny i przezorny, o wszystkiém ma wczesną pamięć i staranie zachować.

*P.* Jakież są jeszcze obowiązki rolnika?

*O.* Powinien chałupę i inne zabudowania gospodarskie w porządku i ochędóstwie trzymać; podwórko wyczyszczać i starać się, żeby na niém błota, gnoju, ani żadnych śmieci nie było; płotów nie zaniedbywać; wrota lub furtkę, jeśli wyłamane wiszą, natychmiast sporządzić; słowem, wszystkie małe szkody skwapliwie naprawiać, żeby się nie powiększały. Powinien prócz tego sady i drzewa sadzić, a gdziekolwiek posadzonych nie psuć, nie łamać, ale strzedz pilnie ich wzrostu.

*P.* Jakie są w pożyciu domowém obowiązki wieśniaka?

*O.* Nadewszystko starych rodziców swoich powinien szanować i utrzymywać, bo to sam Bóg przykazuje. Wdzięczność za odebrane starania od ojca i matki powinny ten obowiązek wpajać w serce jego; przytém jest to dobry przykład dla dzieci, który w czasie, kiedy go lata przycisną, rownie je względnemi uczyni.

*P.* Jakie są obowiązki wieśniaka względem pana jego?

*O.* Dobry i poczciwy wieśniak powinien panu swemu być posłusznym, wiernym i powinności swoje odrabiać, a w potrzebie wszelkie posługi ochotnie dopełniać.

*P.* Jakie są obowiązki wieśniaka względem kraju?

*O.* Każdy wieśniak powinien kraj swój bronić w po-

trzebie; zawsze być przywiązanym do kraju swojego, nigdy nie porzucać ziemi, na któréj się urodził.

*P.* Jakież są jeszcze obowiązki wieśniaka?

*O.* Powinien dzieciom swoim wszelkie dobre dawać przykłady; przyzwyczajać je zawczasu do bogobojności i do miłości bliźniego, obrzydzać próżnowanie i nieochędóstwo, a uczyć porządku i gospodarstwa; nie pozwalać im żebraniny, prowadzić umysł i serce do usłużenia sąsiadom, do litości dla biednych i do mówienia zawsze prawdy.

*P.* Jakie skutki wypadają z tych przymiotów?

*O.* Błogosławieństwo Boskie, miłość u ludzi, łaska u pana, zdrowie, majątek, pokój na starość i uszczęśliwienie na tamtym świecie.

*P.* Jakim sposobem zdrowie od tego zależy?

*O.* Praca w miarę, czerstwi siły; zarobek z pracy, dostarcza wyżywienie lepsze, posiłek zdrowy, odzież porządną i opatrzone w zimie pomieszkanie; ochędóstwo zaś od chorób broni, a ustawne zajęcie oddala od karczmy i pijaństwa, które tyle ludzi niszczy i do grobu wpędza.

*P.* Jakich jeszcze skutków może się wieśniak spodziewać z wypełniania swoich obowiązków?

*O.* Wieśniak cnotliwy ściąga na siebie i na dzieci błogosławieństwo Boskie, pracowity pomnaża swój majątek, poczciwy ma ufność i łatwy przystęp do pana, usłużny i litościwy we wsi jest kochanym, a na starość

żyje spokojny i szanowany od wszystkich; śmierci się nie boi, bo nikogo nie skrzywdził, przykazania Boskie wypełniał, dla pana był wiernym, a dla wszystkich przykładem.

*P.* Jakież są skutki z wad i występków przeciwnych tym cnotom?

*O.* Leniwy i zły gospodarz zawsze jest w nędzy i w niedostatku, życie trawi mizernie, a żonę i dzieci nieszczęśliwymi czyni; chata jego zniszczona, sprzężaj stracony, błoto wieczne koło chałupy, w izbie nieochędóstwo, ztąd choroby, bieda, naostatek rozpacz, a to wszystko kończy się na pijaństwie, które go przed czasem wpędza do grobu. Zmęczony bólem, osłabiony nędzą, widzi się opuszczony od wszystkich, śmierci się lęka, nikt go nie żałuje, dzieci jego zostawione bez sposobu, zepsute złym przykładem, albo idą w ślady ojca, albo w rozpaczy zwalają na niego przyczyny swych nieszczęść!

*P.* Cóż jeszcze trzeba zalecać wieśniakom?

*O.* Ochędóstwo około siebie, które wiele zdrowiu pomaga. Głowa powinna być ostrzyżona, myta i czesana; koszula i odzienie, podług możności, jak najczyściej trzymane; nogi często myte, pościel przewietrzana i przepierana. Izba czysta, okna otwierane, podwórze suche, chlewy w oddaleniu, a wejście wolne od śmieci. Choroby często panujące po wsiach, jakoto: puchliny, bóle

w nogach, w krzyżach, ślepoty, głuchoty i t. d. wszystko to najwięcéj z wilgoci i nieochędóstwa pochodzi.

*P.* Jakie jeszcze inne ma korzyści wieśniak z ochędóstwa i porządku?

*O.* Oprócz zdrowia swego i rodziny, ochrania dom, który dłużéj na suchym gruncie stoi. Woły jego, krowy i konie nie podpadają chorobom i kalectwu, kiedy nie stoją w wilgoci i nieochędóstwie. Zboże, słoma, siano, jest zdrowszém i trwalszém, kiedy nie jest stęchłe, i sprzęty gospodarskie dłużéj służą, jeśli są w porządku trzymane.

*P.* Czemu tak oczywiste korzyści nie przekonywają włościan?

*O.* Dla tego, że od tylu wieków opuszczeni, nie znaleźli dotąd nikogo, któryby ich na dobrą drogę naprowadził. Zacząwszy od wiary świętéj, od czci Boskiéj, aż do najdrobiejszych obowiązków człowieka, wieśniak w wielu miejscach, nic z tego nie słyszy; równie co do sposobów utrzymywania i prowadzenia gospodarstwa, tych się trzyma prawideł, jakich używano przed kilku wiekami; wszystko u niego dzieje się ze zwyczaju, nie z przekonania.

*P.* O czém jeszcze co do zdrowia swego wieśniak powinien pamiętać?

*O.* Kiedy się poczuje słabym, powinien zawczasu szukać ratunku; jeżeli jest lekarz miejscowy, zaraz się

ma go poradzić i pilnie zalecenia jego dopełniać, nie czekając, aż choroba tak dalece górę weźmie, że już jéj zaradzić nie można. Powinien słuchać lekarza, brać lekarstwa, które mu daje, a nie zostawiać ich na oknie, albo na piecu, gdzie zostając, pewnie nic nie pomogą.

*P.* Cóż jeszcze w chorobie powinien wieśniak zachować?

*O.* Powinien pamiętać, że Bóg udziela różne sposoby przywrócenia człowiekowi zdrowia, któremi nie powinien gardzić; ale nigdy nie ma takich używać, które się sprzeciwiają zdrowemu rozumowi, i które są grzechem, jako to: gusła, zabobony, zamawiania i inne podobne niedorzeczności.

*P.* Na co jeszcze dobry włościanin powinienu ważać?

*O.* Powinien codzień rano i wieczór Bogu dziękować za Opatrzność Jego; powinien się modlić za rodziców, za dzieci, za kraj, za pana i za siebie; powinien, ufając w miłosierdzie tego Boga, ktory Ojcem naszym pozwala zwać Siebie, prosić, żeby go do dobrego prowadził, a zachował od grzechu. Wtedy spokojny i bez trosk będzie mógł śmiało śpiewać tę piosnkę:

Czy o świcie w pole śpieszę,
Czy w mrok wracam z niwy,
Zawsze śpiewam, wciąż się cieszę,
Bom chłopek szczęśliwy.

Zostawiwszy te rady wieśniakom Chwalibóg, westchnął do Boga, prosząc Go, żeby natchnął łaską Swoją panów, dziedziców, possesorów, kommisarzów, ekonomów, żeby wszyscy pamiętali najprzod: że wieśniacy są ludzie tacy, jak i oni, i że są ich bliźni; że królowie, książęta, panowie, wojska, miasta, dwory, rzemieślnicy, słowem, wszyscy z ich pracy żyją; że ci, co najwięcéj złota i srebra mają, z głoduby poumierali, gdyby rolnicy w pocie czoła dla nich nie pracowali; niechże za to będą dla nich ludzcy i sprawiedliwi, niechaj nimi nie pogardzają, niech nad siły ich nic nie wymagają, niech się na dyspozytorów nie zawsze spuszczają, raczéj niech pomiarkowana wzajemność wspólne szczęście stanowi. Jeżeli dla obcego człowieka, co nam przysługę jaką czyni, co ciężar podźwignie, pójdzie posłany, lub w drodze pomoże, chętnie nagrodę dajem, a przynajmniéj podziękowanie; czemuż tedy nie mamy być wdzięcznymi tym, którzy całe życie dla wszystkich pracują? Jeżeli rozsądek i nieoświecenie chłopów zdają się nam być ciemne, to nie ich wina; niech ich oświecają, niech proboszczowie po wsiach,

zaniechawszy zbyt mądrych kazań, cytacyj łacińskich i wyszukanych tekstów, mówią do nich z prostotą i słodyczą, która najlepiéj przekonywa; niech im tłómaczą przykazania Boskie; niech przedstawiają, co jest złem, i jak go unikać, jak się poprawiać, a co jest dobrém, i jak go nabywać, niech im wykładają skutki złego i dobrego, kary i nagrody; niech szkoły wieśniaków nie będą zbyt wygórowane, ale niech moralność będzie ich zasadą, a gospodarstwo rolnicze nauką; niech panowie, dziedzice i possessorowie wchodzą w szczegóły, zmierzające do oświecenia włościan i do istotnego ich szczęścia, a pewnie ci wieśniacy, którymi pogardzają bez przyczyny, staną się godni ich szacunku.—Tak idąc stary Pielgrzym do Częstochwy, myślał sobie i Boga prosił, żeby zjiścił jego życzenia.

zaniechawszy zbyt mądrych kazań, cytacyj łacińskich i wyszukanych tekstów, mówią do nich z prostotą i słodyczą, która najlepiej przekonywa; niech im tłómaczą przykazania Boskie; niech przedstawiają, co jest złem, i jak go unikać, jak się poprawiać, a co jest dobrem, i jak go naśladować; niech im wykładają skutki złego i dobrego, kary i nagrody; niech szkoły wiejskie nie będą zbyt wygórowane, ale niech moralność będzie ich zasadą, a gospodarstwo rolnicze nauką; niech panowie, dziedzice i possessorowie wchodzą w szczegóły, zmierzające do oświecenia włościan i do istotnego ich szczęścia, a pewnie ci wieśniacy, którymi pogardzają bez przyczyny, staną się godni ich szacunku. — Tak idąc stary Pielgrzym do Częstochowy, myślał sobie i Boga prosił, żeby ziścił jego życzenia.

# POWIEŚCI WIEJSKIE.

# ROZYNA DOBRA CÓRKA

CZYLI

# JARMARK Ś. MAŁGORZATY

## W JEZIOROWIE.

### POWIEŚĆ I.

Dzień Świętej Małgorzaty, był dniem znaczącym w okolicy Jeziorowa: co rok dnia tego sławne w tem miasteczku odbywały się jarmarki; o kilka mil zjeżdżano się na nie, a mieszkańcy bliskich wsi, żadnego z nich nie opuszczali. Między temi wsiami, Wulka najbliższą była, gdyż o ćwierć mili tylko od miasteczka leżała. Kilka tygodni przed świętą Małgorzatą, o niczém już w Wulce nie mowiono, jak o przyszłym jarmarku. Gospodarze rozmawiając między sobą, układali zawczasu: ten, jak woły zamieni, gdyż jego

wielce już spracowane: tamten, jak krowę będzie kupował. Sobek niecierpliwie jarmarku czekał, bo sierp i kosa jego stare były i stępiałe, nowych gwałtem potrzebował. Grzegorz słaby już od Zielonych Świątek, spodziewał się cyrulika w miasteczku spotkać, i nie wątpił, że jak mu krew puści, to natychmiast ozdrowieje. Kumoszki i gospodynie także niecierpliwie świętéj Małgorzaty wyglądały: jednaby chciała wieprzaka kupić, druga gąsiora karmnego przedać. Ciupina skrzyni z zamkiem potrzebuje, Somorkowa lnu do kądzieli; jedném słowem nie było żadnéj chaty w całéj Wulce, w któréjby się nie zatrudniano owym sławnym jarmarkiem. Gdy gospodarze, gospodynie i ludzie podeszli w nim znajdowali zarobek dla siebie, wygodę lub sposób ułatwienia różnych potrzeb i interessów domowych, parobcy i dziewczęta, przewidywali także w tym dniu szczęśliwym różne dla siebie korzyści. Izba w karczmie Jeziorowskiéj obszerna, szynkarz katolik i kapela wyborna; nigdzie skoczniejszych mazurków, nigdzie weseléj nie tańczono. Tam się zwyczajnie miłostki zaczynały, tam się nie jedno małżeństwo skojarzyło;

i te wszystkie przyczyny czyniły dzień Ś. Małgorzaty, równie dla młodych, jak dla starych, dniem uroczystym we wsi Wulce zwanéj.

Jednego tedy roku w wigiliją świętéj Małgorzaty, Rozyna dziewica, pokończywszy co tylko miała do czynienia w chacie, dla matki, koło małych siostr swoich, w sadzie, w oborze, jednêm słowem w całém gospodarstwie, poszła do komory, i wyjąwszy ze skrzyni czerwoną kamlotową spódnicę, zielony gorset, wyszywaną koszulę, i sznur korali; przygotowała takowe w myśli ustrojenia się w to wszystko nazajutrz, w miłéj nadziei, że wraz z drugiemi dziewczętami pójdzie na jarmark, bawić się będzie dzień cały, aż do późnéj nocy, tańcować wesoło z Bartkiem, z Antkiem i innymi, którzy najlepiéj wyskoczyć umieli.

W tych myślach nucąc mazurka, Rozyna kończyła wicie swoich wianków z bławatków, które także do stroju jéj w dniu jutrzejszym należeć miały: gdy Kasia sąsiada, i Maryna z trzeciéj chaty przybiegły, pytając się jéj: Rozyno! czy pójdziemy jutro na jarmark razem? Rozyna odpowiedziała: że najchętniéj z niemi się zabierze,

i zaczęła im pokazywać ubiór, któren była przygotowała; rozkładając go, o mało co się nie rozpłakała, wspominając sobie z wdzięcznością, że tę czerwoną spódnicę, te korale, ten gorset, wszystko to matka ukochana jéj podarowała; potém wianek z bławatków na czoło zawiesiwszy, pytała się sąsiadek: czy jéj z niemi do twarzy, a gdy te powiedziały: *ładnie ci tak Rozyno!* radośnie się rozśmiała, i niewinną swoją pustotą całą chatę rozweseliła. Bartek i kilku innych chłopaków, co z roboty wracali, słysząc te wesołe śmiechy w chacie Reszkowéj, weszli i dowiedziawszy się, o czém była mowa, oświadczyli matce, iż chcą nazajutrz dziewczętom towarzyszyć do miasteczka. Otrzymawszy na to od matki zezwolenie, Bartek Rozynę na pierwszego zamówił Krakowiaka, i przyrzekł wraz z drugiemi chłopakami, że równo ze dniem udadzą się do figury, co między lipami stała na gościńcu Jeziorowskim, że tam na nią i na sąsiady czekać będą, i że ztamtąd wszyscy razem w dalszą ruszą podróż. Rozyna przyrzekła: że wcześnie stanie pod figurą, i że pewnie na nią czekać nie będą; potém wszystkich pożegnała, i stoł

dębowy grubym, ale czystym, przykrywszy obrusem, misę klósek z mlekiem na stół postawiła, sera kawałek i bochen chleba, i zasiadłszy razem z matką i małemi siostrami smaczno wieczerzę jeść zaczęły.

Rozyna, była starszą córką Reszkowéj wdowy; któréj mąż był odumarł z trojgiem dzieci, i bardzo lichym majątkiem. Reszkowa będąc już niemłodą, i często na nogi zapadającą, mało mogła robót doglądać: dwie młodsze córki były jeszcze dziećmi, więc całe gospodarstwo staraniom Rozyny było oddane. Rozyna była pracowitą, pobożną, dobrą i wesołą; przytem świeżą, hożą i przystojną, matkę więcéj jak siebie kochała, dla małych siostr drugą była matką: ona im jeść gotowała, ona prała, pielła w ogrodzie, zamiatała w chałupie, doiła krowy, utrzymywała najczyściejszy dozór w oborze, pracowała dzień cały, a wieczorem, gdy ani matka, ani nikt w chacie już jéj nie potrzebował, siadała przed domem z kądzielą, i przędąc, wesołe pieśni wyśpiewywała. Matka Rozynę kochała, i patrzyła na nią, jak na błogosławieństwo z nieba jéj dane; wszyscy ją we wsi lubili, bo była

dobrą. Skoro w któréj chacie kto zachorował, zaraz po Rozynę posyłano, zawsze jakieś lekarstwo doradziła, a przynajmniéj ulgę choremu przez swoje staranie przyniosła. Kiedy w którym domu miało być wesele, równie tam Rozynę miéć żądano. Ona pannę młodą najlepiéj stroić umiała, ona najszczerzéj na weselu tańcowała, o nią chłopaki się dobijali, bo gdy po trawniku suwała krakowiaka, to jakby kto widział łanią bujającą po niwie! I dla ubogich Rozyna była dobrą i miłosierną. Żaden dziad wędrujący, żaden żołnierz skaleczony koło chaty nie przechodził, żeby Rozyna mu mléka, albo chleba nie wyniosła. Wprawdzie nie wiele sama miała, jednak zawsze z uboższemi od siebie umiała się dzielić. Taką była Rozyna, i matka jéj nie raz mówiła: „Rozyno! jesteś dobrą córką, dobrą siostrą, dobrą sąsiadką, pobożną, miłosierną i pracowitą, nie psujże się, postępuj tak w tych cnotach, a Pan Bóg o tobie nie zapomni, i będziesz szczęśliwą." Matko! (odpowiedziała Rozyna) jam już szczęśliwa, i byle was Bóg mi uchował, to więcéj o nic go nie proszę!" „Dzięki tobie moja Rozyno! za to two-

je dobre dla mnie serce; ale ja nie wieczna na téj ziemi; nie chciałabym ciebie sierotą na niéj zostawić, o to téż codzień do patronki mojéj, Świętéj Małgorzaty, osobną odmawiam modlitwę: aby dla ciebie męża u Pana Boga prosiła, któryby cię mógł zupełnie uszczęśliwić, a wtedy jużbym mogła umierać spokojnie. Posłuchajno moja Rozyno! (dodała matka owego wieczora) nie wiém dla czego, ale dziś przeczucie mam jakieś, że modlitwę moję wysłuchała święta Małgorzata, i że na jutrzejszym Jarmarku spotkasz może takiego, który tobie się podoba, któremu ty się spodobasz, i który z czasem zjiści wszystkie moje dla cię życzenie." Na te słowa matki, Rozyna się rozśmiała, mówiąc: „Szesnasty rok mam dopiéro, cierpliwie bardzo mogę na męża czekać; rzadko o tém myślę, a dziś w wieczór mniéj jeszcze jak kiedy, gdyż wam powiem szczerze matulu, że dziś jedynie tylko głowę mam zajętą, jak się jutro do dnia ustroję, jak pobiegnę do figury, jak tam parobków i sąsiady zastanę, jak razem z niemi do Jeziorowa pójdę, jak cały dzień bawić się będziemy,

jak cały wieczór tańcować będę." I to mówiąc Rozyna, już skakać zaczęła, i nie prędko byłaby przestała, gdyby matka spoczynku potrzebując, nie była wspomniała: że spać pójść trzeba, żeby nabrać sił i zdrowia do szczęśliwego dnia przyszłego. Miał być ten dzień szczęśliwym, ale niestety! któż na pewne na tym świecie rachować może: wśród nocy, właśnie w téj chwili, gdy Rozynie tańce i pustoty śniły się, jękiem matki przebudzoną została. Skoczyła z łóżka i przybiegłszy do matki, zastała ją w mocnéj leżącą gorączce, ból w piersiach oddech jéj odejmował, i poty na nią występowały. Rozyna jedynie w świecie matkę kochała, łatwo każdy pojmie, jak raptowną jéj chorobą została przerażona. Nie mając się w nocy do kogo po ratunek udać, zaczęła się krzątać, i wszelkiego przykładać starania, by matce jakąkolwiek ulgę uczyniła; jakoż po kilku godzinach strachu i trosków, ujrzała ją przecię trochę spokojniejszą. Otuliła ją, okryła jak mogła najlepiéj, i nie chcąc jéj ani na chwilę odstąpić, przyniosła sobie zydel, siadła przy łóżku matki, i resztę nocy tam przepędziła; gdy ból gwałtowny w pier-

siach odstąpił Reszkową, osłabiona będąc, wkrótce usnęła, a wtedy Rozynę siedzącą przy niéj, niedługo także sen zmorzył, i słońce dawno już było na niebie, gdy hałas różnych pomięszanych głosów przed chatą osób będących obudził ją. Porwała się Rozyna i wyszedłszy przed dom, spostrzegła Kasię, Marynę i chłopaków, z którémi iść miała na jarmark, które niedoczekawszy się jéj pod figurą, gdzie im w wigiliją przyrzekła że ze świtem stanie, przyszli po nią aż do chaty. Rozyna w nocy jedynie zajęta słabością matki, ani razu nie była nawet wspomniała, że na zajutrz na jarmark iść miała, ale przespawszy się i matkę zdrowszą cokolwiek znalazłszy, postrzegła sąsiady postrojone, i rzeźwych chłopaków, którzy zaczęli ją namawiać: żeby szła z niemi, upewniając, że nigdy ludniejszego ani weselszego nie będzie jarmarku; żal uczuła Rozyna, myśląc, że tego wszystkiego nie użyje, bardziéj jeszcze ten żal poczuła, rzuciwszy okiem na czerwoną spódnicę, na zielony gorset i na wieniec z bławatków, w który się ustroić miała, i parobczaki śpiewać zaczęli:

## PIEŚŃ.

1.

Héj Rozyno!
Héj dziewczyno!
Chlubo wioski!
Porzuć troski.

2.

W tym wianeczku
Héj w miasteczku,
Kto cię zoczy,
Wnet wyskoczy.

3.

Boś ty młoda,
Jak jagoda,
Swieża, hoża,
Jako zorza.

4.

Na biesiady
Chodź z sąsiady,
A z chłopaki
W Krakowiaki.

Héj Rozyno!
Héj dziewczyno!
Chlubo wioski!
Porzuć troski.

Łzy puściły się z oczu biednéj Rozynie, ale w tém matka zakaszlała, i głos jéj skarżący się gdy Rozyna usłyszała, wnet sąsiady pożegnała,

podziękowała im za dobre ich dla niéj serce, życząc im zabaw i szczęścia na jarmarku, sama do matki wróciła. Reszkowa właśnie ją wołała, żeby jéj przypomnieć, że czas był już ustrojenia się, gdyż sąsiady pewnie już na nią pod figurą czekają. Ale Rozyna odpowiedziała, że nigdyby serca nie miała pójść się bawić, wiedząc, że matkę cierpiącą samę w domu zostawuje; i żeby sposób namawiania jéj na to, matce odjęła, powiedziała jéj, że sąsiady już dawno były poszły, że ich dogonić jużby czasu nie było, i że sama, na jarmark iść nie może. Matka dobre serce Rozyny w tém postrzegła, już namawiać ją przestała, ale mocno rozczulona, tysiącznie błogosławić jéj zaczęła. Rozyna, wnet o jarmarku, o strojach i o tańcach zapomniawszy, a przejęta dobrocią swéj matki, szczęśliwą się być uznała.

Dzień cały minął spokojnie i bez żadnego zdarzenia; Rozyna jak zwykle dojrzała wszystkiego w gospodarstwie. Wieczorem matka daleko zdrowszą się czując, gdy cały dzień nic nie jadła, Rozyna rosół z kury dla niéj nastawiła, żeby ją czemciś lepszém posilić mogła, a

przez ten czas, gdy matka wieczorem odmawiała pacierze, Rozyna według swego zwyczaju na ławce przed domem siadła z kądzielą, przędąc śpiewać zaczęła. Słońce właśnie już zachodziło, księżyc w pełni z za gór wyzierał, i w czystym stawie, który wieś przedzielał, promienie jego spostrzedz już można było; cichość we wsi panowała, bo niemal wszyscy mieszkańcy na jarmark byli popochodzili, i niczém nieprzerywana, chyba brzęczeniem koników polnych, które się w zbożu i w trawie odzywały, głos Rozyny daleko się rozlegał.

W téj chwili właśnie z drugiéj strony stawu jechał groblą na małym koniku wójt ze wsi sąsiedzkiéj, która o pół mili od Wulki leżała. Ten wójt, młody jeszcze, przez różne cnoty, zasłużył był na zaufanie powszechne swojéj gromady, i choć lat przyzwoitych nie miał, jednomyślnie na wójta był obranym, bo był rozsądnym, poczciwym i miłosiernym, był on przytém i bogatym i przystojnym. We wsi jego przed tygodniem, parę chałup i kilka stodół ze zbożem pożarem spłonęło, i chłopi tém nieszczęściem przyciśnieni, wysłali go do pana, prosząc o wspo-

możenie. Otrzymawszy dla nich zapomogę, poczciwy wójt, powracał ode dworu. i przejeżdżając przez groblę Wulecką (jakeśmy wyżéj widzieli) gwóźdź z podkowy konia jego wypadł, z czego koń kuleć zaczął. Wójt zsiadł z konia i za cugle go prowadząc, do kuźni zaszedł, ale nikogo w domu nie zastał, gdyż majster kowal i chłopcy jego, byli na jarmarku. Kilka innych domów także zastał zamkniętych. Jechać daléj nie mógł na kulawym koniu; zmierzchać się zaczynało, jeść mu się tęgo chciało, i nie bardzo wiedział, co miał w tym razie począć. Lecz gdy głos śpiewów Rozyny doszedł do uszu jego, ucieszył się serdecznie, myśląc, że ktoś przecię żyjący jeszcze we wsi został, że tam może go w gościnę przyjmą, że mu jeść dadzą, pozwolą przenocować. W téj nadziei, zaraz kroki swoje ku chacie Reszkowéj obrócił; kierując się podług głosu Rozyny, łatwo trafił, i doszedłszy, dwa widowiska zaraz go ucieszyły; piérwsze, że przed domem ujrzał hożą dziewczynę, która go uprzejmie przywitała, a drugie, że przez okno w chałupie postrzegł dobry ogień, poczém sądził, że na wieczerzę muszą coś gotować.

Oświadczył kim jest, dokładając, że jest w podróży zgłodniały, i że chcąc na noc mieć jakie schronienie, pyta się, gdzieby ono we wsi mógł znaléść? Rozyna zapłonąwszy się, odpowiedziała mu, że pójdzie matki się poradzić, i nie wyszło trzech pacierzy, gdy wróciwszy do wójta, prosiła go od matki, by daléj nie szukał, ale do chaty wstąpił, że co sami mają na wieczerzą, tém się z nim podzielą, że przy stodole komórka jest czysta i porządna, gdzie siano będzie posłane, i gdzie się będzie mógł przespać. Wójt nie długo dał się prosić, bo już zaczynał czuć, że tam gdzie była Rozyna, tam powinno być dobrze. Wszedłszy do izby, opowiedział matce zdarzenie, które go w Wulce zatrzymało, a ta mu odpowiedziała, że choć go nigdy nie widziała, znała go jednak dobrze, słysząc nie raz od brata bednarza, który za chlebem chodząc po kilka razy, aż do sąsiedzkiéj wsi był zaszedł, że jest dobrym i poczciwym, i że raduje się mieć go w swojéj ubogiéj chacie, i dzielić z nim to, co jéj Pan Bóg dał. Rozyna szybko i ochoczo zaczęła natychmiast się krzątać, żeby jak najlepiéj przyjąć gościa; najlepszą bielizną

stół nakryła, bochenek chleba świeżego i kufelek z piwem na stół postawiła, do rosołu, co już był nastawiony, kaszy wsypała, w rynce usmażyła kartofli dosyć z cebulą, kurę z rosołu na trzeciéj dała misce, a sér świeży, orzechy i miód w plastrze na boku przygotowała. Tymczasem, jak ona to wszystko czyniła, matka z Wójtem wciąż gadała, a że matka ani serca, ani myśli, niczém bardziéj nie miała napełnionych, jak córką, wciąż téż o córce mówiła; o jéj cnotach, o jéj dobrém sercu, o jéj pracowitości: *„Och! nie ma drugiéj takiéj, jak moja Rozyna,"* dokładała Reszkowa, i żeby jeszcze lepiéj o tém przekonać, zaczęła mówić wójtowi, jak Rozyna dnia nawet tego, żeby jéj słabéj saméj nie zostawić, nie chciała była pójść na jarmark, gdzie dokładała matka, „jak zorza była-„by zajaśniała, bo jeśli (jak pan wójt słyszał), „moja Rozyna pięknie śpiewa, to jeszcze pię-„kniéj skakać umie." Wójt tym wszystkim pochwałom i duszy i serca Rozyny przysłuchywał się, a tymczasem z pod oka spoglądał na nią, gdy często wchodziła i wychodziła, krzątając się około wieczerzy; zdała mu się świeża jak

jagoda, co nad krynicą rośnie, hoża i giętka jak trzcina, a słodka i przyjemna jak poranek majowy; jednem słowem, oczom się jego i sercu podobała. Przy końcu wieczerzy, gdy Rozyna sér, orzechy i miód na stół stawiła, wójt za kufel piwa biorąc: „*Matko* (rzekł), *twoje i twojéj* „*Rozyny zdrowie! Rozyna dobrą jest córką, to* „*pewnie będzie i dobrą żoną, podoba mi się,* „*i jeśli ona i wy na to zezwolicie, chciałbym* „*się z nią żenić, i co tylko posiadam, wnet jéj* „*oddane będzie, a tém jest: serce pełne miłości,* „*ręka do pracy zdatna i majątek uczciwie na-* „*byty.*" Na te słowa wójta, matka rozpłakała się z radości, bo nigdy nie mogła się nawet spodziewać, aby uboga Rozyna takiego ze wszech miar dobrego postanowienia kiedykolwiek mogła się doczekać, jednak mimo swojéj radości, nic nie chciała odpowiedzieć, nie wiedząc, co córka sama o tém myśli, gdyż prędzéjby wszelkiego szczęścia była odstąpiła, niżeli w czémkolwiek córkę przymusiła. Ale szczęściem, żadnego przymusu w tym razie nie trzeba było, bo jeśli Rozyna wójtowi była głowę zawróciła, to i wójt także Rozynie bardzo się

podobał; wiedząc przytém jak był dobrym i uczciwym, odpowiedziała matce ze śmiechem, że zawsze, w każdéj okoliczności za jéj wolą pójdzie z ochotą. „*Och! to kiedy tak*, (rzekła Reszkowa z radością, biorąc rękę córki i oddając ją w rękę wójta), *moja wola jest*, *abyś* „*była żoną tego poczciwego człeka*." Wójt padł do nóg matce, a Rozynę z całéj duszy do serca przycisnął, i tak zaręczyny stanęły. We dwa tygodnie potém, jak tylko wyszły zapowiedzie, stanął i ślub ich. Na weselu swojém Rozyna w owę czerwoną spódnicę, w zielony gorset, w wyszywaną koszulę, w korale i w wieniec z bławatków ustroiła się, z tą tylko odmianą, że różczki rozmarynu z bławatkami były mięszane. W dzień wesela i kika dni potém, do białego dnia tańcowano, poczém wójt żonę zabrawszy, matkę jéj i małe siostry do swojéj wsi zawiózł, i w domu własnym osadził. Od téj chwili Rozyna z mężem najlepszym najszczęśliwsze życie pędziła, z czasem kilkoro dzieci pięknych i dobrych Niebo jéj dało. Reszkowa przy córce ukochanéj do późnéj starości szczęściem jéj się cieszyła, i Rozyna nigdy nie po-

żałowała, że dla jarmarku zabawnego nie chciała chorej matki odstąpić. To dobre wtedy jéj serce, stało się piérwszą przyczyną szczęścia jéj w całém życiu, i codzień z wielkiém uszanowaniem i wdzięcznością, powtarzała czwarte przykazanie Boskie, widząc tak jawnie w osobie swojéj zjiszczone te słowa Boże:

*„Czcij Ojca swego i Matkę swoję, byś długo „i szczęśliwie żył na téj ziemi..''*

---

# KUL

CZYLI

# CHŁOP SUMIENNY.

## POWIEŚĆ II.

Podczas jednéj z tych wojen, których tyleśmy już przeżyli w naszym kraju, jednego razu pod Zamościem, wielka liczba nieprzyjacielskiego wojska, nacierającego na małą cząstkę Polaków, przymusiła ich do śpiesznego cofania się, i nasi żołnierze traktem z Zamościa na Lublin do Wisły dążąc, w przechodzie tym dla pośpiechu, zabierali konie i woły pod armaty, żeby nieprzyjacielowi po drodze ich nie zostawić. Chłop jeden z ordynacyi, *Kul* zwany, dostawszy we wsi swojéj cztéry tęgie konie,

zaprzągł je także do jednéj armaty, i za wojskiem przyjechał aż do Wisły. Stanąwszy tam pułki, armaty, wozy, fury, żołnierze, chłopi, jednem słowem, cała ta cząstka wojska, w niewielkim porządku, z przyczyny pośpiechu, czekająca na promy i przewozy, roztasowała się w miasteczku przed karczmą, która nad samym przewozem stała, i roztasowawszy się jaki taki, poszedł szukać gdzieby się mógł posilić, gdyż po długim i gwałtownym marszu, każdemu jeść się chciało. Kul, nie wyprzągając koni przywiązał je do kobelicy, i trochę obroku im nasypawszy wraz z drugiemi poszedł za chlebem do karczmy. Zmierzchać się zaczynało, gdy wszedł do niéj; nieszczęściem trochę zadługo w niéj się zabawił, bo gdy karczmę porzucił, już zupełnie ciemno było, a co gorzéj, gdy doszedł na miejsce gdzie był konie swoje do kobelicy przywiązane zostawił, już ich tam nie znalazł. Armata wyprzężona stała, obrok rozsypany nawet jeszcze leżał, ale najmniejszego śladu o koniach już nie było. Że rozpaczał Kul, łatwo każdy się domyśli, gdy powiém, że te konie nie jego były, tylko od sąsiadów we wsi

zbierane, jemu powierzone z surowym rozkazem, żeby je zdrowe i całe do domu przyprowadził. Pokazać się tedy we wsi bez koni, ani myśleć można było; odkupić takie cztery ogiery, było także rzeczą niepodobną, gdyż cały majątek biednego Kula, nie byłby na to wystarczył. A co Kulowi jeszcze w tem wszystkiem najboleśniejsze było, to myśl, że on co dotąd powszechnie i słusznie za najpoczciwszego chłopa w całej swojej okolicy uchodził, teraz z przyczyny straconych koni za złodzieja i oszusta poczytanym zostanie.

Stroskany Kul, nieborak, pobiegł natychmiast szukać i dopytywać się wszędzie, czy kto nie widział jego koni? Pytał się żydków, zwiedził stajnie wszystkie w miasteczku, udał się nawet do officerów; ale żydzi mu odpowiedzieli. „Nu panie gospodarzu, czego wać chcesz? „jak Bóg miły, żadnego konia dziś my nie wi„dzieli. Ale na frasunek dobry trunek wypij „wać porcyjkę wódki, i niechaj i waci Bóg da „zdrowia do stu lat doczekać.” Takiemi słowy żydziska, chciały jeszcze ostatni mu grosz z kieszeni wyciągnąć. W stajniach koni swoich nie

znalazł, a gdy się do officerów udał, żeby od nich jaki sposób otrzymał do odzyskania ich, officerowie złajali go, że ich lepiéj nie pilnował, dodając, że im mitręgi przyczynił tém swojém niedbalstwem, gdyż innych koni pod armatę szukać muszą. Biédny Kul, nic tedy nie wskórawszy, wrócił nad brzeg Wisły, siadł na belce, która tam leżała, i zaczął rzewnie płakać, pogrążony w żalu; mało co przez całą noc zadrzémał, tak był zafrasowany, iż słońce wschodząc, na téj saméj belce siedzącego jeszcze zastało.

W tém miasteczku, w którém się to wszystko działo, właścicielka jego w zamku na górze nad miasteczkiem mieszkała. Dowiedziawszy się w wigiliją, że równo ze świtem wojsko miało się przez Wisłę przeprawiać, zjechała zrana aż na dół, aby dojrzéć, czy promów i przewoźników było dosyć do przeprawienia wszystkiego. Ale gdy na brzeg Wisły przyjechawszy postrzegła, że wojsko jeszcze się nie ruszało, wszelkie względem przeprawy pisarzowi przewozowemu dała rozkazy, a sama, (gdyż pogoda była najpiękniéjsza), wysiadła z pojazdu, i brzegiem rzeki piechotą iść zaczęła. Gdy

tak szła nie długo, głos człeka płaczącego dał jéj się słyszeć, i wkrótce z za wierzby postrzegła tego człeka samego. Był to chłop już nie młody, który siedział na belce tyłem do niéj obrócony; łzy z oczu obfite, czapką ocierał, i ciężko wzdychając, tak sam do siebie przemawiał: „A „czy mnie téż djabeł skusił, żem konie zostawiwszy, poszedł do karczmy! Tam mnie żyd „zabałamucił, a tymczasem szkapska diabli „wzięli, i teraz ja, którym 60 lat uczciwie żył „na swiecie, i każdemu śmiało w oczy zajrzéć „mógł, kryć się będę musiał, i za niegodziwego „będę uchodził. — Oh! bodajby nigdy karczem „nie było na świecie!" dodał ten włościanin, i znów gorzko zaczął płakać.

Pani, która była dobra i miłosierna, słysząc te wyrzekania, i widząc człeka a jeszcze starego, tak mocno strapionego, przysunąwszy się, zapytała, co było powodem takiego frasunku? Kul (bo każdy pewnie domyśla się, że to on sam był), z wielką szczerością odpowiedział jéj, opowiadając całe swoje smutne zdarzenie, przyznając, że sam najbardziéj swemu nieszczęściu był winien, zostawiwszy z niedbalstwem

ogiery na Bożéj łasce, i dla gorzałki tak długo w karczmie się zapomniawszy, że złodzieje mieli czas mu je ukraść. Najbardziéj nad tém wyrzekał, że ufność sąsiadów, którzy mu konie byli powierzyli, zawiódł, i że nikt go już za poczciwego człowieka miéć nie będzie.

To smutne wyznanie biédnego Kula litość wzbudziło w téj pani, która go naówczas słuchała, a że była równie bogatą jak miłosierną podług jéj rozkazów wszędzie, ale daremnie, szukano owych koni. Przeto dała Kulowi dukatów 40, żeby mógł drugie kupić, albo temi pieniędzmi sąsiadów zaspokoić. Kul padłszy jéj do nóg, ze łzami wdzięczności podziękował, i nie czekając już niczego więcéj, zabrał się natychmiast, żeby jak najprędzéj do wsi swojéj powrócił, i sąsiadom, jeśli nie ich konie, to przynajmniéj pieniądze na odkupienie takich drugich oddał.

Dobra pani, która go była w nieszczęściu poratowała, ucieszywszy się jego radością, wsiadła potém do pojazdu, wróciła na górę do swego zamku, i wkrótce o Kulu, i o stracie jego koni zupełnie zapomniała. Dwa tygodnie minęło

blisko od dnia tego, w którym to zdarzenie było się przytrafiło, gdy jednego wieczora téj saméj pani w ogrodzie własnym siedzącéj, przyszli powiedzieć, że wieśniak jakiś cudzy ma do niéj interes, i że sam chce koniecznie z nią mówić. Kazała go zaraz przywołać, i gdy wszedł, padłszy jéj do nóg, oddał jéj jakiś pakiecik zawinięty mówiąc: że własności niczyjéj nie chce zatrzymywać, i że jéj odnosi te 40 dukatów, które mu była na kupienie koni darowała. Wtedy dopiéro zdziwiona pani, poznała w tymże wieśniaku, tegoż samego Kula, o którym wcale już nie myślała, i nie chcąc dukatów odbierać, zapytała go się, z jakiéj przyczyny on je chce oddawać? „Wać Pani (wtedy rzekł Kul) może „krwawą pracą te pieniądze zebrała, i dała mi „je na to, żebym mógł konie odkupić, i sąsiady „zaspokoić, otóż ja powiém Jejmości, że wracа-„jąc do domu, i przechodząc przez Kraśnik, „który jest o 13 mil ztąd, a o dwie tylko mil „już od mojéj wsi, zastałem tam jarmark, a Bóg „i Święty Antoni mi dopomógł, że na tym jar-„marku i mojem znalazł ogiery. Niegodziwy „żyd tutaj mi je był ukradł, i tam spodziewał

„się je sprzedać, tymczasem jam nadszedł, po-
„znałem szkapska do razu, poznali je i kilku
„z naszych, którzy byli na jarmarku; żyd zląkł-
„szy się, do wszystkiego sam się przyznał. Tak
„odzyskawszy swoje konie, odprowadziłem je co
„prędzéj właścicielom, a sam przybiegłem tu
„nazad, jak mógłem najprędzéj, Jejmości te 40
„dukatów odnieść; i już bym był tu prędzéj
„stanął, ale żem nie młody, na nogi czasem za-
„padam, i że to jednak 17 mil jest z mojéj wsi
„aż tu, trochę odpoczywać musiałem."

„Ach mój kochany! (odpowiedziała rozczu-
„lona pani), jakże jesteś sumienny i poczciwy;
„chwalę cię za to, i nie wątpię, że cię za to, i Bóg
„będzie błogosławił; ale te pieniądze były twoje,
„gdyż ja ci je dałam, a przytém nigdybym nie
„była wiedziała, żeś konie swoje odzyskał."
„To prawda, odpowiedział Kul, ale najprzód
„pieniądze mi Jejmość na konie była dała, więc
„gdym konie odzyskał już prawa do pienię dzy
„nie miałem; a po drugie, że choć Jejmość nic
„o témby nie była wiedziała, to ja jednakbym
„zawsze wiedział, żem Jejmość oszukał, i jak

„śmierćby mi w oczy zajrzała, to ta kradzież „ciężkoby mi na sumieniu leżała.”

„Otóż ci teraz te same pieniądze oddaję, „(rzekła znów pani), nie na konie, ale w na- „grodę twego sumiennego postępku; możesz ich „już w zupełnéj spokojności sumienia używać, „i wspomieć sobie, że cnotliwego postępku Bóg „nawet i na téj ziemi nie zostawuje bez jako- „wéjś nagrody.”

---

Dobrzy wieśniacy! którzy kiedykolwiek może tę powieść będziecie czytali, naśladujcie sumiennego Kula, nie zabierajcie, ani nie zatrzymujcie nigdy niczyjéj własności, w jakiéj bądź okoliczności, chyba że dobrowolnie i bez żadnego warunku będzie wam oddana, i pomyślcie czasem, jak w troskach swoich myślał biedny Kul, że jednak karczemki najczęściéj są przyczyną waszych utrapień, i Kulowi konie nie byłyby ukradzione, gdyby się nie był w karczmie przy gorzałce zabałamucił. Jeśli ten

przykład choć jednego z was od pijaństwa, od złych nałogów, a tém samém od nieszczęścia odwróci, to nie będę żałowała swojéj pracy w napisaniu wam téj powieści.

---

# JASIUKOWA GROBLA.

---

## POWIEŚĆ III.

Szaromyśl, wieś znaczna w najprzyjemniejszém położeniu, ciągiem pagórków od północy chroniona, w pośród żyznéj doliny leżała; grunta miała dobre, łąki piękne, wielu strumykami odwilżane, sady obfite, pagórki okryte bukowym i świerkowym lasem, jednem słowem: wszysko było w Szaromyśli zebrane dla dobrego mienia wieśniaków w niéj mieszkających. To też chłopów tamecznych za bardzo bogatych w całéj okolicy liczono; lecz jak się trafia czasem, i tu lenistwo i niedbalstwo wkradło się było między bogatych jéj mieszkańców; na dowód czego przykład następujący opowiem.

Ze wszystkich stron koło Szaromyśli, drogi wielce były zaniedbane, ale osobliwie też ze strony zachodu: od samego końca wsi zacząwszy, droga tak była niegodziwa, że bywały pory w roku, gdzie ani przejechać, ani przejść tam nie było sposobu. Ciaśnina to była, gdyż z jednéj strony pagórki niemal do saméj drogi dochodziły, a z drugiéj strumień dość głęboki płynął; z pagórków tych skalistych, mnóstwo zdrojów sączyło się, które cisnąc się w szerz drogi, i kamyki ze skały z sobą zabierając, pomału ale ustawnie tę drogę psuły. Z razu, mała to była rzecz i łatwa do naprawienia, ale gdy rok po roku lenistwo i niedbalstwo mieszkańców, żadnego nie przykładając starania, dozwoliło, żeby złe coraz gorszém się stawało, nareszcie do tego przyszło, że droga stała się prawie nie do użycia. Dziury, wyboje niesłychane się porobiły, na wiosnę i w jesieni błoto tam było nieprzebrane, przez które każdy podróżny przejeżdżając klął na czém świat stoi, drogę i wieś, i jéj mieszkańców i gdzie ciż sami mieszkańcy woły mizerowali, konie tracili, fury z sianem wywracali, łamali wozy, i mnóstwo

z téj przyczyny szkód ponosili. Mimo jednak to wszystko, lenistwo górę brało nad istotną potrzebą, żaden się nie ruszył, żeby temu złemu zaradzić, i każdy do góry brzuchem leżąc mówił sobie: „Dobrze byłoby, żeby ta droga została naprawioną, ale ja sobie téj pracy nie zadam, a prócz tego, nie na moim gruncie."

Gdy każdy tak mówił, złe coraz się pogorszało, i wszyscy wspólnie z tego złego cierpieli, co zawsze następuje, kiedy jeden drugiemu nie chce pomagać, nieład tylko wszędzie się wkrada. Właściciel Szaromyśli, nie raz już był kazał tę nieszczęśliwą drogę naprawić, i nawet z obu stron drzewami była wysadzona, ale chłopi od tego zaczęli, że drzewa te zatracili, jedne z nieuwagi zaczepiając i wywracając wozami, i bydłu pozwalając o nie się ocierać, drugie przez ten nałóg nieporządku, i przez tę chęć bardziéj psucia, niż wystawienia czego, (która naszym chłopom dosyć jest zwyczajna), jaki taki przechodząc z siekierą w ręku, w topolę, lub wierzbę nowo posadzoną, głęboko zaciął; przez co biedna drzewina uschła szczęśliwie. Tym sposobem wkrótce ulica wysadzona

zniknęła, a droga dla braku starania i utrzymywania jéj, (jakem wyżéj powiedziała), w kilka lat stała się niemal nie do przebycia.

W takim stanie była droga, gdy Jasiuk, chłop przychodni, który prostym będąc komornikiem, od kilku lat przebywał w Szaromyśli, wracając jednego wieczora z lasu gdzie chodził drzewo rąbać, usłyszał z daleka krzyk, i nadszedłszy tam, gdzie największe były wyboje, postrzegł wóz wywrócony z kobiétą i małém dzieckiem, które w błoto wleciawszy, byłoby może się tam i udusiło, gdyby Jasiuk szczęściem nie był się znalazł, i w czas jeszcze go uratował. Matka się wygrzebała jak mogła, a Jasiuk wóz i woły z wielką pracą wydobywszy, cały przecię zaprząg na suche miejsce wyprowadził; kobiétę niebogą z dzieckiem i ze wszystkiemi jéj zbłoconemi manatkami, znowu na wóz powkładał, i gdy ona do wsi zajechała, wrócił na miejsce, gdzie ten przypadek się przytrafił. Doszedłszy tam, przypatrywał się długo téj drodze niegodziwéj, i drapiąc się w głowę, sam nareszcie do siebie tak mówić zaczął: „A czyż téż to kara Boska z takiemi wybojami!” Jasiukowe już nie-

raz serce bolało, gdy widział, jak ludzie się mizerowali, i wiele szkód ponosili, tędy przejeżdżając; nieraz litował się, kiedy biedne konie i woły się tu topiły. „Ale też, rzekł dalej, jakem dziś to biedne dziecko ujrzał, co ledwie w tém błocisku się nie udusiło, przyrzekłem panu Bogu i Trójcy Najświętszej, koniecznie temu lichu zaradzić, aby się już więcéj ludzie nie topili. Nie moja to rzecz wprawdzie, jam ubogi i nietutejszy, ale to nie szkodzi: Pan Bóg mi dopomoże, bo mam dobrą wolą i chęć bliźniemu memu dobrze uczynić.”

Pleban z Szaromyśli, który z sąsiedzkiéj wsi wracając, tamtędy trafem właśnie przechodził; ostatnie te słowa Jasiuka usłyszawszy, zatrzymał się, a że był dobry i miłosierny, i także chętny zawsze dobrze czynić bliźnim swoim, zapytał się Jasiuka, z jakiego powodu sam do siebie mówił, i co to zamyślał robić? Jak się dowiedział o dobréj woli Jasiuka, i chęci naprawienia téj drogi, i stania się tym sposobem użytecznym całéj gromadzie, którą poczciwy pleban, jak własne swoje kochał dzieci, mocno pochwalił Jasiuka przedsięwzięcie, i oświadczył, że

ile w mocy jego, będzie mu w tej robocie dopomagał, dodając: „Wiadomo mi jest, iż nie mając gruntu, z wyrobku tylko żyjesz, więc przez cały czas, w którym koło tej drogi będziesz pracował, ja ci u siebie jeść dawać będę, pozwolenie na wycięcie faszyny u ekonoma wyrobię i koni moich na zwiezienie chrustu pożyczę, reszty praca i dobra wola twoja dokona, za co Pan Bóg pewnie ci nagrodzi! Jasiuk ciesząc się temi obietnicami, podziękował jak tylko mógł najmocniéj plebanowi, i ułożył sobie nazajutrz równo ze dniem wziąć się do roboty.

Jasiuk rzadkiego był gatunku ludzi, którzy wygodę, przyjemność, szczęście drugich, nad swoje własne przekładają; nigdy pracy, ani szkody swojéj nie żałował, byle tylko komuś tém dobrze uczynił.

Jak tylko świtać nazajutrz zaczęło, z łopatą i siekierą poszedł na miejsce roboty, i od tego zaczął, że zdrojom, które się tu i owdzie z pagórków skalistych sączyły, głębsze i jedyne łożysko wykopał, które aż na łąki wyprowadził przeszkadzając tém, żeby wszerz drogi te zdroje się nie plątały; przy spadku ich zaś żłobek

z kamieni obmurowawszy, te wszystkie mizerne zdroje z gór cisnące się w jedno obfite źródło zebrał, które w ten żłobek przymuszone wpadać, w czystą krynicę się zamieniły, przy której i bydło i pasterz, i nie jeden znużony przechodzący, czyli podróżny, ochłodzenie i spoczynek znajdował. Potém wziąwszy się do drogi Jasiuk, najprzód kamyki pozmiatał, kawały skał pozbierał, i na dno wybojów i dziur poukładał, mnogość chrustu z lasu nazwoziwszy, przykrył kamienie faszyną, i wszystko nareszcie ziemią i piaskiem zasypał, co groblę tęgą i porządną uczyniło. Ale gdy sam koło tego wszystkiego pracował, nie jeden tydzień minął, nim Jasiuk mógł temu wydołać, i nie jeden ze wsi przechodząc, naśmiewał się z niego, że taką ogromną robotę sam jeden przedsięwziął, i to jeszcze nie dla swego zysku, ale dla wygody powszechnéj. „Daremna to praca, (mawiali między sobą gospodarze), jak gdyby kretjaki, Jasiuk się tak grzebie, ale nic z tego nie będzie, i jak były tam topieliska, tak i będą.” Jasiuk nic na te gadania nie odpowiadał, swoje robił, a przy pracy i wytrwałości

(z wiosną tę robotę zacząwszy), przy końcu Maja ukończył zupełnie. Dobry pleban przez ten czas często go przy robocie nawiedzał, i zachęcał do wytrwania w tém dobrém przedsięwzięciu. Gdy się już skończyła, Jasiuk (który między innemi rzeczami i ciesielkę umiał), dostawszy od plebana pozwolenie wycięcia starego dębu, który uschły już zdawna, stał na dziedzińcu plebanii, piękny krzyż z niego wyrobiwszy, przy owéj krynicy na wzgórku koło drogi postawił, wzgórek wydarniował, i pod krzyżem zrobił ławkę. Gdy to wszystko ukończoném zostało, Jasiuk z wielką radością najprzód plebana zaprosił, ażeby pracą swoją przed nim się popisał. Wieczorem to było, cicha i piękna była pogoda, ostatnie promienie słońca, na biały uderzając krzyż, oświecały go przyjemnie, jakoteż głogi i czeremchy kwiatem okryte otaczały go. Grobla gładko ubita, przyjemnie na się oczy zwabiała. Źródło obfite, w kamienny żłobek wpadając, mruczało powoli, a słowik (którego samica w bliskiéj czeremsze na gniaździe siedziała), usiadłszy na jedném z ramion krzyża, ciągle wyśpiewywał. Uradowany ple-

ban, który postrzegając w tym miłym widoku, najprzód użytek i wygodę dla całéj wsi i dla cudzych nawet ludzi, a powtóre upatrując w skutku téj szczeréj Jasiuka chęci służenia drugim, tę prawdziwą miłość bliźniego, którą tak starannie zalecał swoim owieczkom, i po miłości Pana Boga, za najpierwszą cnotę im przedstawiał; uradowany mówię pleban, ze łzami zaczął błogosławić naszego Jasiuka, który rozkwilony tą łaską plebana, jeszcze bardziéj, jak kiedy, wziął sobie za stałe przedsięwzięcie, kochać bliźniego jak siebie samego; pomagać mu we wszystkiém i przekładać zawsze cudze dobro nad swoje. Potém oba zmówiwszy pacierz przy krzyżu, podziękowali Bogu, że dozwolił szczęśliwie tę robotę ukończyć. Pleban i Jasiuk siedli na ławce, i tak między sobą rozmawiać poczęli: „Powiedzże mi o sobie, (rzekł pleban do Jasiuka) powiedz mi wszystko, co się ciebie tyczy; od dziesięciu lat, jak w naszéj wsi przemieszkiwasz, zawszem cię widział pobożnym, pracowitym i usłużnym; za tém idzie, że powinienbyś być i wesołym, gdyż dobroć i czystość sumienia, zwykle serce radością napełniają; a że

ty zamiast tego smutnym i najczęściéj stroskanym bywasz, domyślam się, że musisz jakieś osobiste miéć dolegliwości. Mojém jest powołaniem wami wszystkiemi się opiekować, dzielić wasze zmartwienia, wspierać radami, pocieszać litowaniem się, i pomagać ile w mojéj tylko jest mocy. Wynurz więc przedemną zbolałe serce twoje, a ja może tobie zaradzić potrafię. „Dobrodzieju łaskawy, (odpowiedział na to Jasiuk), prawda, że mi bieda dość w życiu dokuczyła. Urodziłem się daleko stąd, bo we wsi, która więcéj jak o dwadzieścia mil jest; ojciec mój był mi uczciwy kawałek chleba zostawił, któregom używał z żoną dobrą i trojgiem dzieci: nie żądałem nic więcéj i szczęśliwym się mieniłem; ale jak to mówią ludzie, po pogodzie zwykle burza następuje; jednéj nocy pożar się wszczął we wsi naszéj[1], wiatr był duży, i na moje nieszczęście, ogień na to, co posiadałem, najbardziéj napadał. Chałupa, stodoła ze zbożem, bydło, konie, jednem słowem: wszystko poszło w perzynę, tak że się nawet najmniejsza odrobina nie pozostała. Moja nieboga Ewa, która niedawno po połogu jeszcze nie wyzdrowiała,

ze strachu i z zimna zachorowawszy, nie długo potem umarła z dzieckiem, które karmiła. Starsza córka, piękna i hoża dziewczyna, jakoby krew z mlekiem mospanie, pogrążona w smutku po matce, w kilka miesięcy także za nią poszła. A tak, dobrodzieju, nim rok minął, ze szczęśliwego człeka, ojca, męża i gospodarza, zostałem nędznym, opuszczonym, jak gdyby dzika śliwina na gołém polu. Jedna jeszcze nić mnie do życia wiązała, a tą był Antek, mój chłopak, którego jedynaka z trojga dzieci Pan Bóg mi przecię był zostawił; dziesięć wiosen mu liczyłem: rzeźki, dobry; w całéj wsi nie było równego parobczaka. Alić jednego dnia żołnierstwo przyszło do naszéj gromady, i na rekruta zaczęto ludzi wybierać; myślałem, że młody wiek mego Antka przecię go od rekruta uwolni; ale że był zwinny, zręczny do wszystkiego mój chłopak, wzięli go dobrodzieju, na dobosza. Od téj chwili téż i wieś nasza, i życie, wszystko mi tak obmierzło, że jednego dnia wszystkom porzucił, poszedłem w świat, gdzie mnie oczy poniosły. Tak się błąkając, zaszedłem nareszcie aż tu do waszéj wsi. Wszedłem do kościoła, gdy wasze

dobrodziéj właśnie miał naukę, jak to nigdy nie godzi się rozpaczać, i że kiedy człowiek sam nie jest szczęśliwy, to powinien szczęścia swego w szczęściu bliźniego szukać. Wziąłem sobie te słowa do mego serca, i od tego czasu zostałem tu u was. Siedzę komorą u jednego gospodarza, wyrobkiem żyję, i gdzie mogę, i jak mogę, drugim służę i pomagam, i czasem się zdarzy że komuś istotną przysługę potrafię uczynić, i ten mi powie *Bóg ci zapłać Jasiuku!* to wtedy Jasiuk już opuszczonym się być nie rozumie, i radość w sercu nawet poczuje! Otóż dobrodzieju! macie i całą moję historyją: i ja tak wam powiem: że już we wszystkiem z wolą Boską się zgadzam, ale żebym przynajmniéj o moim Antku kiedy co usłyszał! Ach może już on dawno nie żyje!" I te ostatnie słowa mówiąc, kilka łez gorzkich ręką Jasiuk otarł, którym łzy plebana, (rozczulonego powieścią Jasiuka) towarzyszyły. Ale wkrótce proboszcz jakby duchem Świętym: „Nie rozpaczaj! do biednego rzekł chłopa, nie rozpaczaj dobry przyjacielu! Pan Bóg nawiedza czasem tych, co kocha; *lecz jeżeli*, jak mówią ludzie: *po pogodzie zwykle burza następuje,*

*to też po burzy niemal zawsze pogoda się wraca.* Wróci się dla ciebie Jasiuku, nie powątpiewaj o tém, a tymczasem ciesz się przysługą i prawdziwém dobrodziéjstwem, któreś całéj gromadzie uczynił, wystawując tę piękną i wygodną groblę i oczyściwszy tę krynicę. Obaczysz, że z tego samego źródła, wypłynie jakaś dla ciebie pociecha." To mówiąc, pożegnał pleban Jasiuka i Jasiuk rzeźwiejszym umysłem, jak już go od niepamięci nie doznawał, wrócił do domu.

W kilka dni potém, Jasiuk jednego poranku idąc do roboty, i przechodząc przez owę groblę, postrzegł pod swoim krzyżem człeka, który pacierz mówić się zdawał; ten człowiek był wysokim i mężnym, odzienie miał wytarte, jednak poznać było można na nim znaki munduru i na wytartym mundurze, medal złoty świecił się, który z lewéj strony przypięty blisko serca wisiał. Jasiuk nie chcąc temu podróżnemu w modlitwie przeszkodzić, odchodził powoli; jednak widok munduru zatrzymał go poniewoli tą myślą, że może od tego żołnierza o biednym swoim doboszyku się czego dowie. Żołnierz skończywszy paciérz siadł na ławce, i z tornistru dobywając chleb, szynkę, flaszkę

wódki, zaczął się zabierać do śniadania, a postrzegłszy Jasiuka, który wciąż na niego patrzał, gościnnie i wesoło zaprosił go, by to śniadanie z nim podzielił. Jasiuk, niedługo się dał prosić. Żołnierz flaszkę z wódką mu podając „wypijmy! (rzekł) za zdrowie mego pułkownika i wszystkich poczciwych i odważnych jak on ludzi! z jego łaski prawda rękem utracił, ale tego nie żałuję, i dla uratowania jego życia chętniebym jeszcze dziś i drugą oddał.” Jasiuk wtedy postrzegł, że żołnierz prawą rękę miał ustrzeloną, i nie mogąc dłużéj ciekawości swojéj utaić, w taki sposób zaczął się żołnierza wypytywać: „Dawnoście téż w wojsku, panie żołnierzu! i skąd téż teraz idziecie? „Z Niemieckiéj ziemi powracam, (odpowiedział wojskowy), potykali się tam nasi tęgo z nieprzyjacielem, w jednym podjeździe miałem szczęście pułkownikowi mojemu, którego Niemcy byli obtoczyli, życie uratować, i tamem rękę utracił, którą mi jeden Niemiec bagnetem przebił, że uciąć ją potém do reszty dać musiałem. Ale mospanie! nic to nie szkodziło, bom za to mego dobroczyńcę, mego pułkownika ocalonego widział! Poczciwa

to dusza! od wodza naszego ten mi medal za to, ot ten! co tu na piersiach noszę, wyrobił, i każdy co go na mojém sercu widzi, mospanie! poznaje zaraz, że *Antoni Dobrowola* poczciwie się sprawował, przed nieprzyjacielem nie uciekał, a w swoim ni w cudzym kraju nie rabował, bo to za takie sprawowanie się nam żołnierzom medale takowe dają. — Oh! żebyż przynajmniej na taki medal mój doboszek zasłużył, (z uniesieniem rzekł Jasiuk, przerywając żołnierzowi), i żebym raz w życiu mógł go ujrzyć jeszcze, wtedybym wszystkie innebiedy zapomniał. — Dla miłości Boga! powiedz mi jak najprędzéj o jakim to doboszyku mówisz? (rzekł znowu wojskowy); powiedz mi, jak on się zwał, i ciebie jak mam nazywać? Mój doboszyk od dziesięciu lat, w dziesiątym roku przez rekrutujących żołnierzy mi zabrany, zwał się Antek Jasiuk, syn Piotra Jasiuka, którego tu przed sobą widzisz." Na te słowa biednego chłopa, żołnierz padłszy mu do nóg, odsłonił piersi swoje, i pokazawszy znamię dość duże, z którem był na świat przyszedł, przekonał Jasiuka, że w tym odważnym, dorosłym i zasłużonym żołnierzu, odzy-

skał swego małego doboszyka, swego ukochanego i od tylu lat opłakiwanego syna. Radości i ojca i syna, każdy łatwo się domyśli: Antek najprzód wytłomaczył ojcu, że nazwisko *Dobrowola* od kamratów w pułku mu było nadane, i że ze zwyczaju odtąd je zawsze nosił; potém powiedział, jak go z dobosza, gdy wyrosł zrobiono grenadyjerem, nareszcie, że rękę utraciwszy, i nie mogąc dłużéj służyć, otrzymał był op swego pułkownika uwolnienie, które wyjmując z torby pokazał ojcu. Wyjął z owéj torby i sakiewkę skórzaną, którą otworzywszy, wysypał na kolana Jasiuka czerwonych złotych sto w złocie. „Te pieniądze, rzekł, były mi dane od mego pułkownika po tym dniu szczęśliwym, gdziem rękę utracił. Przez cały czas, przez który byłem przy wojsku, ojcem on drugim był dla mnie; miałem ja szczęście życie jego uratować, i zaraz jakem od niego te pieniądze dostał, umyśliłem je temu ojcu odnieść, któremu ja znowu życie winienem. Z tą myślą wracałem do domu (nie wiedząc żeście wieś naszę porzucili), gdy dziś rano, przechodząc przez tę porządną groblę, zatrzymałem się, by sobie spocząć na téj

ławce, ochłodzić się przy tém źródle, i zmówić pacierz przy tym krzyżu; znać, że modlitwa moja była szczera, kiedy prosząc Boga, bym wkrótce przy życiu i zdrowiu ojca odzyskał, natychmiast byłem wysłuchany, i najszczęśliwszym człekiem się stałem. Zamiast czego, żebym się nie był przy tym krzyżu zatrzymał, byłbym minął waszę tu wieś, w naszéj dawnéj was bym już nie był zastał, i nie wiedząc gdzie was szukać, ni szczęścia, ni spokojności, ni czego dobrego jużbym nie doznał w życiu.” Na te słowa syna, Jasiuk wspomniał sobie plebana który po skończonéj jego pracy koło grobli, zdroju i krzyża, przepowiedział mu: że z tego samego dobrego uczynku jego wypadnie może wielkie jakie dla niego szczęście. Z największem uczuciem podziękował najprzód Bogu, potem stokrotnie przyciskając syna do serca, łzami radości, i tysiącznemi błogosławieństwami go okrył. Najszczęśliwszy i pyszny ze swego Antka Jasiuk, prowadził go przez całą wieś, i radośne łzy wylewał, gdy widział iż czy to niewiasta podeszła, czy młoda dziewczyna, parobczaki czy gospodarze, jedném słowem: każdy kogo tylko

spotykali. postrzegając medal żołnierza, zatrzymał się i pytał, za jakie to usługi otrzymany? Jasiuk nie chybił każdemu całéj historyi Antka opowiadać, dokładając za każdą razą: „*Oto mój syn, mój własny ukochany syn.*"

Doszli nareszcie, idąc tak w towarzystwie niemal całéj wsi, aż na probostwo; pleban dowiedziawszy się o szczęściu swego ulubionego parafijanina, niemal od niego szczęśliwszym się uczuł, i nie zaniechał drugim gospodarzom, osobliwie owym leniwcom, którzy z pracy Jasiuka jeszcze dla ich dobra poniesionéj, w czasie się naśmiewali, nie zaniechał mocno przekładać że pracowitość i miłość bliźniego zawsze do dobrego prowadzą, i wcześnie, czy późniéj zawsze bywają nagrodzone, a że lenistwo i zła wola ku drugim, nieszczęście własne i niechęć powszechną na siebie ściągają.

Przy pieniądzach od pułkownika danych, Antek i Jasiuk do najlepszego przyszli majątku, do czego jeszcze im Bóg pomógł, bo łaską jego zdarzyło się, że właściciel Szaromyśli był tenże sam pułkownik, który przy pokoju służbę porzuciwszy, osiadł w własności téj swojéj. Grunta

najlepsze udzielił Jasiukom, i w całém gospodarstwie ciągle im dopomagał. Antek z ładną i dobrą dziewczyną się ożenił, chałupę wybudowali sobie porządną, i odtąd ojcu i synowi wszystko się jak najlepiéj wiodło. Pleban prawnuki jeszcze chrzcił Jasiuka, a porządna jego grobla w Szaromyśli wtedy przezwana, do tego czasu *Jasiukową groblą* zowie się.

---

# WIECZERZA WIEJSKA

CZYLI

## TRAF PRZEZ GRZEGORZA HOINĘ

DZIECIOM OPOWIADANY

---

## POWIEŚĆ IV.

Nazajutrz po Zielonych Świątkach używając spoczynku po dniu roboczym Grzegorz Hoina, człowiek zamożny, wieczorem siedział na ławce pod dużym dębem, którego gałęzie opiekuńcze podwórko jego okrywały. Żona Grzegorza, ostatnie swoje dziecko mając jeszcze przy piersiach, na ławce koło męża siedziała. Tymczasem starsze ich dwie dziewczynki małgorzatki trzęsły w sadzie, i za każdą razą, gdy owocem obsypane zostawały, głośne ich śmiechy do uszu rodziców dochodząc, serce ich rozweselały.

Syn Grzegorza, chłopak już podrosły, gałęzie suche do palenia w kącie podwórka rąbał, a stary Filaks, wierny stróż i przyjaciel całéj chaty, leżąc przy wrotach podwórka, warczał lub kicistym wywijał ogonem, podług tego, gdy obcy, lub jaki człowiek znajomy pana, koło wrót przechodził.

W takowym sposobie każdy był zajęty, gdy słońce schowało się za góry, i czas się do wieczerzy zbliżył. Matka Grzegorza, która w chacie była została, dziewczynki zwoławszy, rozkazała im stół wynieść, i przed ławką postawić; dziewczynki obrusem go przykryły, i zydle w koło poustawiały. Matka wtedy chłopaka zawoławszy, dużą misę barszczu, i drugą misę grochu ze słoniną wyniosła, które zapachem smacznym i Filaksa wkrótce zwabiły. Gdy cała familija stół obsiadła, i stary Filaks łeb swój ogromny między dziewczynki wsunąwszy, oparł go także na stół, oczekując rychło i jemu się co dostanie. Księżyc w pełni, ziemię blaskiem okrywając, oświecał i tę skromną ale wesołą wieczerzę wiejską.

Gdy wszyscy podjedli, i Filaks nawet ostatn

kawał słoniny dogryzał, Jagusia starsza dziewczynka, najbliżéj ojca siedząca, takie mu uczyniła zapytanie: — „Tatulu, zawsze nam obie-„cujecie powiedzieć, zkąd to przyszło, żeście „najbogatsi z gospodarzy w całéj wsi, że macie „więcéj bydła, więcéj koni, że matka piękniejsze „ma suknie, więcéj korali jak sąsiady? zawsze „mówię obiecujecie nam przyczynę tego boga-„ctwa odkryć, a nigdy nie przychodzi do tego. „Dziś nikomu jeszcze spać się nie chce, dobrze „nam tu razem siedzieć: chciéjcie tatulu, słowa „nam dotrzymać, opowiadając nam swoję histo-„ryją." Chętnie to uczynię (odpowiedział ojciec), tym bardziéj, że ta historyja nie długo was zatrzyma, a jednak w niéj usłyszycie to, com wam tyle razy powtarzał; że uczciwe postępki najpewniejszym są sposobem przyjścia do wszystkiego dobrego.

Przed dziesięcią laty, gdy ciebie Jagusiu ani Magdzi na świecie jeszcze nie było, ja wtedy ubogim byłem wyrobnikiem, nicem nie posiadał, i krwawą pracą na kawałek chleba zarabiać musiałem. Aż jednego razu pan nasz, który wtedy jak dotąd w tym mieszkał zamku, który

ztąd widać, rozpoczął fabrykę; oficynę każąc reperować, która się była zawaliła; chcąc cokolwiek sobie zarobić, podałem się za najemnika do mularki. Co sobota pan regularnie płacił nam za tygodniową robotę; że srebro rzadkie było naówczas w kraju, groszami miedzianemi nam wypłacał, które w ładunkach z niebieskiego papieru były zawijane. Każdy ładunek czynił złoty, i ja za mój tydzień sześć takich odbierałem; żeby przecież zebrać sobie jakąś sumkę, żyłem jak można tylko było najskromniej, ujmowałem sobie wszystkiego otwierając jak najrzadziej owe ładunki, których przy końcu kupka dość znaczna i nietykana spoczywała w mojej skrzynce.

Alić jednej niedzieli, w dzień właśnie Śgo Antoniego, po Summie zostawszy na kazaniu, przysłuchiwałem się z pilnością jak ksiądz proboszcz mówił o miłości bliźniego, która osobliwie zakazuje własności bliźniemu zabierać, lub ją zatrzymywać bezprawnie. Po tem ukończonem kazaniu, ksiądz proboszcz z ambony publikował, iż właściciel naszej wsi, który przez nieszczęśliwe wypadki pochodzące z przechodów,

wylewów rzeki i inne przyczyny, wiele strat był poniósł, świeżą miał był znowu stratę, gdyż sto czerwonych złotych w złocie mu zginęło. Rozumiejąc, że te pieniądze ukradzione może mu były, pan Starosta (dokładał proboszcz) wszędzie w okolicy inkwizycyje w téj okoliczności kazał był czynić, ale nigdzie śladu nie doszedłszy, myśl nareszcie mu przyszła, że płacąc najemnikom ładunkami groszy w papier obwinionemi, a mając także kilka równo obwinionych ładunków ze złotem, stać się mogło: że te 100 dukatów zamiast 30 groszy, któremu z najemników oddał. Gdy mówię ta myśl waszemu panu przyszła do głowy, posłał po mnie (rzekł daléj proboszcz) i zobowiązał, abym dziś po nabożeństwie z ambony ten cały wypadek oświadczył; co uczyniwszy, do was się teraz odwołuję; jeśli jest tu który, co ładunek złota miasto groszy odebrał, niech pamięta, jeśli go nie odda, że choć sąd ludzki żaden odebrać mu go nie będzie mógł, nie mogąc mu tego dowieść: Pan Bóg, który najskrytsze rzeczy widzi, będzie i o tém wiedział, a sumienie jego własne nie dozwoli mu spokojnie tych pieniędzy używać, i w godzinę śmierci ciężko mu ten czyn przypomni.

Moje dzieci! te słowa proboszcza wskróś mnie naówczas przenikły, ale Bogiem się świadczę, iż téj przestrogi, ani żadnego zachęcenia nie byłbym potrzebował, by powinności mojéj zadosyć uczynić w tym razie. Jakiem tylko zdarzenie owo od księdza proboszcza usłyszał, piérwsza moja myśl była, ładunki nietykane, co w skrzyni mojéj leżały, natychmiast do pana zanieść nie otwierając ich nawet, i życząc z głębi duszy, aby między niemi ów ze złotem mógł się znaleść. Wyjąwszy je tedy ze skrzyni wpakowałem je w koszałkę, i poszedłszy do zamku, w ręce pana Starosty oddałem, prosząc aby natychmiast doświadczył, czy swego ładunku między niemi nie znajdzie. Pan Starosta z łaskawości swojéj tak mi podziękował, jak żebym ja przysługę, a nie obowiązek mój wykonywał. Wysypawszy przedemną ładunki, zaczął w oczach moich jeden po drugim otwierać. Bóg wysłuchał naówczas modły moje, bo od ósmego gdy papier oddzierał, złoto się pokazało, i ja na ten widok bardziéj może jeszcze uradowany niżli pan Starosta, zapomniawszy w mojéj radości, że on wielki pan, a ja ubogi wyrobnik, tylko

com go nie porwał za szyję, i do serca nie przycisnął. Widząc tę taką moję szczerą radość, dobremu naszemu panu łzy z oczu się puściły, i tak zaczął do mnie mówić: Wierz mi Hoina! postępek twój uczciwy, i takie szczere do mnie przywiązanie więcej jeszcze mi czynią radości, niźli odzyskanie moich pieniędzy, i żeby cię o tém przekonać, choć Bóg wie, że nie w najlepszym teraz jestem stanie, chcę te pieniądze, którem przez twoję uczciwość odzyskał, z tobą podzielić: oto masz 50 dukatów, które ci daruję, i które ci powinny szczęście przynieść, bo przy nich daję ci także wdzięcznego serca błogosławieństwo.

Moje dzieci! słysząc tak dobre słowa od naszego pana, jużem szczęścia prawdziwego doznawał; podziękowałem mu z najlepszém sercem, schowałem pieniądze, wróciłem do domu, i od tej chwili wszystko mi się jak najlepiej wiodło. Chatę tę, co widzicie, wybudowałem, gruntu kawał dobrego nabyłem, matkę swoję starą (i to było najpierwszém mojém staraniem) do siebie przyjąłem, wkrótce z waszą matką się ożeniłem, ona miłość i cnotę w moję chatę

wniosła. Bóg nam dał dziatki piękne, dobre i zdrowe! woły mam pracowite, krowy dojne, pszczoły moje więcej dają miodu, niżeli po innych pasiekach, sad mój obfity. Sąsiadów mam z którymi w zgodzie żyję, i których mam przyjaznych dla siebie; nie ma nawet aż do mego starego Filaksa, któryby się do mego szczęścia i dobrego bytu nie przykładał. Chciałyście moje dzieci wiedzieć tego dobrego bytu początek, otóż go wam opowiedziałem. Sumienny uczynek jedyném był jego źródłem, i bogactw moich przyczyną.

Skończył mówić Hoina, a dzieci przyzwyczajone za wszelkie dobro dziękować zawsze Bogu, uklął̨szy koło ojca, w sposób swój niewinny tak się modlić zaczęły: „Boże! dziękujemy Ci, żeś nam dał ojca tak dobrego, i żeś go szczęśliwym i bogatym uczynił; uchowaj go nam jak najdłużéj wraz z matką i babunią naszą, i pozwól, abyśmy téż, jak wyrośniemy, tak dobrzy i tak szczęśliwi byli jak oni."

Po téj szczerze rzeczonéj modlitwie wszyscy wstali, dzieci i rodzice wrócili do chaty; stary Filaks do budy; każdy po tym dniu przepędzo-

nym swobodnie, noc całą miłego używał spoczynku, i usypiając myślał sobie: „Bogu chwała! jutrzejszy poranek takiż sam dzień przyniesie, jakiegośmy dziś użyli.“ Dzieci rodziców, rodzice dzieci pewni byli ujrzéć znowu w tym poranku, i jedyne życzenie i całéj chaty jedyna prośba była: „Boże! nie rozłączaj nas nigdy, i nie odmieniaj nic w losie naszym, gdyż los poczciwych i majętnych wieśniaków jest najszczęśliwszym losem, którego można doznac na téj ziemi.“

# UCIECZKA KASI.

## POWIEŚĆ V.

„Kasiu droga! Kasiu luba! czemuż ty mną gardzisz, czemuż ni serca, ni chaty mojéj przyjąć nie chcesz?" mówił raz Franek do Kasi, siedząc przy niéj na obalonéj wierzbie, która niegdyś rosnąc nad potokiem, wichrem wywrócona, gałęzie swe jeszcze liśćmi okryte w wodzie potoku maczała. „Trzy wiosny już minęły (daléj rzekł Franek) od téj, w którą cię pokochałem, a od tegom czasu na żadną inną dziewczynę nie spojrzał. Darmo oczy Rozyny świécą się jak pruchno w nocy, darmo Magdusia uśmiechając się białe ząbki pokazuje, ja nie mam oczu tylko dla Kasi, i nic mi się nie śmieje, gdy ona mnie nie kocha. W każde żniwo od świtu do nocy

na twego ojca zagonach widzisz mnie z sierpem w ręku, bo pracując dla niego, myślę: że dla ciebie pracuję. Konwalii dla ciebie uzbierać, idę choć w nadalsze strony; wiśnie z mego sadu, miód od moich pszczółek, dla kogoż chowam jeśli nie dla ciebie? Je-dnem słowem: co moja biedna głowa wymyślić zdoła, to wszystko czynię, żeby ci się przypodobać, a ty jednak mną gardzisz! ty jednak odemnie uciekasz! Oh Boże! a i wtedy serce Franka idzie za tobą, jak gałęzie téj wierzby za potokiem, który nie dbając o nię, poniewolnie jednak z sobą je zabiera." Tak mówił Franek: na co Kasia z zdrwiącym uśmiechem odpowiedziała: „To wszystko jest prawda, lecz cóż ja temu winna, że ojciec nie pozwala bym szła za ciebie, do niego miéj urazę a nie do mnie, i przestań wymagać tego co odemnie nie zależy." W ten sposób jednak odpowiadając, zapłoniła się mocno; bo czuła, że kłamstwo wymawia; gdyż nie ojciec ale inna zupełnie osoba przyczyną była niechęci ku Frankowi: o czém co następuje, uwiadomi.

Bogumił Chłystek, w téj saméj wsi w któréj Franek i Kasia zrodzony, ale wstręt mający do pracy, w piérwszéj młodości stan wiejski był

porzucił, i przystał za posługacza w austeryi, która na trakcie stała. Trakt był duży, austeryja znaczna, i wiele ludzi różnego rodzaju do niej zajeżdżało: tam Bogumił mógł się światu przypatrzyć, nabyć niby poloru, ale też i tam zepsuł się do reszty: nauczywszy się pić, kląć, nic nie robić, i gardzić bardziej jak kiedy dawnym swoim stanem. Bogumił więc w istocie był pijakiem, próżniakiem i niecnotą, lecz cóż to wadziło kiedy Bogumił w krótkiej niemieckiej sukni chodził; kiedy umiał świstać i grać na drumli, młode słowiki z gniazda wykradać, które zawsze z jego łaski zdychały; kiedy umiał po wsi chodząc dworaka udawać, naśmiewając się z szczerej prostoty Franka, i innych chłopaków; kiedy umiał kłamać i pochlebiać, i kiedy temi pięknemi zaletami potrafił płochej Kasi głowę zawrócić. Ten to Bogumił był przyczyną, że Franka nie chciała, i to potrafił, że uwierzywszy różnym jego wykrętom, jednego wieczora, mimo wiedzy rodziców, zabrawszy swoje manatki, udała się do austeryi, gdzie on na nią czekał, i skąd oboje wziąwszy ślub w najpier-

wszém miasteczku dalej w świat się puścili, i więcej o nich słychać nie było.

Franek jak się dowiedział o ucieczce Kasi, strapił się serdecznie. Żałował jéj dla siebie, żałował jéj bardziéj jeszcze dla niéj, bo wątpił by los jéj mógł się stać tyle szczęśliwym, ile ona go sobie obiecywała; a dobry Franek, choć wzgardzony, jeszcze pół życia byłby oddał, by drugą połowę szczęściu Kasi mógł poświęcić. Kilka lat przetrwał w tém przedsięwzięciu, ale czas, z którym wszystko mija, potrafił nareszcie i pamięć niewdzięcznéj Kasi przytępić w sercu Franka, że jednego dnia to biedne zbolałe serce i majątek swój znaczny z bojaźnią Magdusi ofiarował; owéj Magdusi, co się *ładnie uśmiechała*; z bojaźnią mówię, bo myślał, że i ona może jedno i drugie także odrzuci. Lecz Magdusia ładniej jak kiedy mu się na to uśmiechnęła; i przyjęła wszystko jak najchętniej. Franek był pracowity i poczciwy. Magda dobra i porządna; jak się pobrali, gospodarstwo im poszło jak z płatka; wszystko im się wiodło. Pan ich lubił i dopomagał im często, bo powinności swoje starannie wypełniali; wieś mieli sobie życzliwą, bo byli

ludzcy; a nadewszystko Bóg ich błogosławił, bo cnotę kochali.

Między innemi błogosławieństwami, Bóg im dał dzieci kupę! korzystając ze szkoły, którą Pan we wsi był ustanowił, Franek synów co dzień do niej posyłał, i doglądał tego, aby pilnie się uczyli. Wkrótce też ich ujrzał znających katechizm i umiejących czytać, pisać i rachować, rolnictwo sam im pokazywał, codziennem ucząc ich doświadczeniem a uczciwe obyczaje w proste ich serce najbardziéj wpajał przykładem.

Czuła tymczasem Magdy opieka nigdy z oczu córek nie spuszczała: i cnoty, które posiadała sama, w dzieciństwie już im udzielała; co sprawiło, że wszystkie cztéry córki, jak najlepiéj się udały, a najstarsza (Pałachna zwana) nawet między siostrami jeszcze celowala; dla tego też gdy ośmnaście lat kończyła, gospodarz majętny i przystojny z sąsiedzkiéj wsi upodobał ją sobie, i odezwał się o nię. Rodzice nic nie mieli przeciw temu, i ponieważ Pałachna dobrém okiem na niego patrzała więc wkrótce, ślub nastąpił; a że ojciec i matka szczególnie Pałachnę ko-

chali i przytém byli bogatemi, sute umyślili sprawić jéj wesele.

Ja mogę najlepiéj powiedzieć o tém weselu, bo będąc sąsiadką i zostając w zażyłości z panem wsi, gdzie się to wszystko działo, znajdowałam się naówczas w jego domu, z nim i kilku jeszcze osobami idąc wieczór spacerem, usłyszeliśmy muzykę u Franka, i zaszedłszy do niego, byliśmy świadkami pięknego wesela, które córce sprawił. Przy jego sadzie łączka świeżo skoszona służyła za miejsce do tańca, blisko płota umieszczona była kapela, a na wzgórku zielonym poustawiane były ławki dla wójta, organisty, i najstarszych we wsi. Dla pana zaś, dla nas, cośmy z nim przyszli, dla plebana, Franek osobną ławkę postawił, Magda ją rogóżką przykryła. Pannę młodą poznałam zaraz po wianku rozmarynowym, a bardziéj jeszcze po sposobie, którym matka na nią patrzała: bo w oczach Magdy widać było, ile pyszną była taką mieć córkę. Pałachna hoża jak młoda topolka, biało była odziana, czarne jéj warkocze, ilekroć w tańcu się obracała, wiatr odwiewał daleko; wieniec miała rozmarynowy na głowie,

oczy niebieskie czułą skromność wyrażały, a ów wdzięczny uśmiech, który niegdyś krasił twarz matki, na koralowych ustach córki jeszcze poznać można było. Taką była Pałachna, i taka mi się zdała, chociaż była w gronie wielu pięknych także dziewcząt.

Przed chatą długi stół był nakryty i obfite, choć proste jedzenie dla wszystkich przygotowane. Kufelków z piwem nie zapominano, lecz choć zdrowie państwa młodych, gości, a osobliwie pana, chętnie wypijano, z radością uważałam, że nikogo pijanego nie było, jednak wszyscy byli weseli, i weselsi pewnie, niżeli gdyby pijatyka była nastąpiła, i gdyby się skończyła na burdzie, na kułakach, lub na zupełném zmysłów straceniu, co czyni ludzi do zwierząt podobnémi.

Kmiotki, parobczaki, dziewczyny i młode dziewki przy odgłosie cymbałków, kobzuchów i fujarek serdecznie tańcowali; matki i starcy, patrząc na nich, szczęściem dzieci się cieszyli. Chłopczyki mniejsze w zawody biegały, rzucały kamienie do celu, i w różne gry, co zręczności potrzebują, grały. Dzieci zaś na pło-

ty i na drzewa powłaziwszy, bawiły się przypatrywaniem wszystkiemu. Pan który ciągłem staraniem i sprawiedliwą opieką prawdziwym był ojcem tych wieśniaków, cieszył się ich wesołością; a pleban, staruszek poważny, który nieraz zapewne goi ich troski, z całego serca dnia tego dzielił ich radość.

Tak działo się na tém weselu u Franka, które po dziś dzień w *Włostowicach* pamiętają, a gdy narodowego zagrali krakowiaka, Franek z swoją Magdą w piérwszéj stanąwszy parze, całe za sobą koło prowadził, i zatrzymując się każdy raz przed panem, wesoło następujące wyśpiewywał strofy, którym całe koło chórem odpowiadało.

## PIEŚŃ FRANKA.

Wsi spokojna, wsi wesoła,
Śpiewać ciebie kto wydoła!
Kto roskoszy, kto twéj pracy,
Użyć zdoła? my wieśniacy.
My pod dobrym żyjąc panem,
Czy nad Wisłą, czy nad Sanem,
Z Bożą łaską w każdej dobie,
Najszczęśliwiej żyjem sobie!

Nam jutrzenka rosy leje,
Nam się w nocy księżyc śmieje,
Szumią dęby, kwitnie łąka,
Pagórkami cień się błąka.

Dla nas z wiosną zboże wschodzi
Dla nas jesień owoc rodzi;
O nas w zimie czy to w lecie,
Pan nasz dobry myśli przecie!

Trosk bogaczów my nie znamy,
Znosząc prace szczęście mamy,
Niech się wielki świat przewraca,
Z nami zdrowie, radość, praca.

Gdy wesoły Franek ostatnią strofę konczył, hałas jakiś się zrobił w tłumie ludzi cudzych, którzy chcąc się tańcom przypatrywać za wrotami stali. Franek pobiegł obaczyć, co to było, i gdy nadszedł, ujrzał, że ten mały rozruch nastąpił z przyczyny bobiety jakiejś biednej, która była zemdlała. O! kiednej i najbiedniejszej mówić można, gdyż łachmany nędzy ledwo ją okrywały, a choroby, głód i ledwo już nie śmierć na jej twarzy wyryte były. Miłosierny Franek, chcąc tę kobietę ratować, przysunął się bliżej, ale cóż się z nim nie działo, gdy wzią-

wszy ją na ręce, żeby do chaty swojéj przenieść, w tém nędznem umierającém stworzeniu poznał owę niegdyś piękną, pyszną i przez niego tak ukochaną Kasię. Dwadzieścia lat już od tego czasu było upłynęło, los sprawiedliwy zrządził, że w tym dniu, gdzie najszczęśliwszym będąc mężem, ojcem, gospodarzem, Franek wszystkie cnoty swoje widział nagrodzonemi; skarana Kasia, umierająca z głodu i nędzy, padła była przed wrotami téj chaty, którą kiedyś była pogardziła.

Jak ją Franek do izby zaniósł, Magda zaraz na własném swojem łóżku położyła, i cucić zaczęła. Oboje natychmiast prosili pana, by raczył do dworu po swego posłać doktora, a tymczasem wszyscy w chacie krzątając się, robili co mogli, żeby jéj pomódz. Jak tylko zaczęła do siebie przychodzić, Magda i Franek myśląc, że może widok ich nie byłby jéj miłym, odeszli, oddając ją staraniom Pałachny, która w ślady idąc rodziców, za najpierwszy miała obowiązek, nad nieszczęśliwemi się litować.

Od Pałachny dowiedziała się Kasia gdzie, jak i u kogo się znajduje, a dowiedziawszy się te-

go: „Ciężko, ale sprawiedliwie Bóg mnie karze, załamując ręce rzekła, kiedy politowanie u tych tylko znajduję, któremi niegdyś pogardzałam.“ Dobra Pałachna zarumieniwszy się, chciała temu przeszkodzić, by Kasia dalej jej o własnych winach nie mówiła, lecz Kasia przejęta smutnym ciągiem błędów swoich, pragnęła je wynurzyć, i nieszczęścia swoje równie jak i błędy przed litościwém sercem opowiedzieć.

Smutném zjawieniem Kasi cała radość w domu Franka została przerwaną. Kapela grać przestała, pomału wszyscy się rozchodzili. Pan chcąc się doczekać doktora, po którego był posłał, wszedł do sadu, gdzie Franka znalazł bardzo smutnego, i któremu w téj piérwszéj chwili nawet najłaskawsze jego pożałowanie nie zdawało się ulgi żadnéj czynić. Podwórko Franka niemal już puste było, stodoły jeszcze nakryte stały na boku, i nikt o nich nie myślał, a zamiast mnogości ludzi, śpiewów i wesołości co przed pół godziną tam byłam widziała, teraz przechodząc koło chaty, ujrzałam przez okno biedną Kasię w obdartém odzieniu, i bardziéj do trupa, niż do żyjącej osoby podobną, opartą

na rękach młodéj Pałachny, która w weselnym swoim ubiorze, z wieńcem na głowie, wydawała się jak anioł litości przy konającém stworzeniu. Obraz ten mocne na mnie uczynił wrażenie, i com wtedy słyszała, w pamięci mojéj tak się wyryło, że jeszcze to co do słowa powiedzieć mogę. „O moja Pałachno! (mówiła Kasia), „pycha, płochość, i małe o rodziców dbanie „mnie zgubiły! Słuchając z próżnością po-„chlebstw najniegodziwszego człowieka, mimo „przestróg rodziców, jemu zawierzyłam, i szczę-„ścia zaniechałam. Wkrótce ten człowiek ła-„daco przestał nawet i udawać, że mnie kocha, „i jednego dnia obrawszy mnie ze wszystkiego, „com posiadała, porzucił, i zostawił bez ża-„dnego sposobu. Odzwyczajona od pracy, i nie „mająca nikogo, którýby chciał za mnie zaręczyć, „ni służby, ni sposobu do zarabiania znaleść nic „nie mogłam, i żeby gorzki kawałek chleba, nie „raz łzami memi oblanego, dostać, puściłam się „na najgorszy sposób życia. O moja Pałachno! „ty cnotliwa, ty szczęśliwa; ty tego nigdy nie „pojmiesz, ile rodzajów zgryzot, ile szczegółów „nieszczęścia w takowém życiu się zamyka.

„Strata zupełna zdrowia, która nie jest jego
„skutkiem, wkrótce i dla mnie nastąpiła. Cier-
„piąca i od wszystkich odstąpiona, włóczyłam się
„długo od wsi do wsi, od miasta do miasta, żyjąc
„jedynie z mizernéj jałmużny, którą najczęściéj
„jeszcze niechętnie mi dawano, nie mogąc, wsty-
„dem przejęta, przemódz na sobie, by do naszéj
„tu wsi wrócić, wiedząc osobliwie, że ojciec
„i matka moja już dawno nie żyli! Ale przed
„tygodniem, znajdując się w tych stronach tak
„zmieniona, iż rozumiałam, że mnie nikt nie
„pozna, i tak słaba, że czułam, iż koniec już
„mój bliski, odważyłam się nareszcie wnijść do
„wsi, myśląc, że jak umrę, litościwa jaka dusza
„każe mnie pochować, i że przynajmniéj kości
„moje będą spoczywały tam, gdzie szczęśliwa
„kiedyś w młodości żyłam. Tę moję prośbę
„Bóg wysłuchał, a litość twoich rodziców czyni,
„że przyjazna ręka oczy mi zamknie. Dziś
„wieczór, kiedym tu około waszéj szła chaty,
„kiedym muzykę usłyszała, kiedym wszystkie
„serca, oprócz mego szczęśliwemi ujrzała, uczu-
„łam takowy ból w tém biedném sercu, jak
„żeby mi pęknąć miało, i padłam bez duszy! Co

„się potém ze mną stało, wiesz lepiéj jak ja „sama;“ dołożyła biédna Kasia, i znużona długiém gadaniem, mówić przestała. Pałachna płacząc nad nią daremnie słów szukała, żeby jéj ulgę jakąś uczynić, ale łzy jéj, które na bladą twarz, i na chude Kasi ręce spadały, miłym były dla niej dowodem, że ktoś jéj przynajmniéj żałuje.

W tém doktór, który był w zamku przyjechał, wszedł do izby, a my zaleciwszy mu biédną Kasię, wyszliśmy wszyscy z téj zagrody, którą nie dawno radość napełniała, a teraz smutek był zaczernił.

Dnia trzeciego poszliśmy tam wieczorem, ale Kasia biédna już nie żyła; o piątéj z rana nazajutrz z pomocą religii spokojnie skończyła życie. Ujrzeliśmy tylko zdaleka światło od jéj pogrzebu, które między drzewami na cmentarzu błyskało się i śpiewanie dziewcząt, które szły za jéj ciałem, niekiedy do nas dochodziło. Franek, świérk nad jéj grobem posadził, i na kamieniu kazał wyryć:

*Biédna Kasia tu leży! Boże zmiłuj się nad nią!* a każdy przechodzący zatrzymany widokiem świérku, kamienia, przeczytawszy napis mimowolnie powtarzał: *Biédna Kasia tu leży, Boże się zmiłuj nad nią!*

**KONIEC.**

# SPIS RZECZY.

Stronica.



## Dalszy ciąg Nauk Pielgrzyma.

## Powieści Wiejskie.

# SPIS RYCIN.

*do stronicy*

# POCZET

## LUDZI SŁAWNYCH

O KTÓRYCH W TÉM DZIELE UCZYNIONA WZMIANKA.

| ZA PANOWANIA | PRZEGLĄD PANOWANIA OD (ROKU) | DO (ROKU) | WSŁAWILI SIĘ | URODZIŁ SIĘ (ROKU) | UMARŁ (ROKU) |
|---|---|---|---|---|---|
| Bolesława Śmiałego | 1058 | 1079 | Owada żołnierz<br>Małgorzata żona Mikołaja z domu Strzemieńców dziedzica na Zembocinie. | | |
| Bolesława Krzywoustego | 1102 | 1138 | Zelisław Belina Hetman.<br>Skarbimir wojownik . | | |
| Władysława Łokietka | 1306 | 1333 | Prandota Gałka z Niedźwiedzia, Herbu Odrowąż. . . . . . . | | |
| Władysława Jagiełły | 1386 | 1434 | Zawisza czarny<br>Spytek z Mielsztyna,<br>Oleśnicki, Zbigniew. | | |
| Władysława Warneńczyka | 1434 | 1444 | Mieczysław z Konar. | | |
| Zygmunta I. i syna jego Zygmunta Augusta | 1506 | 1572 | Beata Dolska Księżna Sołomerzecka | | |
| | | | Łączyński Samuel. | | |
| | | | Mikołaj Kopernik . . | 1473 | 1543 |
| | | | Jan Tarnowski . . . | 1488 | 1561 |
| | | | Roman Sanguszko . . | 1537 | 1571 |
| | | | Mikołaj Sieniawski. . | 1489 | 1569 |
| | | | Jan Kochanowski . . | 1532 | 1584 |
| Stefana Batorego i Zygmunta III: | „ | „ | Jan Zamojski . . . . | 1541 | 1605 |
| | | | Jan Piotr Sapieha. . . | „ | 1612 |
| | | | Stanisław Żołkiewski . | 1548 | 1620 |
| | | | Jan Karol Chodkiewicz. | 1560 | 1620 |
| | | | Lew Sapieha . . . . | 1557 | 1633 |
| | | | Zimorowicz Szymon . | 1604 | 1629 |
| | | | Szymon Szymonowicz. | 1557 | 1629 |
| Władysława IV. słynął: | „ | „ | Jerzy Ossoliński . . . | 1595 | 1646 |
| Jana Kazimierza: | „ | „ | Stefan Czarniecki . . | 1599 | 1665 |